

**POWIEŚĆ DLA FANÓW MENTALISTY, MILCZENIA OWIEC  
I KRYMINALNYCH ZAGADEK CSI**

**Czy paranormalne zdolności to wystarczająca  
broń przeciw seryjnemu mordercy?**



**JENNIFER LYNN BARNES**

**NAZNACZENI**

Pascal

**JENNIFER LYNN BARNES**  
**NAZNACZENI**

Tłumaczenie: Natalia Wiśniewska

Pascal

Copyright © 2013 by Jennifer Lynn Barnes. Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis Brown, Ltd.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright for this edition © Wydawnictwo Pascal

Cover design by Abby Kuperstock

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording, or by any information storage and retrieval system, without written permission from the publisher.

Tytuł oryginalny: *The Naturals*

Tytuł: *Naznaczeni*

Autor: *Jennifer Lynn Barnes*

Tłumaczenie: *Natalia Wiśniewska*

Redakcja: *MP*

Korekta: *Katarzyna Ziola-Zemczak*

Opracowanie techniczne okładki: *Daria Meller*

Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

ul. Zapora 25 43-382

Bielsko-Biała

[www.pascal.pl](http://www.pascal.pl)

Bielsko-Biała 2016

**ISBN 978-83-7642-855-0**

eBook maîtrisé par Atelier Du Châteaux

*Dla Nehy, która rozumie ludzkie umysły  
i (przeważnie) wykorzystuje swoje moce w imię dobra, a nie zła.*

# **Część pierwsza**

## **Wiedza**

Ty

*To był twój wybór, w dodatku trafny. Może właśnie ona cię powstrzyma. Może okaże się inna. Może ci wystarczy.*

*Tylko jedno wiesz na pewno. Jest wyjątkowa.*

*Dostrzegasz to w jej oczach. Chociaż nie chodzi o ich kolor lodowatego błękitu ani o kształt, ani o okalające je rzęsy. I nie ma to nic wspólnego z tym, że nawet niepodkreślone konturówką przywodzą na myśl kocie spojrzenie. Nic z tych rzeczy.*

*To, co przyciąga uwagę tak wielu, kryje się głęboko w nich. Czujesz to za każdym razem, kiedy na nią patrzysz. Tę pewność. To przeświadczenie. Ten nieziemski blask, który pozwala jej przekonywać innych, że jest niezwykła.*

*Może to prawda.*

*Może rzeczywiście widzi różne rzeczy. Może wie różne rzeczy. Może jest tym wszystkim, co o sobie mówi, a nawet czymś więcej. Ale kiedy ją obserwujesz, kiedy liczysz każdy jej oddech, uśmiechasz się w przekonaniu, że cię nie powstrzyma.*

*Wcale nie chcesz, żeby cię powstrzymała.*

*Jest krucha.*

*Idealna.*

*Naznaczona.*

*I jedyne, co umknie jej tak zwanym parapsychologicznym zdolnościom, to ty.*



## Rozdział 1

Godziny pracy były kiepskie, napiwki jeszcze gorsze, a większość moich współpracowników pozostawiała wiele do życzenia. Ale *c'est la vie, que sera sera*. Każdy inny banał w dowolnym języku sprawdziłby się tutaj równie dobrze. Zorganizowałam sobie tę robotę na wakacje, dzięki czemu uwolniłam się od Nonny. Przy okazji przestałam zaprzętać myśli moich licznych wujków, ciotek i kuzynów wszelkiej maści, którzy dotąd uważali, że muszą zatrudnić mnie tymczasowo w swoich restauracjach/sklepach mięsnych/kancelariach prawniczych/butikach. Jeśli wziąć pod uwagę rozmiary bardzo dużej (i bardzo włoskiej) wielopokoleniowej rodziny mojego ojca, możliwości dało się mnożyć w nieskończoność, nawet jeśli zawsze były to wariacje na jeden temat.

Mój tata mieszkał na drugiej półkuli, a mama zaginęła i prawdopodobnie nie żyła. Stanowiłam więc problem, którym przejmowali się wszyscy i nikt w szczególności.

Cóż, nastolatka, pewnie sprawiająca trudności.

– Zamówienie do odbioru!

Z wyćwiczoną swobodą lewą ręką chwyciłam talerz z naleśnikami (tulącymi się do bekonu), a prawą – megaporcję śniadaniowego burrito (z papryczkami jalapeños leżącymi samotnie obok). W razie niepowodzenia podczas jesiennych egzaminów czekała mnie świetlana przyszłość w podrzędnej gastronomii.

– Naleśniki z bekonem. Śniadaniowe burrito i oddzielnie jalapeños.  
– Postawiłam talerze na stole. – Mogę podać panom coś jeszcze?

Zanim pierwszy z nich otworzył usta, dobrze wiedziałam, co od nich usłyszę. Facet po lewej chciał dostać więcej masła. A ten po prawej? Zamierzał poprosić o kolejną szklankę wody, chociaż nie zdążył jeszcze nawet pomyśleć o swoich papryczkach.

Stawiałam dziesięć do jednego, że nawet ich nie lubi.

Prawdziwi fani jalapeños nie zamawiają ich oddzielnie. Pan Śniadaniowe Burrito po prostu nie chciał, żeby ludzie mieli go za mięczaka – chociaż on użyłby tutaj słowa na f...

*Spokojnie, Cassie*, skarciłam się w duchu. *Nie rzucaj mięsem.*

Na ogół nie przeklinałam często, ale miałam brzydki zwyczaj kopiowania cudzych nawyków. Wystarczyło wsadzić mnie do pokoju pełnego Anglików, żebym wyszła stamtąd z brytyjskim akcentem. Nie robiłam tego umyślnie. Po prostu w ciągu minionych lat wiele czasu spędziłam w głowach innych ludzi.

Takie ryzyko zawodowe. Choć nie moje, tylko mojej matki.

– Mogę dostać jeszcze kilka porcji masła? – zapytał facet po lewej. Skinęłam głową i czekałam na ciąg dalszy.

– I więcej wody – burknął ten po prawej. Wypiął pierś, spoglądając pożądliwie na mój biust.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Zaraz przyniosę. – Prawie dodałam „ty zboczeńcu”, ale po-wstrzymałam się w ostatniej chwili.

Miałam nadzieję, że ten facet pod trzydziestkę, który udaje, że lubi pikantne potrawy, i zagląda w dekolty nastoletnich kelnerek z takim zapalem, jakby trenował do olimpiady, okaże się równie wielkim szpanerem, gdy przyjdzie do regulowania rachunku.

*Z drugiej strony, pomyślałam, idąc po dolewkę, może okazać się takim typem, który robi kelnereczki na szaro tylko po to, żeby coś udowodnić.*

W myślach przeanalizowałam szczegóły: strój Pana Śniadaniowe Burrito, zawód, który prawdopodobnie wykonywał, i fakt, że jego znajomy, który zamówił naleśniki, nosił znacznie droższy zegarek niż on.

*Uprze się, żeby zapłacić, a potem zostawi marny napiwek.*

Chociaż chciałam się mylić, byłam całkiem pewna, że dobrze go oceniłam.

Kiedy moi rówieśnicy w przedszkolu wyśpiewywali piosenki o literkach, ja uczyłam się zupełnie innego alfabetu. Zachowanie, osobowość, środowisko – moja matka nazywała je „zoškami” i to dzięki nim załatwiała klientów. Takiego myślenia nie dało się po prostu wyłączyć – nawet wtedy, gdy zaczynasz rozumieć, że kiedy twoja matka przedstawia się publiczności jako medium, kłamie, a gdy bierze od niej pieniądze, popełnia oszustwo.

I mimo że odeszła, nie mogłam przestać oceniać ludzi w ten sposób, tak jak nie mogłam zrezygnować z oddychania, mrugania czy odli-

czania dni do swoich osiemnastych urodzin.

– Stolik dla jednej osoby? – Niski, rozbawiony głos przywołał mnie do rzeczywistości. Należał do chłopaka, który znacznie lepiej pasowałby do klubu golfowego niż do tej knajpy. Miał nieskazitelną cerę i fryzurę w artystycznym nieładzie. A słowa, które do mnie skierował, wcale nie brzmiały jak pytanie.

– Pewnie – odparłam, chwytając menu. – Proszę tędy.

Po uważniejszej obserwacji stwierdziłam, że Pan Klub Golfowy mógł być mniej więcej w moim wieku. Na jego idealnej twarzy malował się wyniosły uśmiezek, kiedy paradował pewnym krokiem typowym dla popularnego licealisty. Od samego patrzenia na niego poczułam się jak skończona prostytutka.

– Może być? – zapytałam, wskazując stolik przy oknie.

– Może – odparł, zajmując miejsce. Przy okazji rozejrzał się dookoła z niezachwianą pewnością siebie. – W weekendy bywa tłoczno?

– Pewnie – rzuciłam w odpowiedzi, zastanawiając się, czy znam jeszcze inne słowa. Mina chłopaka zdradzała, że miał co do tego wątpliwości. – Przejrzyj menu. Wracam za minutę.

Nie odpowiedział, a ja wykorzystałam swoje sześćdziesiąt sekund na doręczenie paragonów Panom Naleśnikowi i Śniadaniowemu Burrito. Ostatecznie uznałam, że jeśli podzielę rachunek na pół, może wyjść z tego całkiem niezły napiwek.

– Przyjmę płatność, kiedy będą panowie gotowi – poinformowałam ich ze sztucznym uśmiechem na ustach.

Gdy tylko ruszyłam z powrotem do kuchni, napotkałam spojrzenie chłopaka siedzącego przy oknie. Gdyby chciał dać mi do zrozumienia, że jest gotowy zamówić, patrzyłby na mnie inaczej. Nie potrafiłam go rozszyfrować, chociaż nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że czegoś ode mnie chce. W całej tej sytuacji – w nim – było coś, co mi umykało, i to nie dawało mi spokoju. Tacy chłopcy zwykle nie jadali w takich miejscach jak to. Ani nie zwracali uwagi na takie dziewczyny jak ja.

Podeszłam do niego.

– Mogę przyjąć zamówienie? – zapytałam. Musiałam go obsłużyć, więc tylko pochyliłam nieco głowę, żeby włosy opadły mi na twarz i ukryły mnie przed jego świdrującym spojrzeniem.

– Trzy jajka – odezwał się, nie odrywając ode mnie piwnych oczu.  
– A do tego naleśniki z szynką.

Chociaż nie musiałam notować, nagle zatęskniłam za długopisem. Gdybym go miała, mogłabym zająć czymś ręce.

– Jak przyrządzić jajka? – dopytałam.

– Ty mi powiedz.

Zdumiona spojrzałam na chłopaka.

– Słucham?

– Zgadnij – dodał.

Wpatrywałam się w niego przez zasłonę z włosów.

– Chcesz, żebym zgadła, jakie chcesz jajka? Uśmiechnął się.

– Czemu nie?

I tak po prostu wyzwanie zostało rzucone.

– Na pewno nie masz ochoty na jajecznicę – zaczęłam, myśląc na głos. Jajecznicza była zbyt pospolita, zbyt zwyczajna dla takiego chłopaka. On lubił się wyróżniać, chociaż nie za bardzo, dlatego od razu wykreśliłam z listy jajka w koszulkach. Nie zamówiłby ich, zwłaszcza w takim miejscu. Sadzone mogło okazać się zbyt kłopotliwe, na twardo nie stanowiło większego wyzwania. – Smażone z obu stron – zawyrokowałam. Byłam tego równie pewna, jak koloru jego oczu.

Uśmiechnął się do mnie, zamykając kartę.

– Powiesz mi, czy mam rację? – zapytałam nie dlatego, że potrzebowałam potwierdzenia, ale ponieważ byłam ciekawa jego reakcji.

Chłopak wzruszył ramionami.

– I mielibyśmy stracić całą zabawę?

Chciałam tam zostać i patrzeć na niego, dopóki go nie rozgryzę, ale tego nie zrobiłam. Przyjęłam i zrealizowałam jego zamówienie. Potem dałam się wciągnąć w lunchowy wir, a gdy ruch ustał, chłopaka przy oknie już nie było. Nawet nie zaczekał na rachunek. Zostawił tylko dwa-dzieścia dolarów. Uznałam, że chętnie będę się angażować w jego zga-dywanki, jeśli za każdym razem będzie mnie nagradzał dwunastodolarowym napiwkiem, gdy nagle zauważyłam coś jeszcze.

Na stoliku leżała wizytówka.

Wzięłam do ręki śnieżnobiały kartonik z czarnymi literami roz-

mieszczonymi w równych odstępach. W prawym górnym rogu wytłoczono logo, a na skromny tekst składały się: imię, nazwisko, nazwa stanowiska i numer telefonu. Na samej górze dostrzegłam trzy słowa – trzy krótkie słowa, które wprawiły mnie w osłupienie.

Wsunęłam wizytówkę do kieszeni, razem z napiwkami. Wróciłam do kuchni. Uspokoiliam się, a potem jeszcze raz przyjrzałam się swojej zdobyczy.

Imię i nazwisko: Tanner Briggs.

Stanowisko: Agent specjalny.

*Federalne Biuro Śledcze.*

Wpatrywałam się w ten krótki napis tak długo, aż stracił ostrość i litery zaczęły mi się rozpląwać przed oczami.

Co ja takiego zrobiłam, że zainteresowało się mną FBI?

## Rozdział 2

Po ośmiogodzinnej zmianie słańiałam się na nogach, ale mój umysł szalał. Chciałam zamknąć się w pokoju, paść na łóżko i pomyśleć o tym, co wydarzyło się dzisiaj po południu.

Niestety była niedziela.

– Oto i ona! Cassie, już mieliśmy posłać po ciebie chłopców. – Ciotka Tasha należała do grona najbardziej wyważonych wśród licznego rodzeństwa mojego ojca, więc nie puściła do mnie oka ani nie zapytała, czy nie przygruchałam sobie jakiegoś dżentelmena.

To zadanie należało do wujka Rio.

– Nasza mała uwodzicielka. Zajmowałaś się łamaniem serc? No jasne!

Dokładnie ten sam scenariusz rozgrywał się podczas każdej niedzielnej kolacji, odkąd pięć lat wcześniej opieka społeczna podrzuciła mnie pod drzwi mojego ojca. Na szczęście obeszli się ze mną łagodnie. Miałam wtedy dwanaście lat. Odkąd pamiętam, wujek Rio zawsze udzielał natychmiastowej odpowiedzi na zadane przez siebie pytanie.

– Z nikim się nie spotykam – wyjaśniłam, wchodząc w swoją rolę, skoro nadeszła moja kolej. – Słowo honoru.

– O czym rozmawiamy? – zapytał jeden z moich kuzynów, który właśnie opadł na sofę w salonie i przewiesił nogi przez boczne oparcie.

– O chłopaku Cassie – odparł wujek Rio.

Przewróciłam oczami.

– Nie mam chłopaka.

– O tajemniczym chłopaku Cassie – sprostował wujek Rio.

– Chyba pomylił mnie wujek z Sofią albo Kate – stwierdziłam.

W normalnych okolicznościach nie celowałabym w żadną z moich kuzynek, ale ciężkie czasy wymagały wytoczenia ciężkich dział. – Prędeż to one randkowałyby w tajemnicy.

– Ha! – skwitował wujek. – Sofia nigdy nie robi tajemnicy ze swoich podbojów.

I tak to szło: dobroduszne dokuczliwości, rodzinne żarciki. Grałam swoją rolę, zarażona ich energią, mówiłam to, czego ode mnie oczekiwa-

li, uśmiechałam się tak jak oni. W atmosferze ciepła, bezpieczeństwa i szczęścia. Ale to nie byłam ja.

W żadnym razie.

Gdy tylko nabrałam pewności, że nikt nie będzie za mną tęsknił, wymknęłam się do kuchni.

– Cassandra. Doskonale. – Moja babcia, z rękami po same łokcie w mące i z siwymi włosami spiętymi w luźny kok u dołu głowy, posłała mi ciepły uśmiech. – Jak było w pracy?

Chociaż była drobną staruszką, Nonna rządziła całą rodziną niczym generał dowodzący swoimi oddziałami. Aktualnie to ja naruszałam szyk.

– Jak to w pracy – odparłam. – Znośnie.

– Ale nie za dobrze? – Zmrużyła oczy.

Jeśli rozegram to niewłaściwie, w ciągu godziny otrzymam dzie - sięć propozycji pracy. Rodzina troszczyła się o swoich, nawet o tych, którzy sami potrafili o siebie zadbać.

– Dzisiaj nie było tak źle – dodałam, siląc się na pogodny ton.

– Ktoś zostawił mi dwanaście dolarów napiwku.

*I wizytówkę z logo FBI*, dodałam w duchu.

– To dobrze – stwierdziła Nonna. – Bardzo dobrze. Miałaś udany dzień.

– Tak, Nonno – odparłam, podchodząc do niej, żeby cmoknąć ją w policzek, ponieważ wiedziałam, że sprawię jej tym przyjemność. – To był udany dzień.

Do dwudziestej pierwszej, kiedy wszyscy w końcu się rozeszli, wizytówka w kieszeni ciążyła mi niczym ołów. Chciałam pomóc Nonnie z naczyniami, ale ona odesłała mnie na górę. W ciszy własnych czterech ścian poczułam, jak opuszcza mnie energia, niczym powietrze wolno uchodzące z balonu.

Usiadłam na łóżku i opadłam na plecy. Stare sprężyny zaskrzypiały, a ja zamknęłam oczy. Prawą ręką sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam wizytówkę.

Ktoś zrobił mi kawał. Na pewno. Właśnie dlatego nie mogłam rozgryźć tego piękniśia rodem z klubu golfowego. Chciał ze mnie zadrwić.

*Ale nie wywarł na mnie takiego wrażenia.*

Otworzyłam oczy i przyjrzałam się wizytówce. Tym razem prze-

czytałam ją na głos.

– Agent specjalny Tanner Briggs. FBI.

Po kilku godzinach spędzonych w mojej kieszeni tekst wyglądał dokładnie tak samo. FBI? Poważnie? Kogo ten koleś próbował nabrać? Wyglądał na szesnaście, maksymalnie siedemnaście lat. W niczym nie przypominał agenta specjalnego.

Mimo to było w nim coś wyjątkowego. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Powiodłam wzrokiem ku taflি lustra na ścianie. Jak na ironię, odziedziczyłam po matce wszystkie jej rysy, ale ani krztyny magii, która zespała ją na jej twarzy. Ona zachwycała urodą. Mnie doskonale określało jedno słowo: dziwna. Dziwnie wyglądałam, byłam dziwnie milcząca, a przy tym wszędzie czułam się dziwnie obco.

Chociaż minęło już pięć lat, doskonale pamiętałam tamten dzień, kiedy widziałam mamę po raz ostatni. Zawsze gdy o niej myślałam, z otchłani pamięci wylaniało się wspomnienie, jak z szerokim uśmiechem przepędza mnie ze swojej garderoby. Niedługo potem wróciłam do niej. Wszystko tonęło w morzu czerwieni: podłoga, ściany, lustro.

– Weź się w garść – nakazałam sobie. Usiadłam i oparłam się plecami o wezglowie łóżka. Nie mogłam uwolnić się od tamtej chwili, kiedy modliłam się, żeby krew, której zapach czułam do dzisiaj, nie należała do mojej matki.

A co, jeśli chodziło właśnie o to? Co, jeśli wizytówka nie była żar-tem? Co, jeśli FBI szukało mordercy mojej matki?

*Minęło pięć lat*, upomniałam się w duchu. Ale sprawa nigdy nie zo-stała zamknięta. Ciała mojej matki nigdy nie znaleziono. Sądząc po ilości krwi, od samego początku tylko tego mogła szukać policja.

Zwłok.

Obróciłam wizytówkę w rękach. Na odwrocie widniała odręcznie sporządzona notatka: „Cassandro, zadzwoń, proszę”.

I tyle. Moje imię i prośba o kontakt zapisana wielkimi literami. Bez wyjaśnienia. Bez słowa komentarza.

Poniżej ktoś inny naskrobał coś jeszcze małymi szpiczastymi literami, ledwie czytelnymi. Przesunęłam po nich palec, wspominając chłopa z baru.

Może to nie on był agentem specjalnym.

Więc kim? Posłańcem?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, ale słowa nabazgrane na górze wizytówki krzyczały do mnie niemal z taką mocą jak prośba agenta specjalnego Tannera Briggsa.

„Na twoim miejscu bym tego nie robił”.

Ty

*Czekanie wychodzi ci doskonale. Czekanie na właściwy moment. Czekanie na właściwą dziewczynę. Teraz ją masz, a mimo to nadal czekasz. Czekasz, aż się obudzi. Czekasz, aż otworzy oczy i cię ujrzy.*

*Wiesz, jak to się potoczy: wpadnie we wściekłość, a potem ogarnie ją przerażenie, zacznie się zarzekać, że jeśli ją puścisz, nikomu o niczym nie powie. Będzie kłamała i próbowała tobą manipulować, w efekcie trzeba będzie jej pokazać, tak jak wielu innym, że to nic nie da.*

*Ale nie teraz. Teraz wciąż jeszcze śpi. Taka piękna. Ale będzie jeszcze piękniejsza.*

### Rozdział 3

Po dwóch dniach w końcu zadzwoniłam pod wskazany numer. Oczywiście musiałam to zrobić, bo nawet jeśli prawdopodobieństwo, że zostałam nabita w butelkę, wynosiło dziewięćdziesiąt dziewięć procent, to ten jeden dawał mi nadzieję.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech, dopóki w słuchawce nie rozległ się głos.

– Mówi Briggs.

Nie potrafiłam zdecydować, co rozbroiło mnie bardziej: to, że ten „agent Briggs” podał mi numer swojej prywatnej linii, czy to, że najwyraźniej nie lubił marnować czasu na uprzejme wstępy.

– Słucham – dodał, jakby czytał mi w myślach. – Halo?

– Z tej strony Cassandra Hobbes – odezwałam się. – Cassie.

– Cassie. – Wymówił moje imię w taki sposób, jakby wiedział, że nikt nie używa na co dzień jego pełnej wersji. – Cieszę się, że dzwonicz.

Zaczął, aż dodam coś jeszcze, ale ja milczałam. Wszystko, co mówisz albo robisz, zostawia ślad w świecie zewnętrznym, a ja nie chciałam przekazać temu człowiekowi więcej informacji niż to konieczne – przynajmniej do czasu, aż wyjaśni, czego ode mnie chce.

– Na pewno zastanawiasz się, czemu się z tobą skontaktowałam, a raczej, czemu wysłałem Michaela, żeby się z tobą skontaktował.

*Michael. A więc tak nazywał się chłopak, którego obsługiwałam*  
\endash *barze.*

– Mam dla ciebie propozycję – usłyszałam.

– Propozycję? – Zdumiało mnie, że zdołałam zapanować nad głosem, który zabrzmiał równie spokojnie i jednostajnie jak jego.

– Sądzę, że najlepiej odbyć tę rozmowę w cztery oczy, panno Hobbes. Możesz powiedzieć, gdzie chciałabyś się spotkać?

Wiedział, co robi, pozwalając mi wybrać lokalizację. Gdyby mnie wyręczył, mogłabym go spławić. Właściwie i tak powinnam była mu odmówić, ale nie mogłam, tak jak wcześniej nie mogłam zignorować prośby o kontakt telefoniczny.

Pięć lat ciągnie się w nieskończoność, kiedy wciąż czekasz na od-

powiedzi.

– Ma pan jakieś biuro? – zapytałam.

Krótką pauza dała mi do zrozumienia, że nie tego się spodziewał. Mogłam poprosić, żeby przyszedł do baru, w którym pracowałam, albo do kawiarni nieopodal szkoły czy w jakiegokolwiek inne znane mi miejsce. Ale mnie nauczono, że przewaga na własnym podwórku to mit.

O nieznanym dało się powiedzieć znacznie więcej, kiedy obserwowało się go w jego domu, niż wtedy, gdy zapraszało się go do siebie.

Poza tym uznałam, że jeśli ten facet nie był prawdziwym agentem FBI, a jedynie jakimś dewiantem, który próbował ze mną pogrywać, zorganizowanie spotkania w siedzibie federalnych mogło zająć mu sporo czasu.

– Właściwie nie pracuję w Denver – odezwał się w końcu. – Ale na pewno zdołam coś zorganizować.

Wyglądało na to, że jednak nie miałam do czynienia ze zbrodźcą.

Podał mi adres, a ja wyznaczyłam datę.

– I jeszcze jedno, Cassandro.

Zastanowiło mnie, jakiej reakcji spodziewał się agent Briggs, kiedy użył pełnej wersji mojego imienia.

– Tak?

– Nie chodzi o twoją matkę.

Mimo wszystko poszłam na to spotkanie. Nie mogłam postąpić inaczej. Agent specjalny Tanner Briggs wiedział o mnie wystarczająco dużo, by się domyślić, że to z powodu matki spełnię prośbę zapisaną na wizytówce i zadzwonię. Chciałam się dowiedzieć, skąd tyle o mnie wie, czy przeglądał akta policyjne sprawy i czy zerknąłby do nich, gdyby otrzymał ode mnie to, na czym mu zależało.

Ciekawiło mnie, dlaczego zwrócił uwagę właśnie na mnie, niczym człowiek szukający nowego komputera, który zapamiętuje specyfikacje konkretnego modelu.

– Które piętro? – Kobieta stojąca obok mnie w windzie musiała niedawno przekroczyć sześćdziesiątkę. Przyprószone siwizną blond włosy miała upięte w schludny kucyk nisko na głowie i była ubrana w nienaganie skrojony kostium.

Wydawała się bardzo profesjonalna, podobnie jak agent specjalny Tanner Briggs.

– Piąte – odparłam. – Jeśli można.

Napędzana podenerwowaniem znowu zerknęłam na kobietę i zaczęłam dopasowywać do siebie kolejne informacje tworzące historię jej życia: jej postawę, strój, ledwie słyszalny akcent, idealnie nałożony lakier na paznokciach.

Miała męża.

Ale nigdy nie została matką.

Kiedy zaczynała pracę w FBI, to był męski klub.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko. Niemal słyszałam matkę in-struuującą mnie w trakcie tej zaimprovizowanej analizy.

– Piąte piętro – rzuciła nagle kobieta, na co dodałam w myślach kolejny punkt na jej liście: niecierpliwość.

Grzecznie opuściłam windę. Gdy zamknęły się za mną drzwi, rozejrzałam się dookoła. Wszystko wyglądało podejrzanie zwyczajnie. Gdyby nie punkt kontrolny przy wejściu i tabliczka z napisem „gość” przypięta do mojej wyblakłej czarnej sukienki na ramiączkach, w życiu bym nie pomyślała, że to siedziba organizacji walczącej z przestępstwa-mi federalnymi.

– Czego się spodziewałaś? Fajerwerków?

Natychmiast rozpoznałam ten głos. Należał do chłopaka z baru. Michaela. Jego ton zdradzał rozbawienie, a kiedy się odwróciłam, dostrzegłam znajomy uśmiezek, który pewnie mógłby powstrzymać, gdy-by tylko spróbował.

– Niczego się nie spodziewałam – odparłam. – Nie mam żadnych oczekiwań.

Spojrzał na mnie wymownie.

– Brak oczekiwań, brak rozczarowań.

Nie mogłam stwierdzić, czy właśnie ocenił stan mojego umysłu, czy zaprezentował swoje życiowe motto. Właściwie nie potrafiłam stworzyć choćby fragmentu jego portretu. Zamienił pasiaste polo na dopasowany czarny T-shirt, a dżinsy na luźne spodnie w kolorze khaki. Nie pasował do tego miejsca, tak samo jak nie pasował do tamtego baru, i może właśnie na tym powinnam była się skupić.

– Wiedziałem, że przyjdiesz – powiedział swobodnym tonem. Uniosłam jedną brew.

– Chociaż próbowałeś mnie od tego odwieść?

Wzruszył ramionami.

– Mój wewnętrzny harcerz musiał spróbować.

Jeśli ten chłopak skrywał jakiegoś harcerza, moje wnętrze zamieszkiwał flaming.

– Masz mnie zaprowadzić do agenta Briggsa? – zapytałam szorstko. Na szczęście nie sprawiałam wrażenia zafascynowanej, zauroczonej czy choćby odrobinę poruszonej brzmieniem jego głosu.

– Hmm. – To obojętne prychnięcie pod nosem i skinięcie głową prawdopodobnie miało oznaczać „tak”. Najwyraźniej na nic innego nie mogłam liczyć, więc ruszyłam za nim. Najpierw okrążyliśmy przestrzeń biurową, a potem znaleźliśmy się na korytarzu. Wszystko było bez wyrazu: wykładzina, ściany, zabójczo przystojna twarz mojego przewodnika.

– Co ma na ciebie Briggs? – odezwał się Michael. Czułam, że mnie obserwuje w poszukiwaniu choćby cienia emocji, który zdradziłby mu, czy trafił w punkt swoim pytaniem.

Niedoczekanie.

– Oczekujesz, że będę się denerwować – skwitowałam to, co wynikało z jego słów. – I ostrzegłeś mnie przed wizytą w tym miejscu.

Uśmiechnął się, chociaż sprawiał wrażenie spiętego.

– Chyba można powiedzieć, że jestem przekorny.

Prychnęłam. Ja nazwałabym to inaczej.

– Uchylisz chociaż rąbka tajemnicy, co się tutaj dzieje? – zapytałam, gdy dotarliśmy na koniec korytarza.

Wzruszył ramionami.

– To zależy, czy przestaniesz ciągnąć tę grę: „Kto zrobi lepszą pokerową minę?”.

Zaskoczona wybuchłam śmiechem. Jednocześnie dotarło do mnie, że od dawna nie śmiałam się tak szczerze rozbawiona. Głównie wtórowałam innym.

Uśmiech Michaela złagodniał i na ułamek sekundy jego twarz zyskała nowy wyraz. Jeśli wcześniej można było uznać go za przystojnego, to teraz wyglądał naprawdę pięknie. Nie trwało to jednak długo. Wraże-

nie zniknęło równie szybko jak przecinająca niebo błyskawica.

– Napisałem na wizytówce to, co myślę – powiedział życzliwie. Skinął na zamknięte drzwi po prawej. – Na twoim miejscu bym tam nie wchodził.

I wtedy pojęłam, tak jak zawsze pojmowałam różne rzeczy, że on także stanął kiedyś przed tymi drzwiami i je otworzył. Nie zważając na jego szczerą intencję, zrobiłam to samo.

– Proszę wejść, panno Hobbes.

Zanim przekroczyłam próg, posłałam Michaelowi ostatnie spojrzenie.

– Au revoir – powiedział chłopak o idealnej twarzy pokerzysty, przesadnie wyraziście pstrykając przy tym palcami.

Agent specjalny Tanner Briggs chrząknął. Drzwi zamknęły się za mną. W końcu przyszedłam tutaj na spotkanie z agentem FBI. W cztery oczy.

– Cieszę się, że dotarłaś, Cassie. Usiądź.

Agent Briggs był młodszy, niż to oceniłam na podstawie jego głosu podczas rozmowy telefonicznej. Koła zębate w mojej głowie poruszyły się wolno, dopasowując jego wiek do tego, co o nim wiedziałam. Star - szego człowieka, który starał się wyglądać profesjonalnie, cechowała po-wściągliwość. Dwudziestodzieciolatek, który robił to samo, chciał, żeby brano go na poważnie.

Na tym polegała różnica.

Posłusznie zajęłam wskazane miejsce. Agent Briggs pochylił się do przodu na swoim krześle. Dzielące nas biurko było puste, jeśli nie liczyć sterty dokumentów i dwóch długopisów, z których jednemu brakowało skuwki.

Wyglądało na to, że Briggs nie był z natury pedantyczny. Z jakiegoś powodu ta informacja poprawiła mi nastrój. Miałam do czynienia z człowiekiem ambitnym, lecz nie zawziętym.

– Skończyłaś? – zapytał. Jego głos nie był szorstki. Pobrzmiewała w nim raczej autentyczna ciekawość.

– Co takiego? – odparłam.

– Analizę – uściślił. – Spędziłem w tym biurze tylko dwie godziny. Nie byłem pewien, co zwróci twoją uwagę, ale domyślałem się, że coś jed-

nak okazało się interesujące. Naznaczeni zawsze tak mają.

*Naznaczeni.* Wymówił to słowo tak, jakby się spodziewał, że powtórzę je ze zdumieniem. Ale ja się nie odezwałam. Im mniej ode mnie dostawał, tym więcej mi ujawniał.

– Potrafisz profilować ludzi, wychwytyjesz detale i na ich podstawie stworzysz większy obraz. Ustalasz, kim są, czego pragną, jak działa-ją. – Uśmiechnął się. – Jakie lubią jajka.

– Zaprosił mnie pan tutaj, bo potrafię zgadnąć, jakie kto lubi jajka?  
– zapytałam głosem pełnym niedowierzania.

Zabębnił palcami o blat biurka.

– Zaprosiłem cię tutaj, bo masz naturalny talent do czegoś, czego większość ludzi nie potrafi się nauczyć, nawet jeśli poświęca na to całe życie.

Zaciekawiło mnie, czy sformułowanie „większość ludzi” odnosiło się także do niego.

Musiał uznać moje uporczywe milczenie za wyraz sprzeciwu.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie oceniasz ludzi? Że nie potrafisz mi powiedzieć, czy wolę grać w koszykówkę, czy w golfa?

*Oczywiście, że w koszykówkę. Chociaż wolał, aby ludzie myśleli, że jednak w golfa.*

– Mogłabyś spróbować mi wyjaśnić, jak rozgryzasz różne rzeczy... jak rozgryzasz ludzi. Ale wiesz co, Cassie? Różnica między tobą a resztą świata polega na tym, że aby wytłumaczyć, jak właśnie wywnioskowa-łaś, że wolę rozbić sobie nos na boisku, niż wymachiwać kijem w towa-rzystwie szefa, musiałabyś zrobić krok w tył. Musiałabyś się cofnąć, żeby ustalić, jakie wskazówki dostrzegłaś i jak połączyłaś je w całość, bo właśnie tak działasz. Nawet nie musisz tego analizować, przynajmniej nie w taki sposób, jak musiałbym to zrobić ja ze swoim zespołem. Pewnie nawet nie mogłabyś się powstrzymać, gdybyś chciała.

Nigdy o tym nie rozmawiałam, nawet z mamą, która nauczyła mnie wszystkiego, co się dało w tym zakresie. Patrzyłam na ludzi jak na zagadki. Łatwe układanki, skomplikowane puzzle, krzyżówki, łamigłówki, sudoku. Każdą z nich dało się rozwiązać, a ja nie ustawałam w wysiłkach, żeby to osiągnąć.

– Skąd pan to wie? – zapytałam mężczyznę przede mną. – I nawet

jeśli to prawda, nawet jeśli naprawdę mam instynkt, co to pana obchodzi?

Pochylił się do przodu.

– Wiem o tym, bo to mój interes. Bo to ja przekonałem FBI, że mu-simy szukać takich ludzi jak ty.

– Czego pan ode mnie chce?

Oparł się na krzesło.

– A jak sądzisz, Cassie? Czego mogę od ciebie chcieć?

Zaschło mi w ustach.

– Mam siedemnaście lat.

– Naturalne zdolności, takie jak twoje, osiągają apogeum w okresie dojrzewania. Edukacja formalna, szkolnictwo wyższe, zły wpływ otoczenia mogą zaburzyć ten niewiarygodny potencjał, którym dysponujesz. – Skrzyżował ręce na piersi. – Chcę dopilnować, żeby oddziaływały na ciebie wyłącznie dobre bodźce, żeby twój dar rozwijał się i przekształcił w coś niezwykłego, coś, co będziesz mogła wykorzystać do czynienia dobra na tym świecie.

Z jednej strony miałam ochotę roześmiać się mu w twarz, wyjść z tego gabinetu i zapomnieć o wszystkim, co się tam wydarzyło, ale z drugiej nie mogłam przestać myśleć o tym, że przez ostatnie pięć lat żyłam w stanie zawieszenia, jakbym czekała na coś bliżej nieokreślonego.

– Nie musisz decydować już teraz, ale daję ci wyjątkową szansę, Cassie. Nasz program jest jedyny w swoim rodzaju i może przekształcić naznaczonych, ludzi takich jak ty, w coś naprawdę wspaniałego.

– Takich jak ja – powtórzyłam, podczas gdy mój mózg wrzucał właśnie szósty bieg. – I Michael.

Wskazując na niego, nie miałam stuprocentowej pewności, ale w ciągu dwóch minut, które spędziliśmy razem, zmierzając do tego gabinetu, Michael zajrzał do mojej głowy i zobaczył tam znacznie więcej niż ktokolwiek inny.

– I Michael. – Twarz agenta Briggsa zaczęła się zmieniać. Opadła z niej maska niewzruszonego profesjonalisty. On traktował tę sprawę osobiście. Naprawdę wierzył w ten program.

I musiał coś udowodnić.

– Co mnie czeka, jeśli przystąpię do programu? – zapytałam, oceniając jego reakcję. Entuzjazm widoczny na jego twarzy przemienił się w coś znacznie bardziej intensywnego. Wbił we mnie wzrok, jakby próbował przewiercić mnie na wylot.

– Chciałabyś się przeprowadzić do Waszyngtonu?

## Rozdział 4

Czy chciałabym się przeprowadzić do Waszyngtonu?

– Mam siedemnaście lat – powtórzyłam jak katarynka. – Lepiej zapytać o to moich opiekunów prawnych.

– Nie byłabyś pierwszą zrekrutowaną przeze mnie nastolatką, Cassie. Mam swoje sposoby.

Najwyraźniej nie poznał Nonny.

– Pięć lat temu prawo do opieki nad Cassandrą Hobbes zostało przyznane jej biologicznemu ojcu, Vincentowi Battaglia, służącemu w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych. – Agent Briggs zrobił pauzę. – Czternaście miesięcy po tym, jak pojawiłaś się w jego życiu, twój ojciec dostał przeniesienie za granicę. Ty postanowiłaś zostać tutaj z jego matką.

Nie zapytałam, gdzie agent Briggs zdobył te informacje. Pracował w FBI. Pewnie znał nawet kolor mojej szczoteczki do zębów.

– Zmierzam do tego, Cassie, że z prawnego punktu widzenia kuratelę nad tobą nadal sprawuje twój ojciec. Jestem pewien, że jeśli przyjmiesz moją ofertę, będę w stanie wszystko z nim załatwić. – Agent Briggs ponownie zamilkł. – W relacjach ze światem zewnętrznym nasz program korzysta z pewnych przywilejów. Jest elitarny i ma wsparcie kilku bardzo ważnych ludzi. Twój ojciec to zawodowy żołnierz. Martwi go, że izolujesz się od świata. Właśnie dlatego będzie mi go łatwiej prze-konać.

Już zaczęłam otwierać usta, żeby zapytać, jak ustalił, że mój ojciec się martwi, ale Briggs uniósł rękę.

– Nie działałam na ślepo, Cassie. Gdy tylko zostałam wytypowana jako potencjalna rekrutka, odrobiłem pracę domową.

– Wytypowana? – zapytałam, unosząc brwi. – Z jakiego powodu?

– To nie ja cię wskazałem i właściwie nie zamierzam ci zdradzić, jak przebiega rekrutacja, dopóki nie przyjmiesz mojej oferty. Jeśli zrezygnujesz, wyjadę z Denver jeszcze tej nocy.

Nie mogłam tego zrobić i agent Briggs prawdopodobnie o tym wiedział, jeszcze zanim złożył mi propozycję.

Chwycił długopis bez skuwki i zanotował coś na brzegu jednej \endash kartek.

– Jeśli masz pytania, możesz porozmawiać z Michaeliem. Jestem pewien, że z dojmującą szczerością opowie ci o swoich doświadczeniach w programie. – Briggs wzniosł oczy do nieba w geście desperacji tak uniwersalnym, że niemal zapomniałam o jego odznace i garniturze. – A jeśli masz jakiegokolwiek pytania do mnie...

Zawiesił głos i zostawił mi pole do popisu. Chwyciłam przynętę i zaczęłam wypytywać o szczegóły. Piętnaście minut później mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Program – Briggs powtarzał tę nazwę do znudzenia – dopiero raczkował. Składał się z dwóch etapów: pierwszy polegał na szkoleniu wybranych uczestników i rozwijaniu ich naturalnych zdolności, a drugi na wykorzystywaniu tych umiejętności, aby pomagać FBI zza kulis. Mogłam zrezygnować z programu w dowolnym momencie. Musiałam tylko podpisać umowę o poufności.

– Zostaje jeszcze jedno pytanie, którego nie zadałaś, Cassie. – Agent Briggs ponownie skrzyżował ręce na piersi. – Dlatego zrobię to za ciebie i od razu na nie odpowiem. Znam twoją historię. Wiem o twojej matce. I chociaż nie mam dla ciebie żadnych nowych informacji w tej sprawie, mogę powiedzieć, że po tym, co przeszłaś, masz więcej powodów niż inni, żeby robić to, co my.

– A konkretnie? – zapytałam zduszonym głosem. Na samo wspomnienie słowa na m czułam ucisk w gardle. – Powiedział pan, że zapewnicie mi szkolenie, a w zamian ja zostanę waszą konsultantką. Ale co dokładnie będę konsultować? I czego będzie dotyczyło to szkolenie?

Nie odpowiedział od razu, a ja nie byłam pewna, czy potrzebował czasu, żeby coś rozważyć, czy może chciał podkreślić wagę kolejnych słów.

– Będziesz pomagała przy nierozwiązanych sprawach z przeszłości. Przy takich, których biuro nie było w stanie zamknąć.

Pomyślałam o mojej matce – o krwi na lustrze, syrenach i telefonie, \endash którym sypiałam w nadziei, że zadzwoni. Musiałam się zmusić, żeby normalnie oddychać. I z trudem powstrzymałam się przed zamknięciem oczu i przywołaniem z pamięci twarzy mojej matki, rozpromienionej fi-glarnym uśmiechem.

– Co to za sprawy? – zapytałam, z trudem wydobywając głos przez zaciśnięte gardło. Nagle poczułam suchość w ustach i łzy napływające mi do oczu.

Agent Briggs taktownie zignorował emocje widoczne na mojej twarzy.

– Przydział różni się w zależności od talentu. Michael potrafi odczytywać emocje, więc najczęściej przegląda nagrania zeznań i przesłuchań. Jeśli wziąć pod uwagę jego pochodzenie, przypuszczam, że ostatecznie trafi za biurko w wydziale kryminalnym, ale ktoś z jego zdolnościami przydaje się przy każdym dochodzeniu. Jedną z uczestniczek programu to chodząca encyklopedia. Widzi wzory i rachunki prawdopodobieństwa wszędzie, gdzie tylko spojrzy. Zaczęła od analizowania miejsc przestępstw.

– A co ze mną? – zapytałam.

Milczał przez moment, dokonując oceny. Zerknęłam na dokumenty spoczywające na jego biurku i zaczęłam się zastanawiać, czy dotyczyły mnie.

– Jesteś naturalną profilerką – odezwał się w końcu. – Potrafisz dostrzec wzór zachowania i określić osobowość sprawcy albo stwierdzić, jak dana osoba postąpi w przyszłości. To może się przydać przy powiązanych ze sobą przestępstwach, których sprawcy pozostają nieznanymi.

Potrafiłam czytać między wierszami, ale chciałam mieć pewność.

– Powiązanych ze sobą przestępstwach?

– Przestępstwa seryjne – uściślił. Pozwolił słowom wybrzmieć, zanim podjął temat. – Urowadzenia. Podpalenia. Nadużycia na tle seksualnym. – Zrobił pauzę, a ja wiedziałam, co usłyszę, zanim ponownie otworzył usta. – Morderstwa.

Nagle stało się dla mnie jasne, do czego zmierzał od godziny. Zrozumiałam, o co chodzi z tym programem. On i jego zespół chcieli nie tylko mnie nauczyć, jak rozwinąć mój talent. Zamierzali go wykorzystać do łapania morderców.

Seryjnych morderców.

Ty

*Patrzysz na nią i ogarnia cię gniew. Wściekłość. Miało być wspa-niale. Wybór miał pozostać w twoich rękach. Uchodzące z niej życie miało być dla ciebie szansą. Ona nie powinna była cię popędzać.*

*Nie powinna być już martwa, ale jest.*

*Powinna być teraz idealna, ale nie jest.*

*Najpierw krzyczała za słabo, a potem za dużo i wyzywała cię. Ob-rażała cię tak jak dawniej on ciebie. I rozwścieczyła cię.*

*Koniec przyszedł za szybko, zbyt wcześnie i to nie ty, do cholery, ponosisz za to winę. Ale ona. To ona cię rozgniewała. To ona wszystko zniszczyła.*

*Stać cię na więcej. Ona miała być dziełem sztuki.*

*Ale nie jest.*

*Nie jest idealna. Nie jest piękna. Jest niczym.*

*Ty jesteś niczym.*

*Ale wkrótce to się zmieni.*

## Rozdział 5

Dałam agentowi Briggsowi zielone światło. Wkrótce potem zadzwonił do mnie mój ojciec. Powiedziałam mu, czego chcę, i po niecałym tygodniu otrzymałam od Briggsa wiadomość, że uzyskał niezbędne pozwolenia. Moje dokumenty zostały zatwierdzone. Jeszcze tego samego dnia rzuciłam pracę w barze. Po powrocie do domu wzięłam prysznic, założyłam piżamę i przygotowałam się na trzecią wojnę światową.

Podjęłam decyzję. Właściwie zrobiłam to już dawno, niemal w tej samej chwili, gdy agent Briggs zaczął mi zadawać decydujące pytanie. Bardzo zależało mi na babci. Naprawdę. I wiedziałam, jak bardzo ona i reszta rodziny starali się sprawić, żebym poczuła się kochana, bez względu na to, jak ich traktowałam i jak wiele było we mnie z mojej matki. Ale ja nigdy nie czułam się tutaj jak u siebie. W pewnym sensie utknęłam w tamtym nieszczęsnym teatrze, pośród światła, ludzi i krwi. I może nigdy nie zdołam go opuścić. Ale agent Briggs przynajmniej dał mi szansę, żeby się z tym uporać.

Być może nigdy nie rozwiążę zagadki morderstwa mojej matki, ale dzięki programowi mogłam stać kimś, kto będzie łapał zabójców i dopilnuje, żeby żadna dziewczynka, z własnym życiem i własną matką, nie musiała oglądać tego, co ja kiedyś.

Takie życie mogło okazać się makabryczne i przerażające i z pewnością rodzina nie wybrałaby go dla mnie – ale ja pragnęłam go bardziej niż czegokolwiek innego.

Przeczesałam włosy palcami. Mokre wydawały się znacznie ciemniejsze niż normalnie. W zaparowanej łazience dostałam wypieków, które jeszcze teraz dodawały koloru moim policzkom. Wyglądałam jak dziewczyna, która mogłaby pasować do tego miejsca, do tej rodziny.

Z wilgotnymi włosami nie przypominałam tak bardzo swojej matki.

– Cykor – skrytykowałam własne odbicie w lustrze, po czym odwróciłam się od niego. Mogłabym tam tkwić, dopóki nie wyschłyby mi włosy. Właściwie byłabym w stanie nie ruszyć się z miejsca do chwili, aż całkiem osiwieję, ale to w niczym nie ułatwiłoby czekającej mnie roz-

mowy.

Na dole Nonna leżała na rozkładanym fotelu, z okularami zatkniętymi na nos i drukowaną dużą czcionką powieścią romantyczną rozłożoną na kolanach. Spojrzała na mnie, gdy tylko weszłam do pokoju, czujna niczym jastrząb.

– Wcześniej się dzisiaj kładziesz – skomentowała bez cienia podejrzliwości. Nonna wychowała ośmioro dzieci. Nawet gdybym chciała, musiałabym się bardzo postarać, żeby wywinąć numer, jakiego jeszcze nie widziała.

– Rzuciłam dzisiaj pracę – wyznałam, a kiedy jej oczy załśniły, uznałam, że źle zaczęłam tę rozmowę. – Ale nie musisz szukać mi nowej – dodałam pospiesznie.

Nonna prychnęła lekceważąco.

– Oczywiście, że nie. Jesteś niezależna. Nie potrzebujesz niczego od swojej starej Nonny. Nie obchodzi cię, czy ona się martwi.

Zdecydowanie się nie popisałam.

– Nie chcę cię martwić – zapewniłam ją – ale dostałam propozycję. Szansę.

Uznałam, że Nonna nie musi wiedzieć, czym dokładnie będę się zajmować ani dlaczego. Zamierzałam trzymać się historyjki zmyślonej przez agenta Briggsa.

– Jest taka szkoła – zaczęłam. – Realizują tam specjalny program. W zeszłym tygodniu skontaktował się ze mną dyrektor.

Nonna chrząknęła przesadnie głośno.

– Rozmawiał z tatą.

– Dyrektor tego programu rozmawiał z twoim ojcem – powtórzyła Nonna. – I co mój syn powiedział temu człowiekowi, który nie zadał sobie trudu, żeby przedstawić się mnie?

Wyjaśniłam tyle, ile się dało. Wręczyłam jej broszurkę od agenta Briggsa – w której nie zawarto takich słów, jak profilowanie, seryjni mordercy czy FBI.

– To nieduży program – kontynuowałam. – Coś jakby nauczanie indywidualne.

– I twój ojciec się na to zgodził? – Nonna zmrużyła oczy, wpatrując się w uśmiechnięte dzieciaki na okładce broszurki, jakby obarczała je

odpowiedzialnością za sprowadzenie na złą drogę jej ukochanej wnuczki.

– Podpisał już wszystkie dokumenty, Nonno. – Wbiłam wzrok w swoje dłonie, które ścisnęłam mocno przed sobą. – Chcę tam pojechać.

Zapanowała cisza, a potem moja babcia gwałtownie wciągnęła powietrze i wybuchła.

Nie mówiłam po włosku, ale sądząc po wymownych gestach i sposobie, w jaki wyrzucała z siebie słowa, mogłam się domyślić tłumaczenia.

Niewątpliwie dawała w ten sposób do zrozumienia, że prędeż padnie trupem, niż puści mnie na drugi koniec kraju, żebym mogła wziąć udział w rządowym programie dla uzdolnionej młodzieży.

Nikt nie urządzał interwencji tak jak ród Battaglia, a batsygnal nie mógł się równać z sygnałem, który przyciągał jego członków. W ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin od momentu, gdy Nonna zaczęła wzywać pomocy, moi krewni stawili się zwarci i gotowi. Były wrzaski i krzyki, i płacze – i jedzenie. Mnóstwo jedzenia. Grozili mi i przymilali się do mnie, straszili i porywali w objęcia. Ale pierwszy raz, odkąd ich poznałam, nie mogłam się do nich dostroić. Nie mogłam dać im tego, czego chcieli. Nie mogłam udawać.

Hałas osiągnął apogeum, ale ja odcięłam się od niego i czekałam, aż minie. W końcu zauważyli, że się nie odzywam.

– Cassie, kochanie, nie jesteś tutaj szczęśliwa? – zapytała jedna z moich ciotek. Reszta siedziała przy stole w milczeniu.

– Ja... – Nie mogłam dokończyć. Widziałam po ich twarzach, że dociera do nich prawda. – Nie chodzi o to, że nie jestem szczęśliwa – do-dałam pospiesznie. – Ale o to, że...

Chociaż raz słuchali tego, co miałam do powiedzenia. Od chwili, gdy dowiedzieli się o moim istnieniu, traktowali mnie jak swoją. Nie zdawali sobie tylko sprawy, że ja zawsze czułam się wyrzutkiem i nie byłam pewna, czy to się kiedykolwiek zmieni.

– Muszę to zrobić – powiedziałam tak cicho, jak oni byli głośni. – Dla mojej mamy.

Byłam z nimi bardziej szczera, niż początkowo zamierzałam.

– Myślisz, że twoja matka tego by dla ciebie chciała? – zapytała Nonna. – Żebyś opuściła rodzinę, która cię kocha i zatroszczy się o ciebie, i samotnie ruszyła na drugi koniec kraju, Bóg jeden raczy wiedzieć dokąd?

To było pytanie retoryczne, ale i tak na nie odpowiedziałam, zażarcie i zdecydowanie:

– Tak. – Zrobiłam pauzę w oczekiwaniu na protesty, które jednak nie wybuchły. – Wiem, że nie popierasz tego pomysłu, i mam nadzieję, że nie znienawidzisz mnie za to, ale ja nie zmienię zdania. – Wstałam. – Wyjeżdżam za trzy dni. Bardzo chciałabym wrócić na Boże Narodzenie, ale jeśli mnie tutaj nie chcesz, zrozumiem.

W ułamku sekundy Nonna przemierzyła pokój, zaskakująco żwa-wo jak na kogoś w jej wieku, i dźgnęła mnie palcem.

– Przyjedziesz do domu na Gwiazdkę – oświadczyła takim głosem, który nie pozostawiał wątpliwości, że to rozkaz. – Jeśli chociaż pomyślisz, że mogłabyś tego nie zrobić... – Zmrużyła oczy, przesuwając wyciągnięty palec po szyi w złowieszczym geście. – *Capisce?*

Uśmiech zamajaczył na moich ustach, a do oczu napłynęły piekące łzy.

– *Capisce.*

## Rozdział 6

Trzy dni później szykowałam się do wyjazdu. Przyjechał po mnie Michael. Zaparkował przy krawężniku i czekał.

– Nie podoba mi się to – powtórzyła Nonna po raz tysięczny.

– Wiem. – Pocałowałam ją w skroń, a ona ujęła w dłonie moją głowę.

– Bądź grzeczna – powiedziała z naciskiem. – I ostrożna. A twojego ojca – dodała po namyśle – zabiję.

Kiedy zerknęłam przez ramię, zauważyłam Michaela opartego plecami o lśniące czarne porsche. Z tej odległości nie widziałam wyraźnie jego miny, ale podejrzewałam, że on bez problemu rozszyfrował moje uczucia.

– Będę ostrożna – obiecałam Nonnie, stając plecami do chłopaka o przenikliwym spojrzeniu. – Obiecuję.

– Ech – westchnęła w końcu. – Co może ci się stać, skoro w całej szkole uczy się garstka uczniów?

Garstka uczniów szkolonych do analizowania miejsc przestępstw, ślęczenia nad nagraniami zeznań i tropienia seryjnych morderców. Co mogło nam grozić?

Bez słowa dotaszczyłam swój worek do samochodu. Nonna ruszyła za mną i kiedy Michael otworzył bagażnik, ale nie pospieszył mi z pomocą, rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Zamierzasz tak stać? – zapytała.

Z nieodgadnionym uśmieszkiem Michael przejął moje rzeczy i bez wysiłku umieścił je w bagażniku. Potem przysunął się blisko, naruszając moją prywatną przestrzeń, i szepnął:

– A ja miałem cię za dziewczynę, która sama się o siebie troszczy. Nonna zmierzyła czujnym wzrokiem najpierw mnie, a potem Michaela.

Oczywiście nie uszło jej uwadze, jak mała dzieliła nas odległość. Chrząknęła więc głośno.

– Ostrzegam, że jeśli coś jej się stanie – odezwała się do Michaela – w tej rodzinie potrafimy rozprawiać się z takimi chłopaczkami. Zamiast umartwiać się ze wstydu, ukrywając twarz w dłoniach, po-

żegnałam się z Nonną i wsiadłam do samochodu. Michael wziął ze mnie przykład.

– Przepraszam za to – mruknęłam.

Michael uniósł jedną brew.

– Masz na myśli zagrożenie mi śmiercią czy wymagany pas cnoty, który ci właśnie zakłada?

– Zamknij się.

– Daj spokój, Cassie. Przecież to fajne. Masz rodzinę, której na tobie zależy.

Nie było jasne, czy naprawdę uważał to za zaletę.

– Nie chcę rozmawiać o mojej rodzinie.

Michael uśmiechnął się od ucha do ucha, absolutnie niezrażony.

– Wiem.

Wspomniałam słowa agenta Briggsa na temat daru Michaela.

– Odczytujesz emocje – powiedziałam.

– Miny, pozy, gesty, różne takie – odparł. – Kiedy się denerwujesz, skubiesz wargę, a kiedy próbujesz się nie gapić, w kąciку prawego oka robi ci się drobna zmarszczka.

Gdy to mówił, ani na moment nie oderwał oczu od drogi. Spojrzałam na prędkościomierz i dotarło do mnie, jak szybko jedziemy.

– Chcesz, żeby zatrzymała nas policja?! – pisnęłam.

Wzruszył ramionami.

– To ty jesteś profilerką – zauważył. – Więc może sama mi powiedz. – Odrobinę zwolnił. – Przecież właśnie tym zajmują się profile-rzy, prawda? Przyglądasz się, jak ktoś jest ubrany, zwracasz uwagę na to, jak mówi, analizujesz każdy najdrobniejszy detal, a potem pakujesz człowieka do odpowiedniej szuflady. Ustalasz, z kim masz do czynienia, i dochodzisz do wniosku, że doskonale wiesz, czego mu trzeba.

Okej, a więc miał w przeszłości do czynienia z profilerem i nie wspominał tego najlepiej. Pewnie dlatego tak trudno było mi go roz-gryźć. Specjalnie utrudniał mi zadanie.

– Każdego dnia zmieniasz styl – odezwałam się. – Stajesz w innej pozie. Mówisz inaczej. Nigdy nie ujawniasz informacji ze swojego życia.

– Może odpowiada mi rola wysokiego, mrocznego i tajemniczego

typa – odparł Michael, wchodząc w zakręt z taką prędkością, że zaparło mi dech.

– Nie jesteś aż tak wysoki – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, a on się roześmiał.

– Denerwuję cię – zauważył, poruszając brwiami. – Ale także intryguję.

– Możesz przestać? – Nie miałam dotąd pojęcia, jakie to irytujące, gdy biorą cię pod lupę.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział Michael. – Przestanę zajmować się twoimi emocjami, jeśli ty przestaniesz mnie profilować.

Miałam tyle pytań: o jego dzieciństwo, umiejętności i o to, dlaczego próbował mnie powstrzymać przed przystąpieniem do programu. Lecz jeśli chciałam zachować swoje uczucia dla siebie, musiałam poszukać odpowiedzi w tradycyjny sposób.

– W porządku – zgodziłam się. – Umowa stoi.

Uśmiechnął się.

– Świetnie. A teraz wykonam gest dobrej woli. Skoro spędziłem w twojej głowie sporo czasu, pozwolę ci zadać trzy pytania, żebyś ty też zajrzała do mojej.

Tkwiąca we mnie zapalona miłośniczka układanek chciała wiedzieć, jak się ubierał, kiedy zostawał całkiem sam, jak liczne miał rodzeństwo i które z rodziców zamieniło go w człowieka odrobinę wściskiego na świat.

Ale o to nie zapytałam.

Wiedziałam, że nikt, kto czuł się swobodnie za kierownicą auta pędzącego z zawrotną prędkością, nie cofnąłby się przed niewinnymi kłam-stewkami. Gdybym drażyła tematy, które naprawdę mnie interesowały, z pewnością skończyłabym jeszcze bardziej zdezorientowana niż teraz. Dlatego zadałam jedyne pytanie, na które spodziewałam się szczerzej odpowiedzi.

– O co chodzi z tym porsche?

Na moment Michael przestał obserwować drogę i zerknął na mnie zaskoczony.

– Z porsche?

Skinęłam głową.

– Nie uwierzę, że należy do standardowego wyposażenia FBI.

Uniósł kąciaki ust i przez moment jego twarzy nie znaczył mrok.

– Porsche dostałem w prezencie – wyjaśnił. – W poprzednim życiu. Powiedziałem Briggsowi, że przystąpię do programu, pod warunkiem że pozwoli mi je zatrzymać.

– Dlaczego miałby ci na to nie pozwolić? – zapytałam, orientując się poniewczasie, że właśnie zmarnowałam pytanie numer dwa.

– Z powodu oszustw podatkowych – wyjaśnił Michael. – Nie moich, tylko mojego ojca.

Napięcie w jego głosie zdradzało, że zachowanie porsche prawdopodobnie nie było jedynym warunkiem przystąpienia Michaela do programu. Nie miałam pewności, czy to on poprosił, aby rząd przymknął oko na przestępstwa ojca, czy też ten drugi wymienił syna na gwarancję nietykalności.

Nie zapytałam, żeby się upewnić. Zamiast tego wybrałam bezpieczniejszy temat.

– Jak jest w programie?

– Należę do niego dopiero od kilku miesięcy – odparł Michael. – Teraz mam chwilę wytchnienia, skoro Briggs kazał mi cię odebrać. Pewnie w nagrodę za dobre sprawowanie.

Jakoś w to wątpiłam, a Michael najwyraźniej to wyczuwał.

– I pewnie także dlatego, że potrzebował kogoś, kto odczyta twoje emocje i ustali, czy nie jesteś zamaskowaną beczką prochu, której nie wolno wpuścić między tajne akta.

– Zdałam test? – zapytałam drwiąco, dopasowując swój ton do jego.

– Hola! – zaprotestował Michael. – To już czwarte pytanie.

Bez ostrzeżenia gwałtownie skręcił kierownicą w lewo, zawrócił, po czym błyskawicznie skierował się na prawo. Kilka sekund później wpasowaliśmy się w miejsce parkingowe w jakimś hangarze lotniczym.

– Co to jest? – zapytałam, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w kupę metalu przede mną.

– Co to jest? – powtórzył Michael. – Odrzutowiec.

– Niech zgadnę – rzuciłam półzartem. – Zgodziłeś się przystąpić do programu, pod warunkiem że pozwolą ci zatrzymać prywatny samolot?

Michael prychnął.

– Niestety to własność FBI. Kiedy Briggs nie rusza w teren, żeby polować na młodych i łatwowiernych, którzy odwalą za niego brudną robotę, dowodzi wyspecjalizowanym zespołem broniącym porządku publicznego w całym kraju. Odrzutowiec pozwala im skrócić czas podróży. My skorzystamy z niego wyjątkowo.

– Cassie – powitał mnie agent Briggs, ograniczając się do imienia, gdy wysiadłam z samochodu.

Michael wcisnął guzik, żeby otworzyć bagażnik. Poszłam po swoją torbę, a Michael spiorunował Briggsa wzrokiem, doskonale naśladowując Nonnę.

– Zamierza pan tak stać? – zwrócił się do agenta FBI.

Briggs pomógł mi z bagażem, a Michael napotkał moje spojrzenie.

– Wyraźne rozbawienie – szepnął. – I odrobina zakłopotania. Nie od razu dotarło do mnie, że Michael nie skomentował miny Briggsa, tylko moją.

*Przestanę zajmować się twoimi emocjami, jeśli ty przestanieś mnie profilować.*

Łgarz.

Michael nie dodał nic więcej. Odwrócił się tylko i niespiesznie ruszył w kierunku odrzutowca. Gdy wsiadłam na pokład, on już mościł się w tylnym rzędzie. Spojrzał na mnie w taki sposób, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że bym trzymała się z daleka, chociaż jego postawa wyrażała coś zupełnie innego.

Oderwałam od niego wzrok i zajęłam miejsce w rzędzie przed nim, skierowane przodem do kokpitu. Byłam ciekawa, jak poradzi sobie z moimi emocjami, kiedy nie zobaczy nic poza tyłem mojej głowy.

– Wiesz co? – szepnął Michael, tak żeby nie usłyszał go nikt poza mną. – Jeśli obiecasz, że nie będziesz karać mnie milczeniem, pozwolę ci zadać czwarte, bonusowe pytanie.

Kiedy samolot wystartował, a miasto za oknem znacznie zmalało, odwróciłam się do niego.

– Zostawiasz porsche w Denver? – zapytałam.

Pochylił się do przodu, tak że nasze czoła prawie się zetknęły.

– Diabeł tkwi w szczegółach, Cassie. Nigdy nie powiedziałem, że

to mój jedyny samochód.

Ty

*Od ostatniego razu minęło wiele dni. Wiele dni przepelnionych niekończącym się rozpamiętywaniem porażki. Każda minuta była torturą, a teraz goni cię czas. Nie możesz pozwolić sobie na luksus polowania na idealną dziewczynę. W tej, na którą padł twój wybór, nie ma nic szcze-gólnego, jeśli nie liczyć koloru włosów.*

*Przypomina ci o włosach kogoś innego i to wystarczy. Na razie.*

*Zabierasz ją do pokoju hotelowego. Nikt nie widzi, jak wchodzisz. Nikt cię nie zobaczy, kiedy będziesz wychodzić. Zaklejasz jej usta taśmą izolacyjną.*

*Wszystko przebiega szybko, chociaż bez zbytniego pośpiechu.*

*Jest twoja.*

*Ty dowodzisz. Ty decydujesz. Wbijasz nóż i usuwasz jej mocny makijaż.*

*I proszę. Tak jest lepiej.*

*Ty czujesz się lepiej. Odzyskujesz kontrolę. I wiesz, że chociaż nie masz czasu na zdjęcia, nigdy nie zapomnisz, jak wyglądają jej włosy poplamione krwią.*

*Czasami wydaje ci się, że robisz to od zawsze. Ale bez względu na to, jak wiele ich jest ani z jaką wprawą pokazujesz im, kim jesteś ty, a kim są one, jakaś część ciebie zawsze wie.*

*Nigdy nie będzie całkiem dobrze.*

*Nigdy nie będzie idealnie.*

*Nigdy żadna nie będzie się mogła równać z tą pierwszą.*

## **Część druga**

### **Nauka**

## Rozdział 7

Po wyjściu z odrzutowca zmrużyłam oczy, oślepiona światłem słonecznym. Kobieta o ogniste rudy włosach energicznym krokiem zbliżała się do samolotu. Miała na sobie szary kostium, nosiła okulary przeciwsłoneczne i poruszała się tak, jakby się dokądś spieszyła.

– Dotarły do mnie plotki, że lądujemy o tej samej porze – zawołała do Briggsa. – Uznałam, że przyjdę się przywitać. – Nie zaczekała na odpowiedź, tylko skupiła uwagę na mnie. – Agentka specjalna Lacey Locke. Jestem partnerką Briggsa, a ty nazywasz się Cassandra Hobbes.

Wypowiedziała ostatnie słowo w chwili, gdy skończyła skracać dzielącą nas odległość. Wyciągnęła do mnie rękę. Pomimo okularów i kostiumu sprawiała figlarne wrażenie. Ucisnęłam jej dłoń.

– Miło mi panią poznać – powiedziałam. – Większość ludzi zwraca się do mnie Cassie.

– W takim razie niech będzie Cassie – stwierdziła. – Briggs mówi, że jesteś jedną z moich.

Nie zrozumiałam, co miała na myśli.

– Profilerką – wyjaśnił mi Michael.

– Nie brzmisz jak entuzjasta profilowania, Michaelu – skwitowała Locke pogodnie. – Chcesz, żeby Cassie miała cię za siedemnastolatka, który szydzi z całego świata?

Michael oparł rękę na piersi.

– Pani sarkazm mnie rani, agentko Locke.

Kobieta prychnęła.

– Szybko wróciłaś – zwrócił się do niej Briggs. – Nic nie znalazłaś w Boise?

Locke szybko pokręciła głową.

– Ślepy zaułek.

Zrozumieli się bez dalszych wyjaśnień, a potem Briggs spojrział na mnie.

– Jak uprzejmie zauważył Michael, agentka Locke jest profilerką. Będzie zajmowała się twoim szkoleniem.

– Szczęściara – dodała Locke z uśmiechem.

- Czy pani... – Nie byłam pewna, jak zadać pytanie.
- Czy jestem naznaczona? – pospieszyła mi z pomocą. – Nie.

Mam tylko jeden wrodzony talent i niestety nie mogę ci o nim opowiedzieć przed twoimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami. Ale ukończyłam Akademię FBI i uczęszczałam na wszystkie zajęcia z analizy behawioralnej, jakie oferowali. Od prawie trzech lat zajmuję się właśnie behawioryzmem.

Zastanowiło mnie, czy zachowałabym się niegrzecznie, gdybym zapytała ją o wiek.

– Dwadzieścia dziewięć – odezwała się. – I nie martw się. Przywykniesz do tego.

– Do czego?

Ponownie uśmiechnęła się szeroko.

– Do ludzi odpowiadających na pytania, jeszcze zanim je zadasz.

Siedziba operacyjna programu mieściła się w strzelistym budynku w stylu wiktoriańskim, w niewielkiej miejscowości Quantico w stanie Virginia – wystarczająco blisko kwatery FBI w bazie korpusu piechoty morskiej, żeby wszystkim było wygodnie, i na tyle od niej daleko, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

– Salon. Sala telewizyjna. Biblioteka. Gabinet. – Do opieki nad do-mem, i nad nami, Briggs wyznaczył emerytowanego żołnierza piechoty morskiej, Judda Hawkinsa. Ten małomówny mężczyzna miał nieco ponad sześćdziesiąt lat, a do tego sokoli wzrok. – Do kuchni przechodzi się tędy. Twój pokój znajduje się na drugim piętrze. – Judd zamilkł na ułamek sekundy, żeby mi się przyjrzeć. – Będiesz dzieliła go z jedną z pozostałych dziewcząt. Mam nadzieję, że to nie problem?

Gdy tylko potrząsnęłam głową, ruszył zwawo korytarzem w kierunku schodów.

– Z życiem, panno Hobbes! – zawołał, więc popędziłam za nim. Rozbawienie, które wychwyciłam w jego głosie, było ledwie widoczne na twarzy mężczyzny.

Sama zdusiłam uśmiech. Judd Hawkins mógł być szorstki i zasadniczy, ale coś mi podpowiadało, że miał więcej czułych punktów, niż sądziła większość ludzi.

Zauważył, że się mu przyglądam i zdawkowo kiwnął głową. Po-

dobnie jak Briggs nie wydawał się przejęty faktem, że mogę stworzyć ogólny zarys jego osobowości na podstawie wyłapanych detali.

Całkiem inaczej niż pewien osobnik, który starał się, jak mógł, żeby przeszkodzić mi przy każdej próbie.

Unikając spojrzenia Michaela, przyjrzałam się oprawionym w ramki zdjęciom zdobiącym klatkę schodową. Przedstawiały kilkunastu mężczyzn i jedną kobietę. Większość z nich mogła mieć dwadzieścia parę, maksymalnie trzydzieści lat, ale jedna czy dwie osoby były starsze. Niektórzy się uśmiechali, inni nie. Brzuchaty facet o ciemnych brwiach i przerzedzonych włosach tkwił między przystojnym amantem a czarno-białą fotografią z przełomu wieków. Na szczycie schodów starsza para uśmiechała się do mnie z nieco większego portretu.

Spojrzałam na Judda, zastanawiając się, czy to jego krewni, czy członkowie rodziny innego mieszkańca tego domu.

– To zabójcy. – Zza rogu wyłoniła się Azjatka, mniej więcej w moim wieku. Poruszała się jak kotka, a uśmiechała tak, jakby właśnie pożarła kanarka. – Ludzie na zdjęciach – wyjaśniła. – Seryjni mordercy. – Owinęła swój lśniący czarny koński ogon wokół palca wskazującego, wyraźnie rozbawiona moim skrępowaniem. – W ten radosny sposób program ma przypominać Deanowi, po co tu jest.

Oczywiście nie miałam pojęcia, o kim właśnie mówiła.

– Moim zdaniem to dość makabryczne, chociaż ja nie jestem profi-lerką. – Dziewczyna odrzuciła włosy do tyłu. – Ale ty nią jesteś. Mam rację?

Zrobiła krok w moją stronę, a ja natychmiast zwróciłam uwagę na jej buty: czarne skórzane kozaki na tak wysokich obcasach, że na sam ich widok moje stopy zdrząły targane współczuciem. Poza tym była ubrana w obcisłe czarne spodnie i golf bez rękawów w intensywnie niebieskim kolorze pasującym do pasemek odznaczających się na tle jej czarnych włosów.

Gdy przyglądałam się jej ciuchom, dziewczyna podeszła do mnie tak blisko, że przyszło mi do głowy, że zaraz zaczniesz bawić się moimi włosami.

– Lia – odezwał się Judd zupełnie niewzruszony – to jest Cassie. Jeśli skończyłaś ją straszyć, może pozwolisz, że najpierw uwolni się od

swojego bagażu. Na pewno o tym marzy.

Lia wzruszyła ramionami.

– *Mi casa es su casa*. Twój pokój jest tam.

*Twój pokój*, pomyślałam, *a nie nasz*.

– Cassie jest zrozpaczona, że nie zostanie twoją współlokatorką,  
Lia – skomentował Michael, puszczając do mnie oko.

Lia zawirowała wokół własnej osi, żeby na niego spojrzeć, rozciągając usta w uwodzicielskim uśmiechu.

– Tęskniłeś? – zapytała.

– Jak za cierniem w łapie – odparł Michael.

Agent Briggs, który szedł za nami po schodach, chrząknął, zanim się odezwał.

– Miło cię widzieć, Lia.

Azjatka spojrzała na niego.

– No proszę, agent Briggs – odparła. – We własnej osobie.

Agentka Locke przewróciła oczami.

– Lia specjalizuje się w oszustwach – wyjaśniła Locke. – Ma prawdziwy talent do wykrywania kłamstw. – Napotkała spojrzenie dziewczyny, zanim dodała: – A sama łże jak z nut.

Te słowa najwyraźniej nie zrobiły wrażenia na Lii.

– Poza tym jestem dwujęzyczna – poinformowała sama zainteresowana. – I bardzo, bardzo rozciągnięta.

Druga informacja była skierowana bezpośrednio do Michaela.

– W takim razie... – powiedziałam, przytrzymując na ramieniu swój worek marynarski. Jednocześnie godziłam się z myślą, że Lia to urodzona kłamczucha. – Zdjęcia na ścianie nie przedstawiają seryjnych morderców?

Zapanowała cisza. Nikt mi nie odpowiedział: ani Michael, ani Judd, ani agentka Locke, która wyglądała na odrobinę speszoną.

Agent Briggs chrząknął.

– Nie – odezwał się w końcu. – To akurat prawda.

Spojrzałam na portret starszego małżeństwa.

Uśmiechnięci seryjni mordercy, piętnastocentymetrowe obcasy i ekspertka od oszustw? Zapowiadało się naprawdę interesująco.

## Rozdział 8

Briggs i Locke wyszli wkrótce po tym, jak Judd zaprowadził mnie do mojego pokoju. Zapowiedzieli, że wrócą następnego dnia, żeby zająć się szkoleniem, a tymczasem ja miałam się rozgościć. Kimkolwiek była moja współlokatorka, nie pokazała się jeszcze, więc miałam czas, żeby się rozejrzeć.

Dwa identyczne łóżka zostały ustawione pod przeciwległymi ścianami. Z okna osadzonego w wykuszu rozciągał się widok na podwórze. Ostrożnie zajrzałam do wnęki, którą uznałam za szafę. W środku dokładnie połowa miejsca była zajęta: połowa każdego drążka, połowa przestrzeni na podłodze, połowa półek. Moja współlokatorka wolała wzory od jednolitych tkanin, jaskrawe kolory od pastelów i miała mnóstwo czarnych oraz białych rzeczy, ale niczego w odcieniach szarości.

Poza tym nosiła wyłącznie buty na płaskich podszewkach.

– Opanuj się, Cassie – skarciłam się. Będę miała całe miesiące na analizowanie swojej współlokatorki. Nie musiałam więc szperać w jej garderobie jak ostatnia paskuda. Szybko opróżniłam swój worek. Choć ostatnie pięć lat spędziłam w Kolorado, wcześniej nigdzie nie zagrzałam miejsca dłużej niż cztery miesiące. Moja matka nie ustawała w pogodni za kolejnym pokazem, kolejnym miastem, kolejnym celem. W efekcie do perfekcji opanowałam sztukę pakowania.

Nie zapełniłam całego przeznaczonego dla mnie miejsca.

– Puk, puk. – Głos Lii był wysoki i wyraźny. Nie zaczęła na zaproszenie i od razu weszła do środka, a ja ze zdumieniem zauważyłam, że zdążyła się przebrać.

Kozaki zamieniła na baletki na płaskich podszewkach, a obcisłe spodnie na zwiewną koronkową spódnicę. Włosy miała zebrane z tyłu tuż przy szyi, a jej spojrzenie wydawało się łagodniejsze. Można było odnieść wrażenie, że przeszła metamorfozę albo zamieniła się z kimś na osobowości.

Najpierw Michael, a teraz Lia. Zaczęłam się zastanawiać, czy to od niej nauczył się sztuczki z przebieraniem, czy też może ona papugowała jego. Skoro jednak to Lia specjalizowała się w mirażach, stawiałam na

pierwszą wersję.

– Skończyłaś się rozpakowywać? – zapytała.

– Muszę ułożyć jeszcze kilka rzeczy – odparłam, koncentrując się na komodzie.

– Nieprawda.

Zanim Lia mi to wytknęła, sądziłam, że żadna ze mnie kłamczucha.

– Posłuchaj, te zdjęcia seryjnych morderców potrafią przyprawić o gęsią skórę jak nic innego. – Lia oparła się plecami o ościeże. – Spędziłam tutaj sześć tygodni, zanim zostałam oświecona, że ta babunia i ten dziadunio to w rzeczywistości Faye i Ray Copelandowie, skazani za zabicie pięciu osób, z których ubrań zrobili sobie milutką kołderkę. Uwierz mi, że lepiej wiedzieć o tym od początku.

– Dzięki – skwitowałam oschle.

– Tak czy inaczej – kontynuowała Lia, przeciągając słowa – wycieczki Judda są do bani. Jest zaskakująco przyzwoitym kucharzem i ma oczy z tyłu głowy, ale nie jest specjalnie rozmowny i jak długo nie próbujemy puścić tego miejsca z dymem, tak długo się do nas nie wtrąca. Pomyślałam, że możesz mieć ochotę na prawdziwe zwiedzanie albo nur-tują cię jakieś pytania.

Nie byłam pewna, czy osoba słynąca z talentu do kłamania sprawdzi się jako źródło informacji albo przewodnik. Niemniej nie zamierzałam odrzucić propozycji zawieszenia broni. Poza tym rzeczywiście chciałam się czegoś dowiedzieć.

– Gdzie podziewa się moja współlokatorka?

– Tam gdzie zawsze – odparła Lia z miną niewiniątka. – W piwnicy.

Piwnica zajmowała powierzchnię pod całym budynkiem, a także pod podwórzem na jego tyłach i od frontu. Ze swojego miejsca u dołu schodów widziałam tylko dwie ogromne białe ściany, które ciągnęły się przez całą szerokość pomieszczenia, ale nie sięgały sufitu na wysokości ponad czterech metrów. Tam, gdzie kończyła się jedna z nich, a zaczynała druga, dostrzegłam niedużą wnękę.

Wejście.

Podeszłam do niego. Coś eksplodowało, więc odskoczyłam w tył, ukrywając twarz w dłoniach.

*Szkło, pomyślałam. Brzęk tłuczonego szła.*

Sekundę później zrozumiałam, że nigdzie nie widać źródła dźwięku. Opuściłam ręce i zerknęłam przez ramię na Lię, która ledwo drgnęła.

– Czy to normalne? – zapytałam.

Z gracją wzruszyła ramionami.

– Zależy, co przez to rozumiesz.

Zza jednej ze ścian wyjrzała dziewczyna.

– Normalne, czyli posiadające wszystkie typowe cechy, standardowy albo regularny wzór.

Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, poza radosnym brzmieniem głosu nieznajomej i faktem, że właśnie podała definicję użytego przeze mnie słowa, były jej blond włosy, bardzo jasne i proste jak druty. Zauważyłam nierówne końcówki i zbyt krótką grzywkę, która wyglądała tak, jakby dziewczyna sama ją podcięła.

– Czemu nie założyłaś gogli ochronnych? – zapytała Lia.

– Istnieje prawdopodobieństwo, że moje gogle już nie przydadzą się nikomu. – Po tych słowach dziewczyna zniknęła za ścianą.

Ponieważ Lia sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie, uznałam, że właśnie poznałam swoją współlokatorkę.

– Sloane, Cassie – powiedziała Lia, wykonując teatralny gest. – Cassie, Sloane.

– Bardzo mi miło – odparłam. Zrobiłam kilka kroków do przodu, aż dotarłam do przerwy między przepierzeniami i zobaczyłam, co ukrywają. Ciągnął się przede mną wąski korytarz. Po obu jego stronach znajdowały się pomieszczenia, z których każde miało tylko trzy ściany.

Tuż na lewo Sloane tkwiła pośrodku jakiejś scenerii. W głębi dostrzegłam drzwi, a potem dotarło do mnie, że patrzę na łazienkę.

– Jak na planie filmowym – mruknęłam. Całą podłogę pokrywały kawałki szkła, a co najmniej setka żółtych karteczek zdobiła brzeg umywalki i tworzyła spiralny wzór na płytkach.

– To przykładowe miejsca przestępstw – poprawiła mnie Lia. – Do symulacji. – Zapozowała niczym hostessa w programie telewizyjnym i dodała: – Z tej strony mamy różne wnętrza: łazienki, sypialnie, kuchnie, hole. Dwie naprawdę miniaturowe restauracje i jak można się było tego spodziewać, atrapa urzędu pocztowego, który może zamienić twoje

życie w prawdziwe piekło.

Lia obróciła się na pięcie, po czym wskazała drugą stronę korytarza.

– A tam – podjęła temat – mamy kilka lokalizacji pod chmurką: park, parking, miejsce schadzek.

Ponownie skupiłam uwagę na zaimprovizowanej łazience i Sloane, która klęczała obok potłuczonego szkła, wpatrując się w nie intensywnie. Sprawiała wrażenie spokojnej. Dłoń trzymała w powietrzu, tuż nad odłamkami.

Po dłuższej chwili zamrugła i wstała.

– Masz rude włosy.

– Zgadza się – odparłam.

– Ludzie z rudymi włosami potrzebują mniej więcej o dwadzieścia procent więcej anestetyków i częściej od innych wybudzają się z narkozy w trakcie operacji.

Odniosłam niejasne wrażenie, że w ten sposób Sloane się ze mną wita i nagle wszystkie elementy połączyły się w całość. Przewaga wzo-rów w jej garderobie, precyzja, z jaką podzieliła miejsce w szafie.

– Agent Briggs uprzedził, że jeden z uczestników programu to spec od liczb i rachunku prawdopodobieństwa.

– W świecie cyferek Sloane stanowi zagrożenie – wyjaśniła Lia. Leniwym gestem wskazała odłamki szkła. – Czasami także w realu.

– Tylko coś sprawdzałam – odezwała się Sloane na swoją obronę. – Algorytm, który przewiduje wzór rozproszenia odłamków, jest naprawdę dość...

– Fascynujący? – zasugerował ktoś, kto podszedł do nas od tyłu.

Lia przesunęła długi wypielęgnowany palec po dolnej wardze. Ja się odwróciłam.

Michael się uśmiechnął.

– Powinnaś zobaczyć ją po dawce kofeiny – zwrócił się do mnie, wskazując głową w kierunku Sloane.

– Michael chowa kawę – wyjaśniła Sloane ponurym głosem.

– Uwierz mi, że tak jest lepiej dla wszystkich – powiedział Michael, przeciągając sylaby. Zrobił pauzę, żeby obdarzyć mnie niespiesznym uśmiechem. – Czy te dwie wsiadły ci już na psychikę, Kolorado?

Przyjęłam do wiadomości, że właśnie nadał mi ksywkę, a tymcza-sem Lia stanęła między nami.

– Na psychikę, Michaelu? – powtórzyła. – Jeszcze pomyślę, że mi nie ufasz. – Szeroko otworzyła oczy, wydymając dolną wargę.

Michael prychnął.

– Dziwisz się?

Znawca emocji, specjalistka od fałszu, dziewczyna kalkulator, ktoś-rej nie wolno podawać kawy, i ja.

– To już wszyscy? – zapytałam. – Jest nas tylko czworo?

Lia wspominała chyba o kimś jeszcze.

Oczy Michaela pociemniały, a usta Lii wolno rozciągnęły się uśmiechu.

– No cóż – wyjaśniła Sloane pogodnie, całkowicie nieświadoma zmiany nastrojów. – Jest jeszcze Dean.

## Rozdział 9

Znaleźliśmy Deana w garażu. Leżał na czarnej ławeczce zwrócony tyłem do drzwi. Ciemne blond włosy lepiły mu się do spoconej twarzy. Zaciskał zęby za każdym razem, kiedy podnosił sztangę. I za każdym razem, gdy prostował ręce, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przestanie. Nic na to nie wskazywało.

Był umięśniony, ale przy tym szczupły. Odniosłam wrażenie, że wcale nie trenował, ale wymierzał sobie karę.

Michael przewrócił oczami, po czym stanął za Deanem.

– Dziewięćdziesiąt osiem – powiedział z udawaną boleścią w gło-sie. – Dziewięćdziesiąt dziewięć. Sto!

Dean na moment zamknął oczy, po czym ponownie uniósł sztangę. Jego ręce zadrżały odrobinę, kiedy ją opuszczał. Michael nie zamierzał mu pomóc. Ku mojemu zdumieniu Sloane przepchnęła się obok niego, po czym zacisnęła drobne palce na sztandze i odłożyła ją na miejsce, od-chylając się przy tym na pięty.

Dean wytarł ręce w dżinsy, chwycił leżący nieopodal ręcznik i usiadł.

– Dzięki – zwrócił się do Sloane.

– Wykorzystałam moment siły – odparła zamiast standardowego „nie ma za co”. – Funkcję dźwigni spełniły moje ręce.

Kiedy Dean wstawał, dostrzegłam, jak wolno unoszą się kąciki jego ust, ale na mój widok przestał się uśmiechać.

– Dean Redding – powiedział Michael, odrobinę za bardzo rozkoszując się oczywistym skrępowaniem kolegi. – Poznaj Cassie Hobbes.

– Miło mi – oznajmił Dean, kierując ciemne oczy ku podłodze.

Lia, która do tego momentu była milcząca, uniosła jedną brew.

– No – odezwała się do Deana – to nie było całkiem...

– Lia. – Chociaż nie powiedział tego głośno ani ostro, zdołał zamknąć jej usta.

– To nie było całkiem jakie? – zapytałam, mimo że znałam odpowiedź. Słowo, które Lia miała na końcu języka, brzmiało: szczerze.

– Nieważne – odparła śpiewnym głosem.

Ponownie spojrzałam na Deana. *Jasne włosy, ciemne oczy. Otwarta pozycja. Zaciśnięte pięści.*

Odnutowałam, jak stał, jakie miał rysy twarzy, a także to, że był ubrany w wyświechtany biały T-shirt i złachane niebieskie dżinsy. Jego włosy wymagały strzyżenia. Opierał się plecami o ścianę, skrywając twarz w cieniu. Wyglądał, jakby czuł się dobrze w tym miejscu.

Chciałam wiedzieć, dlaczego nie był zadowolony ze spotkania ze mną.

– Dean jest urodzonym profilerem – odezwał się Michael z taką miną, jakby właśnie zdradzał fascynujący fragment nieprzydatnej błahostki. – Tak jak ty.

Ostatnie trzy słowa skierował raczej do Deana niż do mnie, a gdy dosięgły celu, Dean spojrzał Michaelowi w oczy. Chociaż jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, na widok jego spojrzenia uznałam, że to Michael skapituluje jako pierwszy.

– Dean – kontynuował Michael, nie odrywając oczu od drugiego chłopaka – zna sposób myślenia morderców znacznie lepiej niż cokolwiek innego.

Dean rzucił ręcznik na ziemię. Napinając mięśnie, minął Michaela, Sloane, Lię i mnie. Kilka sekund później już go nie było.

– Wybuchowy facet – wyjaśnił Michael, opierając się o ławeczkę treningową.

Lia prychnęła.

– Gdyby naprawdę tak było, mógłbyś pożegnać się z życiem.

– Dean nikogo by nie zabił – wtrąciła Sloane z taką powagą, że niemal zabrzmiało to komicznie.

Michael wyciągnął ćwierćdolarówkę z kieszeni, po czym ją pod-rzucił.

– Chcesz się założyć?

Kiedy zapadła noc, o niczym nie śniłam. Właściwie nie spałam wiele, a wszystko przez Sloane. Ta drobna istota najwyraźniej miała przewody nosowe godne otyłego kierowcy ciężarówki. Spróbowałam odciąć się od jej chrapania. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie mieszkańców tego domu. Michaela. Deana. Lię. Sloane. Żadne z nich nie odpowiadało moim wyobrażeniom. Nikt nie wydawał się znajomy. Wpra-

wiając się w ten stan na granicy jawy i snu, możliwie najbardziej zbliżyły do prawdziwego nocnego odpoczynku, rozpoczęłam grę, którą wy-myślałam w dzieciństwie. Wyobraziłam sobie, że pozbywam się własnej skóry i zakładam inną.

Należała do Lii.

Zaczęłam od wyglądu. Była ode mnie wyższa i bardziej gibka. Miała dłuższe włosy i kiedy spała, nie upychała ich pod głową, ale rozrzuciła na poduszce. Malowała paznokcie, a gdy dokuczał jej nadmiar energii, paznokciem kciuka lewej dłoni pocierała kciuk prawej. Wyobraziłam sobie, że obracam głowę – głowę Lii – w bok, żeby zajrzeć do szafy.

Podczas gdy Michael wymusił na Briggsie pozwolenie na samochód, Lia z pewnością targowała się o ciuchy. Niemal widziałam jej wy-pchaną po brzegi szafę. Kiedy jej pokój nabrał wyrazistych kształtów, poczułam, jak podświadomość przejmuje nade mną kontrolę. Opuszczałam prawdziwy świat, zanurzając się w wyobraźni.

Zostawiłam za sobą własne łóżko i własną szafę, a także wszystkie doznania fizyczne. Stałam się Lią. Wtedy zalała mnie fala informacji. Niczym pisarz zatracający się w akcie tworzenia dałam się porwać symulacji. W przeciwieństwie do mnie i Sloane żyjąca w mojej głowie Lia nie dbała o porządek, a jej pokój przypominał archiwum wrażeń sensorycznych z minionych miesięcy. W jej szafie nie obowiązywały żadne zasady organizacji. Część sukienek wisiała na wieszakach, a część nie. Na podłodze walały się różne ubrania: brudne, czyste, nowe i wszystko, co pomiędzy.

Wyobraziłam sobie, że wstaję z łóżka. Gdybym była we własnym ciele, najpierw bym usiadła, ale Lia nie marnowałaby na to czasu. Wy-skoczyłaby z łóżka gotowa do działania. Gotowa do ataku. Kiedy to zrobiłam, długie włosy opadły mi na ramiona. Oplotłam jeden z kosmyków wokół palca wskazującego. Był to kolejny z nerwowych nawyków Azjatki, mający na celu pokazanie światu, że trzyma nerwy na wodzy.

Zerknęłam na drzwi pokoju. Oczywiście zamknięte. Prawdopodobnie na klucz. Przed kim się chowałam? Czego się bałam?

*Że niby ja się boję? Głos, który rozlegał się w mojej głowie, coraz bardziej przypominał ten należący do Lii. Ja nie boję się niczego.*

Podeszłam do szafy – lekko, na palcach, delikatnie kołysząc biodrami – i wyciągnęłam pierwszą koszulę, która wpadła mi w ręce. Choć ten wybór był przypadkowy, kolejne już nie. Tworzyłam przebranie. Ubierałam się tak, jakbym była lalką, a każda kolejna warstwa coraz lepiej ukrywała moje wnętrze.

Zadbałam o fryzurę, oczy i paznokcie.

Ale w mojej głowie wciąż rozlegał się ten cichy głos. Ten sam, który powtarzał uparcie, że się nie boję. Tym razem mówił, że znalazłam się tutaj – za zamkniętymi drzwiami, za którymi czaiło się nie wiadomo co – bo nie miałam dokąd pójść.

Ty

*Teraz jesteś w domu. Bez towarzystwa. Wszystko znajduje się na swoim miejscu. Wszystko poza jednym.*

*Wiesz, że istnieją inni ludzie podobni do ciebie. Inne potwory. Inni bogowie. Wiesz, że nie tylko ty zbierasz pamiątki.*

*Wolno podchodzisz do szafki. Otwierasz ją. Ostrożnie, bez pośpiechu kładziesz jej szminkę obok całej reszty. Nikt się nie zorientuje, że zniknęła, kiedy będą przeszukiwać jej torebkę.*

*Nigdy się nie orientują.*

*Leniwy uśmiech wykwita na twojej twarzy, przesuwasz palce po każdej z nich. Wspominając. Planując.*

*Bo nigdy nie masz dość. Nigdy się nie zatrzymujesz.*

*Zwłaszcza teraz.*

## Rozdział 10

Następnego dnia ledwie mogłam spojrzeć na Lię. Gra, którą urządziłam sobie zeszłej nocy, pochodziła z czasów, kiedy byłam młodsza. Wtedy do zabawy wciągałam nieznajomych: dzieci spotykane w przydrożnych barach, widzów oglądających występy mojej matki. Oni nigdy nie byli dla mnie prawdziwi, podobnie jak wszystkie fantazje, które snułam na ich temat. Ale tym razem nie mogłam przestać myśleć o tym, jaka część obrazu, który stworzyłam w swojej głowie, była istotnie wytworem wyobraźni, a jaka podświadomości czerpiącej informacje z zośki Lii.

Wymyśliłam sobie, że jest bałaganiarą, czy tak wynikało z jej profilu?

– W szafce znajdziesz płatki, a w lodówce jajka – poinformował mnie Judd na dzień dobry, chowając się za gazetą, kiedy wałęsałam się po kuchni, szukając odpowiedzi na dręczące mnie pytanie. – O dziewiątej wybieram się na zakupy. Jeśli masz jakieś życzenia, przemów teraz albo zamilcz na wieki.

– Żadnych życzeń – odparłam.

– Niski koszt utrzymania – skomentował Judd.

Wzruszyłam ramionami.

– Staram się.

Judd złożył gazetę, wstawił pusty kubek do zlewu, po czym go opłukał. Minutę później, punktualnie o dziewiątej, zostałam w kuchni całkiem sama. Wsypując płatki do miski, próbowałam ustalić, co kierowało mną podczas symulacji z Lią w roli głównej i skąd wiedziałam to, co wiedziałam – jeśli w ogóle wiedziałam cokolwiek.

– Nie mam pojęcia, co zrobiły ci te cheeriosy, ale bez wątplenia ogromnie im z tego powodu przykro – odezwał się Michael, siadając obok mnie przy stole.

– Słucham?

– Mieszasz je od pięciu minut – zauważył. – Moim zdaniem stosu-jesz przemoc łyżkową.

Rzuciłam w niego jednym kóleczkim cheerio, ale on je złapał

i wrzucił sobie do buzi.

– Które z nas trafiło tym razem na twój rozeń? – zapytał.

Nagle bardzo zaciekawiała mnie zawartość miski.

– Wyluzuj, Kolorado. Kiedy twój mózg profiluje, na twarzy masz wypisane: koncentrację, ciekawość i spokój. – Zrobił pauzę, a ja włożyłam do ust sporą porcję płatków. – Mięśnie na twojej szyi się rozluźniają – kontynuował. – Twoje usta nieznacznie opadają. Delikatnie przechyłasz głowę na bok, a w kącikach oczu robią ci się kurcze łapki.

Spokojnie odłożyłam łyżkę do miski.

– Nie mam kurzych łapek.

Michael chwycił moją łyżkę i nabrał trochę chee-riosów.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś urocza, kiedy się złościysz?

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – wtrąciła się Lia, wchodząc do kuchni. Chwyciła pudełko z płatkami i zaczęła wyjadać je prosto z kartonu. – Właściwie to nieprawda. Cokolwiek się tutaj wyprawia, jestem zachwycona, że mogę to przerwać.

Próbowałam oderwać oczy od Lii, jednocześnie starając się z całych sił nie mrużyć oczu, ale trudno było zignorować fakt, że moja nowa koleżanka paradowała w skąpej jedwabnej piżamie i perłach.

– No jak tam, Cassie? Jesteś gotowa na swój pierwszy dzień wwiercania się w czaszki złych koleśki? – Lia odłożyła pudełko z płatkami i ruszyła do lodówki. Jej głowa zniknęła z widoku, kiedy czegoś tam szukała. Dół jej piżamy zostawiał niewiele miejsca wyobraźni.

– Jestem – odparłam, spoglądając w inną stronę.

– Cassie urodziła się gotowa – oświadczył Michael, na co Lia na moment znieruchomiała. – Poza tym, bez względu na to, co przygotowała dla niej agentka Locke, na pewno będzie to coś lepszego od oglądania filmów w obcych językach. W dodatku bez napisów.

Chociaż rozbawił mnie lament Michaela, stłumiłam uśmiech.

– Tym zajmowałeś się przez pierwszy dzień?

– Tym zajmowałem się przez pierwszy miesiąc. „Emocje nie kryją się w słowach” – powiedział, udając kogoś innego. – „Ale w ich pozach, minach i kulturowych realizacjach uniwersalnych doświadczeń fenome-nologicznych”.

Lia wyłoniła się z lodówki z pustymi rękami, zatrzasnęła drzwiczki

i otworzyła zamrażarkę.

– Biedactwo – zwróciła się do Michaela. – Ja spędziłam tutaj ponad trzy lata, a zdołali nauczyć mnie tylko tego, że psychopaci to doskonali łgarze, w przeciwieństwie do agentów FBI.

– Ilu ich poznałaś? – zapytałam.

– Agentów FBI? – odparła Lia, udając, że mnie nie rozumie. Przy okazji wyciągnęła pudełko lodów miętowych z kawałkami czekolady.

Sporunowałam ją wzrokiem.

– Psychopatów.

Wyjęła łyżkę z szafki i machnęła nią jak magiczną różdżką.

– FBI ukrywa nas w małym ślicznym domku, w małej ślicznej dzielnicy, w małym ślicznym miasteczku. Naprawdę sądzisz, że Briggs zabrałby mnie ze sobą na przesłuchanie do więzienia? Albo pozwoliłjechać w teren, gdzie rzeczywiście mogłabym się na coś przydać?

Michael wyjaśnił przekaz Lii w bardziej dyplomatyczny sposób.

– Biuro dysponuje taśmami, nagraniami i protokołami. Głównie dotyczą spraw z przeszłości. Takich, których inni nie potrafili rozwiązać. I na każdą taką sprawę przypada kilkanaście innych, które już znalazły finał. Przekazują je nam, żeby sprawdzić, czy naprawdę jesteśmy tacy dobrzy, jak twierdzi Briggs.

– Nawet kiedy podsuniesz im odpowiedź, której szukają – kontynuowała Lia, podejmując wywód Michaela. – Nawet kiedy góra wie, że masz rację, zawsze chce wiedzieć dlaczego.

Dlaczego co? Tym razem nie zadałam pytania na głos, ale Michael i tak na nie odpowiedział.

– Dlaczego potrafimy to, co ich przerasta. – Sięgnął po kolejną porcję cheeriosów. – Nie chcą nas po prostu szkolić. Nie chcą nas tylko wykorzystywać. Oni chcą nami być.

– Oczywiście. – Do rozmowy przyłączył się nowy głos. – W głębi serca pragnę stać się Michaelem Townsendem.

Po wejściu do kuchni agentka Locke podeszła prosto do lodówki. Najwyraźniej ona także czuła się tutaj jak w domu, nawet jeśli mieszkała gdzie indziej.

– Briggs zostawił dla was akta w swoim gabinecie – dodała, kierując wzrok na Michaela i Lię. – Przeprowadzi dzisiaj nową symulację ze

Sloane, a ja dopilnuję, żeby Cassie nadgoniła. – Westchnęła ciężko. – Nie będzie tak różowo jak w życiu zblazowanego siedemnastolatka, który zмага się z problemami rodzinnymi i uzależnieniem od żelu, ale *c'est la vie*.

Michael podrapał się po policzku, dyskretnie wysuwając środkowy palec.

Pełna lodów łyżka zawirowała w palcach Lii jak batuta.

– Oto Lacey Locke! – zawołała, jakby prezentowała komika wkra-czającego na scenę.

Locke uśmiechnęła się szeroko.

– Czy Judd nie wprowadził jakiejś zasady dotyczącej paradowania w bieliźnie po kuchni? – zapytała, przyglądając się piżamie Lii.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, ale w obecności agentki nie od-ważyła się na nic więcej. W ciągu kilku minut moi koledzy opuścili kuchnię. Najwyraźniej ani Lia, ani Michael nie mieli ochoty spędzać czasu z profilerką FBI.

– Mam nadzieję, że nie zatruwają ci życia – odezwała się do mnie Locke.

– Nie. – Właściwie przez moment, kiedy jadłam w ich towarzy-stwie i rozmawiałam z nimi, czułam się mentalnie dostosowana, jakkol-wiek by to nie zabrzmiało.

– Żadne z tej dwójki specjalnie nie miało wyboru w związku z przystąpieniem do programu. – Locke dała mi chwilę na przetrwanie tej informacji. – To może irytować.

– Nie należą do ludzi, którzy dobrze znoszą rządy silnej ręki – sko-mentowałam wolno.

– To prawda – przyznała agentka. – Nie należą. Sama popełniłam wiele błędów, ale to nie był jeden z nich. Briggsowi brakuje odrobiny... finezji. Nigdy wcześniej nie próbował przepchać kwadratowego klocka przez okrągły otwór.

Ten opis idealnie pasował do mojego wyobrażenia o agencji Briggsie. Locke mówiła moim językiem, ale nie miałam czasu, żeby się tym delectować, ponieważ w drzwiach stanął Dean. Na jego widok kobieta skinęła głową.

– W samą porę.

– Na co? – zapytałam.

Dean postanowił wyręczyć agentkę. W przeciwieństwie do niej nie uśmiechał się jednak ani nie zachowywał wobec mnie przyjaźnie. Nie chciał mnie tutaj. I jeśli się nie myliłam, nie darzył mnie sympatią.

– Na twoją pierwszą lekcję.

## Rozdział 11

Niezadowolenie Deana z konieczności spędzenia ze mną przedpołudnia stało się jeszcze większe, kiedy Locke ogłosiła, że wybierzemy się razem na wycieczkę. Najwyraźniej spodziewał się, że pierwszy dzień mojego szkolenia upłynie nam na lekcji z kartką i ołówkiem w ręce albo na jakiejś symulacji w piwnicy. Tymczasem agentka rzuciła mu kluczyki od swojego suva.

– Prowadzisz.

Większość jej kolegów nie zachęcałaby siedemnastolatka do kierowania pojazdem, ale stawało się dla mnie jasne, jak bardzo się od nich różniła. Zajęła miejsce pasażera na przedzie, podczas gdy ja wślizgnęłam się na tylną kanapę.

– Dokąd? – zapytał Dean, cofając na podjeździe. Kiedy usłyszał adres, mruknął coś pod nosem. Wychwyciłam niewyraźny akcent i natychmiast spróbowałam go określić.

*Pochodzi z południa.*

Przez resztę podróży chłopak milczał. Nie sprawiał wrażenia nieśmiałego. Może nie lubił strzępić sobie języka na próżno, a odzywał się tylko wtedy, kiedy miał coś ważnego do powiedzenia. Może za pomocą ciszy trzymał ludzi na dystans.

Albo może po prostu nie miał ochoty na rozmowę z Locke i ze mną.

*Jest urodzonym profilerem,* pomyślałam. Byłam ciekawa, czy on też próbował ogarnąć umysłem wszystkie szczegóły dotyczące mojej osoby, tak jak ja starałam się poznać jego.

Prowadził ostrożnie. Naprężył ramiona, kiedy ktoś zajeżdżał mu drogę.

Po dotarciu na miejsce wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi i podał kluczyki agentce, unikając mojego spojrzenia. Chociaż przywykłam do życia w cieniu, kiedy Dean traktował mnie jak powietrze, czułam się urażona. Zachowywał się tak, jakbym nie była warta profilowania, jakby wcale nie był zainteresowany rozgryzieniem mnie.

– Jesteśmy w centrum handlowym Westside – oświadczyła agent-

ka, przywołując mnie do rzeczywistości. – Pewnie nie tego się spodziewałaś pierwszego dnia, ale zależało mi, żebyś poczuła, co możesz zrobić z normalnymi ludźmi, zanim zajmujemy się tymi znacznie bardziej zwi-chrowanymi.

Dean rozejrzał się na boki.

– Chciałbyś coś dodać? – zwróciła się do niego Locke.

Dean wepchnął ręce do kieszeni.

– Już dawno nikt nie prosił mnie o nic normalnego – odparł.

Pięć minut później podeszliśmy do stolika w części restauracyjnej.

– Cassie, kobieta w fioletowym polarze – zaczęła agentka Locke.

– Co możesz mi o niej powiedzieć?

Usiadłam, zanim powiodłam za jej spojrzeniem w kierunku wskazanej osoby. Miała dwadzieścia kilka lat. Jej strój uzupełniały buty do biegania i dzinsy. Albo była typem sportowca i wskoczyła w dzinsy z okazji wizyty w centrum handlowym, albo tylko chciała, żeby ludzie ją za taką uważali. Mniej więcej to samo powiedziałam na głos.

– Co jeszcze? – nalegała agentka Locke.

Instynkt podpowiadał mi, że zależało jej na szczegółach. Miałam stworzyć większy obraz.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko.

Spróbowałam zintegrować Fioletowy Polar z jej otoczeniem. Wybrała miejsce na skraju, chociaż w pobliżu stoiska, przy którym składała zamówienie, znajdowało się mnóstwo pustych stolików. Nieopodal niej siedziało kilka osób, ale ona koncentrowała się wyłącznie na jedzeniu.

– To studentka – zawyrokowałam w końcu. – Uczy się na wyższej uczelni, stawiam na medycynę. Nie ma męża, ale jest w poważnym związku. Pochodzi z wyższej klasy średniej, z naciskiem na wyższą. Jest rannym ptaszkiem i lubi robić rzeczy, które innym nie sprawiają przy-jemności. Jeśli ma rodzeństwo, to albo młodsze od niej, albo to sami chłopcy.

Zaczekałam na reakcję agentki Locke, ale ona się nie odezwała. Także Dean milczał. Żeby wypełnić ciszę, podzieliłam się z nimi ostatnią obserwacją:

– Straszny z niej zmarzlak.

Tylko w ten sposób dało się wytłumaczyć noszenie polaru w lipcu,

nawet w budynku.

– Dlaczego uważasz, że jest studentką? – zapytała wreszcie agentka Locke.

Napotkałam spojrzenie Deana i natychmiast zrozumiałam, że on też to dostrzegł.

– Mamy wpół do jedenastej rano, a ona nie siedzi w pracy – wyjaśniłam. – Jest za wcześnie na przerwę na lunch, a do tego nikt nie ubiera się tak do pracy.

Agentka Locke uniosła jedną brew.

– Może pracuje w domu. Może właśnie szuka nowej posady. Może uczy w szkole podstawowej i korzysta z przerwy wakacyjnej.

Wszystkie te spostrzeżenia były słuszne, ale wydawały mi się nie-  
trafione. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć. Przypomniało mi się ostrze-  
żenie Michaela, że FBI nie ustanie w wysiłkach, zanim nie pozna tajni-  
ków mojej magii, a potem pomyślałam o agentce Locke, która opowia-  
dała, ile wysiłku włożyła w naukę profilowania, odhaczając jedne  
zajęcia po drugich.

– Nawet na nich nie patrzy.

Oszołomiona stwierdziłam, że Dean przyszedł mi z pomocą.

– Słucham? – Nasza mentorka skupiła na nim uwagę.

– Mamy tutaj innych ludzi w jej wieku. – Dean skinął głową w kie-  
runku dwóch młodych matek z małymi dziećmi i kilku pracowników  
centrum handlowego stojących w kolejce po kawę. – A ona ich ignoruje.  
Nie są na jej poziomie. Nawet nie zdaje sobie sprawy, że to jej rówieśni-  
cy. Studenci interesują ją bardziej od pozostałych dorosłych, ale najwy-  
raźniej z nimi także się nie utożsamia.

I właśnie tego wrażenia nie potrafiłam ubrać w słowa. Poczułam  
się tak, jakby Dean zajrzał do mojej głowy i wyciągnął sens z chaosu  
kłębiących się tam informacji, ale oczywiście nic takiego nie miało miej-  
sca. Nie musiał tego robić, ponieważ myślał tak samo jak ja.

Po dłuższej chwili milczenia Dean spojrzał na mnie.

– Dlaczego medycyna?

Ponownie zerknęłam na dziewczynę.

– Bo trenuje bieganie.

Dean się uśmiechnął, chociaż tylko przelotnie.

– Znaczy się: masochistka.

Dziewczyna, o której rozmawialiśmy, wstała, a ja zyskałam szansę, żeby przyjrzeć się torbom ze sklepów, w których robiła zakupy. Pasowały. Wszystko do siebie pasowało.

Miałam rację.

– Skąd pomyśl, że ma chłopaka? – zapytał Dean. Chociaż mówił cicho, mojej uwadze nie uszedł ton wyrażający zaciekawienie i może nawet uznanie.

Wzruszyłam ramionami, przede wszystkim dlatego że nie chciałam zdradzić, jak doszłam do takiego wniosku. W rzeczywistości zwróciłam uwagę, że przez cały czas, kiedy tutaj siedzieliśmy, dziewczyna ani razu nie zerknęła na Deana.

Z daleka mógł wydawać się starszy, a do tego ani dzinsy, ani spłowiwała czarna koszulka z krótkim rękawem nie ukrywały jego mięśni. Włosy, oczy, to, jak stał i jak się poruszał, zwróciłyby jej uwagę, gdyby była samotna. Wtedy na pewno by na niego spojrzała.

– Nowa gra – oświadczyła agentka Locke. – Ja wskazuję samo-chód, a ty opowiadasz mi o jego właścicielu.

Spędziliśmy w centrum handlowym trzy godziny, a gdy wreszcie wyszliśmy na parking, uznałam, że to koniec szkolenia na dzisiaj. Naj-wyraźniej jednak się pomyliłam.

– Tamten. Zaczynaj, Cassie.

Otworzyłam usta tylko po to, żeby zaraz je zamknąć. Byłam przyzwyczajona do obserwowania ludzi. Analizowałam to, jak stali, jak chodzili, ich ubranie, zawód, płeć i sposób, w jaki układali serwetkę na kolanach. Taki język do mnie przemawiał. Z maszyną działałam na ślepo.

– W naszej pracy masz do czynienia z przestępcą dopiero po stworzeniu profilu – zwróciła się do mnie agentka Locke, kiedy wpatrywałam się w białą acurę, rozmyślając, czy należała do jednego z klientów, czy też raczej do pracownika centrum handlowego. – Jedziesz na miejsce zbrodni i odtwarzasz zdarzenia. Zbierasz dowody rzeczowe, przekładasz je na zachowanie, a potem próbujesz zawęzić krąg podejrzanych. Nie wiesz, czy szukasz mężczyzny, czy kobiety, nastolatki czy starca. Wiesz, jak zabijają, ale nie masz pojęcia dlaczego. Wiesz, w jakim stanie porzucili ciało, ale musisz się dowiedzieć, jak dopadli ofiarę. – Zrobiła pauzę.

– I właśnie dlatego, Cassie, powiedz mi, do kogo należy ten samochód.

Marka i model niewiele mi mówiły. To auto mogło być własnością każdego i stało zaparkowane przed częścią restauracyjną, więc nie miałam pojęcia, dokąd zmierzał ten, kto je tutaj zostawił. Miejsce nie było najlepsze, ale też nie najgorsze. Ustawienie pojazdu pozostawiało wiele do życzenia.

– Spieszyli się – zawyrokowałam. – Samochód stoi krzywo. Poza tym nie marnowali czasu na szukanie lepszej lokalizacji. – Nabrałam pewności, że kierowca nie ma ego, które kazałoby mu zaparkować na najlepsze miejsce parkingowe, jakby w ten sposób mógł dowiedzieć swojej wartości. – Nie widzę fotelika, więc nie mają małych dzieci. Na zderzaku nie ma żadnych naklejek. Auto zostało umyte stosunkowo niedawno. Nie przyjechali tutaj na jedzenie. Gdyby tak było, nie musieliby się spieszyć. Zaparkowali przed częścią restauracyjną, bo interesujący ich sklep znajduje się nieopodal albo nie wiedzieli, gdzie go szukać.

Zamilkłam w nadziei, że Dean dokończy za mnie, ale on tego nie zrobił. Tymczasem agentka Locke pospieszyła z drobną radą:

– Nie mów „oni”.

– Nie przywiązuję się do liczby mnogiej – odparłam niepewnie. – Po prostu jeszcze nie zdecydowałam, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Dean spojrział na wejście do centrum handlowego, a potem na mnie.

– Agentka Locke nie to miała na myśli. Kiedy mówisz „oni”, zachowujesz dystans. Tak samo jest z „on” albo „ona”.

– No to jakiego słowa mam używać?

– Oficjalnie stosujemy termin „nieznany sprawca”. W skrócie enes.

– A nieoficjalnie? – zapytałam.

Dean wsunął rękę do kieszeni dzinsów.

– Jeśli chcesz wejść do czyjejs głowy – powiedział szorstko – używaj zaimka ja.

Minionej nocy próbowałam zawładnąć ciałem i umysłem Lii. Równie dobrze mogłam sobie wyobrazić, że prowadzę tę acurę, parkuję ją w ten sposób i wysiadam, z tym że tu wcale nie chodziło o samochody. Koniec końców nie miałam profilować kupujących, tylko morderców.

– A co, jeśli nie chcę nimi być? – zapytałam. Wiedziałam, że gdy-

bym zamknęła oczy, czy nawet mrugnęła, natychmiast znalazłabym się z powrotem w garderobie mojej matki. Ujrzałabym krew. Poczulałabym jej zapach. – A jeśli nie potrafię?

– To masz szczęście. – Chociaż słowa Deana brzmiały łagodnie, jego spojrzenie było twarde. – I lepiej ci będzie u siebie w domu.

Rozbolał mnie żołądek. Ten chłopak uważał, że się nie nadaję. Do-brze pamiętałam, że kiedy poznaliśmy się dzień wcześniej, skłamał, mówiąc: „Miło mi cię poznać”.

Agentka Locke oparła dłoń na moim ramieniu.

– Jeśli chcesz się zbliżyć do enesa, ale nie masz ochoty znaleźć się w jego skórze, możesz mówić jeszcze inaczej.

Stałam plecami do Deana, koncentrując uwagę wyłącznie na agentce Locke.

– Czyli jak? – zapytałam.

Locke spojrzała mi w oczy.

– Ty.

## Rozdział 12

Tamtej nocy śniło mi się, że idę wąskim korytarzem. Pod nogami miałam kafle, a dookoła białe ściany. Jedynym odgłosem wypełniającym ciszę było szuranie moich trampek na świeżo umytej podłodze.

*Coś mi nie pasuje. Coś mi tutaj nie pasuje.*

Jarzeniówki nade mną zamigotały, wprawiając w ruch mój cień na ziemi. Na końcu korytarza znajdowały się metalowe drzwi, pomalowane tak samo jak ściany. Były lekko uchylone. Zastanawiałam się, czy to ja je tak zostawiłam, czy może matka chciała mieć na mnie oko.

*Nie wchodź tam. Zatrzymaj się. Musisz się zatrzymać.*

Uśmiechnęłam się i ruszyłam do przodu. Jeden krok, dwa, trzy, cztery. Do pewnego stopnia zdawałam sobie sprawę, że to sen, i wiedziałam, co znajdę za drzwiami, ale nie mogłam się powstrzymać. Moje ciało od pasa w dół wydawało się odrętwiałe. Uśmiechanie się sprawiało mi ból.

Oparłam rękę na metalowych drzwiach i pchnęłam.

– Cassie?

W środku stała moja matka, cała ubrana na niebiesko. Oddech uwiązał mi w gardle, chociaż nie dlatego że pięknie wyglądała ani nie z powodu bury, którą miałam dostać za to, że długo nie wracałam z wie-  
-ściami o widzach. Czułam, jak imadło ściska mi płuca. To się nigdy nie wydarzyło, mimo że prosiłam Boga, aby było inaczej.

*Proszę, niech to nie będzie sen. Niech ten jeden raz to będzie prawda. Nie pozwól...*

– Cassie? – Moja matka potknęła się. Upadła na plecy. Krew zabarwiła niebieski jedwab na czerwono. Bryzgnęła na ściany. Było jej tak dużo, za dużo.

*Czołga się w niej, ślizga, ale nie może uciec przed nożem.*

Czyjeś ręce chwyciły ją za kostki. Obróciłam się, żeby spojrzeć w twarz napastnikowi, ale moja matka zniknęła w okamgnieniu, a ja znalazłam się przed drzwiami. Popchnęłam je ręką.

*Właśnie tak było, pomyślałam przygnębiona. To zdarzyło się na-prawdę.*

Wkroczyłam w ciemność. Poczułam pod stopami coś mokrego i grząskiego. O Boże, i ten zapach. Po omacku odszukałam włącznik światła.

*Nie rób tego. Nie zapalaj, nie...*

Obudziłam się gwałtownie.

W drugim łóżku Sloane spała jak zabita. Śniłam swój koszmar wystarczająco często, by wiedzieć, że nie ma sensu ponownie zamykać oczu. Wygramoliłam się z pościeli i podeszłam do okna. Musiałam coś zrobić; mogłam wziąć przykład z kobiety, którą profilowałam przed południem, i biegać tak długo, aż rozboli mnie całe ciało, albo pójść śladem Deana i powyciskać sztangę. Nagle coś przyciągnęło moją uwagę: ogród, a konkretnie znajdujący się w nim basen.

Na zewnątrz panował mrok, a czarna tafla wody połyskiwała w blasku księżyca. Bezszelestnie wyciągnęłam kostium kąpielowy i wymknęłam się z pokoju, nie budząc swojej współlokatorki. Kilka minut później siedziałam na brzegu basenu. Mimo nocnej pory powietrze było rozgrzane. Zsunęłam nogi do wody.

Zanurzyłam się. Powoli napięcie opuszczało moje ciało. Mój umysł się wyłączał. Przez kilka minut po prostu przebierałam nogami, wsłuchując się w dźwięki docierające z sąsiedztwa: cykanie świerszczy, szum wiatru, plusk wody, gdy mąciłam ją rękami. Znieruchomiałam. Przestałam walczyć z wodą. Poddałam się grawitacji. Zaczęłam opadać na dno.

Otworzyłam oczy pod wodą, ale niczego nie widziałam. Spowijała mnie ciemność. Nagle na powierzchni błysnęło światło.

Miałam towarzystwo.

*Nie wiesz tego*, zaprotestował głos w mojej głowie. Zamilkł jednak gwałtownie, gdy coś mignęło mi przed oczami. Na górze ktoś był, a ja nie mogłam tkwić pod wodą w nieskończoność.

I tak po prostu, znowu znalazłam się w wąskim korytarzu z mojego koszmaru, zmierzając wolno w kierunku czegoś potwornego.

*Przesadzasz.*

Mimo wszystko walczyłam z potrzebą zaczerpnięcia powietrza. Irracjonalny strach kazał mi zostać pod wodą, gdzie byłam bezpieczna. Ale woda napierała na mnie, zatykając uszy, a gdy płuca rozpaczliwie domagały się powietrza, słyszałam jedynie bicie mojego serca.

Wynurzyłam się wolno i tak cicho, jak tylko mogłam. Machając nogami, zawirowałam w wodzie, wypatrując intruza. Najpierw niczego nie dostrzegłam. Nagle jak spod ziemi wyrosła przede mną para oczu, w których odbijało się światło księżyca.

Te oczy patrzyły prosto na mnie.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś – odezwał się ich właściciel. – Lepiej już pójdę.

Moje serce waliło jak młotem, nawet kiedy dotarło do mnie, że patrzę na Deana. Kiedy już go rozpoznałam, zwróciłam uwagę na kilka szczegółów. Włosy opadały mu na twarz, a oczy, które chwilę wcześniej przywodziły na myśl drapieżnika, teraz wyrażały zaskoczenie.

Najwyraźniej nie spodziewał się nikogo w basenie o trzeciej nad ranem.

– Nie. – Mój głos poniósł się po wodzie. – To też twój ogród. Zostań.

Zrobiło mi się głupio, że zareagowałam tak nerwowo. To było ciche, spokojne miasteczko. Cały teren otaczało ogrodzenie. Nikt nie wiedział, do czego szkoliło nas FBI. Nikt nas nie tropił. To nie był mój sen.

A ja nie byłam moją matką.

Przez chwilę sądziłam, że Dean odejdzie, ale zamiast tego przycupnął kilka centymetrów od basenu.

– Co ty tutaj robisz?

Z jakiegoś powodu czułam się zmuszona wyznać prawdę.

– Nie mogę spać.

Dean rozejrzał się po ogrodzie.

– Przestałem sypiać dawno temu. Przez większość nocy spędzam tutaj trzy do czterech godzin.

Byłam z nim szczerą, więc on odpłacił się tym samym. Potem milczeliśmy, on przy brzegu, a ja na samym środku basenu, przebierając nogami w wodzie.

– Wiesz, że to nie było prawdziwe – odezwał się, patrząc na swoje dłonie zamiast na mnie.

– Co takiego?

– Dzisiejszy dzień. – Dean zrobił pauzę. – W centrum handlowym z Locke. Wszystkie te gry na parkingu. To tak nie wygląda.

W słabym świetle księżycy jego oczy wydawały się niemal czarne. Dostrzegłam w nich coś, co mnie przekonało, że nie przemawiała przez niego chęć krytyki. On zwyczajnie próbował mnie chronić.

– Wiem, o co w tym chodzi – odparłam. Wiedziałam to lepiej od innych. Odwróciłam się od niego i spojrzałam w niebo, czując na sobie jego zbyt intensywne spojrzenie.

– Briggs nie miał prawa cię tutaj sprowadzać – odezwał się w końcu. – To miejsce cię zniszczy.

– Czy zniszczyło Lię? – zapytałam. – Albo Sloane?

– One nie są profilerkami.

– Czy to miejsce zniszczyło ciebie?

– W moim przypadku nie było czego niszczyć – wyjaśnił bez wahania.

Podpłynęłam do brzegu, tuż obok niego.

– Nie znasz mnie – powiedziałam, podciągając się na rękach. – Nie boję się tego miejsca. Nie boję się myśleć jak morderca i nie boję się ciebie.

Nie byłam pewna, po co dodałam ostatnie pięć słów, ale na ich dźwięk oczy Deana rozbliły. Pokonałam połowę drogi powrotnej do budynku, zanim usłyszałam, jak chłopak wstaje i przemierza trawnik w kierunku niedużego domku przy basenie, bardziej przypominającego budkę. Usłyszałam kliknięcie włącznika.

Nagle w ogrodzie zrobiło się jasno. Nie od razu zrozumiałam, że źródłem światła jest basen. Dosłownie świecił w ciemnościach. Wyglądał tak, jakby ktoś rozbryzgał farbę fluorescencyjną na jego brzegu. Krople widniały w różnych miejscach. Także długie zacieki. Plamy. I cztery równoległe maźnięcia na płytce z boku basenu.

Zerknęłam na Deana.

– Czarne światło – wyjaśnił, jakby to wszystko tłumaczyło.

Nie mogłam się powstrzymać, więc podeszłam bliżej. Kucnęłam, żeby się lepiej przyjrzeć. I dopiero wtedy ujrzałam fluoryzujący kontur ludzkiego ciała na końcu basenu.

– Nazywała się Amanda – powiedział Dean.

Zrozumiałam, czym były te maźnięcia i zacieki. Patrzyłam na ślady krwi.

Zmylił mnie kolor, chociaż wzór wydawał się aż nazbyt znajomy.

– Została dźgnięta trzy razy. – Dean nie patrzył na mnie ani nawet na basen. – Uderzyła głową o beton, kiedy poślizgnęła się we własnej krwi. A potem on zacisnął jej palce na szyi i od pasa w górę zanurzył ją w wodzie.

Wyobraziłam sobie tę scenę: zabójcę stojącego nad ciałem dziewczyny. Ścisnęła mocno jego rękę, próbując odepchnąć się od krawędzi.

– Trzymał ją pod wodą. – Dean ukląkł obok basenu i zademonstrował, co się wydarzyło. – Utopił ją. A potem ją puścił. – Chłopak pozwolił odpłynąć wyimaginowanej ofierze na środek zbiornika.

– To scena zbrodni – skomentowałam na koniec. – Taka jak te w piwnicy.

Dean wpatrywał się w środek basenu, gdzie powinno być ciało ofiary.

– To wydarzyło się naprawdę – wyjaśnił po chwili. – W prawdziwym świecie. Ale nie tutaj.

Dotknęłam jego ramienia, ale on strząsnął moją dłoń. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Stał bardzo blisko.

– Wszystko tutaj: ten dom, ogród, basen, zostało przygotowane w jednym celu.

– Żebyśmy na każdym kroku pamiętali, po co tutaj jesteśmy – dokończyłam za niego, patrząc mu prosto w oczy. – Tak jak w tych szkołach, gdzie mówią tylko po francusku.

Dean skinął głową w kierunku basenu.

– Tego języka ludzie nie powinni chcieć się uczyć.

Dean miał na myśli zwykłych ludzi, a ja nie byłam zwykłą. Byłam naznaczona. I widziałam w życiu gorsze rzeczy niż to zaimprovizowane miejsce przestępstwa.

Odwróciłam się, żeby odejść. Słyszałam, jak Dean przemierza trawnik. Słyszałam, jak wyłącza światło. I kiedy zerknęłam przez ramię, basen był już tylko basenem. Ogród był tylko ogrodem. Zarys ciała zniknął.

## Rozdział 13

Następnego dnia zasnęłam, a kiedy się budziłam, miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

– Puk, puk.

Po tym charakterystycznym powitaniu i fackie, że osoba, która je wymówiła, jednocześnie zapukała i otworzyła drzwi, spodziewałam się Lii. Zamiast niej ujrzałam na progu agentkę Locke z kubkiem ze Star-bucksa w jednej ręce i kluczykami od samochodu w drugiej.

Zerknęłam na puste łóżko Sloane.

– Długa noc? – zapytała moja nowa mentorka, unosząc brwi. Pomyślałam o Deanie i basenie i uznałam, że nie zamierzam się jej zwierzać. – Poważnie? – dodała, uważnie przyglądając się mojej twarzy. – Tylko żartowałam, ale ty zrobiłaś minę w stylu „spędziłam zeszłą noc z chłopakiem”. Może masz ochotę na babskie pogaduszki?

Nie wiedziałam, co gorsze: to, że zdaniem Locke moje niewyspanie miało coś wspólnego z młodzieńczym zauroczeniem, czy to, że zachowywała się tak samo podejrzliwie jak moje kuzynki.

– Żadnych pogaduszek – ostrzegłam. – Nigdy.

Agentka skinęła głową.

– Przyjęłam. – Zmierzyła wzrokiem moją piżamę, po czym wskazała głową szafę. – Wstawaj. Ubieraj się. – Rzuciła mi kluczyki. – Ściągnę Deana. Ty prowadzisz.

Nie tryskałam entuzjazmem, kiedy wytyczne agentki Locke zaprowadziły nas z powrotem do centrum handlowego, a konkretnie do cukierni Mrs. Fields Cookies. Po oglądaniu nieprawdziwych śladów krwi na brzegu basenu zeszłej nocy profilowanie kupujących wydawało mi się pozbawione sensu.

*Jeśli każe nam zgadywać, jaki rodzaj ciasteczek będą zamawiać lu-dzie...*

– Trzy i pół roku temu Sandy Harrison przyjechała tutaj razem z mężem i trójką dzieci. Jej mąż zabrał ich ośmioletniego syna do księgarni, a ona została z dwiema młodszymi córkami. – Agentka Locke opowiadała to wszystko jak gdyby nigdy nic. Żaden z kupujących nie

zwracał na nas uwagi, ale mnie zmroziły jej słowa. – Sandy i dziewczynki czekały w kolejce po lemoniadę. Trzyletnia Madelyn wyrwała się do ciastek, więc Sandy musiała ją hamować. Wszystko działo się tuż przed Bożym Narodzeniem, więc w centrum handlowym panował tłok. Madelyn była zmęczona i grymasiła. Kolejka się posuwała. Sandy dotarła do kasy i odwróciła się, żeby zapytać starszą córkę, Annabelle, czy woli zwykłą lemoniadę, czy różową.

Wiedziałam, co będzie dalej.

– Annabelle zniknęła.

Łatwo było sobie wyobrazić to miejsce w okresie przedświątecznym, młodą rodzinę, która się rozdziela, ojca odchodzącego z synem i matkę doglądającą dwóch córek. Niewiele brakowało, żeby młodsza dziewczynka dostała napadu złości, więc matka poświęciła jej uwagę. A kiedy odwróciła głowę, dotarło do niej, że chociaż straciła czujność tylko na kilka sekund, chociaż zawsze bardzo uważała...

– Natychmiast wezwano ochronę obiektu. W ciągu pół godziny za-wiadomiono policję. Wstrzymano ruch, więc nie można było opuścić tu-tejszego parkingu ani na niego wjechać. Włączono do akcji FBI, a my skorzystaliśmy z systemu alarmowego AMBER. Jeśli dziecko nie zostanie odnalezione w ciągu pierwszej doby, gwałtownie wzrasta ryzyko, że nie wróci żywe do swoich bliskich.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Znaleźliście ją.

– Tak – odparła agentka Locke. – Pytanie brzmi, czy ty byś ją znalazła. – Zaczekała sekundę albo dwie, aż dotrze do mnie sens jej wypowiedzi. – Pierwsza godzina jest najważniejsza, a ty już ją straciłaś. Dziewczynki nie ma od dziewięćdziesięciu siedmiu minut, zanim się o niej dowiadujesz. Musisz ustalić, kto ją zabrał i dlaczego. Za większość porwań odpowiadają członkowie rodziny, ale jej rodzice nie byli rozwiedzeni i w grę nie wchodziła walka o prawo do opieki. Musisz poznać sekrety tej rodziny. Musisz przejrzeć ją na wylot i dowiedzieć się, jak ktoś wyprowadził tę małą z tego centrum handlowego. Co robisz?

Rozejrzałam się dookoła. Przyjrzałam się ludziom.

– Nagrania z kamer ochrony? – zaczęłam.

– Ślepy zaułek – odparła krótko Locke. – Brak dowodów rzecz-

wych, choćby najdrobniejszych.

– Nie płakała – odezwał się Dean, a kiedy agentka Locke skinęła głową, podjął wywód: – Nawet w okresie świątecznym, nawet w takim tłumie nie zaryzykuję odebrania dziecka stojącej kilka metrów dalej matce.

Nie potrafiłam wdrzeć się do głowy porywacza, więc skoncentrowałam się na Annabelle.

– Zauważam kogoś. Może go znam. Może ma coś, czego chcę. A może coś upuścił, a ja zamierzam mu to oddać. – Zrobiłam pauzę. – Nie płaczę ani nie błagam o ciasteczka. Jestem starszą siostrą. Jestem grzeczna. Jestem dorosła... więc idę za nim. Żeby się lepiej przyjrzeć, żeby mu coś oddać, żeby... – Przeszłam pięć kroków i znalazłam się za rogiem, naprzeciwko przejścia dla personelu.

Bez słowa sprzeciwu Dean szarpnął za klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Może tutaj pracuję – powiedział. – A może po prostu ukradłem przepustkę. Tak czy inaczej, jestem przygotowany. Jestem gotowy. Może czekałem tylko, aż dziecko, jakiegokolwiek dziecko, chwyci przynętę.

– Oto jest pytanie – wtrąciła agentka. – Czy przestępca zdał się na los, czy obrał sobie dziewczynkę za cel? Żeby ją znaleźć, musicie się tego dowiedzieć.

Cofnęłam się i spróbowałam rozegrać scenę raz jeszcze.

– Kogo szukacie? – zapytała Locke. – Kobiety? Mężczyzny? W jakim przedziale wiekowym? Czy jest inteligentna? Wykształcona?

Spojrzałam na stoisko z ciastkami, potem na przejście dla personelu, a na koniec na Deana. Właśnie o tym wspominał minionej nocy. Tak wyglądała ta praca.

Z miną profesjonalistki zwróciłam się do agentki Locke.

– Ile lat miała dziewczynka?

## Rozdział 14

Locke daje ci wycisk? – zaczepił mnie Michael przy śniadaniu zgodnie z tradycją, która z upływem czasu podobała mi się coraz bardziej. W minionym tygodniu agentka Locke codziennie rzucała mi nowe wyzwania, a ja wychodziłam z nich zwycięsko. Z pomocą Deana. I czasami miałam wrażenie, że odpoczywam tylko podczas tych poranków z Michaeliem.

– Niektórzy z nas lubią ciężko pracować – odparłam.

– W przeciwieństwie do tych z nas, którzy są zatwierdzonym produktem uprzywilejowanego wychowania? – zapytał Michael, unosząc brwi.

– Nie to miałam na myśli.

Przysunął się do mnie i pociągnął mnie za kucyk.

– Już ci wierzę, Kolorado.

– Naprawdę tak bardzo nie znosisz tego miejsca? – zapytałam. Nie potrafiłam stwierdzić, czy istotnie miał powody, żeby nie lubić programu, czy przyjmował taką pozę tylko na pokaz. Największym odkryciem, jakie poczyniłam w związku z Michaeliem, było to, że nosił maski na długo przed rozpoczęciem pracy dla FBI. Odgrywanie ról stało się jego drugą naturą.

– Powiedzmy, że mam tę rzadką umiejętność okazywania niezadowolona zawsze wtedy, kiedy je odczuwam – wyjaśnił Michael. – Choć zaczął dochodzić do wniosku, że to miejsce ma także pewne zalety. – Tym razem zamiast bawić się moim kucykiem, odgarnął kosmyk z mojej twarzy.

– Cassie – przerwał nam Dean tak niespodziewanie, że podskoczyłam jak oparzona. – Locke już czeka.

– Wciąż tylko praca i zero zabawy – szepnął Michael.

Zignorowałam go i poszłam wywiązać się ze swoich obowiązków.

– Jeden, dwa, trzy – licząc, agentka rozkładała kolejne zdjęcia na stole. – Cztery, pięć, sześć i siedem.

Po chwili miałam przed sobą dwa rzędy, jeden z trzema, a drugi z czterema fotografiami. Wszystkie przedstawiały zwłoki, szkliste oczy,

beładnie rozrzucone części ciała.

– Nie przeszkadzam?

Locke, Dean i ja spojrzeliśmy na Judda stojącego w drzwiach.

– Właściwie to tak – odparła Locke z uśmiechem. – Przeszkadzasz.

W czym możemy ci pomóc, Judd?

Starszy mężczyzna zdusił uśmiech.

– Ty, młoda damo, możesz wskazać mi miejsce pobytu Briggsa.

– Briggs prowadzi śledztwo w terenie. Odwała brudną robotę – wy-jaśniła agentka. – Dzisiaj jestem tutaj sama.

Judd milczał przez chwilę. Jego wzrok powędrował w kierunku zdjęć na stole, zanim spojrział na kobietę, unosząc brew.

– Posprzątajcie, kiedy skończycie.

Potem zostawił nas samych z naszymi metodami, a ja skoncentrowałam się na czekającym mnie zadaniu. Trzy kobiety w górnym rzędzie leżały martwe na chodniku. Cztery kolejne straciły życie pod dachem, dwie w łóżku, jedna na kuchennej podłodze, a ostatnia w wannie. Trzy spośród ofiar zostały zabite nożem. Dwie zastrzelono. Jedną pobito na śmierć, a jedną uduszono.

Zmuszałam się do patrzenia na te obrazki. Gdybym mrugnęła, odwróciła głowę albo się skrzywiła, mogłabym nie być w stanie później do nich wrócić. Siedzący obok mnie Dean także się im przyglądał. Wodził wzrokiem od lewej do prawej strony, w górę i w dół, jakby sporządzał inwentarz, jakby te zwłoki nigdy nie były ludźmi, czyimiś matkami, czyimiś ukochanymi.

– Siedem ciał – odezwała się agentka Locke. – Pięciu morderców. Trzy spośród tych kobiet zginęły z rąk jednego człowieka. Pozostałe cztery to ofiary czterech różnych sprawców. – Kobieta delikatnie postukała palcem kolejno w każde ze zdjęć, przyciągając mój wzrok. – Różne denatki, różne miejsca, różne narzędzia zbrodni. Co jest ważne? A co nie? Do zadań profilerów w znacznej mierze należy ustalanie wzorów. Miliony spraw czekają na rozwiązanie. Skąd będziecie wiedzieć, czy tropiony przez was morderca stoi za którąkolwiek z nich?

Nigdy nie byłam pewna, kiedy agentka Locke zadawała pytanie retoryczne, a kiedy spodziewała się odpowiedzi. Po kilku sekundach trzymania ust na kłódkę zrozumiałam, że tym razem nie muszę odpowiadać.

Nasza mentorka zwróciła się do Deana.

– Możesz wyjaśnić Cassie, na czym polega różnica między MO za-bójcy a jego podpisem?

Dean niechętnie przeniósł spojrzenie ze zdjęć na mnie. Oglądanie okaleczonych ciał było dla niego rutyną. Rozmowa ze mną najwyraźniej przychodziła mu z trudem.

– MO to skrót od modus operandi – powiedział, zanim powędrował wzrokiem gdzieś nad moje lewe ramię. – Sposób działania, czyli metoda stosowana przez zbrojcę. Miejsce, narzędzie, to, jak wybiera ofiarę, jak ją poskramia, to wszystko zawiera się w MO.

Spojrzał na swoje dłonie, więc ja także się im przyjrzałam. Zauważyłam zrogowaciały naskórek i krótkie, nierówne paznokcie. Cienka biała blizna biegła od nasady prawego kciuka aż do zewnętrznej strony nadgarstka.

– MO sprawcy może się zmienić – kontynuował Dean, a ja spróbowałam skupić się na jego słowach zamiast na bliźnie. – Początkujący enes może zabijać szybko. Nie jest pewien, czy nie zostanie złapany, więc się spieszy. Z czasem jednak wielu bardziej doświadczonych enesów zaczyna... rozkoszować się zbrodnią... na wiele sposobów. Niektórzy mordercy eskalują, podejmują coraz większe ryzyko, coraz bardziej zawężają teren polowania.

Dean zamknął oczy na ułamek sekundy.

– Wszystko w MO enesa może się zmienić, więc chociaż stanowi dobre źródło informacji podczas tropienia sprawcy, bywa zawodne. – Dean dotknął najbliższego zdjęcia. – I właśnie wtedy z pomocą przychodzi podpis mordercy.

Agentka Locke przejęła pałeczkę.

– MO enesa obejmuje wszystkie elementy niezbędne do popełnienia przestępstwa i uniknięcia schwytania. Zabójca musi wybrać ofiarę, musi mieć środki do podjęcia działania w sposób niepostrzeżony, musi dysponować siłą fizyczną albo bronią, żeby zabić. Musi jakoś pozbyć się ciała. – Agentka Locke wskazała zdjęcie, które przykuło uwagę Deana. – Ale po tym, jak wbije dziewczynie nóż w plecy, nie musi jej obracać ani układać rąk wzdłuż ciała, ani kierować dłoni wewnętrzną częścią ku górze. – Straciła zainteresowanie fotografią i przywołała z pamięci inne

zbrodnie, przy których musiała pracować jako agentka FBI. – Nie musi całować ofiary w czoło ani ciąć jej ust, ani zostawiać origami przy jej ciele.

Na twarzy agentki Locke malowało się skupienie, które w niczym nie przypominało obojętności Deana. Mimo doświadczenia nie zdołała uodpornić się na takie rzeczy. Przypuszczałam, że ze mną będzie tak samo.

– Te dodatkowe działania oraz to, co mówią nam o enesie, nazywa-my podpisem. Podpis enesa zdradza, jakie fantazje, potrzeby i emocje tkwią głęboko w jego psychice.

Dean ponownie spojrzął na swoje dłonie.

– Te potrzeby, fantazje i emocje – podjął – pozostają niezmiennie. Zabójca może zmienić rodzaj broni, może zacząć zabijać szybciej, może wybrać nowe miejsce, może zainteresować się innym typem ofiary, ale jego podpis się nie zmienia.

Kolejny raz przyjrzałam się zdjęciom. Trzy kobiety zostały zadżgane: dwie w bocznych uliczkach, jedna we własnej kuchni. Kobieta w kuchni walczyła, dwie pozostałe nawet nie dostały takiej szansy.

– Te dwie – zawyrokowałam, wybierając zdjęcia zadżganych kobiet. – Zabójca je zaskoczył. Powiedziała pani, że enes zaatakował tę od tyłu. – Wskazałam dziewczynę po lewej. – Kiedy już umarła albo znajdowała się jedną nogą na tamtym świecie i nie mogła walczyć, obrócił ją. Żeby go widziała.

Właśnie do tego zmierzała agentka Locke, kiedy wspominała o głęboko skrywanych pragnieniach. Chociaż zabójca zaszedł dziewczynę od tyłu, z jakiegoś powodu było dla niego ważne, żeby na nią patrzeć i żeby ona patrzyła na niego.

– Nie mów on – upomniał mnie Dean. Zmienił pozycję, a ja poczułam bijące od niego ciepło. – Mów ty, Cassie. Albo ja.

– W porządku – odparłam. Przestałam mówić o zabójcy i zaczęłam zwracać się bezpośrednio do niego. – Chcesz, żeby cię widziały. Chcesz nad nimi stać. I kiedy one umierają u twoich stóp albo są już martwe, nie możesz się powstrzymać, żeby ich nie dotknąć. Poprawiasz ich ubranie. Układasz ich ręce wzdłuż ciała. – Przypatrzyłam się zdjęciu dziewczyny zaatakowanej od tyłu i coś mnie uderzyło. – Sądysz, że są piękne, ale ta-

kie dziewczyny, takie kobiety nigdy cię nie dostrzegają. – Zrobiłam pauzę. – Więc zmuszasz je do tego.

Przyjrzałam się kolejnej ofierze nożownika leżącej na chodniku. Tak jak jej poprzedniczka została wybrana pod wpływem chwili, ale według notatek sporządzonych na zdjęciu nie zaatakowano jej od tyłu.

– Ale było ci mało – podjęłam narrację. – Obrócenie ofiary po śmierci okazało się niewystarczające. Dlatego atak na kolejną został przeprowadzony od przodu.

Podobnie jak pierwsza ofiara także i ta została ostrożnie ułożona na plecach, a jej włosy rozrzucono dookoła głowy, przez co tworzyły aureolę. Bez zastanowienia wybrałam trzecie zdjęcie z górnego rzędu, przedstawiające ofiarę postrzeloną w biegu, i odłożyłam je na bok. Nie zginęła z rąk tego samego enesa. To było szybkie, schludne zabójstwo, w którym brakowało pasji.

Skupiłam uwagę na dolnym rzędzie fotografii, próbując trzymać emocje na wodzy, tak jak robił to Dean. Jedna z tych czterech kobiet została zabita przez tego samego enesa co dwie poprzednie. Prostym, lecz jednocześnie złym wyborem, byłaby kobieta zabita w kuchni, nożem z jej własnej szuflady. Walczyła, jej śmierć była krwawa, a zabójca zostawił ją wykręconą z krzywo ułożoną spódnicą.

*Musisz na nie patrzeć, zwracam się w duchu do mordercy, wyobrażając sobie jego postać. One muszą patrzeć na ciebie. Muszą być piękne.*

Zanim dopadł trzecią ofiarę, enes nabrał doświadczenia przy dwóch poprzednich. Jego MO się zmieniło: inny rodzaj broni, inne miejsce. Ale w głębi serca morderca pozostał taki sam. Był tą samą osobą z tymi samymi ukrytymi chorymi pragnieniami.

*Za każdym razem, kiedy zabijasz, czujesz niedosyt. Musisz działać coraz lepiej. One muszą być lepsze. Zabijanie kobiet na ulicy przestało ci wystarczać. Nie chcesz szybkiego numerku w bocznej uliczce. Pragniesz prawdziwego związku. Kobiety. Domu.*

Skupiłam się na kobietach zabitych w swoich sypialniach. Obie leżały na łóżku. Jedna została zastrzelona, druga uduszona.

*Napadasz ją nocą. W jej domu. W jej sypialni. Teraz cię nie ignoruje, prawda? Już nie jest dla ciebie za dobra.*

Spróbowałam wyobrazić sobie enesa strzelającego do kobiety, ale

w tym przypadku rachunek się nie zgadzał.

*Chcesz, żeby na ciebie patrzyła. Chcesz ją dotykać. Chcesz czuć, jak po trochu uchodzi z niej życie.*

– Ta była ostatnia – mówię, wskazując kobietę, którą uduszono we własnym łóżku. – Inne MO. Ten sam podpis.

Ta kobieta zmarła, patrząc na niego, a on ją później upozował. Ułożył jej głowę na poduszce, rozrzucił jej brązowe włosy wokół martwej twarzy.

Nagle zrobiło mi się niedobrze. I nie chodziło tylko o to, jak potraktowano te kobiety, ale o to, że przez moment czułam więź z człowiekiem, który ponosił za to odpowiedzialność. Zrozumiałam.

Ktoś oparł mi ciepłą, pewną dłoń na karku. To był Dean.

– Nic ci nie będzie – powiedział chłopak, który wcześniej chciał mnie przed tym uchronić. – To minie. Oddychaj – dodał, obserwując mnie uważnie ciemnymi oczami. Zrewanżowałam się, koncentrując się na jego twarzy. Liczyła się tylko ta chwila.

– W porządku, Cassie? – Głos agentki Locke zdradzał niepokój. Niemal słyszałam, jak zastanawia się, czy nie popchnęła mnie za daleko i za szybko.

– Jest okej – odparłam.

– Kłamczucha – skwitowała Lia, wchodząc do kuchni niczym modelka przechadzająca się po wybiegu, a ja ten jeden raz byłam jej wdzięczna za wprowadzenie zamieszania.

– W porządku, nie jest dobrze – sprostowałam wcześniejsze zeznanie – ale będzie. – Odwróciłam się, żeby spojrzeć w oczy Lii. – Zadowo-lona?

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Zachwycona.

Agentka Locke chrząknęła, robiąc minę godną Briggsa.

– My tutaj pracujemy.

Lia spojrzała na mnie, a potem na Deana, który opuścił rękę.

– Nie – stwierdziła. – Już nie.

Nie byłam pewna, czy Lia zarzucała agentce kłamstwo, czy sugerowała, że powinna się wycofać, podobnie jak nie miałam pojęcia, czy ro-biła to dla mnie czy dla Deana.

– No dobrze – skapitulowała Locke. – Mój błyskotliwy wykład na temat różnic między zorganizowanymi a niezorganizowanymi zabójcami może poczekać do jutra. – Jej telefon zawibrował. Podniosła go i przez kilka sekund wpatrywała się w ekran, zanim się poprawiła: – Mówiąc ju-tro, miałam na myśli poniedziałek. Miłego weekendu.

– Ktoś tu dostał sprawę – skomentowała Lia z błyszczącymi oczami.

– Ktoś tu musi lecieć – odparła agentka Locke. – Taki mój los. I bez względu na to, jak bardzo chciałabym zabrać ze sobą ludzki wykrywacz kłamstw na miejsce zbrodni, Lia, nie o to chodzi w tym programie. Dobrze o tym wiesz.

Mnie zemdliło od samego obradowania nad zdjęciami dawno zmarłych kobiet, od mordercy, którego już skazano. Tymczasem Locke mówiła o prawdziwej scenie zbrodni. O nowych zwłokach.

– Jasne – odezwał się Dean, stając między Lią a agentką. – Nie o to chodzi w tym programie – zwrócił się do Locke i chociaż stał tyłem do mnie, potrafiłam sobie wyobrazić jego świdrujące, groźne spojrzenie. – Już nie.

Ty

*Zaczynasz działać niechlujnie, zabijasz blisko domu, zostawiasz ciała w bocznych uliczkach stolicy, niczym Jaś i Małgosia rozrzucający coraz więcej okruchów chleba, żeby wskazać ojcu drogę przez las.*

*Ale od pierwszej chwili, gdy spoczął na niej twój wzrok, coraz trudniej zapanować ci nad żądzą zabijania, coraz trudniej ci pamiętać, dla-czego to takie ważne, żeby nie bawić się na własnym podwórku.*

*Może tak właśnie powinno być. Może to przeznaczenie.*

*Nadszedł czas, żeby skończyć to, co się zaczęło.*

*Czas, żeby zwrócić jej uwagę.*

*Czas wrócić do domu.*

## Rozdział 15

W sobotnie popołudnie ze snu wyrwały mnie odgłosy tasowania kart i pocierania metalem o metal. Otworzyłam oczy i obróciłam się na bok. Sloane siedziała po turecku na swoim łóżku. W jednej ręce trzymała kubek, a drugą przekładała karty rozłożone w siedmiu nierównych kolumnach. Zastanowiło mnie, że wszystkie były zakryte.

– Co robisz? – zapytałam.

Sloane wpatrywała się przez chwilę w swoje karty, po czym wybrała jedną z nich i przesunęła.

– Stawiam pasjansa – odparła.

– Ale ty nic nie widzisz.

– Istotnie. – Sloane upiła łyk z kubka.

– Jak można stawiać pasjansa w taki sposób? Sloane wzruszyła ramionami.

– Jak można nimi grać, kiedy są odkryte?

– Sloane można nazwać szulerką. Briggs znalazł ją w Vegas. – Lia wystawiła głowę z szafy. – Wystarczy, że raz omiecie wzrokiem talię, a mniej więcej określi położenie każdej z kart, nawet po przetasowaniu.

Odnotowałam fakt, że Lia szpera w naszej szafie. *Metal pocierający o metal*, pomyślałam. *Metalowe wieszaki przesuwane po metalowym drążku*.

– Hej! – krzyknęłam, uważnie przyglądając się Lii. – To moja su-kienka!

– Teraz już moja. – Lia uśmiechnęła się. – FBI nie ostrzegło cię przed moimi lepkimi paluszkami? Patologiczna kłamczucha czy kleptomanka? Jaka to różnica?

Uznałam, że nie mówiła poważnie, ale brakowało mi stuprocentowej pewności.

– Żartowałam – oznajmiła po kilku sekundach. – W sprawie kleptomanii, ale nie sukienki. Naprawdę nie zamierzam ci jej oddać. W tym domu to Sloane odpowiada za drobne kradzieże, a kolor tej sukienki bardziej pasuje do mnie niż do ciebie.

Spojrzałam na moją współlokatorkę, która podkręciła tempo swojej

gry, chyba nawet trzykrotnie.

– Sloane?

– Tak?

– Dlaczego Lia panoszy się w naszej szafie?

Chociaż Sloane oderwała wzrok od kart, nie przestała ich przekładać.

– Motywacja to bardziej twoja domena niż moja. Mnie większość ludzi zdumiewa.

Sparafrazowałam więc pytanie:

– Dlaczego pozwoliłaś Lii panoszyć się w naszej szafie?

– Aaa – odparła Sloane, kiedy dotarł do niej sens mojego przekazu.

– Przyniosła łąpówkę.

– łąpówkę? – zdziwiłam się, zanim stało się dla mnie oczywiste, co takiego popija Sloane.

– Przyniosłaś jej kawę?

Lia wygładziła przód sukienki.

– Przyznaję się bez bicia.

Sloane na kofeinie przypominała licytatora na amfie. Wypluwała liczby z prędkością karabinu maszynowego, sprowadzając wszystko do statystyki. I tak przez osiem godzin.

– Szesnaście procent Amerykanów ma niebieskie oczy – poinformowała mnie bez troski. – Ale może się nimi pochwalić już ponad czterdzieści procent serialowych lekarzy.

Już samo oglądanie telewizji z nadmiernie pobudzoną specjalistką od liczb stanowiło dla mnie wyzwanie. Na dodatek nie tylko ona ruszyła za mną do sali telewizyjnej zaraz po kolacji.

– Jej usta mówią: „Kocham cię, Darren”, ale cała jej postawa krzyczy: „Nie mogę uwierzyć, że scenarzyści robią to mojej bohaterce. Przecież ona nigdy nie związałaby się z takim palantem!”. – Po tych słowach Michael wrzucił sobie do ust trochę popcornu.

– Przeszkadza ci to? – zapytałam, wskazując ekran.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Ani trochę.

Spróbowałam ich ignorować, ale na próżno. Nie mogłam śledzić medycznego melodramatu z większym zaangażowaniem niż oni, ponie-

waż wciąż rozmyślałam tylko o tym, że doktor Darren, niebieskooki pa-lant, zwyczajnie do niczego się nie nadawał.

– Możemy przełączyć na reality show – zasugerował Michael.

– Mniej więcej jednemu procentowi społeczeństwa przypisuje się miano psychopaty – obwieściła Sloane. – Najnowsze badania pokazują, że zalicza się do nich ponad czternaście procent gwiazd programów typu reality show.

– Czyje badania? – zainteresował się Michael.

Sloane uśmiechnęła się niczym kot z Cheshire.

– Moje.

Chłopak wsunął ręce za głowę i oparł się na nich.

– Zapomnijmy o analizowaniu zabójców. Aresztujmy czternaście procent uczestników wszystkich reality show i zrobmy sobie wolne.

Sloane zgarbiła się na fotelu i zaczęła bawić końcem swojego kucyka.

– Bycie psychopatą to nie zbrodnia – powiedziała.

– Bronisz psychopatów? – zapytał Michael, unosząc jedną brew absurdalnie wysoko. – Właśnie dlatego nie dajemy ci kawy.

– Hej! – obruszyła się moja współlokatorka. – Chodzi mi tylko o to, że statystyczny psychopata prędzej skończy jako prezes niż seryjny morderca.

– Hm. – Lia była jedyną znaną mi osobą, która używała tych dwóch liter, żeby obwieścić swoje przybycie. Kiedy już zwróciła naszą uwagę, spojrzała kolejno na każde z nas. – Judd spędza dzisiejszy wie-czór ze starym znajomym na mieście. Właśnie wyszedł. Mamy cały dom dla siebie. – Klasnęła w dłonie. – Zbiórka w salonie za piętnaście minut. Przygotujcie się.

– Na co? – zapytałam, ale zanim zdążyłam zamknąć usta, jej już nie było.

– To nie wróży nic dobrego. – Słowa Michaela nie zabrzmiały jak skarga. Wstał. – Do zobaczenia za piętnaście minut, moje panie.

Kiedy patrzyłam, jak znika za drzwiami, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że podczas gdy ja większość życia spędziłam w roli obserwatora, Lia wołała wskazywać wszystkich palcem.

– Domyślasz się, co nas czeka? – zwróciłam się do Sloane.

– Bazując na poprzednich doświadczeniach – odparła –  
zakładam, że kłopoty.

## Rozdział 16

Michael i Dean byli już w salonie, kiedy dotarliśmy tam razem ze Sloane. W ciągu minionych czternastu minut moja blond towarzyszka znacznie się wyciszyła, niczym króliczek Energizera, któremu wysiadły baterie. Klapnęła na kanapie obok Michaela, a ja zajęłam miejsce przy niej. Przy kominku naprzeciwko nas siedział Dean. Nie odrywał oczu od drzwi, a włosy opadały mu na twarz.

*Miał do dyspozycji kanapę, krzesła, poduszki, dywan, pomyślałam. A wybrał kamień.*

Wspomniałam nasze pierwsze spotkanie, kiedy wyciskał sztangę, doprowadzając swoje ciało do kresu wytrzymałości. Odniosłam wtedy wrażenie, że wymierzał sobie karę.

– Cieszę się, że dotarliście na miejsce. – Lia zrobiła wielkie wejście. Gdy tylko upewniła się, że wszyscy na nią patrzą, opadła na podłogę, założyła nogę na nogę i rozłożyła fałdy mojej sukienki dookoła siebie. – Tego wieczoru dla waszej rozrywki proponuję prawdę czy wyzwanie. – Zrobiła pauzę, przyglądając się nam uważnie. – Jakieś zastrzeżenia?

Dean otworzył usta.

– Nie – przerwała mu Lia.

– Pytałaś o zastrzeżenia – zauważył Dean.

Lia pokręciła głową.

– Nie ciebie.

– A ja mogę? – zapytał

Michael. Lia się zamyśliła.

– A chcesz?

Michael spojrzał na mnie, a potem z powrotem na Lię.

– Nieszczególnie.

– W takim razie tak – odparła Lia. –

Możesz. Sloane podniosła rękę.

– Tak, Sloane? – odezwała się Lia uprzejmie. Najwyraźniej nie sądziła, żeby nasza lokalna specjalistka od cyferek miała się sprzeciwić.

– Z grubsza orientuję się w zasadach. – Oczy Sloane zaślniły. –

Ale jak się wygrywa?

Michael uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Musisz pokochać dziewczynę z inklinacją do współzawodnictwa.

– W tej grze nie ma wygranych – wyjaśniłam. Właściwie podejrze-  
wałam, że w tej partii wszyscy byli skazani na porażkę.

– Czy to zastrzeżenie? – zapytała Lia.

Na drugim końcu pokoju, patrząc mi prosto w oczy, Dean wyma-  
wiał bezgłośnie dwa słowa: „Powiedz tak”. Równie dobrze mógłby za-  
mówić samolot, który wymalowałby to hasło na niebie. I gdybym prze-  
bywała w tym pomieszczeniu z innymi nastolatkami, pewnie bym go  
usłuchała. Ale towarzyszyli mi Michael, którego nie potrafiłam sprofilo-  
wać, i Dean, który zasugerował, że dawniej naznaczeni pracowali przy  
bieżących sprawach. Miałam pytania, na które tylko w ten sposób mo-  
głam otrzymać odpowiedzi.

– Nie – zwróciłam się do Lii. – To nie było zastrzeżenie. Grajmy.

Uśmiech wolno rozjaśnił twarz Azjatki, a Dean gwałtownie odchy-  
lił głowę w tył, uderzając o obudowę kominka.

– Mogę zacząć? – zapytała Sloane.

– Jasne – odparła Lia bez wahania. – Prawda czy wyzwanie, Slo-  
ane?

Sloane spojrzała na nią wymownie.

– Nie o to mi chodziło.

Lia wzruszyła ramionami.

– Prawda... czy... wyzwanie.

– Prawda.

W normalnych warunkach to byłaby bezpieczniejsza opcja, bo  
gdy-by pytanie okazało się zbyt kłopotliwe, zawsze można by skłamać.  
Lia odbierała nam tę możliwość.

– Wiesz, kim jest twój ojciec?

Pytanie Lii ogromnie mnie zaskoczyło. Ja przez większość życia  
nie znałam tożsamości własnego ojca i żadna siła nie zmusiłaby mnie  
do wyznania tego publicznie. Sądziłam, że Lia darzyła Sloane co  
najmniej odrobiną sympatii, ale najwyraźniej w tej grze dla nikogo nie  
miała lito-ści.

Tymczasem niewzruszona Sloane spojrzała Lii prosto w oczy.

– Tak – odparła – wiem.

– Zamach i pudło – mruknął Michael, na co Lia spiorunowała go wzrokiem.

– Twoja kolej – zwróciła się do Sloane, robiąc taką minę, jakby spodziewała się rewanżu, ale blondynka spojrzała na mnie.

– Cassie. Prawda czy wyzwanie?

Spróbowałam sobie wyobrazić, jakie mogłaby postawić przede mną zadanie, ale nic nie przyszło mi do głowy.

– Dane statystyczne pokazują, że najczęściej rzucane wyzwania dotyczą jedzenia paskudztw, robienia żartów przez telefon, całowania innych uczestników zabawy i lizania niehigienicznych rzeczy – podpowiedziała mi Sloane.

– Prawda.

Dziewczyna milczała przez kilka sekund, zanim wypaliła:

– Ile osób kochasz?

Pytanie wydawało się niespecjalnie szkodliwe, dopóki nie zaczęłam się zastanawiać nad odpowiedzią. I kiedy skierowała niebieskie oczy prosto na mnie, ogarnęło mnie nieodparte wrażenie, że nie szukała do-brej zabawy. Zwyczajnie potrzebowała danych, które mogłaby porównać ze swoimi.

– Ile osób kocham? – powtórzyłam. – To znaczy... w jaki sposób?

Nigdy nikt nie zawrócił mi w głowie, więc jeśli miała na myśli romantyczne relacje, odpowiedź była prosta.

– Ile osób w sumie darzysz miłością? – uściśliła Sloane. – W kręgu rodziny, w układach partnerskich i wszystkich innych.

Chciałam wybrać przypadkową liczbę. Pięć zabrzmiałoby dobrze. Albo dziesięć. „Za dużo, żeby zliczyć” spodobało mi się jeszcze bardziej, ale Lia obserwowała mnie bardzo uważnie.

Kochałam matkę. To nie podlegało dyskusji. Kochałam też Nonnę i ojca, i całą resztę. Ale czy na pewno? Byli moją rodziną. Kochali mnie. Oczywiście nie obnosiłam się ze swoimi uczuciami, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Robiłam, co mogłam, żeby ich uszczęśliwić. Próbowalam ich nie ranić.

Ale czy moja miłość do nich mogła się równać z tą, którą darzyłam matkę? Czy w ogóle byłam w stanie pokochać równie mocno kogokol-

wiek prócz niej?

– Jedną – wydusiłam z trudem, wpatrując się w Lię w nadziei, że zarzuci mi kłamstwo. Gdyby to zrobiła, nie musiałabym się obawiać, że utrata matki coś we mnie zniszczyła i do końca życia byłam skazana na miłość o dwa tony bledszą od tej, którą okazywali mi krewni.

Lia przyglądała mi się przez kilka sekund, zanim wzruszyła ramionami.

– Twoja kolej, Cassie.

Próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego chciałam w to grać.

– Michael – odezwał się w końcu. – Prawda czy wyzwanie?

Chciałam zapytać o tyle różnych spraw: co naprawdę sądził o programie, jaki był jego ojciec poza tym, że dopuścił się oszustw podatkowych, czy jego stosunki z Lią ograniczały się wyłącznie do słownych docinków. Nie zyskałam jednak takiej możliwości, ponieważ Michael pochylił się do przodu, spojrzał na mnie błyszczącymi oczami i powiedział:

– Wyzwanie.

Mogłam się tego spodziewać. Nie dość, że odmówił mi dostępu do swojej głowy, to jeszcze mnie pierwszej kazał wymyślać zadanie. Wysiłłam umysł, żeby zaproponować coś, co nie zabrzmi beznadziejnie, a przy tym nie będzie związane z całowaniem, nagością ani niczym, co da Michaelowi wymówkę do wpakowania się w kłopoty.

– Wytocz swoje najcięższe działa, Kolorado. – Michael bawił się zdecydowanie za dobrze. Odniosłam wrażenie, że liczył na nieco ryzykowne wyzwanie, które podniesie mu poziom adrenaliny. Takie, którego nie pochwaliby Briggs.

– Chcę... – powiedziałam wolno w nadziei, że dalsza część zdania sama uformuje się w moich ustach – ...żebyś zaprezentował nam układ baletowy.

– Co takiego? – zdziwił się chłopak. Zdecydowanie oczekiwał czegoś bardziej ekscytującego albo przynajmniej niebezpiecznego.

– Układ baletowy – powtórzyłam. – Tutaj. – Wskazałam środek dywanu. – Tańcz.

Lia wybuchła śmiechem i nawet Dean uśmiechnął się półgębkiem.

– Balet to tradycyjny pokaz poruszania ciałem do muzyki, sięgający początków epoki renesansu – wyjaśniła jak zawsze pomocna Sloane.

– Jest szczególnie popularny w Rosji, Francji, we Włoszech, w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Michael powstrzymał ją przed wyrecytowaniem całej historii sztuki.

– Zrozumiałem – powiedział, a potem z poważną miną wstał, ruszył na środek pokoju i przyjął pozę.

Widziałam łagodnego Michaela. Widziałam uprzejmego Michaela. Czułam, jak odgarnia kosmyk z mojej twarzy, ale nic nie mogło równać się z tym, co pokazał tym razem. Wspiął się na palce, zawirował, zgiął kolana i wypiął pupę. Ale najlepsze było jego spojrzenie wyrażające chłód i ogromną determinację. Na zakończenie występu dygnął.

– Bardzo ładnie – pochwaliłam, chichocząc histerycznie.

Michael opadł na sofę i wbił spojrzenie w Lię.

– Prawda czy wyzwanie?

Jak można się było tego spodziewać, Lia wybrała prawdę. W naszym gronie tylko jej jedynej kłamstwo mogło ujść na sucho. Michael uśmiechnął się równie uprzejmie jak jego ofiara w chwili, gdy rozpoczęła tę grę.

– Jak się naprawdę nazywasz?

Bezradność i irytacja przemknęły kolejno po twarzy dziewczyny.

– Nie nazywasz się Lia? – zdumiała się Sloane. Co dziwne, sprawiała wrażenie dotkniętej faktem, że Azjatka skłamała w tak podstawowej sprawie.

– Nazywam się – zapewniła ją Lia, ale kiedy Michael odrobinę uniósł brwi, dodała nieswoim głosem: – Ale kiedyś nazywałam się Sadie.

Odpowiedź Lii mnie zastanowiła. Na myśl przyszły mi kolejne pytania. Spróbowałam wyobrazić sobie Lię jako Sadie. Czy pozbyła się dawnego imienia równie łatwo, jak zmieniała ubrania? Dlaczego to zrobiła? I skąd wiedział o tym Michael?

– Prawda czy wyzwanie... – Lia powiodła wzrokiem po zebranych, a ja wyczułam, jak wolno budzi się w niej coś mrocznego. Finał mógł okazać się fatalny.

– Cassie.

Chociaż uważałam, że ponowny wybór mojej osoby jest niespra-

wiedliwy w sytuacji, kiedy Dean w ogóle nie brał jeszcze udziału w zabawie, bez szemrania wskoczyłam na rożen.

– Wyzwanie. – Nie wiem, co mnie opętało, żeby wskazać tę opcję, ale mina Lii sugerowała, że w porównaniu z jej pytaniem, to, czego wcześniej chciała dowiedzieć się Sloane, było całkowicie nieszkodliwe.

Lia uśmiechnęła się promiennie najpierw do mnie, a potem do Michaela. Nadszedł czas zapłaty.

– Chcę – powiedziała, smakując każde słowo – żebyś pocałowała Deana.

Dean zareagował tak, jakby został rażony prądem, po czym usiadł prosto.

– Nie ma mowy, Lia! – rzucił ostro.

– Daj spokój, Dean – zagruchała przymilnie. – To tylko zabawa. Nie wyłamuj się. – Nie czekając na jego odpowiedź, zwróciła się do mnie: – Pocałuj go, Cassie.

Nie wiedziałam, co było gorsze: reakcja Deana czy to, że moje ciało wcale nie protestowało. Przypomniałam sobie nasze lekcje z Locke i dotyk jego dłoni na moim karku.

Lia obserwowała mnie wyczekująco, ale to spojrzenie Michaela czułam na sobie, kiedy podchodziłam do Deana. Nie musiałam tego robić. Mogłam odmówić.

Dean spojrzał na mnie i przez ułamek sekundy jego twarz wyrażała coś innego niż śmiertelną powagę. Jego spojrzenie złagodniało. Rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć.

Przyklękłam przy kominku. Oparłam dłoń na jego policzku i musnęłam jego usta swoimi. To był przyjacielski buziak. Takie europejskie powitanie. Nasze wargi zetknęły się jedynie na sekundę, ale ja poczułam mrowienie w całym ciele.

Cofnęłam się, nie odrywając oczu od jego ust, a potem przez moment wpatrywaliśmy się w siebie, on przycupnięty na obudowie komin-ka, a ja klęcząc na dywanie.

– Twoja kolej, Cassie. – Lia wydawała się cholernie zadowolona z siebie.

Zmusiłam się, żeby wstać i wrócić na kanapę, ale nadal czułam fantomowy dotyk ust Deana.

– Prawda czy wyzwanie, Dean?

Tak było sprawiedliwie. Tylko on jeden nie został jeszcze wciągnięty do gry. Przez sekundę sądziłam, że odmówi i ogłosi koniec, ale zachował się inaczej.

– Prawda.

Zyskałam szansę, którą odebrał mi Michael. Chciałam zapytać o tyle rzeczy. Zignorowałam więc to, co właśnie wydarzyło się między nami, i skupiłam się wyłącznie na pytaniu.

– Tamtego dnia, kiedy Locke powiedziała, że nie może zabrać Lii na miejsce zbrodni, zasugerowałam, że program wyglądał kiedyś inaczej.

– Zrobiłam pauzę, zanim dodałam: – Co miałaś wtedy na myśli?

Dean skinął głową, jakby uznał, że to doskonałe pytanie chwilę po pocałunku.

– Byłem pierwszy – zaczął. – Jeszcze przed stworzeniem programu. Jeszcze zanim zaczęli mówić o nas „naznaczeni”, byliśmy tylko Briggs i ja. Nie mieszkałem z Juddem. FBI nie miało o mnie pojęcia. Briggs podsuwał mi pytania, a ja znajdowałem odpowiedzi.

– Pytania dotyczące morderców. – Nie miałam prawa kontynuować tego przesłuchania, dlatego tylko stwierdziłam fakt. Dean skinął głową. Wtedy przerwała nam Lia.

– Miał dwanaście lat – dodała, cedząc słowa. – Twoja kolej, Dean.

– Cassie – oznajmił chłopak. Nie dodał „prawda czy wyzwanie”. Wystarczyło moje imię.

Michael zacisnął zęby. Rewanż Lii przyniósł zamierzony efekt, a nawet więcej.

– Prawda – odparłam, próbując zignorować reakcję Michaela i jej znaczenie.

– Dlaczego do nas dołączyłaś? – zapytał Dean, spoglądając na Lię, a potem na swoje ręce, ale ani przez moment na mnie. – Czemu w ogóle zgodziłaś się na uczestnictwo w programie?

Mogłam dać mu kilka odpowiedzi i nie minęłabym się z prawdą. Mogłam powiedzieć, że chciałam pomagać ludziom. Przyznać, że od zawsze czułam się wyobcowana w normalnym świecie. Ale tego nie zrobiłam.

– Moja matka została zamordowana. – Chrząknęłam, próbując

nadać swoim słowom swobodne brzmienie. – Pięć lat temu. Ślady sugerowały, że zadano jej wiele ran kłutych. Policja nigdy nie odnalazła ciała, ale ilość krwi na miejscu zbrodni raczej wykluczała możliwość przeżycia. Dawniej myślałam, że może jednak jej się udało. Ale przestałam się łudzić.

Dean nie zareagował w widoczny sposób na moje wyznanie, ale Lia znieruchomiała w nienaturalnej pozycji, a Sloane szeroko otworzyła usta, odwracając wzrok. Wcześniej tylko Michael znał prawdę o mojej matce.

*Prawda czy wyzwanie, Dean.* Ogromnie mnie kusilo, żeby go wskazać, ale nie mogłam nieustannie koncentrować się na jednej osobie. I tak już zbyt długo ograniczaliśmy rozgrywki do naszej dwójki.

– Prawda czy wyzwanie, Lia?

– Prawda. – Lia wymówiła to słowo tak, jakby przeprowadzała próbę ognia. Zapytałam ją, czy dba o porządek, czy jest bałaganiarą. Przyjrzała mi się, unosząc brwi. – Poważnie? To jest twoje pytanie?

– To jest moje pytanie – potwierdziłam.

– Żyję w chaosie – odparła. – Zawsze i wszędzie.

Nie miałam czasu pomyśleć o tym, że dobrze ją wcześniej oceniłam, ponieważ od razu zaprosiła Michaela do kolejnej rundy. Nie zdecydował się na wyzwanie.

– Prawda.

Lia przesunęła filigranowe dłonie po sukience. Posłała mu niewinne spojrzenie, szeroko otwierając oczy, a potem zapytała, czy był zazdrosny o mój pocałunek z Deanem. Michael nawet nie mrugnął, ale zauważyłam, że Dean najchętniej udusiłby naszą ciemnowłosą koleżankę.

– Nie interesuje mnie zazdrość – powiedział Michael. – Tylko sprawiedliwość.

Nikt nie był zaskoczony jego kolejnym wyborem.

– Prawda czy wyzwanie, Dean?

– Prawda. – Dean zmrużył oczy, a ja przypomniałam sobie słowa Lii o tym, że gdyby był wybuchowy, Michael już dawno by nie żył.

Zaschło mi w ustach, gdy z ciężkim sercem czekałam na jakieś po-tworne pytanie. Ale Michael miał inny plan.

– Czy oglądałeś *Ziarno zła*? – zapytał uprzejmie. – Taki film.

Dean zacisnął zęby, zanim odpowiedział:

– Nie.

Michael uśmiechnął się szeroko.

– A ja tak.

Dean wstał.

– Mam dość.

– Dean... – Ton głosu Lii wyrażał jednocześnie zawziętość i błaganie, ale on uciszył ją spojrzeniem. Dwie sekundy później nie było go już w pokoju, a zaraz potem usłyszałam trzask drzwi frontowych.

Dean wyszedł i nie trzeba było mieć talentu do rozszyfrowywania emocji, żeby dostrzec satysfakcję na twarzy Michaela.

Ty

*O każdej porze każdego dnia myślisz o Tej Dziewczynie. Ale czas na wielki finał nie nadszedł. Jeszcze nie. Dlatego znajdujesz sobie inną zabawkę w niewielkim sklepie w Dupont Circle. Przez jakiś czas znajdowała się na twoim celowniku, ale chociaż kusilo cię, żeby włączyć ją do swojej kolekcji, udawało ci się powściągać pragnienia. Była zbyt blisko domu, na zbyt zaludnionym obszarze.*

*Ale teraz ta tak zwana Madame Selene jest dokładnie tym, czego potrzebujesz. Zwłoki niczym się od siebie nie różnią, ale ciało chiromant-ki ma poetycki wymiar. To wiadomość, którą chcesz, potrzebujesz, mu-sisz wysłać. Łatwiej byłoby ją zabić w sklepie, przebić nożem i zostawić na widoku, ale za tobą tydzień ciężkiej pracy.*

*Zasługujesz na małą nagrodę.*

*Uprawdzasz ją bez trudu. Jesteś duchem. Nieznajomym z cukierkiem. Empatycznym słuchaczem. Kiedy Madame Selene obudzi się w magazynie, nie uwierzy, że to właśnie ty jej to robisz.*

*Nie od razu.*

*Ale w końcu zrozumie.*

*Uśmiechasz się na myśl o nieuchronności tego wszystkiego. Dotykasz końcówek jej brązowych włosów i wybierasz poręczne opakowanie rudej farby do włosów numer dwanaście. Nucisz pod nosem dziecięcą piosenkę, która cofa cię do początku, do tamtej pierwszej.*

*Chiromantka otwiera oczy. Ma związane ręce. Widzi cię. Potem dostrzega farbę do włosów, nóż w twojej lewej dłoni i już wie...*

*Jesteś potworem.*

*I tym razem zasługujesz, żeby się nie spieszyć.*

## Rozdział 17

Kiedy agentka Locke pojawiła się u nas w poniedziałek rano, miała podkrążone oczy. Przypomniałam sobie, że kiedy my oglądaliśmy tele - wizję i bawiliśmy się w prawdę czy wyzwanie, ona i Briggs pracowali nad sprawą. Grali o wysokie stawki w prawdziwym świecie. Z prawdziwym mordercą.

Odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– W ten weekend znaleźliśmy się w ślepym zaułku – oznajmiła w końcu. – Mamy trzy ciała, a zabójca eskaluje. – Przeczesała palcami włosy, które chyba tylko pobieżnie potraktowała szczotką. – Ale to nie wasz problem, tylko mój. Ta sprawa przypomniała mi jednak, że enes to tylko połowa historii. Dean, co możesz powiedzieć Cassie o wiktymologii?

Dean świdrował wzrokiem blat kuchenny. Nie widziałam go od dnia, kiedy graliśmy w prawdę czy wyzwanie, ale on zachowywał się tak, jakby nic się między nami nie zmieniło, jakbyśmy nigdy się nie po-całowali.

– Większość zabójców ma swój typ – powiedział. – Dla niektórych liczy się wygląd. Dla innych to kwestia przypadku. Jako morderca możesz skupić się na turystach, ponieważ przez kilka dni nikt nie zgłosi ich zaginięcia, albo na studentach, bo łatwo śledzić plan ich zajęć.

Agentka Locke skinęła głową.

– Czasami ofiary mogą stanowić substytut konkretnej osoby w życiu enesa. Niektórzy mordercy w nieskończoność zabijają swoją pierwszą dziewczynę albo żonę, albo matkę.

– Ale wiktymologia mówi nam jeszcze coś – kontynuował Dean, spoglądając na Locke. – Jak reaguje ofiara, kiedy zostaje uprowadzona albo zaatakowana. Jeśli jesteś mordercą – zawahał się, jakby zabrakło mu właściwych słów – relacje między tobą a ludźmi, których zabijasz, są wzajemne. Ty ich wybierasz. Zastawiasz sidła. Może walczą. Może uciekają. Niektórzy próbują z tobą dyskutować, niektórzy mówią rzeczy, które wyprowadzają cię z równowagi. Tak czy inaczej, reagujesz.

– Nie znamy wszystkich szczegółów dotyczących osobowości ene-

sa – wtrąciła agentka Locke – ale także ofiara tworzy scenę zbrodni. Jej zachowanie i charakter dostarczają połowę potrzebnych nam informacji.

Gdy tylko usłyszałam „scena zbrodni”, wróciłam we wspomnieniach do chwili, gdy otworzyłam drzwi garderoby matki. Zawsze sądziłam, że wiem bardzo mało o tym, co wydarzyło się tamtego dnia.

Zabójca uciekł, zanim dotarłam na miejsce. Zniknęła także mama. Ale zostało po niej bardzo dużo krwi.

*Wiktymologia*, powtórzyłam w myślach. Znałam swoją matkę. Wiedziałam, że w takiej sytuacji walczyłaby, drapała, rozbiła lampę na głowie napastnika, próbowała wyrwać mu nóż. I tylko dwie rzeczy mogły ją przed tym powstrzymać: śmierć albo przekonanie, że wrócę do niej lada moment.

*A jeśli z nim wyszła?* Według policji nie żyła albo przynajmniej była nieprzytomna, kiedy enes ją uprowadził. Ale moja matka nie była drobną kobietą, a jej garderoba mieściła się na drugim piętrze teatru. W normalnych okolicznościach nie pozwoliłaby zabójcy tak po prostu wejść do środka. Mimo to zrobiłaby absolutnie wszystko, żeby go do mnie nie dopuścić.

– Cassie? – Agentka Locke wyrwała mnie z zamyślenia.

– Jasne – odparłam.

Kobieta zmrużyła oczy.

– Co jest jasne?

– Przepraszam. Czy mogłaby pani powtórzyć?

Przyglądała mi się długo i uważnie, zanim spełniła moją prośbę.

– Mówiłam, że rozpoznanie sceny zbrodni z perspektywy ofiary może wiele powiedzieć ci o zabójcy. Na przykład wchodzisz do domu ofiary i odkrywasz, że kompulsywnie tworzy listy sprawunków, sortuje ubrania według kolorów i hoduje rybkę. Przed nią napastnik dopadł już dwie ofiary, ale tylko na jej ciele brakuje ran świadczących o tym, że się broniła. Tamte trzymał przy życiu przez wiele dni, ale ona otrzymała śmiertelny cios w głowę w dniu, w którym została uprowadzana. Znalezione ją z krzywo zapiętą koszulą.

Gdy tylko wdarłam się do umysłu zabójcy, wyobraziłam sobie, jak uprowadza kolejne kobiety. Bawi się nimi. Dlaczego więc tej jednej tak szybko odpuścił? Czemu zakończył swoją grę przed czasem, kiedy ta nie

próbowała się bronić?

*Właśnie dlatego, że nie próbowała się bronić.*

Zmieniłam perspektywę i wyobraziłam sobie siebie w roli ofiary. *Jestem zorganizowana, uporządkowana. Mam osobowość typu A w wydaniu ekstremalnym. Chcę mieć pupila, ale nie mogę sprawić sobie takiego, który wprowadziłby zamieszanie do mojego życia, dlatego zadowolam się rybką. Może czytałam o poprzednich morderstwach w gazecie. Może wiem, jak kończą kobiety, które walczą.*

*Więc może właśnie z tego powodu nie używam siły, przynajmniej fi-zycznej.*

Informacje, które Locke zdradziła mi na temat kobiety, wyraźnie pokazywały, że lubiła trzymać rękę na pulsie. Na pewno nie próbowała-by dyskutować z zabójcą. Ale opierałaby się jego próbom przejęcia nad nią kontroli. Mogłaby nawet zacząć nim manipulować. I gdyby się jej udało, choćby tylko przez chwilę...

– Pierwsze dwie ofiary enes zamordował dla zabawy – zawyrokowałam – ale tę ostatnią pozbawił życia w przyływie gniewu.

W tej relacji jemu także chodziło o przejęcie władzy, a ona tak bardzo kochała wszystko kontrolować, że mogła pokrzyżować mu plany.

– I? – zapytała Locke.

Zabrakło mi pomysłów.

– Zapiął jej koszulę – odezwał się Dean. – Gdyby to ona zrobiła, dopilnowałaby, żeby każdy guzik trafił w odpowiednią dziurkę.

Ta obserwacja podziałała na mnie orzeźwiająco. Gdyby zabił ją w napadzie szału, po co miałby ją potem ubierać? Zrozumiałabym, gdyby ją rozebrał. To byłoby ostateczne upokorzenie i przejęcie kontroli.

*Znasz ją, pomyślałam.*

– Dwie pierwsze ofiary wybrał przypadkowo. – Agentka Locke natknęła moje spojrzenie i przez sekundę miałam wrażenie, że czyta mi w myślach. – Założyliśmy, że podobnie było z trzecią, i popełniliśmy błąd. – Nasza mentorka przeniosła ciężar ciała na pięty. – Właśnie dlatego potrzebujesz obu stron medalu, mechanizmów gwarantujących zachowanie równowagi: ofiar i enesów. Bo zawsze zdarzy ci się pomylić. Zawsze coś przegapisz. A jeśli w grę wchodzi sprawy osobiste? Jeśli enes jest starszy, niż sądziłaś? Jeśli to kobieta, a nie mężczyzna? Jeśli jest

dwóch enesów pracujących w tandemie? Jeśli zabójca sam jest tylko dzieckiem?

Zrozumiałam, że nie rozmawialiśmy już o kobiecie z osobowością typu A, ale o wątpliwościach dręczących Locke obecnie i założeniach, które poczyniła w prowadzonej właśnie sprawie. Chodziło o enesa, który wymykał się Locke i Briggsowi.

– Dziewięćdziesiąt procent seryjnych morderców w Stanach Zjednoczonych to mężczyźni. – Sloane zaznaczyła swoją obecność, zanim do nas podeszła. – Siedemdziesiąt sześć procent to Amerykanie, a największy odsetek seryjnych morderców zamieszkuje Kalifornię, Teksas, Nowy Jork i Illinois. Znaczna większość to ludzie rasy białej, podobnie jak po-nad osiemdziesiąt dziewięć procent ich ofiar.

Nie mogłam nie zauważyć, że kiedy nie była pod wpływem kofeiny, mówiła znacznie wolniej.

Tuż za nią do pokoju wszedł Briggs.

– Lacey – zwrócił się do agentki. – Właśnie dzwonił Starmans. Mamy czwarte ciało.

Kiedy analizowałam sens jego słów, czułam się tak, jakbym podsłuchiwała, ale nie mogłam się opanować. Kolejne zwłoki. Kolejna martwa osoba.

Locke zacisnęła zęby.

– Ten sam profil? – zapytała.

Briggs nieznacznie skinął głową.

– Chiromantka w Dupont Circle. A w międzynarodowej bazie danych znaleźliśmy więcej niż jedno trafienie pasujące do MO naszego mordercy.

Do jakiego MO? Nie mogłam wydusić tego pytania, tak jak nie mogłam przestać się zastanawiać, kim była ostatnia ofiara, czy miała rodzinę i kto zawiadomił FBI o jej śmierci.

– Aż tak źle? – zapytała Locke, przyglądając się twarzy partnera. Żałowałam, że nie było z nami Michaela, który pomógłby mi rozszyfrować emocje Briggsa. Ta sprawa mnie ciekawiła, nawet jeśli przy niej nie pracowałam.

– Powinniśmy porozmawiać gdzie indziej – stwierdził mężczyzna. Gdzie indziej. Czyli tam, gdzie nie będzie Sloane, Deana ani mnie.

– Nie miał pan problemu z przychodzeniem po radę do dwunastoletniego Deana – wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. – Cze-mu hamuje się pan teraz?

Briggs spojrział prosto na profilera, który ani drgnął. Najwyraźniej miał zachować tę informację dla siebie. Mimo to nie uciekał wzrokiem.

– Rabatki kwiatowe wymagają pielienia – poinformował Judd, stając między Briggsem a Deanem i tym samym przerywając napiętą sytuację. – Jeśli na dzisiaj skończyliście z dzieciakami, zagonię je do roboty. Może dobrze im zrobi, kiedy pobrudzą sobie ręce i złapią trochę słońca.

Chociaż Judd zwrócił się do Briggsa, odpowiedziała mu Locke.

– W porządku, Judd. – Zerknęła na Deana, a potem na mnie. – Mogą zostać. Briggs, mówiłeś, że w bazie danych znaleziono więcej niż jedno trafienie tego samego MO?

Przez moment agent wyglądał tak, jakby zamierzał zaprotestować, ale jego partnerka cierpliwie czekała na odpowiedź, dlatego ostatecznie skapitulował.

– Przekopanie bazy danych pozwoliło wyszczególnić trzy sprawy z ostatnich dziewięciu miesięcy z MO pasującym do naszego zabójcy – poinformował, cedząc słowa. – Nowy Orlean, Los Angeles i American Falls.

– Illinois? – zapytała Locke.

Briggs pokręcił głową.

– Idaho.

Przetrawiłam w myślach nowe informacje. Jeśli sprawy, o których wspomniał Briggs, były ze sobą powiązane, mieliśmy do czynienia z zabójcą, który podróżował między stanami i zabijał przez większą część roku.

– Zostawiłam plecak w samochodzie – poinformowała Locke.

Wte-dy dotarło do mnie, że nie uczestniczymy w tym śledztwie. Nawet jeśli agentka nie pozwoliła swojemu partnerowi wyprosić nas z pokoju, ostatecznie nie wciągnęła tej sprawy do naszego programu szkoleniowego. Należała wyłącznie do nich.

– Startujemy o czwartej. – Briggs poprawił krawat. – Zostawiłem pracę dla Lii, Michaela i Sloane. Masz coś dla Cassie i Deana, oczywiście poza pielieniem grządek? – zapytał swoją partnerkę, zerkając przy

tym na Judda.

– Nie zostawię im nierozwiązanych spraw. – Locke zwróciła się do mnie przepraszającym tonem: – Masz ogromny talent, Cass, ale za dużo czasu spędziłaś w prawdziwym świecie, a za mało w naszym. Jeszcze dla ciebie za wcześnie.

– Poradzi sobie ze wszystkim, czym ją obarczysz.

Zaskoczona spojrzałam na Deana. Jego ostatniego podejrzewałam o to, że się za mną wstawi.

– Dziękuję za te żarliwe słowa wsparcia, Dean – skwitowała Locke – ale nie zamierzam niczego przyspieszać. Nie z nią. – Zrobiła przerwę. – Biblioteka – odezwała się do mnie. – Trzecia półka po lewej stronie. Znajdziesz tam szereg niebieskich segregatorów. Wywiady z osadzonymi. Przejrzyj je, a kiedy wrócę, porozmawiamy o wdrożeniu cię w nie-rozwiązane sprawy.

– To nie jest dobry pomysł. – Głos Deana był zdumiewająco bez-barwny.

Locke wzruszyła ramionami.

– Sam stwierdziłeś, że jest gotowa.

## Rozdział 18

O dwunastej w nocy, kiedy wymknęłam się na basen, to nie Dean dołączył do mnie tym razem.

– Obstawiałem, że wystąpisz w jakimś beznadziejnym sportowym kostiumie – odezwał się Michael, kiedy wynurzyłam się, żeby zaczerpnąć powietrza.

Miałam na sobie dwuczęściowy strój, coś pomiędzy sportową kła-syką a skąpym bikini.

– Powinnam czuć się urażona? – zapytałam, płynąc na drugą stronę. Podciągnęłam się na brzeg.

– Nie – odparł Michael. – Ale tak właśnie się czujesz.

Oczywiście miał rację, chociaż nie miałam pojęcia, jakim cudem wyłonił moją twarz w słabym świetle księżyca, nie wspominając o uczuciach, które próbowałam ukryć.

– Podoba ci się tutaj. – Dopiero kiedy zanurzył się w wodzie, zorientowałam się, że nie miał na sobie koszulki. – Lubisz agentkę Locke. Lubisz te wszystkie jej lekcycjki. Ale najbardziej podoba ci się perspektywa rozwiązywania prawdziwych spraw.

Nie zaszczyciłam go komentarzem. Najwyraźniej Michael mógł prowadzić tę rozmowę w pojedynkę.

– Poważnie? Nawet nie spróbujesz mnie sprofilować? – Opryskał wodą moje kolana. – A gdzie podziała się dziewczyna z baru? Wet za wet?

– Nie chcesz, żeby cię profilowano – odparłam. – Nie chcesz, żeby ludzie wiedzieli, jaki jesteś naprawdę. – Zrobiłam pauzę. – Nie chcesz, żebym ja to wiedziała.

Milczał przez sekundę, dwie, trzy, a potem rzucił:

– Prawda.

– Jasne – powiedziałam oschle. – Mówię prawdę.

– Nie – sprostował Michael. – Prawda. Właśnie taką odpowiedź chciałaś ode mnie usłyszeć, kiedy wybrałam wyzwanie. Mam rację?

– Sama nie wiem – przyznałam z uśmiechem. – Nie zamieniłabym wspomnienia o twoim balecie na nic innego.

Michael odepchnął się od brzegu i zaczął przebierać nogami.

– Doskonale radzę sobie także z pływaniem synchronicznym. – Zażmiałam się, a on podpłynął do mnie. – Mówię poważnie, Cassie. Prawda. – Stanął dwa kroki ode mnie. – Pytaj, a ja ci odpowiem. O co tylko chcesz.

Nie doszukałam się żadnego haczyka.

– No dobrze – powiedziałam, rozważając swoje pytania. – Dlaczego nie chcesz być profilowany? Co tak bardzo chronisz przed światem?

– Kiedyś wdałem się w bójkę – zaczął Michael dziwnie spokojnym głosem. – Zanim tutaj trafiłem. Tamten drugi wylądował w szpitalu. Uderzałem raz za razem. Okładałem go nawet wtedy, kiedy leżał już na ziemi. Nieczęsto tracę cierpliwość, ale kiedy już do tego dochodzi, robi się naprawdę paskudnie. Mam to po swoim staruszku. My Townsendowie nie stosujemy półśrodków. – Michael zamilkł. Zmierzył się z moim drugim pytaniem, ale pierwsze pozostawił bez odpowiedzi. – Może nie chcę być profilowany, bo nie chcę wiedzieć, czego się o mnie dowiesz. Do której szufladki pasuję. Kim naprawdę jestem.

– Nie jest z tobą tak źle – zapewniłam.

Chłopak uśmiechnął się leniwie.

– To kwestia sporna.

Zamierzałam zapytać o jego ojca, ale zabrakło mi odwagi, żeby dociękać, czy staruszek kiedykolwiek stracił cierpliwość do niego.

– Pochodzisz z zamożnej rodziny?

– Nieprzyzwoicie bogatej – odparł Michael. – Moja przeszłość to pasmo szkół z internatem, zbytku i wszystkiego najdroższego, co tylko zdołasz wymienić.

– Czy oni wiedzą, że tu jesteś?

Michael odepchnął się od brzegu i ponownie zaczął przebierać nogami w wodzie. Chociaż nie widziałam jego twarzy, byłam pewna, że jego firmowy uśmiešek był zabarwiony nienawiścią do samego siebie.

– Lepiej zapytaj, czy ich to obchodzi.

Trzy pytania. Trzy szczere odpowiedzi. To, że pokazał mi swoje rany, nie oznaczało, że musiałam je na nowo rozszarpywać.

Postanowiłam więc zmienić temat.

– Ty i Lia.

– Tak – odparł zwięźle, czym mnie zaskoczył, ponieważ nie spodziewałam się tak definitywnego rozstrzygnięcia. – Czasem razem, cza-sem osobno. Nigdy zbyt długo i nigdy z pożytkiem dla któregokolwiek z nas.

Skoro nie chciałam tego wiedzieć, nie powinnam była pytać. Wsta-łam i wskoczyłam na bombę do basenu, wysyłając falę w kierunku Mi-chaela. Gdy tylko się wynurzyłam, opryskał mi twarz.

– Oczywiście wiesz, że to oznacza wojnę – powiedział z powagą.

W kilka sekund pokonaliśmy dzielące nas metry i zaczęliśmy się szamotać. Jedno próbowało podtopić albo ochlapać drugie i nie do końca byliśmy świadomi, jak blisko siebie znalazły się nasze ciała.

Nabrałam wody do ust i oplułam Michaela, a on w odwecie zanurzył mnie pod wodę. Po chwili wystrzeliłam na powierzchnię i gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Wtedy zauważyłam Deana stojącego na patio. Przypominał przerażający kamienny posąg.

Michael ponownie mnie podtopił, zanim zrozumiał, że przerwałam walkę. Odwrócił się i także go dostrzegł.

– Masz problem, Redding? – zapytał.

– Nie – odparł Dean. – Żadnego.

Spiorunowałam Michaela wzrokiem w nadziei, że prawidłowo odczyta moje emocje mimo panującego mroku. Odniosłam zamierzony skutek.

– Chcesz do nas dołączyć? – zwrócił się uprzejmie do Deana.

– Nie – odparł Dean równie uprzejmie. – Dziękuję. – Zrobił pauzę.  
– Dobrej nocy.

Kiedy wszedł do domu, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że coś mu odebrałam – miejsce, gdzie rozmyślał, i tę chwilę, którą dzieliliśmy, kiedy pokazał mi czarne światło.

– Prawda czy wyzwanie? – Głos Michaela przywrócił mnie do rze-czywistości.

– Słucham?

– Twoja kolej – poinformował mnie. – Prawda czy wyzwanie?

– Prawda.

Michael odgarnął mokre włosy z mojej twarzy.

– Gdyby Lia kazała ci pocałować mnie, zrobiłabyś to?

– Lia by tego nie zrobiła.

– Ale gdyby jednak?

Zapiekły mnie policzki.

– To była tylko gra.

Michael pochylił się i musnął ustami moje usta. Potem się odsunął i przyjrzał mojej twarzy. I spodobało mu się to, co na niej zobaczył.

– Dziękuję – powiedział. – To mi wystarczy.

Tamtej nocy nie spałam wiele. Wciąż rozmyślałam o Michaelu i Deanie, o ich subtelnych przytykach i o ich ustach. Kiedy zaczęło wschodzić słońce, miałam ochotę kogoś zabić. Najlepiej Michaela. Ale Lia też się nadawała.

– Skończyły się lody – rzuciłam wściekle.

– Zgadza się – odparła Azjatka. Zamieniła jedwabną piżamę na bokserki i złachaną koszulkę, a jej twarz nie zdradzała ani cienia żalu.

– To twoja wina.

– Tego też się nie wyprę. – Lia mi się przyjrzała. – I jeśli się nie mylę, nie winisz mnie wyłącznie za lody, co ogromnie mnie ciekawi. Ze-chcesz mi się zwierzyć, Cassie?

W tym domu nie można było mieć tajemnicy, a tym bardziej dwóch. Najpierw Dean, potem Michael. Nie pisałam się na to. Gdyby Lia nie kazała mi całować Deana, Michael nigdy nie pocałowałby mnie w basenie, a ja nie byłabym w rozsypce, niepewna swoich uczuć i tego, co powinnam z nimi zrobić.

– Nie – odparłam głośno. Przyszłam tutaj wyłącznie w jednym celu. – No to śniadanie mam z głowy – dodałam, zatraskując drzwi lo-dówki. – Lepiej zabiorę się do roboty.

Zanim odwróciłam się do drzwi, zauważyłam, jak Lia oplata wokół palca swój czarny, lśniący kucyk, świdrując mnie ciemnymi oczami tak intensywnie, że poczułam się nieswojo.

## Rozdział 19

Poszłam do biblioteki, żeby tam topić smutki w zapisach wywiadów z seryjnymi mordercami. Od ściany do ściany, od podłogi do sufitu regały uginały się pod ciężarem starannie posegregowanych zbiorów: podręczników, pamiętników, biografii, czasopism naukowych i najdziwniejszego zestawu beletrystyki, jaki kiedykolwiek widziałam. Ten ostatni tworzyły: staroświeckie tanie kryminały, romanse, komiksy, Dickens, Tolkien i Poe.

Na trzeciej półce po lewej stronie cisnęły się niebieskie segregatory. Wybrałam pierwszy z brzegu i otworzyłam.

FRIEDMAN, THOMAS 22–

28 PAŹDZIERNIKA 1993

WIĘZIENIE STANOWE FLORYDY, STARKE, FL

Thomas Friedman. Całkiem zwyczajnie brzmiące imię i nazwisko. Ostrożnie przekartkowałam protokół: suche fakty przekazywane między ograniczoną liczbą uczestników, nieokraszone fabułą ani pointą. Przesłuchanie przeprowadził nadzorujący agent specjalny Cormack Kent. Zadał Friedmanowi pytania o jego dzieciństwo, rodziców, fantazje i dziewięć kobiet, które tamten udusił pończochą z połyskiem. Czytanie słów Friedmana spisanych czarnym atramentem na papierze nie należało do przyjemności. Ale najgorsze nadeszło po kilku pierwszych stronach, kiedy zaczęło mi się wydawać, że słyszę, jak on opowiada o tych zabitych kobietach, z ekscytacją, pragnieniem i tęsknotą, lecz bez cienia skruchy.

– Powinnaś usiąść.

Spodziewałam się, że ktoś dołączy do mnie w bibliotece, ale nie przypuszczałam, że to będzie Lia.

– Dean nie przyjdzie – obwieściła. – Przeczytał te wszystkie zapisy przesłuchań już dawno temu.

– A ty? – zapytałam.

– Niektóre – odparła Lia. – Miałam okazję wysłuchać znacznej części tych spraw. Briggs daje mi nagrania, a ja bawię się w „Zgadnij,

kto kłamie”. Ubaw po pachy gwarantowany.

Nagle dotarło do mnie, że większość ludzi w moim, czy też raczej w każdym wieku nie zniosłaby treści tych zapisów. Nie chcieliby jej poznać, a już na pewno nie wciągnęliby się tak, jak ja to zrobiłam. Przesłuchanie Friedmana okazało się potworne i przerażające, ale nie było w stanie wyłączyć tej części mojego mózgu, która chciała zrozumieć.

– O co chodzi z tobą i Deanem? – zapytałam Lię, niechętnie odrywając się od lektury. Nawet jeśli Michael twierdził, że spiknął się z nią kilka razy, to właśnie Dean potrafił zamknąć jej usta, wymawiając led-wie jej imię.

– Kocham się w nim od dwunastego roku życia. – Dziewczyna wzruszyła ramionami, jakby właśnie odsłoniła przede mną duszę, ale ja zrozumiałam, że nic takiego nie miało miejsca. – O Boże. – Zachichotała. – Szkoda, że nie widziałas swojej miny. Naprawdę, Cassie, nie jestem zwolenniczką kazirodztwa, a Dean jest dla mnie prawie jak brat. Gdy-bym spróbowała go pocałować, posłałby mnie na drzewo.

Ta informacja poprawiła mi nastrój. Zaraz jednak z powrotem wpadłam w wir wątpliwości, które dręczyły mnie od rana. Dlaczego interesowałam się tym, co łączyło Lię i Deana, skoro to Michael pocałował mnie z własnej woli?

– Posłuchaj, chociaż wyglądasz uroczo, kiedy się zadręczasz – dodała Lia – dam ci przyjacielską radę. W tym domu nie ma ani jednej osoby, która nie byłaby totalnie i dokumentnie pochrzanią aż do cna swojej mrocznej, mętnej duszy. To dotyczy też ciebie. I Deana. I Michaela.

Jej słowa bardziej przypominały obelgę niż radę.

– Wiem, że zrobiłabym Deanowi przysługę, gdybym kazała ci się trzymać od niego z daleka – kontynuowała Lia.

– A Michael? – zapytałam.

– Gdybym kazała ci się trzymać z daleka od niego, zrobiłabym przysługę sobie. – Zamilkła, po czym dodała: – I chociaż mam na to ochotę, daruję sobie.

Czekałam na ciąg dalszy, ale nie usłyszałam nic więcej.

– Twoja rada jest do niczego.

Lia wykonała wymyślny ukłon.

– Staram się, jak mogę. – Wbiła wzrok w segregator w mojej ręce.

– Zrobisz coś dla mnie?

– Co takiego?

Lia wskazała segregator.

– Jeśli zamierzasz to czytać, nie wspominaj o tym Deanowi.

Przez kilka kolejnych dni Locke i Briggs pracowali nad sprawą w terenie, więc ja nie miałam nic do roboty, oczywiście poza unikaniem Michaela i Deana i pieleniem rabatki dla Judda. Dlatego większość czasu spędzałam w bibliotece. Kiedy przeczytałam tysiąc stron zapisów z przesłuchań, poczułam, że mam dość, i wybrałam się na wycieczkę. Spacerowym krokiem przeszłam przez miasto, aż w końcu usadowiłam się nad rzeką Potomac i podziwiałam widoki. Właśnie tam zabrałam się do czytania dwudziestego siódmego wywiadu z segregatora numer dwa - naście. Wraz z nastaniem dwudziestego pierwszego wieku nadzorujący agent specjalny Kent ustąpił miejsca swoim licznym kolegom, między innymi agentowi Briggsowi.

– Jakaś lekka lektura?

Zerknęłam w górę na mężczyznę, który mógł być rówieśnikiem mojego taty. Miał delikatny zarost i przyjazny uśmiech na twarzy. Zmieniłam pozycję, żeby ręką zasłonić materiał dowodowy, na który zwrócił uwagę.

– Coś w tym stylu.

– Sprawiałaś wrażenie zaczytanej.

*Więc dlaczego mi pan przerwał?*, cisnęło mi się na usta. Albo zaczepił mnie specjalnie, albo należał do ludzi, którzy nie dostrzegają braku logiki w przerywaniu człowiekowi czytania tylko po to, aby zwrócić mu uwagę, że wyglądał na zafascynowanego tekstem.

– Ty chyba mieszkasz u Judda. Mam rację? – dodał. – Łączy nas długa historia.

Odprężyłam się nieco, ale nadal nie zamierzałam wdawać się w dyskusję na temat materiału, który studiowałam, ani czegokolwiek innego.

– Miło mi pana poznać – odparłam tonem, którego używałam dawniej jako kelnerka, w nadziei, że wychwyci fałszywą nutę w moim pozornie radosnym głosie i zostawi mnie w spokoju.

– Korzystasz z ładnej pogody? – zainteresował się.

– Coś w tym stylu.

– Nigdzie nie mogłem cię znaleźć. – Michael klapnął na ziemię obok mnie. – Jest zdecydowanie zbyt towarzyska – zwrócił się do mężczyzny. – Zawsze wdaje się w pogawędki z nieznajomymi. Jeśli mam być szczery, niepotrzebnie dzieli się tymi wszystkimi szczegółami ze swojego życia. To takie krępujące.

Szturchnęłam Michaela w ramię, chociaż byłam mu ogromnie wdzięczna, że nie musiałam znosić dłużej w pojedynkę małomiasteczkowej pogawędki.

– No cóż – odparł mężczyzna. – Nie chciałem przeszkadzać. Po-myślałem tylko, że się przywitam.

Michael zdawkowo kiwnął głową.

– Jak się pan miewa?

Zaczekałam, aż nasz ciekawski znajdzie się na tyle daleko, żeby nie móc nas usłyszeć.

– Jak się pan miewa? – powtórzyłam z niedowierzaniem. Michael wzruszył ramionami.

– Czasami, kiedy duszę się w towarzyskim sosie, zadaję sobie pytanie: CZJA. – Kiedy uniosłam brew, wyjaśnił: – Co zrobiłaby Jane Austen?

Jeśli Michael czytywał Jane Austen, to ja byłam następczynią brytyjskiego tronu.

– Co ty tutaj robisz? – zainteresowałam się.

– Ratuję cię – odparł bez troski. – A co ty tutaj robisz? Wskazałam segregator.

– Czytam.

– I unikasz mnie?

Zmieniłam pozycję, żeby słońce uniemożliwiło mu analizowanie mojej twarzy.

– Nikogo nie unikam. Po prostu chciałam побыć trochę sama. Michael uniósł rękę, żeby osłonić oczy.

– Chciałaś побыć trochę sama – powtórzył. – Żeby poczytać.

– Po to tutaj jestem – odparłam napastliwie. – Po to wszyscy tutaj jesteśmy. Żeby się uczyć.

*A nie wpadać w obsesję, bo w minionym tygodniu pocałowałam*

więcej chłopaków niż przez całe życie, dodałam w duchu. Ku mojemu zdumieniu Michael nie skomentował emocji, które musiało być po mnie widać. Zamiast tego ułożył się w pozycji pólężącej i zabrał się do swojej lektury.

– Jane Austen – powiedziałam z niedowierzaniem.

Michael wskazał mój segregator.

– Kontynuuj.

Przez piętnaście czy dwadzieścia minut oboje czytaliśmy w milczeniu. Skończyłam dwudziesty siódmy wywiad i przeszłam do dwudziestego ósmego.

REDDING, DANIEL

15–18 STYCZNIA 2007

WIĘZIENIE STANOWE VIRGINII, RICHMOND, VA

Gdyby nazwisko tego seryjnego mordercy nie pojawiało się raz za razem, przy każdej jego kwestii, mogłabym nie zwrócić na nie uwagi.

*Redding.*

*Redding.*

*Redding.*

Przesłuchanie prowadził agent Briggs. Przesłuchiwany nazywał się Redding i został osadzony w stanie Virginia. Na chwilę przestałam od-dychać. Zaszło mi w ustach. Zaczęłam przerzucać kolejne strony, coraz szybciej i szybciej, aż Daniel Redding zadał Briggsowi pytanie o swoje dziecko. O Deana.

## Rozdział 20

Ojciec Deana był seryjnym mordercą. Podczas gdy ja podróżowałam po kraju z moją mamą, on mieszkał dwadzieścia metrów od szopy, w której jego ojciec przetrzymywał i zabił co najmniej kilkanaście kobiet.

Dean nie wspominał mi o tym ani słowem, kiedy rozwiązywaliśmy zagadki Locke i przierzucaliśmy się pomysłami. Nie zrobił tego także wtedy, kiedy przyłapał mnie podczas mojego pierwszego nocnego wypadu na basen ani po naszym pocałunku. Ostrzegł, że grzebanie w głowach zabójców mnie zniszczy, ale nie wyjawiał nic ze swojej przeszłości.

Nagle wszystko nabrało sensu. Ton głosu Lii, kiedy sugerowała, że zdjęcia wiszące na klatce schodowej, zostały tam umieszczone ze względu na Deana. Fakt, że agent Briggs korzystał z pomocy chłopaka, gdy ten miał ledwie dwanaście lat. Słowa Michaela o tym, że Dean znacznie lepiej zna sposób myślenia morderców niż cokolwiek innego. Prośbę Lii, żebym nie wspominała Deanowi, że przeglądam zapisy z przesłuchań.  
*Ziarno zła.*

Wstałam i schowałam segregator do torby. Michael zwrócił się do mnie po imieniu, ale go zignorowałam. Dopiero w połowie drogi do domu zdałam sobie sprawę, że biegnę.

Co ja wyprawiałam?

Nie miałam pojęcia. Mimo to nie mogłam zawrócić. Dlatego utrzymałam tempo aż do końca trasy. Pokonałam schody z zamiarem zamknięcia się w swoim pokoju, ale na szczycie czekał na mnie Dean, jak-by wiedział, co się dzisiaj wydarzy.

– Czytałaś zapisy przesłuchań – odezwał się.

– Tak – odparłam łagodnie. – Czytałam.

– Zaczęłaś od Friedmana? – kontynuował Dean.

Skinęłam głową, czekając, aż nazwie to okropieństwo, które unosiło się w powietrzu między nami.

– To ten facet od pończoch, prawda? Dotarłaś do miejsca, w którym opowiada o tym, jak podglądał swoją starszą siostrę, kiedy się prze-bierała? Albo o tej akcji z psem sąsiadów?

Nigdy nie słyszałam, żeby Dean mówił takim głosem, nonszalanc-  
kim i okrutnym.

– Nie chcę rozmawiać o Friedmanie – przyznałam.

– Jasne – odparł Dean. – Chcesz rozmawiać o moim ojcu. Dobrze-  
łaś do końca? Trzeciego dnia Briggs nakłonił go, żeby opowiedział  
o swoim dzieciństwie. Wiesz, czym próbował go przekupić? Moimi  
zdjęciami. A kiedy to nie pomogło, zaproponował zdjęcia kobiet. Tych  
samyh, które zabił.

– Dean...

– Co? Nie o to ci chodziło? Nie o tym chciałaś rozmawiać?

– Nie o tym – powiedziałam. – Chciałam pomówić o tobie.

– O mnie? – Dean nie mógłby sprawiać wrażenia bardziej niedo-  
wierzącego, nawet gdyby się postarał. – A co można dodać w tym te-  
macie?

Co można było dodać w tym temacie?

– To nieważne. – Nadal miałam nierówny oddech po pokonaniu  
biegiem drogi powrotnej i z trudem dobierałam słowa. – Twój ojciec...  
To nie zmienia tego, kim jesteś.

– Czym jestem – poprawił mnie. – I owszem, zmienia. Dlaczego  
nie zapytasz Sloane, co statystyki mówią na temat psychopatii i  
dziedzi-czenia? I dorastania w takim środowisku?

– Nie obchodzą mnie statystki – zaprotestowałam. – Jesteśmy  
part-nerami. Pracujemy razem. Wiedziałaś, że poznam prawdę. Sam  
mogłeś mi o wszystkim powiedzieć.

– Nie jesteśmy partnerami. – Zranił mnie tymi słowami dokładnie  
tak, jak zamierzał. – Nigdy nimi nie będziemy – dodał zatwardziałym,  
ostrym jak brzytwa głosem. – A wiesz czemu? Bo podczas gdy ty dosko-  
nale radzisz sobie z przenikaniem do umysłów normalnych ludzi, ja na-  
wet nie muszę się wysilać, żeby zaglądać do głów morderców. To ci nie  
przeszkadza? Nie zauważyłaś, z jaką łatwością wcielam się w rolę po-  
twora, kiedy „pracujemy” razem?

Zauważyłam, ale przypisałam tę umiejętność większemu doświad-  
czeniu Deana w profilowaniu zabójców. Nie zdawałam sobie tylko sprawy,  
że znał to wszystko z pierwszej ręki.

– Wiedziałaś o swoim ojcu? – Pożałowałam tego pytania w chwili,

gdy je zadałam, ale Deanowi nawet nie drgnęła powieka.

– Nie – odparł. – Nie na początku, chociaż powinienem był się zo-rientować.

*Nie na początku?*

– Już ci mówiłem, Cassie. Kiedy Briggs zaczął przychodzić do mnie z pytaniami na temat spraw, nie zostało już nic, co dałoby się zniszczyć.

– Mylisz się, Dean.

– Mój ojciec siedział w więzieniu. Ja trafiłem do rodziny zastępczej. I nawet wtedy wiedziałem, że różnię się od innych dzieciaków. To, jak pracował mój mózg, jak pojmowałem różne rzeczy... – Odwrócił się do mnie plecami. – Chyba powinnaś już sobie pójść.

– Pójść? Dokąd?

– Nic. Mnie. To. Nie. Obchodzi. – Wypuścił powietrze drżącymi ustami. – Po prostu daj mi spokój.

– Nie chcę dać ci spokoju. – I nagle zrozumiałam coś, o czym nie pozwalałam sobie myśleć od tamtej gry w prawdę czy wyzwanie.

– Jak miałem ci o tym powiedzieć? – zapytał Dean. Nadal na mnie nie patrzył. – Hej, wiesz co? Twoja mama została zamordowana, a mój ojciec jest mordercą?

– To nie ma nic wspólnego z moją mamą.

– Co chcesz ode mnie usłyszeć, Cassie? – W końcu Dean na mnie spojrział. – Mów, a ja ci to powiem.

– Chcę, żebyś ze mną porozmawiał.

Dean zacisnął pięści. Prawie nie widziałam jego oczu, bo zasłaniał je włosami.

– Ale ja nie chcę rozmawiać z tobą – wypalił. – Lepiej ci będzie z Michaeliem.

– Dean...

Nagle ktoś chwycił mnie mocno za ramię i obrócił.

– Powiedział, że nie chce z tobą rozmawiać, Cassie. – Twarz Lii przypominała kamienną maskę i podobnie jak jej głos wyrażała tylko spokój. – Nie patrz na niego więcej. Nie odzywaj się do niego. Po prostu sobie pójdz. I jeszcze jedno. – Pochyliła się, żeby szepnąć mi do ucha: – Przypomnij mi, żebym nigdy więcej nie prosiła cię o przysługę.



## Rozdział 21

Kiedy wolno schodziłam po schodach, próbowałam ustalić, co właśnie zaszło. Po co była mi ta konfrontacja z Deanem? Przecież miał prawo do własnych tajemnic. Podobnie jak miał prawo się wściec, kiedy Locke poleciła mi zapoznać się z zapisami przesłuchań. Przecież wiedział, że w jednym z nich uczestniczył jego ojciec. Źle postąpiłam. Powinnam była zostawić go w spokoju.

– Lia czy Dean?

Spojrzałam na Michaela stojącego przy drzwiach frontowych.

– Co takiego?

– Ta mina – wyjaśnił. – Lia czy Dean? Wzruszyłam ramionami.

– Oboje?

Michael skinął głową, jakby moja odpowiedź była z góry przesądzona.

– Dobrze się czujesz?

– To ty rozszyfrowujesz emocje – odparłam. – Może więc sam mi powiesz?

Potraktował moje słowa jako zaproszenie i przysunął się do mnie. Przyjrzał się mojej twarzy z odległości mniej więcej metra.

– Masz mętlik w głowie. I bardziej wściekasz się na siebie niż na którekolwiek z nich. Czujesz się samotna. Wściekła. Głupia.

– Głupia? – wypaliłam.

– Ja tylko mówię, co widzę. – Michael najwyraźniej miał ochotę na szczerą. – Czujesz się głupio. Ale to nie znaczy, że taka jesteś.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Usiadłam na stopniu. Michael wziął ze mnie przykład, po czym rozprostował nogi na drewnianej podłodze. – Po co rzucałeś zawołane komentarze w stylu *Ziarno zła*, zamiast po prostu wyznać mi prawdę?

– Chciałem to zrobić. – Michael odchylił się do tyłu i oparł na łokciach, przyjmując swobodną pozycję, która stała w sprzeczności z napięciem pobrzmiwającym wyraźnie w jego głosie. – Myślałem o tym za każdym razem, kiedy widziałem, jak razem rozwiązujecie jedną z łami-

główek Locke. Ale gdybym się na to zdecydował, co byś o mnie pomyślała?

Spróbowałam wyobrazić sobie sytuację, w której dowiaduję się o Reddingu od chłopaka, który ledwie potrafił zdobyć się na uprzejmość wobec jego syna.

– No właśnie. – Michael delikatnie postukał palcem o moje usta, jakby wskazywał miejsce, które zdradziło mu, co działo się w mojej głowie. – Nie podziękowałabyś mi za to. Znienawidziłabyś mnie.

Odepchnęłam jego rękę.

– Nie znienawidziłabym cię.

Michael wskazał moje czoło, ale tym razem mnie nie dotknął.

– Twoje usta mówią jedno, a brwi drugie. – Zrobił pauzę, a na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. – Możesz nie zdawać sobie z tego sprawy, Kolorado, ale jesteś odrobinę świętoszkowata.

Tym razem pozwoliłam, żeby moja mina odpowiedziała za mnie. Przy okazji mocno walnęłam go w ramię.

– Niech ci będzie. – Michael uniósł ręce w geście kapitulacji. – Nie jesteś świętoszkowata. Jesteś honorowa. – Zamilkł, spojrzał przed siebie i dodał: – Może nie chciałem zdradzać, że nie mogę powiedzieć tego samego o sobie.

Zaczął ułamek sekundy, aż przebrzmiał jego słowa, czy też raczej wyznanie.

– Poza tym – kontynuował – gdybym przyznał, że jestem bezpieczniejszą opcją niż Redding, mój wizerunek niegrzecznego chłopca straciłby na wiarygodności.

– Uwierz mi – odparłam pogodnie – nie masz żadnego wizerunku.

– Czyżby? – zapytał Michael, a kiedy skinęłam głową, wstał i ujął moją dłoń. – W takim razie musimy temu zaradzić. Pozwolisz ze mną?

Ktoś mądrzejszy by odmówił. Ale ja zrobiłam głęboki wdech.

– Co konkretnie masz na myśli?

Ze zdumieniem odkryłam, że wysadzanie różnych rzeczy ma moc terapeutyczną.

– Ognia! – wrzasnął Michael, zanim oboje się wycofaliśmy. Sekundę później wybuchły fajerwerki, które osmały podłogę holu.

– Nie sądzę, żeby Briggs stworzył tę piwnicę z myślą o takim wy-

korzystaniu – skomentowałam. Michael

spojrzał na mnie surowo.

– Symulacja to jedno z najpotężniejszych narzędzi – powiedział, całkiem znośnie naśladując Briggsa. – Jak inaczej mielibyśmy zwizualizować metodę pracy Bandyty Bum-Bum?

– Bandyty Bum-Bum? – powtórzyłam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Przesadziłem?

– Odrobinę. – Przytrzymałam palec wskazujący jakiś centymetr nad kciukiem.

Trzasnęły drzwi za naszymi plecami. Pomyślałam, że to Judd przy-szedł nas zapytać, co konkretnie tutaj wyprawiamy, ale Michael zapew-nił mnie, że piwnica jest dźwiękoszczelna.

– Nie wiedziałam, że ktoś tutaj jest. – Sloane przyjrzała się nam podejrzliwie. – Co robicie?

Spojrzeliliśmy na siebie z Michałem, a potem ja otworzyłam usta. Ale zanim zdążyłam się odezwać, Sloane szeroko otworzyła oczy na wi-dok dowodów.

– Sztuczne ognie? – zapytała, splatając ręce na wysokości pasa. – W holu?

Michael wzruszył ramionami.

– Cassie potrzebowała rozrywki, a ja postanowiłem zafundować Briggsowi kilka dodatkowych siwych włosów.

Sloane zmierzyła go wzrokiem w milczeniu. Biorąc pod uwagę, jak wiele spędzała tutaj czasu, rozumiałam, dlaczego z taką powagą trakto-wała niestosowne korzystanie ze scenografii.

– Przepraszam.

– I słusznie – odparła surowo. – Bo źle się do tego zabieracie.

Potem zaserwowała nam dziesięciminutowy wykład o pirodynamice, po którym nastąpiło jeszcze kilka wybuchów.

– No cóż – odezwał się Michael, podziwiając efekt naszej pracy. – To nauczy Briggsa i Locke, że nie należy zostawiać nas zbyt długo sa-myh z tymi narzędziami.

Nasada dłoni odgarnęłam włosy z twarzy.

– Prowadzą śledztwo – powiedziała, przypominając sobie minę

Locke, a także szczegóły sprawy, które zdołałam wyciągnąć od niej i Briggsa. – Myślę, że to ważniejsze od naszego szkolenia.

– Sloane? – odezwał się nagle Michael, przeciągając sylaby i mrużąc oczy.

– To nic takiego – odparła pospiesznie dziewczyna.

– Jakie nic? – zapytałam. Najwyraźniej coś mi umknęło.

– Kiedy wspomniałam o Locke, Sloane spojrzała w dół, a potem w bok, ściągając przy tym brwi. – Michael zrobił przerwę, zanim dodał łagodniejszym głosem: – Co zwędziłaś, Sloane?

Dziewczyna uważnie przyjrzała się swoim paznokciom.

– Agentka Locke mnie nie lubi.

W myślach wróciłam do ostatniej chwili, kiedy widziałam Sloane i Locke razem. Sloane weszła do kuchni i wyrecytowała dane statystyczne o seryjnych mordercach. Locke nie miała szansy odpowiedzieć, ponieważ zaraz pojawił się Briggs z najnowszymi doniesieniami o ich sprawie. Właściwie chyba nigdy nie słyszałam, żeby Locke słowem zwróciła się do Sloane, a przecież bez oporów dogryzała Michaelowi i Lii.

– Locke trzymała w teczce pendrive’a – przyznała w końcu.

Oczy Michaela rozbłysły.

– Czy mam przez to rozumieć, że weszłaś w jego posiadanie?

Sloane wzruszyła ramionami.

– Wyjęłaś pendrive’a z teczki Locke? – Próbowałam przetrwać tę informację. Kiedy Lia buszowała w mojej szafie, wspomniała, że jedyna kleptomanka w domu to właśnie Sloane. Wtedy uznałam, że żartuje, ale najwyraźniej mówiła prawdę.

– Skupmy się na tym, co ważne – zarządził Michael. – Jakie informacje Locke chciała mieć pod ręką? Jak sądzicie, moje uroczę panie?

Zerknęłam na Sloane, a potem ponownie na Michaela.

– Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z aktualnym śledztwem? – Nie mogłam ukryć ciekawości.

– Jest taka możliwość. – Głos Sloane brzmiał raczej radośnie.

Michael objął ją za szyję.

– Czy już ci mówiłem, że jesteś moją ulubienicą? – zapytał, zanim posłał mi szelmowskie spojrzenie. – Nadal potrzebujesz rozrywki?

## Rozdział 22

To kodowanie jest żalosne – zawyrokowała Sloane. – Jakby sami się prosili, żebym zhakowała ich pliki.

Siedziała po turecku na skraju swojego łóżka, z laptopem na kolanach. Jej palce śmigają po klawiaturze, kiedy łamała zabezpieczenia skradzionego pendrive'a. Blond kosmyk opadł jej na twarz, ale ona zdawała się go nie dostrzegać.

– Gotowe!

Sloane obróciła komputer, żeby nasza dwójka mogła spojrzeć na ekran.

– Siedem plików – poinformowała. Uśmiech zniknął z jej twarzy. – Siedem ofiar.

W jednej chwili przypomniałam sobie wykład Locke na temat wik-tymologii. Czy właśnie dlatego moja mentorka nosiła ze sobą cyfrową wersję akt? Czy próbowała wejść do głowy ofiar?

– A jeśli to ważne? – zapytałam, uginając się pod ciężarem wyrzutów sumienia. – Jeśli Locke i Briggs potrzebują tych informacji? – Dołączyłam do programu, żeby pomagać, a nie udaremniać wysiłki FBI.

– Cassie – powiedział Michael, siadając w nogach łóżka z wyciągniętymi nogami. – Czy Briggs mógłby nie zrobić kopii?

Agent należał do grona ludzi, którzy robili wersje zapasowe wersji zapasowych. Nie było go od trzech dni. Gdyby on albo Locke dotkliwie odczuli zniknięcie tego pendrive'a, na pewno by już wrócili.

– Wydrukować to? – zapytała Sloane.

Michael spojrzał na mnie, unosząc jedną brew.

– Ty decydujesz, Kolorado.

Powinnam była zaprotestować. Powinnam była powiedzieć, że dochodzenie agentów to nie nasza sprawa, ale przyjechałam tutaj, żeby służyć wsparciem, a Locke przyznała, że zabrnęli z Briggsem w ślepy za-ułek.

– Drukuj.

Sekundę później stojąca na biurku mojej współlokatorki drukarka zaczęła wypluwać kolejne strony. Po pięćdziesiątej którejś przestała. Mi-

chael sięgnął po plik kartek i rozdzielił je na poszczególne sprawy. Sobie zostawił trzy z nich, a nam przekazał pozostałe do podziału. Wszystkie dotyczyły morderstw. Do czterech z nich doszło w minionych dwóch tygodniach w dystrykcie Kolumbii. Pozostałe popełniono w ciągu zeszłego roku w innych okręgach.

– Pierwsza ofiara z Waszyngtonu zniknęła z ulicy, na której pracowała, dziesięć dni temu. Znalaziono ją w tym samym miejscu rano, po upływie doby, bez połowy twarzy. – Michael oderwał wzrok od kartek.

– Tę znalaziono trzy dni później – powiedziałam. – Z okaleczoną twarzą i licznymi powierzchownymi ranami na reszcie ciała. Wykrwawiła się na śmierć.

– To wymagało czasu – skwitowała blada Sloane. – Godzin, a nie minut. A według raportów z autopsji tkanka została poważnie uszkodzona.

– On się nimi bawi. – Michael skończył przeglądać drugie akta i zabrał się za trzecie. – Uprawdza je. Tnie. Patrzy, jak cierpią. A potem tnie im twarz.

– Nie mów on – poprawiłam go mimochodem. – Mów ja albo ty. Zarówno Michael, jak i Sloane wlepili we mnie wzrok, a do mnie dotarło, że ich lekcje bardzo różnią się od moich.

– To znaczy, mów enes – poprawiłam się. – Nieznany sprawca.

– Przychodzą mi do głowy znacznie lepsze określenia dla tego kolosa – mruknął Michael, kartkując ostatnią sprawę. – Kto ma akta ostatniej ofiary?

– Ja – odparła cicho Sloane. Nagle wydała mi się bardzo młoda. – Chiromantka z Dupont Circle. – Przez sekundę wyglądało na to, że Sloane odłoży swoje kartki, ale zamiast tego jej twarz nabrała łagodnego wyrazu. – Prawdopodobieństwo, że człowiek zostanie zawodowym sportowcem, jest dziesięciokrotnie większe od tego, że będzie zarabiał na życie wrózeniem z dłoni – dodała, szukając azylu w liczbach.

*Większość morderców ma swój typ, pomyślałam, przypominając sobie swoje lekcje.*

– Czy któraś z pozostałych ofiar ma powiązania z parapsychologią, astrologią albo okultyzmem?

Michael wrócił do poprzednich spraw.

– Dama lekkich obyczajów – powiedział. – Kolejna dama i tele-  
marketerka... która pracowała jako medium w serwisie telefonicznym.

Przejrzałam swoje akta.

– Ja mam dziewiętnastolatkę na gigancie i medium z Los Angeles.

– Dwa różne rodzaje ofiar – zauważył Michael. – Prostytutki,  
włó-częgi i uciekinierki w kolumnie A. I osoby związane z okultyzmem  
w kolumnie B.

Wyciągnęłam zdjęcia ofiar sprzed zabójstwa i pokazałam  
pozosta-łym, żeby zrobili to samo.

*Wybierasz je z jakiegoś powodu, pomyślałam, przyglądając się  
ko-lejnym kobietom. Tniesz im twarze, przebijasz nożem ich skórę i  
ciało, aż docierasz do kości. To sprawa osobista.*

– Wszystkie są młode – oświadczyłam, szukając cech wspólnych.  
– W przedziale od osiemnastu do trzydziestu pięciu lat.

– Te trzy są rude – wtrąciła Sloane.

Spoglądałam na fotografię przedstawiającą jeszcze żywą  
chiro-mantkę.

– Chiromantka była blondynką.

– Niezupełnie – powiedziała wolno Sloane. – Była naturalną blon-  
dynką. Ale kiedy ją znaleźli, wyglądała tak.

Sloane podsunęła nam szkaradne zdjęcie. Mówiła prawdę. Jej  
wło-sy miały intensywny, wyraźnie rudy kolor.

*Świeżo pofarbowane, pomyślałam. Czy to jej dzieło, czy może two-  
je?*

– Dwie kategorie ofiar – powtórzył Michael. Rudzielce ułożył  
w jednej kolumnie, medium w drugiej, a chiromantkę z Dupont Circle  
pośrodku. – Myślicie, że szukamy dwóch różnych zabójców?

– Nie – odparłam. – Tylko jednego.

Moi towarzysze mogli wyciągać pewne wnioski. Sloane miała pod  
ręką dane statystyczne, a Michael byłby w stanie wskazać, przez kogo  
przemawia poczucie winy podczas konfrontacji ze świadkami. Ale to ja  
specjalizowałam się w analizowaniu zdjęć. Żeby ustalić i wyjaśnić, jak  
wpadłam na trop, musiałabym się cofnąć po własnych śladach. Niemniej  
miałam pewność. Te zdjęcia, czy też raczej to, co zrobiono tym kobie-  
tom, wskazywało na jedno i to samo. I nie chodziło tylko o szczegóły,

ale o gniew i żądę.

Te wszystkie kobiety zostały zamordowane przez jednego człowieka.

*Eskalujesz, pomyślałam. Jakieś zdarzenie sprawiło, że pragniesz więcej i częściej.*

Wpatrywałam się w fotografie, a mój umysł pracował na najwyższych obrotach, wychwytyjąc każdy detal, aż dotarłam do miejsca, w którym liczyły się tylko trzy rzeczy.

*Nóż.*

*Rude włosy.*

*Medium.*

I właśnie wtedy ziemia rozstała się pod mną. Na moment zapomniałam, jak się mruga. Poczułam suchość w oczach i w gardle. Wszystkie zdjęcia straciły ostrość. Wszystkie poza jednym.

Dziewiętnastoletnia uciekinierka.

Jej włosy, rysy twarzy, piegi. Choć źle widziałam, jednego byłam pewna.

*Nóż.*

*Rude włosy.*

*Medium.*

– Cassie? – Michael ujął moje dłonie. – Jesteś lodowata.

– Enes zabija rude kobiety – powiedziałam – oraz medium.

– To nie wzór – odparła poirytowana Sloane. – Ale dwa wzory.

– Nie – zaprzeczyłam. – Nieprawda. Myślę...

*Nóż. Rude włosy. Medium.*

Nie mogłam wydobyć słów.

– Moja matka... – Gwałtownie nabrałam powietrza i szybko je wypuściłam. – Nie wiem, jak wyglądały zwłoki mojej matki – wypaliłam w końcu – ale wiem, że została zaatakowana nożem.

Michael i Sloane wbili we mnie wzrok. Wstałam i podeszłam do komody. Otworzyłam górną szufladę i odszukałam to, co mnie interesowało. Zdjęcie.

*Nie patrz na nie.*

Odwróciłam głowę w inną stronę. Pochyliłam się i postukałam palcem w fotografię przedstawiającą chiromantkę.

– Nie sędę, że to ona pofarbowała włosy na rudo – oznajmiłam.  
– Moim zdaniem to robota mordercy.

*Zabijasz medium. Zabijasz rudzielce. Ale to już ci nie wystarcza. Pragniesz czegoś więcej.*

Zerknąwszy w górę na Michaela i Sloane, położyłam zdjęcie mojej matki między dwiema kolumnami. Moja współlokatorka mu się przyjrzała.

– Wygląda tak jak pozostałe ofiary – zawyrokowała, wskazując głową kolumnę z rudymi kobietami.

– Nie – zaprzeczyłam. – To one wyglądają tak jak ona.

Te kobiety zostały zamordowane w ciągu minionych dziewięciu miesięcy. Moja matka zaginęła pięć lat temu.

– Cassie, kto to jest? – zapytał Michael, mimo że musiał znać od-powiedź.

– Moja matka. – Nadal nie mogłam patrzeć na jej zdjęcie. – Została zaatakowana nożem. Nigdy nie odnaleziono jej ciała. – Zamilkłam na se-kundę. – Żeby zarobić na życie, przekonywała innych ludzi, że jest me-dium.

Michael spojrzał na mnie.

– Sugerujesz to, co mi się wydaje?

Briggs i Locke tropili mordercę, który na swoje ofiary wybierał ko-biety o rudych włosach oraz ludzi utrzymujących, że są medium. Mo-głam, a nawet powinnam była to uznać za zbieg okoliczności. Ale zro-bi-łam inaczej.

– Moim zdaniem zabójca ma bardzo sprecyzowany typ. Szuka lu-dzi podobnych do mojej matki.

## Ty

*Zeszłej nocy sen zakończył się gwałtownie. Twoje ciało zlewał zimny pot, a w głowie rozbrzmiewał głos ojca. Nocna mara wydawała się prawdziwa. Tak jak zawsze. Dotyk lepiącego się do skóry prześcieradła, zapach moczu, świst ręki przecinającej powietrze. Targały tobą dreszcze. I nagle coś do ciebie dotarło.*

*Łóżko było mokre.*

*Nie, rozbrzmiało w twojej głowie. Nie. Nie. Nie.*

*Ale nie było nikogo, kto mógłby cię ukarać. W przeciwieństwie do ciebie, twój ojciec już nie żył.*

*Teraz to ty wymierzasz kary.*

*Ale ciągle ci mało. Pies sąsiadów. Dziwki. Nawet ta chiromantka ci nie wystarczyła. Otwierasz drzwi szafki łazienkowej. Jedna po drugiej muskasz szminki, pamiątki po każdej z dziewczyn.*

*To cię uspakaja.*

*Koi.*

*Ekscytuje.*

*Przerywasz, kiedy docierasz do najstarszej z nich. Twojej pierwszej. Wiesz, czego pragniesz. Czego potrzebujesz. Wiesz to od zawsze.*

*I wystarczy już tylko to zdobyć.*

## Rozdział 23

Kiedy dowiedziałam się o ojcu Deana, popędziłam ile sił w nogach, ale teraz, kiedy moja matka spoglądała na mnie ze zdjęcia tonącego w morzu ofiar, mogłam tylko siedzieć bez ruchu.

– Może to nie był dobry pomysł. – Słowa Michaela brzmiały tak, jakby wymówił je ktoś obcy.

– Nie – odparłam. – Chciałeś mnie czymś zająć. I udało ci się.

– Prawdopodobieństwo, że ten enes napadł także na twoją matkę jest bardzo niskie. – Sloane przemawiała niepewnie, jakby się obawiała, że kolejne dane wyprowadzą mnie z równowagi. – Ten zabójca porywa swoje ofiary i zabija je gdzieś na uboczu. Nie zostawia żadnych namacalnych dowodów na miejscu uprowadzenia. Zaznaczono, że co najmniej dwie spośród ofiar zostały odurzone narkotykami. Kobiety mają stosunkowo niewiele obrażeń obronnych, co sugeruje, że były raczej spokojne przed atakiem.

Sloane opisywała MO zabójcy. Jej umiejętności nie pozwalały na więcej. Nie potrafiła zanurzyć się głębiej. Nie umiała wyobrazić sobie, jak zabójca mógł doskonalić swoją technikę na przestrzeni pięciu lat.

– Kiedy wraca agent Briggs? – zapytałam.

– Nigdy nie pozwoli ci się tym zajmować – poinformował mnie Michael.

– Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że mam mu nie wspominać o zhakowaniu danych ze skradzionego pendrive'a? – wypaliłam.

Michael prychnął.

– Nie miałbym nic przeciwko, gdybyśmy ogłosili to w gazecie albo wynajęli samolot, który napisałby na niebie, że troje znudzonych nasto-latków wykiwało jego i Locke.

Do głowy przychodziło mi wiele słów trafnie opisujących moje obecne życie; „nudne” zdecydowanie do nich nie należało.

– Briggs jest przewidywalny, Cassie. Jego zadanie polega na udowodnieniu, że radzimy sobie z nierozwiązanymi sprawami z przeszłości, a nie na angażowaniu nas w bieżące śledztwa. Miał szczęście, że szefowie go nie wylali, kiedy dowiedzieli się, co wyprawiał z Deanem. Nawet

jeśli ta sprawa rzeczywiście ma związek z twoją matką, nigdy nie po-zwoli ci przy niej pracować.

Spojrzałam na Sloane w poszukiwaniu drugiej opinii.

– Za dwie godziny i pięćdziesiąt sześć minut – powiedziała. – Briggs miał wrócić do miasta dzisiaj, ale pewnie będzie musiał uporządkować jeszcze sprawy w biurze i wpaść do domu, żeby wziąć prysznic.

To oznaczało, że miałam dwie godziny i pięćdziesiąt sześć minut, aby zdecydować, jak najlepiej poruszyć temat śledztwa z Briggsem albo jeszcze lepiej – z jego partnerką.

Dobłą stroną obcowania z ekspertem od rozszyfrowywania emocji było to, że niczego nie trzeba było mu tłumaczyć. W tej chwili potrzebo-wałam samotności, a Michael to rozumiał. Wychodząc, zabrał ze sobą Sloane oraz akta.

Gdyby tego nie zrobił, pewnie nadal siedziałabym w tym samym miejscu, gapiąc się na zdjęcia i zastanawiając się, czy moja matka także została pozbawiona twarzy. Zamiast tego leżałam na swoim łóżku, wpa-trując się w drzwi i próbując wymyślić coś – cokolwiek – co mogłabym zaoferować FBI w zamian za pozwolenie na uczestnictwo w śledztwie.

Dwie godziny i czterdzieści dwie minuty później ktoś zapukał do drzwi. Pomyślałam, że to agent Briggs, który wrócił czternaście minut wcześniej, niż prognozowała Sloane. Ale się myliłam.

– Dean?

Nigdy wcześniej mnie nie szukał, nawet przed tym, jak oświadczył, że nie łączy nas partnerski układ, przyjaźń ani nic innego. Nie miałam pojęcia, dlaczego zdecydował się na to tym razem.

– Mogę wejść?

Stał w taki sposób, jakby się spodziewał, że mu zabronię. Może po-winnam była to zrobić. Zamiast tego tylko skinęłam głową, bo nie byłam pewna, czy potrafię zapanować nad głosem.

Chłopak wszedł i zamknął za sobą drzwi. Wskazał na nie ze słowa-mi:

– Lia podsłuchuje.

Wzruszyłam ramionami i zaczekałam, aż doda, że wolałby zachować prywatność.

– Przepraszam – wydusił, zamilkł, a potem dodał: – za tamto.

– Nie masz za co przepraszać. – Nie istniało żadne prawo, które nakazywałoby mu darzenie mnie zaufaniem. Poza lekcjami z Locke spędzaliśmy razem niewiele czasu, a do naszego pocałunku nie doszło z jego inicjatywy.

– Lia powiedziała mi o aktach, które odkryłaś wspólnie z Micha-elem i Sloane.

Nagła zmiana tematu mnie zaskoczyła.

– Skąd Lia w ogóle o tym wie?

Dean wzruszył ramionami.

– Podślučuje.

Skoro nie należałam aktualnie do jej ulubieńców, pewnie nie widziała powodu, żeby trzymać buzię na kłódkę.

– I co? – zwróciłam się do Deana. – Jesteśmy kwita? Ja dowiedziałam się o twoim ojcu, a Lia powiedziała ci, że podejrzewam enesa, którego ścigają Briggs i Locke, o zabicie mojej matki. I teraz wszystko będzie w porządku?

Dean usiadł na łóżku Sloane i spojrzał na mnie.

– Nic nie jest w porządku.

Dlaczego potrafiłam zachować spokój w towarzystwie Michaela i Sloane, a przy Deanie się rozsypywałam?

– Zdaniem Sloane istnieje niktłe prawdopodobieństwo, że to ten sam człowiek, który napadł na moją matkę – powiedziałam, spoglądając na swoje kolana. Z trudem powstrzymywałam się od płaczu. – Minęło pięć lat. MO jest inne. Nawet nie wiem, czy podpis jest ten sam, bo nig-dy nie znaleziono ciała mojej matki.

Dean pochylił się do przodu i spojrzał na mnie.

– Niektórzy mordercy wymykają się organom ścigania przez długie lata, a ich MO się zmienia. Uczą się. Ewoluuują. Ich apetyt rośnie.

Dean sugerował, że mogę mieć rację i że ramy czasowe niczego nie wykluczają, ale ton jego głosu zdradzał, że nie mówił tylko o tym enesie.

– Ile czasu minęło, zanim go złapali? – zapytałam łagodnie. Nie sprecyzowałam, o kogo mi chodzi. Nie musiałam.

Dean spojrzał mi prosto w oczy.

– Całe lata.

Przyszło mi do głowy, że być może nikomu nigdy nie powiedział więcej o swoim ojcu niż teraz mnie.

– Moja matka. To ja znalazłam... – Nie mogłam powiedzieć „jej ciało”, bo żadnego nie było. Z trudem przełknęłam ślinę, ale wiedziałam, że muszę kontynuować. – Poszłam na przeszpiegi. Miałam spróbować dowiedzieć się o widzach czegoś, co pomoże mojej mamie podczas przedstawienia. Wróciłam dziesięć, może piętnaście minut później. I nie zastałam jej na miejscu. Według policji walczyła. Ja jestem tego pewna. Ale wszędzie było tyle krwi. Nie wiem, ile razy ją dźgnął, ale całą garde-robę przesycał zapach krwi. Drzwi były uchylone. Lampy się nie paliły. Weszłam do środka i poczułam pod stopami coś mokrego. Chyba wymó-wiłam jej imię. A potem sięgnęłam do włącznika światła, ale oparłam dłoń o ścianę i tam też była krew. Miałam ją na rękach, Dean, a kiedy zrobiło się jasno, widziałam ją wszędzie.

Dean milczał. Znajdował się tak blisko mnie, że czułam bijące od niego ciepło. Słuchał i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że także rozu-miał.

– Przepraszam – powiedziałam. – Zwykle o tym nie mówię ani tak nie reaguję, ale pamiętam, jak pomyślałam sobie wtedy, że ktokolwiek zrobił to mojej matce, nienawidził jej. Znał ją, Dean, i nienawidził jej. Widziałam to wyraźnie w śladach po walce. To nie był przypadek. Ten ktoś ją znał. Ale jak miałam to komukolwiek wytłumaczyć? Kto by mi uwierzył? Wtedy byłam tylko głupim dzieciakiem, ale teraz Briggs i Locke prowadzą tę sprawę, a ich enes wybiera ludzi podobnych do mojej matki i takich, którzy wykonują podobny zawód. W dodatku używa noża. I chociaż ofiary są rozproszone geograficznie, chociaż się nie zna-ły, ja wiem, że to sprawa osobista. – Zrobiłam pauzę. – Myślę, że on nie zabija ich, ale ją. A ja już nie jestem głupim dzieciakiem, tylko profilerką. Naznaczoną. Ale kto mi uwierzy?

Dean oparł dłoń na moim karku, tak jak dawniej, kiedy po raz pierwszy wkradłam się do umysłu zabójcy.

– Nikt ci nie uwierzy – odparł. – Jesteś zbyt mocno związana z tą sprawą. – Przesunął kciuk w górę i w dół po mojej skórze. – Ale Briggs uwierzy mnie.

Dean jako jedyny mieszkaniec domu miał taki sam dar jak ja. Mi-

chael i Sloane sceptycznie podeszli do mojej teorii, ale Dean miał taki sam instynkt jak ja. Potrafił stwierdzić, czy zwariowałam, czy wpadłam na trop.

– Przyjrzyj się tej sprawie? – zapytałam.

Skinął głową, zanim cofnął rękę, jakby nagle zdał sobie sprawę, że mnie dotyka.

Wstałam.

– Zaraz wrócę – powiedziałam. – Przyniosę akta.

## Rozdział 24

Michael, czy mogę dostać... – Wparowałam do kuchni, gdzie poza Michaeliem i Sloane zastałam jeszcze gotującego Judda i agenta Briggsa, który stał zwrócony do mnie plecami, z cienką czarną teczką przy no-gach. – Bekon – dodałam pospiesznie.

Agent Briggs odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Czemu Michael miałby mieć twój bekon? – zapytał.

Niezręczną sytuację pogorszyło jeszcze przybycie Lii.

– Właśnie, Cassie – odezwała się z psotnym uśmieszkiem – powiedz nam, czemu Michael miałby ukrywać twój bekon?

Słowo „ukrywać” wymówiła z naciskiem, nie pozostawiając wątpliwości, do czego zmierza.

– Wystarczy, Lia – powiedział Judd, wymachując szpatułką w jej kierunku. Potem zwrócił się do mnie: – Niedługo podaję do stołu. Chyba możesz się trochę wstrzymać?

– Tak – odparłam. – Przeżyję bez bekonu.

Za plecami Briggsa Michael udał, że wali się dłonią w czoło. Najwyraźniej mój kamuflaż pozostawiał wiele do życzenia. Chciałam czym prędzej się ulotnić, ale agent mnie powstrzymał.

– Cassie. Zamienimy słowo?

Zerknęłam na Michaela, nie wiedząc, czy Briggs się domyślał, co kombinowaliśmy wspólnie ze Sloane.

– Anulowanie – odezwała się moja współlokatorka.

– To będzie dobre – mruknęła Lia.

Sloane chrząknęła.

– Agent Briggs wspomniał o słowie. Anulowanie jest jednym z nich. Mniej niż pięćdziesiąt pięć procent wszystkich słów w języku angielskim zawiera wszystkie pięć samogłosek.

Byłam jej wdzięczna za tę próbę odwrócenia uwagi, ale Briggs nie chwycił przynęty.

– Cassie?

– Jasne. – Skinęłam głową i wyszłam za nim z kuchni. Na początku nie byłam pewna, dokąd zmierzamy, ale kiedy minęliśmy bibliotekę,

zrozumiałam, że za moment wejdziemy do jedyne­go pomieszczenia na parterze, w którym jeszcze nie byłam, mianowicie do gabinetu Briggsa.

Otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem do środka. Minęłam próg, rozglądając się dookoła. Pokój był pełen nieruchomych zwierząt; trofe-ów łowieckich.

Zauważyłam niedźwiedzia grizzly stojącego na tylnych łapach, z pyskiem rozdziawionym w niemym ryku. Po drugiej stronie czaiła się wyglądająca jak żywa pantera ze lśniącymi kłami, a puma zastygła w trakcie polowania.

Jednak w całym tym pokoju, czy raczej w całej tej sytuacji, najbar­dziej zaniepokoiło mnie to, że nie uważałam agenta Briggsa za myśliwe-go.

– To drapieżniki. Przypominają mi o tym, z czym mierzy się mój zespół za każdym razem, kiedy rusza na spotkanie świata zewnętrznego.

Coś w sposobie, w jaki wymówił te słowa, uświadomiło mi poza wszelką wątpliwość, że odkrył, co wyprawialiśmy z Michaeliem i Sloane pod jego nieobecność. Wiedział, że znamy szczegóły sprawy, nad którą pracował razem ze swoją partnerką.

– Jak się pan dowiedział? – zapytałam.

– Od Judda. – Briggs przemierzył gabinet i usiadł na brzegu biurka. Pokazał mi gestem, żebym zajęła stojące przed nim krzesło. – Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale nawet jeśli Judd trzyma się na ubo-czu, mało co umyka jego uwadze w tym domu. Zdobywanie informacji zawsze było jego specjalnością.

Nie odrywając ode mnie oczu, Briggs otworzył swoją teczkę i wy-jął z niej akta, które wcześniej wydrukowaliśmy.

– Skonfiskowałam to Michaelowi. A to Sloane – dodał, unosząc pendrive'a. – Jej laptop powędruje do naszych techników, którzy dopil­nują, żeby wszystkie dane zniknęły z twardego dysku.

Oberwało mi się, jeszcze zanim zdołałam podzielić się swoimi po­dejrzeniami. Co gorsza, zaczynałam tracić odwagę.

Mężczyzna potarł dłonią brodę. Dopiero wtedy zauważyłam kilku-dniowy zarost na jego twarzy.

– Sprawa nie posuwa się we właściwym kierunku. – Zrobiłam pau­zę. – Mam rację?

– Posłuchaj mnie, Cassandro. – Zwrócił się do mnie pełnym imieniem drugi raz, odkąd poinformowałam go, że wolę je w skróconej wersji. – Wyjaśniłem ci, co jest istotą tego programu. FBI nie pozwoli nastolatkom rzucać się w wir bieżących spraw.

Dobrał słowa trafniej, niż zdawał sobie z tego sprawę. Istotnie federalni mieli opory przed puszczaniem nastolatków na głęboką wodę, ale nie Briggs.

– Chce mi pan powiedzieć, że zrobienie z dwunastoletniego syna seryjnego mordercy swojego osobistego przewodnika po umysłach zabójców jest w porządku, ale odkąd program stał się oficjalny, nie możemy nawet zaglądać do akt?

– Chcę ci powiedzieć – sprostował Briggs – że ten enes stanowi zagrożenie. Działa na naszym podwórku. A ja nie mam ochoty angażować w to żadnego z was.

– Nawet jeśli ta sprawa ma związek z morderstwem mojej matki? Briggs znieruchomiał.

– Wyciągasz pochopne wnioski. – Nie zapytał, skąd mi to przyszło do głowy. Nie musiał, skoro sama zaczęłam temat. – Zajęcie. Rude włosy. Nóż. To za mało.

– Enes ufarbował włosy ostatniej ofiary. – Nawet nie zapytałam, czy mam rację, bo czułam, że tak właśnie jest. – Tu już nie chodzi wyłącznie o jego preferencje albo MO. To część jego podpisu.

Briggs skrzyżował ręce na piersi.

– Nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać.

Mimo to nie wyszedł z gabinetu ani nie stracił zainteresowania moim wywodem.

– Czy enes ufarbował jej włosy przed czy po tym, jak ją zabił?

Briggs się nie odezwał. Ścisłe trzymał się przepisów, nawet jeśli nie kazał mi zamilknąć.

– Gdyby zrobił to przed zabójstwem, moglibyśmy przypuszczać, że zależało mu na udoskonaleniu obiektu pożądania, na stworzeniu ofiary, która poza tym, że jest medium, ma jeszcze rude włosy. Ale jeśli zdecydował się na to po wszystkim... – Zamilkłam, żeby sprawdzić, czy Briggs mnie słucha. Spijał każde słowo z moich ust. – Ufarbowanie włosów po morderstwie oznacza wiadomość.

– Jaką konkretnie? – zapytał ostro, jakby próbował mnie uciszyć, chociaż oboje wiedzieliśmy, że jest inaczej.

– Wiadomość dla pana: kolor włosów ma znaczenie. Enes chce panu pokazać związek między sprawami. Nie wierzy, że sam dojdzie pan do tego wniosku, więc pomaga.

Briggs milczał przez trzy albo cztery pełne napięcia sekundy.

– Nie możemy tego zrobić, Cassie. Rozumiem twoje zainteresowanie tą sprawą. Rozumiem, że chcesz pomóc, ale cokolwiek ci się wydaje, że robisz, to się musi skończyć.

Spróbowałam zaprotestować, ale on uniósł rękę, żeby mnie uciszyć.

– Powiem Locke, żeby pozwoliła ci pracować nad sprawami z przeszłości. Widać, że jesteś gotowa. Ale jeśli jeszcze raz choćby wspomnisz o naszym śledztwie, poniesiesz konsekwencje i gwarantuję ci, że nie będą przyjemne. – Pochylił się do przodu, upodabniając się do ryczącego niedźwiedzia. – Czy wyraziłem się jasno?

Nie odpowiedziałam. Jeśli liczył na obietnicę, że będę trzymała się od tego z daleka, czekało go rozczarowanie.

– Mam już jednego urodzonego profilerą w tym programie. – Briggs spojrzał mi prosto w oczy, ściągając usta w cienką kreskę, która nadała mu złowieszczy wygląd. – Wolałbym mieć dwóch, ale nie zamierzam ryzykować swojej posady.

No i się doczekałam. Briggs postawił mi ultimatum. Jeśli go nie posłucham, odeśle mnie do domu. Do Nonny, ciotek i wujków, i uprzączywego przekonania, że nigdy nie będę pasować ani do nich, ani do innych ludzi żyjących poza tymi murami.

– Wyraził się pan jasno – skapitulowałam.

Agent zamknął swoją teczkę.

– Zaczekaj jeszcze dwa lata, Cassie. Nie będą wiecznie trzymać cię poza boiskiem.

Dał mi czas na reakcję, a kiedy się nie odezwałam, wstał i ruszył do drzwi.

– Jeśli farbuje im włosy, zasady się zmieniają! – zawołałam za nim. Nie odwróciłam się jednak, żeby sprawdzić, czy mnie słucha. – A to oznacza, że sytuacja znacznie się pogorszy.



Ty

*Nie pamiętasz, kiedy ostatnio ogarniało cię takie uczucie. Tamte pozostałe – one wszystkie – były imitacją. Kopia kopii tego, czego pragniesz najbardziej. Ale teraz jesteś blisko.*

*Z uśmiechem na twarzy bierzesz do ręki nożyczki. Dziewczyna na podłodze wrzeszczy, taśma napina się na jej twarzy, ale ty to ignorujesz. Nie jest prawdziwą nagrodą, ale środkiem do osiągnięcia celu.*

*Chwytasz ją za włosy i odchylasz jej głowę do tyłu. Szamocze się, więc zacieśniasz uchwyt.*

*– Nie ruszaj się – szepczesz. Puszczasz jej włosy, po czym łapiesz pojedynczy pukiel.*

*Unosisz nożyczki.*

*Tniesz.*

## Rozdział 25

Wcześniej położyłam się do łóżka. Wydarzenia minionych dwudziestu czterech godzin odcisnęły piętno na moim ciele. Chciałam zasnąć na wieki. I ten plan sprawdzał się przez kilka godzin, ale tuż po północy obudziły mnie odgłosy kroków przed drzwiami i melodyjne chrapanie Sloane.

Chociaż najpierw uznałam, że coś mi się przesłyszało, zauważyłam cień pod drzwiami.

*Ktoś tam jest.*

Ktokolwiek to był, nie ruszał się. Cicho podeszłam do drzwi. Włosy lepiły mi się do spoconego czoła, a moje serce waliło jak młotem.

Pociągnęłam klamkę.

– Nie wybierasz się dzisiaj na basen?

Wyłowienie twarzy Michaela z ciemności zajęło mi chwilę, ale jego głos rozpoznałam od razu.

– Nie mam ochoty na pływanie. – Zniżyłam głos, ale tylko na tyle, na ile pozwalały przewody nosowe mojej współlokatorki, które groziły mi utratą słuchu w ciągu roku.

– Coś ci przyniosłem. – Michael zrobił krok do przodu, tak że nasze twarze znalazły się tuż obok siebie. Wolno uniósł teczkę kilkucenty-metrowej grubości.

Spojrzałam na niego, potem na to, co trzymał, i ponownie na niego.

– Chyba nie... – zaczęłam.

– Właśnie, że tak – odparł. – Proszę.

– Ale jak? – Korciło mnie, żeby wyrwać mu teczkę z rąk.

– Briggs zabrał komputer Sloane. Ale mój zostawił.

Przypomniało mi się ostrzeżenie Briggsa. Zagroził, że odeśle mnie do domu. Mimo to wolno zacisnęłam palce na teczce.

– Skopiowałeś pliki na swój komputer.

Michael uśmiechnął się.

– Nie ma za co.

Ukryłam akta pod swoim materacem. Może znajdę w nich kolejną podpowiedź. A może nie. Przy pierwszej okazji zamierzałam pokazać je

Deanowi. Niestety, kiedy znalazłam go następnego dnia rano, miał towa-rzystwo.

– Tęskniłaś? – Agentka Locke nie zaczekała na odpowiedź. – Sia-dajcie.

Wykonałam polecenie, podobnie jak Dean.

– Proszę. – Agentka wyciągnęła grubą, wypchaną teczkę.

– Co to? – zapytałam.

– Briggs uważa, że jesteś gotowa, aby wejść na wyższy poziom, Cassie. – Locke zrobiła pauzę. – Ma rację?

– Sprawy z przeszłości? – Teczka była wyblakła i znacznie bardziej opasła od tej, którą upchnęłam pod materacem.

– Seria niewyjaśnionych morderstw z lat dziewięćdziesiątych – wyjaśniła Locke. – Pierwsza ofiara została napadnięta w domu. Kulka w głowę, w stylu egzekucji. Potem było ich więcej w tej samej okolicy. Wszystko znajdziecie w tych aktach.

Dean jęknął.

– Nic dziwnego, że to taki kolos – mruknął. – Pewnie jedna trzecia wszystkich zabójstw związanych z narkotykami wygląda podobnie.

– No to będziecie bardzo zajęci. – Locke posłała mi spojrzenie, które zdradzało, że Briggs poinformował ją o naszej rozmowie. – Spraw-dzę, jak sobie radzicie pod koniec tygodnia. Na was czeka gruba lektura, a na mnie sprawa do rozwiązania.

Kiedy zostawiła nas samych, postanowiłam wspomnieć o teczce, którą ukryłam pod materacem. Szybko jednak zmieniłam zdanie. W tym domu nie tylko Lia specjalizowała się w podsłuchiowaniu. Judd radził so-bie w tym zakresie nie gorzej od niej.

– Może popracujemy nad naszą sprawą w piwnicy? – zapytałam, wskazując dźwiękoszczelne pomieszczenie pod nami. Chwilę później Dean ruszył w kierunku schodów prowadzących na dół. Na miejscu starannie zamknął za nami drzwi. Przemierzyliśmy korytarz, mijając pomieszczenia o trzech ścianach przypominające teatralne scenografie gotowe na przybycie aktorów.

Gdy tylko zyskałam pewność, że zostaliśmy całkiem sami, zaczę-łam opowiadać.

– Kiedy wczoraj poszłam po akta, przyłapał mnie Briggs. A kiedy

wróciłam do pokoju, ciebie już nie było.

– Lia mogła coś wspomnieć, że Briggs cię przyłapał – odparł Dean.  
– Wszystko w porządku?

– Przedstawiłam mu swoją teorię. Poprosiłam, żeby włączył mnie do sprawy, ale odmówił.

– Tylko że ty i tak zamierzasz się w nią zaangażować? – Dean przystanął przed scenografią parku. Usiadłam na ławce, a on się o nią oparł.

– Mam kopię akt – przyznałam. – Przejrzysz je?

Skinął głową. Pięć minut później tekst pochłonął go całkowicie. Tymczasem ja ściszałam w rękach teczkę od Locke, gotowa jej użyć, gdyby ktokolwiek zechciał nas skontrolować.

– Czasami ofiary stanowią substytut – zawyrokował w końcu Dean. – Jestem żonaty, ale nigdy nie uszłoby mi na sucho zabójstwo żony, dlatego morduję dziwki i udaję, że to ona. Umiera moje dziecko i odtąd każdego malucha w czapce z daszkiem traktuję jak swojego.

Zawsze, kiedy przenikał do umysłów seryjnych morderców, Dean mówił w pierwszej osobie. Ale tym razem przeszył mnie lodowaty dreszcz, pewnie dlatego że znałam już prawdę o jego pochodzeniu.

– Może nawet nie planowałem pierwszego zabójstwa. Ale odkąd to się stało, czuję, że żyję tylko wtedy, kiedy obserwuję, jak ktoś inny wydaje ostatnie tchnienie, ktoś taki jak ona.

– Ty też to widzisz, prawda? – zapytałam.

Skinął głową.

– Założę się, że ta osoba przeżywa na nowo pierwsze morderstwo albo fantazjuje o kimś, kogo chce zabić, ale nie może.

– A gdybym ci powiedziała, że pięć lat wcześniej pewne rudowłose medium zostało zaatakowane nożem i nigdy nie znaleziono jego ciała?

Dean znieruchomiał.

– Wtedy chciałbym poznać wszystkie szczegóły tej sprawy – odparł.

Więc mu je podałam.

Ty

*Pudełko jest czarne, bibuła biała, a prezent... Prezent jest czerwony. Kładziesz go ostrożnie na bibule. Zamykasz pudełko. Myjesz nożyczki, po czym używasz ich do odcięcia długiego kawałka czarnej jedwabnej wstążki.*

*Jest wyjątkowa.*

*Tak jak ta dziewczyna.*

*Nie, myślisz, podnosząc prezent. Ukrytym w rękawiczce kciukiem czule gładzisz jego brzeg. Nie musisz nazywać jej tą dziewczyną. Już nie.*

*Wiesz, jak wygląda. Czasem ją obserwujesz. Masz pewność. Nie będzie więcej imitacji. Żadnych kopii. Nadszedł czas, żeby cię poznała, tak jak znała cię jej matka.*

*Umieszczasz karteczkę na wieczku. Zapisujesz na niej jej imię, a każda litera jest dziełem miłości.*

*C-A-S-S-I-E.*

## **Część trzecia**

### **Polowanie**

## Rozdział 26

Mimo że bardzo chciałam zdobyć informacje na temat śledztwa w sprawie mojej matki, nie miałam dostępu do jej akt. Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak Dean potwierdził moje przypuszczenia, wiedziałam dokładnie tyle samo co wcześniej.

– Proszę, proszę...

Usłyszałam Lię, ale nie odwróciłam się, żeby obserwować jej wielkie wejście. Zamiast tego skupiałam uwagę na okruchu leżącym na stole kuchennym obok talerza z moją kanapką.

– Ktoś tutaj dostał paczkę – zaintonowała śpiewnie dziewczyna. – Pozwoliłam sobie ją otworzyć i voilà. Pudełko w pudełku. – Usiadła obok mnie i postawiła kwadratowe opakowanie prezentowe na stole przed sobą. – Może od tajemniczego wielbiciela? – Na wierzchu dostrzegłam kopertę. Lia chwyciła ją w palce i pomachała mi nią przed nosem.

Na kopercie było moje imię, zapisane równo rozstrzelonymi literami, pochylonymi tylko odrobinę, jakby nadawca do ostatniej chwili był rozdarty między kursywą a prostym drukiem.

– Jesteś ogromnie popularna – dodała Lia. – To przeczy wszelkiej logice. Sądziłam, że chodzi o powiew świeżości. W programie zrzeszającym tak niewielu uczniów byłoby dziwne, gdyby nowa dziewczyna nie przyciągała uwagi płci przeciwnej. Ale ani Michael, ani Dean nie mają powodu, żeby wysyłać ci paczkę, dlatego zakładam, że twój, nazwijmy to, urok działa także poza tymi murami.

Odcięłam się od Lii i spojrzałam na pudełko. Miało kolor matowej czerni i idealnie dopasowaną przykrywkę. Czarna tasiemka oplatała je dwiema wstęgami na krzyż, a jej końce na samym środku zawiązano na kokardę.

– Czyżbym słyszał swoje imię? – Michael podszedł do nas wolnym krokiem. – Czy wy też nie znosicie tego uczucia, kiedy wchodzić do pomieszczenia, w którym wszyscy was obgadują? – Kiedy spojrzał na przesyłkę, jego uśmiech stał się wymuszony i drapieżny.

– Komuś się nie podoba, że ma konkurencję – skomentowała Lia.

– A ktoś inny jest znacznie bardziej wrażliwy, niż chce przyznać –

odparł Michael, trafiając w czułe miejsce. – Chcesz coś dodać?

To uciszyło Lię, przynajmniej chwilowo. Ponownie przyjrzałam się pudełku i musnęłam palcami brzeg wstążki.

*Jedwab.*

– To nie od ciebie? – zapytałam Michaela, z trudem panując nad głosem.

– Nie – odparł chłopak, przewracając oczami. – Naprawdę.

Nikt z mojej rodziny nie przysłałby mi paczuszki przewiązanej jedwabiem, a poza nimi nie znałam nikogo, kto mógłby chcieć mnie obdarować.

Michael tego nie zrobił.

Wręczanie prezentów nie pasowało do Deana.

Spojrzała na Lię.

– To twoja robota.

– Nic podobnego. – Dziewczyna przyglądała mi się przez sekundę, zanim chwyciła kopertę.

– Nie... – zaczęłam, ale równie dobrze mogłabym mówić do ściany. Lia wyciągnęła ze środka kartę.

– Ode mnie dla ciebie. – Uniosła brew, odkładając list na blat.

– Jak romantycznie.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Płuca zaczęły mnie palić, a ręce zrobiły się lodowate. To pudełko, ta wstążka zawiązana w taki sposób, jakby...

*Coś jest nie w porządku.*

– Cassie? – Michael musiał dostrzec coś na mojej twarzy. Pochylił się w moją stronę. Zerknęłam na Lię, ale ona choć ten jeden raz nie miała nic do powiedzenia. Wolno pociągnęłam wstążkę i rozwiązałam kokardę. Jedwab delikatnie spłynął na stół.

Kiedy już zaczęłam, nie mogłam przestać. Zacisnęłam palce na przykrywce, zdjęłam ją i ostrożnie odłożyłam na bok. W środku zobaczyłam starannie złożoną białą bibułę.

– Co to takiego?

Zignorowałam pytanie Lii. Rozłożyłam bibułę. Potem krzyknęłam.

Na białym tle spoczywał rudy kosmyk.



## Rozdział 27

Upłynęła cała godzina, zanim agent Briggs dotarł do naszego domu, za to drogę od drzwi frontowych do kuchni, i pudełka, pokonał w pięć sekund.

– Nadal pan sądzi, że wyciągam pochopne wnioski? – zapytałam go drżącym głosem.

Zignorował mnie i wyszczał kilka rozkazów do członków swojego zespołu, którzy mu towarzyszyli.

– Zabezpieczcie opakowanie, pudełko, wstążkę, list, wszystko. Jeśli nadawca zostawił choćby najmniejszy ślad, chcę o tym wiedzieć. Starmans, dowiedz się, jak dotarła tutaj ta paczka, gdzie została nadana i kto zapłacił za przesyłkę. Brooks, Vance, potrzebujemy DNA właściciela włosów i to na wczoraj. Nie obchodzi mnie, kogo z laboratorium musicie przycisnąć do muru, żeby przyspieszyć sprawę. Locke...

Agentka skrzyżowała ręce na piersi, spoglądając spode łba na swojego partnera. Kiedy Briggs odezwał się kolejny raz, jego głos brzmiał znacznie ciszej i łagodniej.

– Jeśli to nasz enes, to wszystko zmienia. Nie mamy dowodu, że kiedykolwiek kontaktował się ze swoimi ofiarami przed zabójstwem. To może być nasza szansa, żeby go wyprzedzić.

– Nie wiemy, czy to rzeczywiście on – zauważyła Locke. – Każdy mógł przysłać ten rudy pukiel. Może dla żartu.

W chwili, gdy wymówiła ostatnie słowo, spojrzała prosto na Lię. Ja też obróciłam głowę w kierunku urodzonej kłamczuchy. Ona z kolei przerzuciła przez ramię swoje czarne włosy.

– To zbyt duże przegięcie nawet jak na mnie, agentko Locke.

Kobieta zerknęła na mnie.

– Doszło między wami ostatnio do różnicy zdań? – zapytała.

Otworzyłam usta, ponownie spoglądając na Lię. *Przypomnij mi, że bym nigdy więcej nie prosiła cię o przysługę.* Żądza zemsty pobrzmiwająca w jej głosie była niemal namacalna.

– Lia. – Agent Briggs z trudem wycedził to jedno słowo przez zaciśnięte zęby. – Opowiedz jeszcze raz, jak znalazłaś ten prezent.

Oczy Lii zapłonęły.

– Poszłam wyjąć pocztę ze skrzynki. Znalazłam paczkę z imieniem Cassie. Otworzyłam rzeczoną paczkę. W środku było pudełko. Uznałam, że chcę zobaczyć minę Cassie, kiedy je otworzy. Poszłam do kuchni. Cassie je otworzyła. Koniec, kropka.

Briggs zwrócił się do Locke:

– Jeśli okaże się, że DNA pasuje do jednej z naszych ofiar, będziesz musiała całkowicie przerobić profil. Jeśli nie...

Ponownie zerknął na Lię.

– Dlaczego wszyscy ciągle na mnie patrzą? – warknęła dziewczyna. – Znalazłam przesyłkę, ale jej nie nadałam. Jeśli DNA nie będzie pasowało do żadnej z waszych ofiar, być może będziecie musieli zadać kil-ka pytań Cassie.

– Mnie? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Chciałaś dołączyć do śledztwa – odparła Lia. – A teraz ni z tego, ni z owego kontaktuje się z tobą zabójca? Prawdziwe zrzędzenie losu.

Nie wiedziałam, czy Lia wierzy w to, co mówi, ale to nie miało znaczenia, ponieważ Briggs już wlepił we mnie swoje twarde jak kamień spojrzenie.

– Cassie tego nie zrobiła. – Nie miałam pojęcia, że Dean był z nami w kuchni, dopóki się nie odezwał. Najwyraźniej zaskoczył także agen-tów. Briggs podskoczył jak oparzony. – To do niej niepodobne. – Głos chłopaka nie zdradzał cienia wątpliwości. – Chciała pracować przy tej sprawie, ponieważ uważa, że łączy się z zabójstwem jej matki. Dlaczego miałyby ryzykować odciążenie agentów i środków od prawdziwego dochodzenia, skoro wie, że morderca eskaluje? Jeśli to żart, to tylko taki, który będzie kosztował kogoś życie.

Ucisk w mojej piersi osłabł. Spojrzałam na Deana i nagle znów mogłam swobodnie oddychać.

– Zgadzam się z Deanem. – Głos Locke brzmiał dokładnie tak samo jak mój, wtedy kiedy rozwiązywałam zagadki. – Jeśli Cassie rzeczywiście chciała pracować przy tej sprawie, robiła to po swojemu.

Próbowałam nie zdradzać, jak bardzo poruszyła mnie ta opinia, tym bardziej że była zgodna z prawdą.

– Cassie, posłuchałaś mnie? – Briggs podszedł do mnie, naruszając

moją przestrzeń osobistą. – Czy może zrobiłaś coś, co mogło zwrócić uwagę zabójcy?

Pokręciłam głową, chociaż w odniesieniu tylko do jednego z pytań. Briggs ponownie zacisnął zęby. Po raz drugi Dean przyszedł mi z pomocą.

– Cassie przekazała mi kopię akt i tyle.

Oczy wszystkich zebranych zwróciły się ku Deanowi. Zwykle za - chowywał się jak ktoś, kto najchętniej zlałby się z tłem, ale dzisiaj stał wyprostowany z uniesioną głową.

– Przeczytałem akta. Sporządziłem profil. I uważam, że Cassie ma rację. – Dean spojrzał prosto w oczy agentowi Briggsowi. – Te kobiety to dublerki. Moim zdaniem istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że zastępują właśnie matkę Cassie.

– Przecież nawet nie widziałeś akt sprawy Lorelai Hobbes – wypalił Briggs. Kiedy wymówił imię mojej matki, poczułam się tak, jakby uderzył mnie prosto w brzuch.

– Widziałem jej zdjęcie. – Dean nie dawał za wygraną. – I widziałem ludzkie włosy, które ktoś właśnie przysłał Cassie w podarunku.

Briggs w skupieniu spijał każde słowo z ust chłopaka.

– Nie dostałeś pozwolenia na udział w tym dochodzeniu – odezwał się w końcu.

Dean wzruszył ramionami.

– Wiem.

– I nie będziesz przy nim pracował.

– Wiem.

– Będę udawał, że ta rozmowa nigdy się nie odbyła.

– Kłamca – wykaszała Lia.

Briggs nie wyglądał na rozbawionego.

– Możesz już wyjść, Lia.

Lia złożyła dłonie razem.

– O matko, naprawdę mogę?

Dean się zakrztusił, a ja odniosłam wrażenie, że to z powodu tłu-mionego śmiechu.

– Natychmiast, Lia!

Zanim zawirowała na palcach i energicznym krokiem opuściła po-

kój, spiorunowała wzrokiem wszystkich zebranych.

Zaraz po jej wyjściu Briggs zwrócił się do swojej partnerki:

– Czy twoim zdaniem ta sprawa ma związek ze sprawą Lorelai Hobbes?

Nie wzdrygnęłam się, kiedy ponownie wymówił imię mojej matki. Skupiłam się na tym, co zasugerowała Lia: Briggs nie zamierzał zignorować wniosków Deana.

*Myślę, że Cassie ma rację.*

– Nie wiem, czy istnieje między nimi związek – odezwała się w końcu Locke. – Cassie ma rude włosy. Jest młodsza od pozostałych kobiet, ale poza tym pasuje do profilu ofiar. Co ważniejsze, zabójca eskaluje. Jeśli założymy, że pofarbował włosy ostatniej ofiary, aby przekazać nam wiadomość, to znaczy, że z nami pogrywa. A jeśli z nami pogrywa, prawdopodobnie nas obserwuje. – Agentka Locke ze znużeniem potarła czoło wierzchem dłoni. – A jeśli nas obserwuje, mógł dotrzeć do tego miejsca i zobaczyć Cassie.

Telefon Briggsa zadzwonił, zanim ten zdążył odpowiedzieć. Zanim skończył rozmawiać, wiedziałam, jakie będą jego kolejne słowa.

– Mamy kolejną ofiarę.

Ty

*Obserwujesz agentów FBI biegnących wokół sceny zbrodni niczym mrówki. To nie jest twoje najlepsze dzieło. Chociaż odeszła zeszłej nocy, jej krzyki już straciły wyrazistość. Jej twarz nadal można rozpo-znać.*

*Została upiększona nożyczkami, a nie nożem.*

*Ale nie to jest najważniejsze. Nie tym razem. Tym razem chodzi o to, że podarunek, który otrzymała od ciebie słodka, mała Cassandra Hobbes, był prawdziwy.*

*Ta żaloszna zdzira leżąca bez życia na chodniku to tylko jeden z elementów twojego planu. Udało ci się ją porzucić w tym miejscu o świecie. Było dla ciebie jasne, że nie znajdą jej tam od razu. Przepelniała cię na-dzieja, że agenci dowiedzą się o niej w obecności Cassie.*

*Krzyczałaś, kiedy otworzyłaś pudełko, Cassie? Wspomniałaś mnie? Czy myśli o mnie budzą cię w środku nocy? O tak wiele chcesz ją zapy-tać.*

*Tak wiele chcesz jej powiedzieć.*

*Reszta świata nigdy nie zrozumie. FBI nigdy nie pojmie, jak działa twój mózg.*

*Nigdy się nie dowiedzą, jak blisko się znajdujesz.*

*Ale Cassie będzie wszystko wiedziała. Łączy was więź. Cassie jest córką swojej matki, a to najlepsze, co możesz mieć.*

## Rozdział 28

Dwa dni później okazało się, że włosy z czarnego pudełka należały do ostatniej ofiary enesa.

– Przyjmuję prezenty zamiast przeprosin – zwróciła się Lia do agentki Locke. – W dowolnym momencie.

Kobieta nie odpowiedziała. Wszystkie trzy siedziałyśmy w gabinecie Briggsa razem z jego gospodarzem, Michaeliem i Deanem. Sloane nie dotrzymywała nam towarzystwa.

*Podarowałaś mi kosmyk.* Nie mogłam przestać rozmawiać z zabójcą w myślach, nie mogłam przestać myśleć o prezencie ani o tym, dla czego enes mi go przysłał. *Czy krzyczała, kiedy jej go odcinałeś? Czy w ogóle chodziło ci o nią? Czy może o mnie? Albo o moją matkę?*

– Coś mi grozi? – Mój głos brzmiał naprawdę spokojnie, jakby moje pytanie było jedynie elementem układanki, a nie kwestią życia i śmierci, w dodatku mojej.

– A jak myślisz? – zapytała Locke.

Briggs zmrużył oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że wykorzystwała tę sytuację, żeby nas czegoś nauczyć, ale ja i tak odpowiedziałam.

– Myślę, że chce mnie zabić, ale jeszcze nie teraz.

– To jakiś obłąd. – Michael zrobił taką minę, jakby chciał kogoś uderzyć. – Cassie, czy ty siebie słyszysz? – Spojrzał na Briggsa. – Ona jest w szoku.

– Ona tutaj stoi – odezwałam się, chociaż nie zaprzeczyłam jego słowom. Wziąwszy pod uwagę jego zdolności, musiałam założyć, że może mieć rację. Może istotnie byłam w szoku. Zdawałam sobie sprawę, że odcięłam się od emocji.

Nie czułam gniewu.

Ani strachu.

Nie myślałam nawet o mojej matce ani o tym, że ten enes mógł za-bić również ją.

– Zabijasz kobiety – mówię głośno. – Kobiety o rudych włosach. Kobiety, które przypominają ci kogoś innego. Aż pewnego dnia zauważasz mnie i z jakiegoś powodu uznajesz, że się od nich różnię. Nigdy nie

musiałeś z nimi rozmawiać. Nigdy nie zasypiałeś, rozmyślając o nich. Ale ze mną jest inaczej. Wysyłasz mi prezent. Może chcesz mnie przestraszyć. Może się ze mną bawisz albo wykorzystujesz mnie, żeby bawić się z federalnymi. Ale sposób, w jaki opakowałeś pudełko, staranność, z jaką napisałeś moje imię na kartce, sugerują, że naprawdę chciałeś mnie obdarować. Mówisz do mnie. Uważasz, że jestem wyjątkowa, i kiedy mnie zabijesz, to także będzie musiało być wyjątkowe. – Chociaż patrzyli na mnie wszyscy bez wyjątku, ja zwracałam się wyłącznie do Deana: – Mam rację?

Chłopak się zamyślił.

– Zabijam od dawna – powiedział, przenikając do umysłu mordercy równie łatwo jak ja. – I za każdym razem dostaję odrobinę mniej niż poprzednio. Nie chcę dać się złapać, ale potrzebuję elementu ryzyka, dreszczyku emocji, wyzwania. – Na moment zamknął oczy, a kiedy je otworzył, poczułam się tak, jakbyśmy byli jedynymi osobami w gabinecie Briggsa. – Masz rację, Cassie.

– To chore – skwitował Michael, podnosząc głos. – Jakiś psychol fantazjuje o Cassie, a wy dwoje zachowujecie się tak, jakbyście brali udział w grze.

– Bo to jest gra – odparł Dean.

Wiedziałam, że Deanowi wcale się to nie podobało i że z własnej woli nigdy nie spojrzałby na mnie oczami mordercy, ale Michael słyszał tylko jego słowa. Rzucił się do przodu i chwycił Deana za koszulę. Se-kundę później przycisnął go do ściany.

– Posłuchaj mnie, ty chory...

– Michael! – Briggs odciągnął go od Deana.

W ostatniej sekundzie Dean rzucił się na atakującego, zmieniając układ sił. Przytrzymał łokieć pod szyją Michaela.

– Nigdy nie powiedziałem, że to moja gra, Town-send.

To była gra enesa. Jego nagroda. I jeśli nie zachowamy ostrożności, Michael i Dean się pozabijają.

– Wystarczy. – Locke oparła dłoń na ramieniu Deana. Chłopak znieruchomiał i przez sekundę myślałam, że ją uderzy.

– Wystarczy – powtórzył Dean, wypuszczając powietrze. Zostawił Michaela i zrobił krok w tył. Cofał się tak długo, aż uderzył plecami

o ścianę. Na ogół nie tracił panowania nad sobą, bo zwyczajnie nie mógł sobie na to pozwolić. Dlatego ogarnęło go przerażenie, kiedy pojął, jak daleko posunął się tym razem.

– Co już wiemy? – zapytałam, odwracając uwagę zebranych od Deana. Chciałam dać mu chwilę, żeby ochłonął.

Briggs wymierzył we mnie palec wskazujący.

– Nadal nie pracujesz przy tej sprawie. Podobnie jak pozostali. – Spiorunował Deana wzrokiem, potem spojrzął na mnie nieco łagodniej.

– Przydzieliłem zespół do obserwowania domu. Przedstawię wam agentów Starmansa, Vance’a i Brooksa. Aż do odwołania żadne z was nie opuści tych murów, a Cassie nigdy nie może zostawać sama.

Wiedziałam, że zwarcie szeregów wokół mojej osoby w żaden sposób nie przybliży nas do enesa.

– Powinien pan zabrać mnie ze sobą – zwróciłam się do Briggsa. – Jeśli ten ktoś chce mnie dorwać, powinniśmy to wykorzystać. Zastawić pułapkę.

– Nie! – Michael, Dean i Briggs odpowiedzieli jednocześnie. Spojrzałam błagalnie na agentkę Locke.

Kobieta wyglądała tak, jakby zamierzała się ze mną zgodzić, ale w ostatniej chwili przygryzła wargę i pokręciła głową.

– Enes nawiązał kontakt tylko raz. Spróbuje ponownie, bez względu na to, czy będziesz tutaj, czy gdziekolwiek indziej, a tutaj przynajmniej gramy na własnym boisku.

Zostałam nauczona, że nie istnieje coś takiego jak przewaga wynikająca z gry na własnym boisku, ale lekcje mojej matki dotyczyły wróżenia z ręki, a nie zabawy w chowanego z mordercą.

– Enes zmienia wzór. – Locke delikatnie dotknęła mojej twarzy. – I dobrze, nieważne, jak przerażające może się to wydawać. Wiemy, czego chce, i możemy go powstrzymać. Im bardziej wyprowadzimy go z równowagi, tym większe prawdopodobieństwo, że popełni błąd.

– Nie mogę czekać z założonymi rękami – oświadczyłam, nie odrywając oczu od swojej mentorki. Miałam nadzieję, że mnie zrozumie.

– Możesz coś zrobić – odezwała się w końcu. – Możesz sporządzić listę osób, z którymi rozmawiałaś i które spotkałaś. Przypomnij sobie wszystkie miejsca, które odwiedziłaś, i każdego człowieka, który przy-

glądał ci się choćby przez sekundę.

Natychmiast przypomniało mi się tamto popołudnie, kiedy czytałam na brzegu rzeki Potomac. Nieznajomy mężczyzna przerwał mi wtedy lekturę. Nie przedstawił się. Czy to był on? Czy może nie należało się nim przejmować?

Trudno było nie wpadać w paranoję.

– Enes nadał paczkę na pocztę – zauważyła Lia, wyrywając mnie z zamyślenia. – Nie musi pochodzić stąd.

Dean wsunął ręce do kieszeni.

– Będzie chciał ją zobaczyć – odezwał się, przemykając wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie zdołaliśmy ustalić miejsca nadania – wyznała Locke ponurym głosem. – Zatłoczony urząd pocztowy w godzinach szczytu, niezbyt spostrzegawczy pracownik i żadnych kamer przemysłowych... Nasz enes zapłacił gotówką i podał fałszywy adres zwrotny. Zna się na swojej ro-bocie i pogrywa z nami. Na tym etapie niczego bym nie wykluczała.

## Rozdział 29

Przez kolejne trzy dni ledwo mogłam zachować prywatność nawet wtedy, kiedy szłam do łazienki. I za każdym razem, kiedy wyglądałam przez okno, myślałam tylko o przyczajonych agentach FBI, którzy prowadzili obserwację w nadziei na konfrontację z mordercą.

– W Stanach Zjednoczonych działa około trzydziestu tysięcy domów pogrzebowych.

Sloane jako jedynej nie mogłam wyrzucić z pokoju, skoro należał także do niej. Wzięła na siebie obowiązek niańczenia mnie, kiedy szukałam samotności za drzwiami naszej sypialni.

– Domów pogrzebowych? – powtórzyłam, patrząc na nią podejrzliwie. – Piłaś kawę?

Sloane ostentacyjnie zignorowała drugie pytanie.

– Uznałam, że przyda ci się rozrywka.

Klapnęłam na swoje łóżko.

– Masz w zanadrzu więcej pokrzepiających danych statystycznych? Sloane zamyśliła się, marszcząc czoło.

– Czy balonowe zwierzęta poprawią ci nastrój?

*Dobry Boże.*

– Baloniarze bardziej od pozostałych pracowników cyrku są narażeni na przekrwienie spojówek.

– Sloane, przekrwione spojówki nie podnoszą na duchu. Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Gdybym miała balon, mogłabym zrobić dla ciebie jamnika.

Jeszcze kilka takich dni i sama oddam się w ręce enesa. Kto by przypuszczał, że moi naznaczeni koledzy tak poważnie potraktują słowa Briggsa, żeby nie zostawiać mnie samej? Dean i Michael ledwie mogli przebywać w jednym pokoju, ale gdy tylko opuszczałam swoją sypialnię, natychmiast pojawiali się obaj, albo przynajmniej jeden z nich. Byłoby jeszcze gorzej tylko wtedy, gdyby Lia wspaniałomyślnie nie scho-dziła mi z drogi.

– Puk, puk!

I to by było na tyle w temacie wspaniałomyślności Lii.

- Czego chcesz? – zapytałam, nie siląc się nawet na uprzejmość.
- O ja cię, ale jesteśmy dzisiaj marudni.

Gdybym potrafiła zabijać spojrzeniem, Lia padłaby martwa na podłogę, a mnie oskarżono by o morderstwo.

– Uznałam, że nie ponosisz pełnej odpowiedzialności za kłótnię z Deanem – zaczęła, robiąc taką minę, jakby w swej niezmierzonej szlachetności wyświadczała mi właśnie przysługę – a skoro cała ta afera z włosami w pudełku najwyraźniej dała mu nowy cel w życiu, nie mam moralnego prawa, żeby się dłużej nad tobą pastwić.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć.

– Dziękuję?

– I pomyślałam, że przyda ci się rozrywka. – Lia się uśmiechnęła.  
– To jedno opanowałam do perfekcji.

Kiedy poprzednio pozwoliłam Lii organizować mój czas, skończyło się na pocałunkach z Deanem i Michaeliem w odstępie niecałych dwudziestu czterech godzin, ale po trzech dniach aresztu domowego i zdecydowanie zbyt wielu danych statystycznych na temat jamników, byłam zdesperowana.

– Konkretnie jaką rozrywkę masz na myśli?

Lia rzuciła torbę na moje łóżko, a ja ją otworzyłam.

– Obrabowałeś drogerię?

Lia wzruszyła ramionami.

– Lubię się malować. A nic tak nie zmienia człowieka jak makijaż. Poza tym... – Wyciągnęła z torby szminkę. Z szelmowskim uśmiechem otworzyła ją i wysunęła sztyft. – To zdecydowanie twój kolor.

Przyjrzałam się szmince o ciemnej barwie, między czerwienią a brązem, zdecydowanie zbyt wyrazistej jak dla mnie, a przy tym dziwnie znajomej.

– Co ty na to? – Lia nie zaczekała na odpowiedź. Zamiast tego pchnęła mnie na łóżko, tak żebym usiadła. Pochyliła się, naruszając moją przestrzeń prywatną, i odchyliła moją głowę do tyłu. Potem pomalowała mi usta i warknęła: – Chusteczka!

Sloane podała chusteczkę z durnym uśmiechem na twarzy.

– Ściśnij – rozkazała Lia.

Ścisnęłam wargami kawałek ligniny.

– Wiedziałam, że to twój kolor – zawyrokowałam zadowolona z siebie Lia. Zaraz potem zajęła się moimi oczami. Kiedy skończyła, odpechnęłam ją od siebie i podeszłam do lustra.

– Och. – Nie zdołałam się opanować. Moje niebieskie oczy wydały się niesamowicie duże. Rzęsy pogrubiał tusz, a ciemne usta odcinały się na tle porcelanowej cery. Wyglądałam jak moja matka. Wszystkie elementy połączyły się w całość.

*Niebieska sukienka. Krew. Szminka.*

Seria obrazów przesunęła się w mojej głowie, a ja zrozumiałam, skąd znam kolor tej szminki. Podeszłam do łóżka i zaczęłam grzebać w torbie. Wyjęłam szminkę i spojrzałam na spód, żeby odczytać nazwę tego konkretnego koloru.

– Czerwień róży – powiedziałam głośno, cedząc litery. Spojrzałam na Lię. – Skąd to masz?

– A jakie to ma znaczenie?

Ścisnęłam szminkę tak mocno, że pobielwały mi kostki.

– Skąd to masz, Lia?

– Dlaczego cię to interesuje? – odparła. Skrzyżowała ręce na piersi i przyjrzała się swoim paznokciom.

– Bo tak. – Nie mogłam dodać nic więcej i nie powinnam była.  
– Odpowiedz, proszę.

Lia pozbierała kosmetyki z łóżka, po czym ruszyła do drzwi. Posłała mi jeden z tych swoich uśmiechów, który nie wyrażał wesołości.

– Kupiłam ją, Cassie. Za pieniądze. W ramach sprawnego systemu kapitalistycznej wymiany. Zadowolona?

– Ten kolor... – zaczęłam.

– Jest bardzo popularny – przerwała mi Lia. – Jeśli przekupisz Slo-ane odrobiną ziaren, może powie ci, ile milionów takich szminek sprzedają co roku. Naprawdę, Cassie. Nie pytaj czemu. Po prostu mi podziękuj.

– Dzięki – odparłam cicho, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że wszechświat ze mnie zadrwił. Wpatrywałam się w tę szminkę i myślałam tylko o tym, że znałam kiedyś kogoś, kto miał słabość do czerwieni róży.

Moją matkę.



Ty

– *Nie ruszaj się.*

*Dziewczyna jęczy, oczy ma mokre od łez i szarpie za pęta. Popychasz ją, a ona upada na ziemię. Nie czerpiesz z tego przyjemności.*

*To nie Lorelai.*

*To nie Cassie.*

*To nawet nie jest dobra imitacja. Ale masz coś do zrobienia. Musisz pokazać ludziom zwierającym szeregi wokół Cassie, co się dzieje, kiedy próbują stawać między tobą a tym, co twoje.*

– *Nie ruszaj się – powtarzasz.*

*I tym razem dziewczyna cię słucha. Nie zabijasz jej. Nawet jej nie ranisz.*

*Jeszcze na to za wcześnie.*

## Rozdział 30

Obudziłam się dość późno w promieniach słońca wpadających ukośnie przez okno do mojej sypialni. Sloane nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Wyjrzałam na korytarz, żeby przeprowadzić pobieżną kontrolę, po czym przemknęłam chyłkiem do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

Byłam sama. Przynajmniej na razie.

Zaciągnęłam zasłonę prysznicową na całej długości wanny. Jedynym ruchem nadgarstka odkręciłam wodę, możliwie jak najcieplejszą. Odgłosy kropli rozbijających się o porcelanę okazały się kojące i hipno-tyzujące jednocześnie. Opadłam na podłogę i przyciągnęłam kolana do piersi.

Sześć dni temu skontaktował się ze mną seryjny morderca, a ja ze spokojem i opanowaniem przeniknęłam do jego umysłu. Ale zeszłej nocy widok ulubionej szminki mojej matki na moich ustach rozłożył mnie na łopatki.

*To zbieg okoliczności, tłumaczyłam sobie. Potworny, pokręcony, niefortunny zbieg okoliczności, że kilka dni po tym, jak prawdopodobny zabójca mojej matki nawiązał ze mną kontakt, Lia upodobniła mnie do niej za pomocą makijażu.*

*„To popularny kolor. Po prostu mi podziękuj”.*

Unosząca się w powietrzu para spowijała mnie, przypominając, że marnuję ciepłą wodę, co w domu z pięcioma nastolatkami zakrawało na grzech ciężki. Wstałam, przetrąłam lustro ręką, zostawiając ślad na zamglonej tafli.

Patrzyłam na siebie, przepędzając obraz czerwieni róży na moich ustach. To byłam ja. W świetnej formie.

Zrzuciłam piżamę i weszłam pod prysznic. Woda uderzyła mnie prosto w twarz. Wspomnienie pojawiło się nagle i bez ostrzeżenia.

*Lampy fluorescencyjne migoczą nad moją głową. Na ziemi migo-cze mój cień. Drzwi do jej garderoby są minimalnie uchylone.*

Skoncentrowałam się na szumie wody, na jej dotyku na mojej skórze, odpędzając wspomnienia.

*Zapach...*

Gwałtownie zakręciłam kurek. Owijając się ręcznikiem, stanęłam na dywaniku. Ociekałam wodą. Przeczesałam włosy palcami i odwróciłam się w kierunku umywalki.

Właśnie wtedy usłyszałam krzyk.

– Cassie! – Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to moje imię, i rozpoznałam głos Sloane.

Bez namysłu wpadłam do naszego pokoju.

– Co takiego? Co się stało, Sloane?

Wciąż miała na sobie piżamę. Jej jasne, niemal białe włosy kleiły się do czoła.

– Było tam moje imię – wydusiła. – To nie kradzież, jeśli widzisz swoje imię.

– Na czym było twoje imię?

Drżącymi rękami wyciągnęła wyściełaną kopertę.

– Komu tego nie ukradłaś? – zapytałam.

Sloane zrobiła skruszoną minę.

– Jednemu z agentów na dole.

Prześwietlali całą naszą pocztę, nie tylko moją.

Zajrzałam do koperty i natychmiast zrozumiałam, co wyprowadziło Sloane z równowagi. W środku spoczywało małe, czarne pudełko.

Kiedy pudełko zostało wyjęte z koperty, nie ulegało wątpliwości, że pasowało do poprzedniego. Świadczyły o tym: wstążka, kokarda, biała kartka z moim imieniem, wykaligrafowanym starannie, nieco pochyłymi literami. Różniło się jedynie wielkością – i tym, że enes wykorzystał Sloane, żeby do mnie dotrzeć.

*Wiesz, że pilnuje mnie FBI. Mimo to chcesz mnie dorwać.*

– Nie zajrzałaś do środka. – Agent Briggs sprawiał wrażenie zaskoczonego. Mniej więcej dziesięć sekund po tym, jak zrozumiałam, co znajdowało się w kopercie, agenci Starmans i Brooks wpadli do sypialni. Wezwali Locke i Briggsa. Ale zanim przybyło nasze dynamiczne duo, w towarzystwie jeszcze jednej osoby dorosłej, zdążyłam się ubrać.

– Nie chciałam zniszczyć dowodu – odparłam.

– Dobrze zrobiłaś – przemówił po raz pierwszy nieznajomy mężczyzna. Szorstki głos doskonale pasował do ogorzałej twarzy jego właściciela. Oцениłam go na około sześćdziesiąt pięć lat. Nie był wysoki, ale

miał władczą osobowość i patrzył na mnie tak, jakby uważał mnie za dziecko.

– Cassie, to jest dyrektor Sterling. – Locke przedstawiła nas sobie, pomijając całą masę informacji.

Nie wspomniała na przykład, że ten mężczyzna był ich szefem. Nie powiedziała, że to on dał zgodę na rozpoczęcie programu szkoleniowego dlaznaczonych. I nie dodała także tego, że to on sponiewierał Briggsa za włączenie Deana do pracy przy bieżących sprawach. Zwyczajnie nie musiała tego robić.

– Chcę być obecna przy otwieraniu tego pudełka.

Chociaż zwróciłam się do agentki Locke, odpowiedział mi dyrektor Sterling.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne.

Ten mężczyzna miał dzieci, a może nawet wnuki i mogłam to wykorzystać, bez względu na to, że zajmował wysokie stanowisko w FBI.

– Jestem celem – odezwałam się, szeroko otwierając oczy. – Zatajenie przede mną tej informacji mnie narazi. Im więcej wiem, tym bardziej jestem bezpieczna.

– Potrafimy zadbać o twoje bezpieczeństwo. – Starszy mężczyzna przemawiał tak, jakby przywykł do tego, że każde jego słowo jest traktowane jak prawo.

– To samo powiedział agent Briggs cztery dni temu – odparłam. – A teraz ten ktoś, dotarł do mnie przez Sloane.

– Cassie... – zaczął agent Briggs takim samym głosem jak wcześniej dyrektor, jakbym była dzieckiem, którego nie sprowadzono tutaj przede wszystkim po to, żeby pomagało chwycić przestępców.

– Jak rozumiem, enes zaatakował ponownie? – Chociaż strzelałam, zrozumiałam, że celnie, kiedy odpowiedziała mi cisza.

Miałam rację.

– Ten enes chce dopaść mnie. – Kierowałam się logiką. – Próbowaliście trzymać go ode mnie z daleka. Cokolwiek znajduje się w tym pudełku, posunął się o krok dalej niż poprzednio, żeby mi to sprezentować. To ostrzeżenie dla was i podarunek dla mnie. Jeśli uzna, że go ode mnie izolujecie, sytuacja się pogorszy.

Dyrektor skinął głową do agenta Briggsa.

– Otwórz pudełko.

Wywołany do tablicy mężczyzna założył rękawiczki. Pociągnął za koniec wstążki, żeby rozwiązać kokardę. Odłożył list na bok, po czym zdjął przykrywkę.

Naszym oczom ukazała się biała bibuła.

Ostrożnie rozpakował to, co skrywało się w środku. Kolejny pu-kiel. W kolorze blond.

– Proszę przeczytać wiadomość – odezwałam się, chociaż głos wiązał mi w gardle.

Briggs otworzył kopertę i wyciągnął kartkę. Tak jak poprzednia była biała, elegancka, prosta. Kiedy Briggs ją rozłożył, ze środka wypa-  
dło zdjęcie.

Zauważyłam, co przedstawiało, zanim zdążyli je przede mną ukryć. To była dziewczyna z rękami skrępowanymi za plecami. Miała opuch-niętą twarz i krew zaschniętą dookoła czaszki. W jej oczach widziałam łzy i tyle strachu, że niemal słyszałam jej krzyki tłumione taśmą izolacyj-  
ną, którą ją zakneblowano.

Miała ciemne blond włosy i twarz lalki.

– Jest za młoda – zawyrokowałam, czując skurcze żołądka.

Dziew-  
czyna na fotografii mogła mieć piętnaście, może szesnaście lat, a żadna z dotychczasowych ofiar enesa nie była małoletnia. Ta jednak była młodsza ode mnie.

– Briggs. – Locke podała zdjęcie swojemu partnerowi. – Spójr  
na gazetę.

Tak bardzo skupiłam się na twarzy dziewczyny, że nie dostrzegłam gazety ułożonej starannie na jej piersi.

– Żyła wczoraj o tej porze – stwierdził Briggs, a ja zrozumiałam, dlaczego ten prezent różnił się od poprzedniego. Dlaczego włosy w pu-  
dełku były jasne.

– Zabrałeś ją – powiedziałam łagodnie – bo oni zabrali mnie.

Locke spojrzała mi prosto w oczy, dając do zrozumienia, że mnie słyszy, i zgadza się ze mną. Wyrzuty sumienia przyprawiły mnie o mdło-  
ści. Stłumiłam je. Mogłam zmierzyć się z nimi później. Potem będzie pora, żeby kipieć nienawiścią do enesa – i do siebie – za krew i siniaki na twarzy dziewczyny. Teraz jednak musiałam panować nad uczuciami.

Musiałam działać.

– Kim ona jest? – zapytałam. Jeśli uprowadzając tę dziewczynę, zabójca odreagował fakt, że FBI próbowało mnie od niego odciąć, na pewno nie wybrał jej przypadkowo. Nawet jeśli nie przypominała innych ofiar, co do jednego miałam pewność: ten morderca zawsze obierał cel z konkretnego powodu.

– Panno Hobbes, doceniam zainteresowanie tą sprawą, ale to informacja zastrzeżona dla osób o odpowiednich kompetencjach.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nie zna pan moich kompetencji. A jeśli zabójca mnie obserwuje, a pan nadal będzie się upierał, żeby trzymać mnie pod kluczem, sytuacja się pogorszy.

Dlaczego nikt tego nie rozumiał? Ani on, ani Briggs? Przecież to było oczywiste. Federalni próbowali trzymać mnie od tego z daleka, ale zabójca chciał wciągnąć mnie do gry.

– Co napisał? – zapytała Locke. – Zdjęcie to tylko część wiadomości.

Briggs spojrzał na mnie, a potem na dyrektora. Potem obrócił kart-kę na drugą stronę, żebyśmy wszyscy sami mogli przeczytać.

CASSIE, CZY W RUDYM NIE WYGLĄDAŁABY LEPIEJ?

Wiadomość była jasna. Dziewczyna nadal żyła. Ale nie zostało jej wiele czasu.

– Kim ona jest? – powtórzyłam.

Briggs trzymał buzię na kłódkę. Miał swoje priorytety i chciał przede wszystkim zachować pracę.

– Genevieve Ridgerton – odpowiedziała mi Locke bezbarwnym głosem. – Jej ojciec jest senatorem.

*Genevieve.* Teraz dziewczyna, którą enes uprowadził z mojego powodu, i którą zamierzał skrzywdzić z mojego powodu, miała imię.

Dyrektor podszedł do Locke.

– Ta informacja nie jest przeznaczona dla wszystkich, agentko Locke.

Kobieta machnęła ręką.

– Cassie ma rację. Porwanie Genevieve zostało wymierzone w nas. Zapewniliśmy Cassie ochronę, zabroniliśmy jej opuszczać dom i otrzy-

maliśmy taką odpowiedź. Nie znaleźliśmy się bliżej złapania tego potwora niż cztery dni temu, a on zabije Genevieve, jeśli nie skłonimy go do zmiany zdania.

Zabije Genevieve przeze mnie.

– Co pani sugeruje? – Słowa dyrektora zawierały w sobie ostrzeże-nie, ale Locke odpowiedziała tak, jakby go nie usłyszała.

– Sugeruję, żebyśmy dali temu mordercy dokładnie to, czego pragnie. Wprowadzimy Cassie. Zabierzemy ją ze sobą na miejsce przestęp-stwa.

– Naprawdę uważasz, że znajdzie coś, co umknęło nam?

Locke spojrzała na mnie przepraszająco.

– Nie, ale uważam, że jeśli zabierzemy Cassie na miejsce zbrodni, zabójca może ruszyć za nami.

– Nie szkolimy tych dzieciaków po to, żeby odgrywały przynętę – powiedział ostro agent Briggs.

Dyrektor przeniósł spojrzenie z Locke na jej partnera.

– Obiecałeś mi rozwiązanie trzech spraw z przeszłości do końca roku – powiedział. – Jak dotąd twój zespół uporał się z jedną.

Wyczułam zmianę nastrojów. Agent Briggs nie chciał ryzykować bezpieczeństwa jednego ze swoich cennych naznaczonych. Z kolei dyrektor miał wątpliwości, czy nasze talenty były warte kosztów stworzonego dla nas programu, i nie podobało mu się wprowadzanie siedemnastolatki na scenę zbrodni. Czułam, że zmieni zdanie tylko wtedy, jeśli uzna, że konsekwencje polityczne, które mogła wywołać ta sytuacja, są ważniejsze niż jego wątpliwości.

Enes nie wybrał córki senatora przez przypadek.

– Zabierz ją ze sobą do klubu, Briggs – burknął dyrektor. – Jeśli ktokolwiek zacznie zadawać pytania, mów, że to świadek. – Spojrzał na mnie. – Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz.

Wiedziałam o tym, podobnie jak miałam pewność, że właśnie tego chcę. I nie chodziło mi wyłącznie o to, że Locke mogła mieć rację w sprawie wywabienia naszego zabójcy. Po prostu nie mogłam siedzieć z założonymi rękami i czekać, co jeszcze się wydarzy.

*Zachowanie. Osobowość. Środowisko.*

*Wiktymologia. MO. Podpis.*

Byłam naznaczona i łączyła mnie więź z tym enesem, nieważne, jak pokręcone mogło się to wydawać. Jeśli zabiorą mnie na miejsce prze-stępstwa, być może dostrzegę coś, co przegapili pozostali.

– Pojadę – oświadczyłam dyrektorowi. – Ale wezmę ze sobą wsparcie.

## Rozdział 31

Do klubu Muza wpuszczano tylko osoby powyżej osiemnastego roku życia, a alkohol podawano wyłącznie tym, którzy ukończyli dwadzieścia jeden lat, o czym świadczyły stosowne bransoletki na ich nadgarstkach. Mimo to trzy noce wcześniej, jakimś cudem, Genevieve Rid-gerton, która nie dmuchała jeszcze osiemnastu świeczek na torcie, znik -nęła z klubowej łazienki, a świadkowie, którzy widzieli ją jako ostatni, zeznali, że była odrobinę wstawiona.

Dyrektor Sterling niechętnie przystał na moją prośbę dołączenia do zespołu jeszcze dwóch naznaczonych. po czym zaczął unikać mnie i całej reszty. W efekcie to Briggs i Locke odeskortowali mnie do klubu i to właśnie oni wskazali moich towarzyszy.

I tak oto Sloane patrolowała granice klubu, szukając dróg dostępu i dokonując jakichś obliczeń uwzględniających maksymalną liczbę osób, jaką pomieści lokal, popularność grającego wtedy zespołu, łączną ilość spożytego alkoholu i kolejkę do łazienki.

Dean, Locke i ja prześledziliśmy ostatnie kroki Genevieve.

– Dwie łazienki uniseks. Zasuwki na obu parach drzwi. – Ciemne oczy Deana skanowały pomieszczenie z niemal wojskową precyzją.

– Genevieve stała w kolejce razem z koleżanką – wyjaśniła Locke. – Koleżanka weszła do jednej łazienki, zostawiając Genevieve samą w kolejce. Po wyjściu już jej nie znalazła. Założyła, że tamta siedzi w drugiej łazience, i wróciła do baru. Więcej jej nie zobaczyła.

Pomyślałam o dziewczynie ze zdjęcia enesa, o Genevieve, z sinia -kami i skorupą zaschniętej krwi na głowie. Odepchnęłam od siebie ten obraz i spróbowałam skoncentrować się na wydarzeniach, które miały miejsce przed jej porwaniem.

– No dobrze – odezwałam się. – Więc jestem Genevieve. Trochę się wstawiłam, może trochę za bardzo. Zataczając się, przepycham się przez tłum, stoję w kolejce. Moja koleżanka znika w łazience. Otwierają się sąsiednie drzwi. – Zachwiałam się odrobinę, udając dziewczynę zmierzającą do toalety. – Wchodzę do kabiny. Może pamiętam, żeby za-mknąć zasuwkę, a może nie.

Rozważając to wszystko, omiotłam wzrokiem pomieszczenie: sedes, umywalkę, potłuczone lustro. Czy lustro wyglądało tak jak teraz jeszcze przed porwaniem Genevieve? Czy zostało zniszczone w trakcie? Obróciłam się o trzysta sześćdziesiąt stopni, próbując zignorować fakt, że łazienki w klubach dozwolonych od lat osiemnastu są obrzydliwe. Podłoga musiała się tam lepić nieustannie. Nie chciałam nawet patrzeć na muszlę klozetową, a ściany pokrywały bazgroły.

– Jeśli zapomniałaś zablokować drzwi, mogłem wejść za tobą.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Dean zaczął swoją relację z perspektywy enesa. Zrobił krok w moją stronę, przez co mała kabina wydała się jeszcze ciaśniejsza. Straciłam równowagę, próbując zrobić krok w tył.

– Przepraszam – powiedział chłopak, unosząc ręce. Ale ja weszłam w rolę Genevieve. Dostrajając się do niej, poczułam, jak moje usta układają się w głupawy uśmiech. W końcu znajdowaliśmy się w klubie, a on wyglądał naprawdę nieźle.

Sekundę później Dean zasłonił mi usta dłonią.

– Mogłem uspić cię chloroformem.

Wyswobodziłam się z jego uchwytu, zbyt świadoma jego bliskości.

– Ale nie zrobiłeś tego.

– Nie – przyznał, spoglądając mi w oczy. – Nie zrobiłem.

Tym razem objął mnie ręką w pasie, a ja przysunęłam się do niego.

– Może nie jestem tylko lekko podchmielona – powiedziałam.

– Może wypitałam więcej, niż to rozsądne.

Dean załapał, do czego zmierzam.

– Może dorzuciłem ci coś do drinka.

– Drzwi łazienki do najbliższego wyjścia awaryjnego dzielą dwa metry. – Sloane dorzuciła to spostrzeżenie sprzed drzwi łazienki. Wykażała się rozsądkiem i nie weszła do już i tak zatłoczonej, w dodatku obrzydliwej kabiny.

Wtedy wkroczyła agentka Locke.

– Mamy świadka, który zeznał, że widział, jak Genevieve wchodzi do tej łazienki – poinformowała nas. – Ale nikt nie pamiętał, żeby ją opuszczała.

Biorąc pod uwagę fakt, że tamtej nocy Genevieve raczej nie mogła

być jedynym wstawionym gościem klubu Muza, specjalnie mnie to nie dziwiło. Natomiast przerażała mnie myśl o tym, z jaką łatwością można wyprowadzić otumanioną narkotykiem dziewczynę z łazienki, a potem korytarzem prosto na zewnątrz.

– Dziewięć sekund – powiedziała Sloane. – Nawet jeśli uwzględnić niemrawość Genevieve, odległość między łazienką a najbliższym wyjściem jest na tyle mała, że wystarczyło dziewięć sekund, aby ją stąd wyprowadzić.

*Twój wybór padł na Genevieve. Czekasz na odpowiedni moment. Potrzebujesz jedynie dziewięciu sekund.*

Ten enes był skrupulatny. Wszystko planował.

*Wszystko robisz z jakiegoś powodu, pomyślałam, a powodem, dla którego uprowadziłeś tę dziewczynę, jestem ja.*

– W porządku, dzieciaki, koniec zabawy. – Chociaż agentka Locke spisywała się doskonale, nie przeszkadzając nam, najwyraźniej musiała trzymać się grafiku. – Doszłam do tych samych wniosków, co wy. Dwie z poprzednich ofiar także miały we krwi śladowe ilości GHB. Enes najprawdopodobniej podrzucił coś do drinka Genevieve, a potem zaprowadził ją do wyjścia ewakuacyjnego, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

Poniewczasie dotarło do mnie, że Dean nadal obejmuje mnie w pasie. Sekundę później on także musiał to sobie uświadomić, ponieważ odsunął się ode mnie i zrobił krok w tył.

– Enes nie pojawił się jeszcze na zewnątrz? – zapytał.

Łatwo było zapomnieć, że występowałam tutaj w roli przynęty, a nie profilerki, a FBI miało nadzieję, że podam im zabójcę na tacy.

– Tajni agenci właśnie zbierają informacje na ulicach – wyjaśniła agentka Locke. – Przebrani za ochotników rozdają ulotki i szukają ludzi, którzy mogą coś wiedzieć o zaginięciu Genevieve.

Dean oparł się o ścianę.

– Ale tak naprawdę tylko sporządzają listę zainteresowanych?

Locke skinęła głową.

– Tak. Przesyłamy zapis z kamer video Michaelowi i Lii, którzy w domu analizują każdego, kto zbliży się do naszych agentów.

Najwyraźniej Locke w pełni wykorzystwała pozwolenie dyrektora na nasz udział w śledztwie.

Odgarnęła kosmyk z twarzy.

– Cassie, musisz pokazać się kilka razy na zewnątrz. Poprosiłabym cię, żebyś rozdawała ulotki, gdybym uznała, że ujdzie nam to na sucho, ale nawet ja nie chcę za bardzo drażnić Briggsa.

Próbowałam wejść w skórę enesa. Chciał wyciągnąć mnie z domu; wyszłam z domu. Chciał, żebym zaangażowała się w tę sprawę; stałam na środku sceny zbrodni.

– Zobaczyłaś tutaj wszystko, co chciałaś? – zapytała mnie agentka Locke.

Zerknęłam na Deana, który nadal trzymał się ode mnie na dystans. *Chcesz, żebym zaangażowała się w tę sprawę.*

*Wszystko robisz z jakiegoś powodu. Uprowadziłaś tę dziewczynę ze względu na mnie.*

– Nie. – Nie pospieszyłam z wyjaśnieniami, ponieważ nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Instykt podpowiadał mi jednak, że jeszcze nie mogę stąd odejść. Jeśli to była część planu, jeśli enes chciał, żebym tutaj przyszła... – Coś nam umyka.

Coś, co zdaniem enesa powinnam zobaczyć. Coś, co miałam odkryć, coś, co miało mieć dla mnie znaczenie.

Odwróciłam się wolno o trzysta sześćdziesiąt stopni. Zajrzałam pod umywalkę. Przesunęłam palce wzdłuż krawędzi potłuczonego lustra.

Nic nie znalazłam.

Metodycznie przesuwając wzrok po bazgrołach na ścianach. Inicjały i serca, przekleństwa i oszczerstwa, gryzmoły, teksty piosenek.

– Mam. – Pojedyncze zdanie zwróciło moją uwagę. Na początku nawet go nie przeczytałam. Widziałam tylko litery, odrobinę pochylone, wykaligrafowane tak samo jak na kartkach, które dostałam razem z czarnymi pudełkami.

PO DOBRĄ ZABAWĘ

Zdanie się urywało. Gorączkowo powiodłam palcami po ścianie, segregując słowa i szukając tego charakterystycznego pisma.

ZADZWOŃ DO 5673524. GWARANTOWANE

Numer telefonu. Moje serce zabiło mocniej. Wodząc wzrokiem po ścianach łazienki w górę i w dół, polowałam na kolejny fragment.

TOWARZYSTWO. KOLA AND THORN.

Kola and Thorn? Im dłużej to czytałam, tym bardziej wiadomość traciła sens.

– Cassie? – Agentka Locke chrząknęła. Zignorowałam ją. Musiało być tego więcej. Zaczęłam od góry i ponownie przyjrzałam się wszystkim bazgrołom. Kiedy jednak zyskałam pewność, że to wszystko, wyszłam z łazienki, żeby zaczerpnąć powietrza. Do Locke, Deana i Sloane dołączył agent Briggs.

– Musisz pojawić się na zewnątrz, Cassie. – Agent dał jasno do zrozumienia, że to rozkaz.

– Enesa tam nie ma – zwróciłam się do zebranych. Federalni sądzili, że sprowadzając mnie tutaj, zastawią pułapkę na zabójcę, ale się myli-li. To enes zwabił nas w swoje sidła. – Potrzebuję czegoś do pisania – dodałam.

W sekundę Briggs podał mi długopis.

– I papieru.

Wyciągnął notes z kieszeni marynarki na piersi i podał mi go.

– Enes zostawił nam wiadomość – wyjaśniłam, chociaż tak na-prawdę uważałam, że zostawił ją dla mnie.

Zapisałam wszystko na kartce i pokazałam Briggsowi.

– Po dobrą zabawę, zadzwoń do 5673524. Gwarantowane towarzystwo. Kola and Thorn. – Briggs spojrzał na mnie. – Jesteś pewna, że to jego robota?

– Taki sam charakter pisma jak na kartkach – odparłam. Moje imię zapisane ręką mordercy trwale wyryło się w moim umyśle. – Jestem pewna.

Dla nich kartki stanowiły dowód. Dla mnie były sprawą osobistą. Bez zastanowienia sięgnęłam po swój telefon komórkowy.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał Dean.

Ściągnęłam usta w cienką kreskę.

– Dzwonię.

Nikt mnie nie powstrzymał.

– Wybrany numer nie istnieje. Proszę spróbować później.

Rozłączyłam się, wbiłam wzrok w podłogę, po czym pokręciłam głową.

– Brak numeru kierunkowego – zauważyła Sloane. – Obstawiamy

Waszyngton? Virginie? A może Maryland? W promieniu dwustu kilo-metrów mamy jedenaście potencjalnych numerów kierunkowych.

– Starmans. – Agent Briggs błyskawicznie się z kimś połączył. – Podam ci numer telefonu. Musisz wypróbować go w zestawieniu z numerami kierunkowymi stanów oddalonych o maksymalnie trzy godziny jazdy stąd.

– Mogę spojrzeć na twój telefon, Cassie? – Prośba Sloane odciągnęła moją uwagę od rozmowy prowadzonej przez Briggsa. Chociaż brakowało mi pewności, do czego zmierza moja współlokatorka, podałam jej aparat. Wpatrywała się w niego przez minutę, szybko poruszając ustami, bez wydawania dźwięków. W końcu uniosła wzrok. – To nie jest numer telefonu, a przynajmniej nie taki, pod który masz zadzwonić.

Zaczekałam na wyjaśnienie.

– 5673524. Każda z cyfr pięć, sześć, trzy, dwa i cztery odpowiada trzem literom na klawiaturze telefonu. Pod siódmką mamy ich aż cztery: P, Q, R i S. To daje dwa tysiące dziewięćset szesnaście siedmioliterowych kombinacji dla numeru 5673524.

Zastanowiło mnie, ile czasu potrzebowała Sloane, żeby przeanalizować wszystkie spośród dwóch tysięcy dziewięćset szesnastu możliwości.

– Lorelai.

– Co takiego? – Na dźwięk imienia mojej matki poczułam się tak, jakby ktoś chlusnął mi w twarz wiadrem zimnej wody.

– 5673524 to numer telefonu, który odpowiada słowu Lorelai. Dałoby się z niego ułożyć także kilka kombinacji z myślnikiem, ale jedyną ciągłą siedmioliterową możliwością jest...

– Lorelai – dokończyłam za Sloane, tłumacząc sobie w myślach wiadomość mordercy.

*Po dobrą zabawę zadzwoń do Lorelai. Towarzystwo gwarantowane. Kola and Thorn.*

– Towarzystwo – przeczytał Dean, zerkając mi przez ramię. – Myślisz, że enes próbuje nam zasugerować, że mamy na koncie kolejną ofiarę?

*Po dobrą zabawę zadzwoń do Lorelai.*

Zyskałam żelazny dowód, że ta sprawa łączy się z morderstwem

mojej matki. Właśnie dlatego enes chciał mnie tutaj ściągnąć. Zostawił dla mnie wiadomość, uzupełnioną o „towarzystwo gwarantowane”. Chodziło o kogoś, kogo już dopadł? Czy o kogoś, kogo zamierzał zaatakować?

Nie byłam pewna. Wiedziałam tylko tyle, że jeśli nie rozwiążemy tej zagadki, umrze kolejna osoba.

*Genevieve Ridgerton. I nie tylko ona. Ilu ludzi zamierzasz jeszcze zabić z mojego powodu?*, zapytałam w duchu.

Nie otrzymałam odpowiedzi, ale rozumiałam, że wszystko toczy się dokładnie tak, jak zaplanował enes. Każde moje odkrycie zostało z góry ustalone. Ja tylko grałam swoją rolę.

Mimo to zajęłam się kolejną wiadomością, bo zwyczajnie nie mogłam się przed tym powstrzymać.

*Kola and Thorn.*

– Symbolizm? – zapytał mnie Dean, bezbłędnie odczytując moje myśli. – Kola. Cola. Napój. Thorn. Kolec. Róża. Krew...

– Anagram? – Sloane miała to nieobecne spojrzenie, to samo, które widziałam podczas naszego pierwszego spotkania, kiedy klęczała nad stertą szkła. – Ankh onto lard. Hot nodal nark. Land rand hook. Oak land north.

– North Oakland – przerwał jej Dean. – To w Arlington.

*Po dobrą zabawę dzwoń do Lorelai. Towarzystwo gwarantowane. North Oakland.*

– Potrzebujemy listy wszystkich budynków w North Oakland – po-wiedziałam, czując, jak skacze mi poziom adrenaliny.

– Czego szukamy? – zapytał Briggs.

Nie znałam odpowiedzi. Może magazynu albo porzuconego mieszkania. Próbowałam się skupić, ale nie mogłam wybić sobie z głowy imienia matki. I nagle zrozumiałam, że jeśli ten morderca znał mnie choć w połowie tak dobrze, jak sądził, istniała inna możliwość.

*Po dobrą zabawę zadzwoń do Lorelai.*

Garderoba. Krew. Przełknęłam ślinę.

– Nie jestem pewna – powiedziałam. – Ale być może powinniśmy szukać teatru.

## Rozdział 32

Mamy ciało w małym teatrze offowym w Arlington. – Kiedy Briggs przekazywał tę wiadomość, podkurczał palce, jakby walczył z pokusą zaciśnięcia pięści. – To nie Genevieve Ridgerton.

Nie wiedziałam, czy czuję ulgę czy złość. Gdzieś tam piętnastoletnia Genevieve mogła nadal żyć. Ale my mieliśmy ciało numer osiem.

„Towarzystwo gwarantowane” przez naszego enesa.

– Starmans, Vance, Brooks. Chcę, żeby wasza trójka odwiozła dzieciaki do domu. Niech jeden z was stanie przy drzwiach frontowych, drugi przy kuchennych, a trzeci ma nie spuszczać Cassie z oczu. – Agent Briggs obrócił się i zaczął wychodzić z klubu, jakby chciał nam udowodnić, że do tego stopnia wierzy w naszą subordynację, że nawet nie musi zostawać, aby nas przypilnować.

A ja nawet bez pomocy Lii i Michaela wiedziałam, że tylko udawał pewnego siebie.

– Idę z panem – powiedziałam, ruszając za nim na zewnątrz. – Ten sam tok rozumowania, który kazał panu mnie tutaj sprowadzić, obowiązuje w Arlington. Enes urządził nam zabawę w poszukiwanie skarbu. Chce, żebym podążała za nim do samego końca.

– Nie obchodzi mnie, czego on chce – odciął się Briggs. – Masz być bezpieczna i tyle.

Chociaż ton jego głosu nie znosił sprzeciwu i wyrażał ostrzeżenie, nie mogłam milczeć.

– Czemu? Bo jestem cenna? Bo naznaczeni tak dobrze pracują w zespole, że szkoda byłoby stracić jednego z nich?

Agent Briggs zmniejszył dzielącą nas odległość i pochylił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Naprawdę tak nisko mnie cenisz? – zapytał cicho. – Jestem ambitny. Jestem zmotywowany. Jestem zdeterminowany. Ale czy naprawdę uważasz, że umyślnie bym cię naraził?

Wspomniałam tę chwilę, kiedy się poznaliśmy. Długopis bez skuwki. I to, że wolał koszykówkę od golfa.

– Nie – odparłam. – Ale oboje wiemy, że ta sprawa pana wykań-

cza. Wykańcza także Locke. I jakby tego było mało, uprowadzona została córka senatora. Gdyby nie ja, nie zajrzelibyście do tego teatru. Ciało leżałoby tam jeszcze przez wiele godzin, a może nawet dni. I kto wie, co w tym czasie mogłoby się stać z Genevieve. Jeśli nie chce już pan wykorzystywać mnie jako przynęty, nie będę nalegać. Ale musi mnie pan ze sobą zabrać. Musi pan zabrać nas troje, bo możemy zobaczyć coś, co panu umknie.

Właśnie z tego powodu Briggs stworzył program dla takich jak oni. Właśnie dlatego przychodził do dwunastoletniego Deana. Bez względu na to, jak długo pracowali w zawodzie i jakie odbywali szkolenia, ci agenci nigdy nie będą mogli się poszczycić tak doskonałym instynktem jak naznaczeni.

– Pozwól jej iść. – Locke oparła dłoń na ramieniu swojego partnera, a ja po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy łączyło ich coś poza pracą. – Skoro Cassie jest wystarczająco dorosła, żeby udawać przynętę, może także pojechać na miejsce przestępstwa. – Locke zerknęła na mnie, a potem na Sloane i Deana. – Podobnie jak oni.

Czterdzieści pięć minut później zaparkowaliśmy przy North Oakland 4587. Miejscowy patrol policyjny dotarł na miejsce przed nami, ale federalni dopilnowali, żeby niczego nie ruszano przed ich przybyciem. Dean, Sloane i ja zczekaliśmy w samochodzie z agentami Starmansem i Vance'em, aż lokalni stróże prawa opuszczą miejsce przestępstwa. Potem wprowadzili nas na trzecie piętro, do jedynej garderoby w tym małym teatrze.

Kiedy pokonałam mniej więcej połowę drogi, w drzwiach stanął agent Briggs, blokując mi przejście.

– Nie musisz tego oglądać, Cassie – powiedział.

Czułam zapach miedzi, nieprzesiąknięty jeszcze zgnilizną, coś jakby wilgotna rdza. Przepchnęłam się obok Briggsa, który nie stawiał oporu.

Pomieszczenie było prostokątne. Włącznik światła został wysmarowany krwią, a przy drzwiach powstała czerwona kałuża. Ścianę po lewej stronie tworzyły lustra, niczym w studio tańca.

Jak w garderobie mojej matki.

Ugięły się pode mną kolana. Usta mi zdrętwiały. Zabrakło mi tchu

i w okamgnieniu tak po prostu tam wróciłam.

*Drzwi są lekko uchylone. Popycham je. Czuję pod stopami coś mo-krego i grząskiego. Na oślepie szukam włącznika światła.*

*Nie zapalaj go. Nie zapalaj go. Nie zapalaj go. Zapalam światło.*

*Stoję we krwi. Czerwień pokrywa ściany i moje ręce. Na drewnianej podłodze leży zniszczona lampa. Biurko jest przewrócone do góry nogami, a na listwach podłogowych widać poszarpaną linię.*

*Ślady noża.*

Ciężar na moich ramionach sprawia, że przestaję odtwarzać wspomnienia z przeszłości. To ręce. Ręce Deana. Jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Zachowaj kontrolę – powiedział spokojnym, ciepłym głosem. – Za każdym razem, kiedy tam wracasz, za każdym razem, kiedy to widzisz, pamiętaj, że to tylko krew, tylko scena, tylko ciało. – Cofnął ręce. – Tylko tyle, Cassie. Na więcej nie możesz sobie pozwolić. Zastanowiło mnie, jakie wspomnienia wracały do niego raz za razem. Jakie widział ciała, jaką krew. Ale w tej chwili przede wszystkim cieszyłam się, że dzięki niemu nie byłam sama.

Zrobiłam tak, jak mi radził. Zmusiłam się, żeby spojrzeć na lustro wysmarowane krwią. Wyraźnie widziałam odciski rąk, ślady palców. Ofiara musiała zostawić je tam, kiedy opadła z sił i nie mogła już chodzić. Wówczas wspierając się na rękach, próbowała przesuwac się po podłodze.

– Zmarła zeszłej nocy – poinformował Briggs. – Lekarze sądowi sprawdzą, czy tylko ona zostawiła odciski na lustrze.

– To nie jej krew.

Zerknęłam na Sloane, która klęczała obok ciała. Pierwszy raz na nie spojrzałam. Należało do rudowłosej kobiety. Bez wątpienia zadano jej liczne rany kłute.

– Lekarz sądowy powie wam to samo – kontynuowała Sloane. – Ta kobieta ma sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu i waży mniej więcej pięćdziesiąt kilo. Wykrwawiła się na śmierć, co przy takich gabarytach oznacza, że straciła maksymalnie trzy litry krwi. Jest ubrana w dżinsy i kaszmirowy top. Kaszmir, podobnie jak inne rodzaje wełny, potrafi

wchłonąć do trzydziestu procent własnej wagi, a nawet wtedy nie zawsze sprawia wrażenie wilgotnego. Ponieważ najgłębsze rany zostały zadane w okolicy brzucha i piersi, a zarówno top, jak i dzinsy są obcisłe, krew musiała wsiąkać w tkaniny, zanim zabrudziła podłogę.

Przyjrzałam się ubraniu kobiety. Z całą pewnością przesiąkło krwią.

– Zanim straciła tyle krwi, żeby na ziemi mogła powstać tak duża kałuża – Sloane wskazała podłogę – nasza ofiara straciła przytomność i nie była w stanie walczyć z napastnikiem ani tym bardziej przed nim uciekać. Jest za mała, a jej ubranie nie uwalnia płynu wystarczająco szybko. Lewa strona nie równa się prawej.

– Ma rację. – Agent Briggs podniósł się z kucek. – Tam na podłodze jest ślad po nożu. Gdyby został zrobiony zakrwawionym ostrzem, w szczelinie byłaby krew, a nie ma jej tam. To oznacza, że albo enes nie trafił za pierwszym razem w kobietę, co wydaje się mało prawdopodobne, jeśli wziąć pod uwagę jej wzrost i fakt, że mógł wykorzystać element zaskoczenia, albo umyślnie wykonał te rysy czystym nożem.

Przeniknęłam do umysłu ofiary. Była o jakieś dwadzieścia centymetrów niższa od mojej matki, co wcale nie musiało świadczyć o tym, że nie walczyła. Ale nawet jeśli enes zaatakował ją w taki sam sposób, jakie istniało prawdopodobieństwo, że po wszystkim scena zbrodni będzie wyglądała dokładnie tak samo jak ta w garderobie mojej matki? Lustro na ścianie, krew rozmazana na włączniku światła, ciemna kałuża przy drzwiach.

Coś mi nie pasowało.

– Jest leworęczna.

Obróciłam się, żeby spojrzeć na Deana, a on podjął swój wywód.

– Ofiara nosiła zegarek na prawym nadgarstku, a makijaż ma wykonany mniej starannie na lewej dłoni. Czy twoja matka była leworęczna, Cassie?

Pokręciłam głową. Niemniej zrozumiałam, do czego zmierza.

– Nie mogły walczyć z napastnikiem w ten sam sposób – oświadczyłam.

Dean zdawkowo skinął głową.

– Powinniśmy spodziewać się rozbryzgu na tej ścianie. – Wskazał

czystą ścianę naprzeciwko luster.

– Nie zabił jej tutaj. – Locke powiedziała to na głos jako pierwsza.  
– Dookoła ciała prawie nie widać krwi. Została zamordowana gdzie indziej.

*Zabiłeś ją. Przyniosłeś ją tutaj. Pomalowałeś pomieszczenie krwią.*

– Po dobrą zabawę zadzwoń do Lorelai – mruknęłam.

– Cassie? – Agentka Locke uniosła brew, spoglądając na mnie.

Zanim sprecyzowała pytanie, udzieliłam odpowiedzi.

– Jest rekwizytem – wyjaśniłam, spoglądając na kobietę. Żałowałam, że nie znam jej imienia ani nie jestem w stanie rozpoznać rysów jej twarzy. – A to jest scenografia. Wszystko to zostało przygotowane w taki sposób, żeby wyglądało jak scena zbrodni w garderobie mojej matki. Dokładnie tak samo. – Poczulałam ostry skurcz żołądka.

– W porządku – odezwała się agentka Locke. – Jestem zabójcą, sfiksowanym na twoim punkcie i na punkcie twojej matki. Może to ona była moją pierwszą ofiarą, ale tym razem nie chodzi o nią.

– Chodzi o ciebie. – Dean zaczął w tym miejscu, w którym prze-rwała nasza mentorka. – Nie zależy mi na ponownym przeżywaniu jej śmierci. Chcę, żebyś to ty wróciła do tamtej chwili, kiedy znalazłaś to, co z niej zostało.

Enes chciał mnie tutaj. Prezenty, zaszyfrowana wiadomość, a teraz jeszcze to: zwłoki porzucone na scenie zbrodni identycznej jak ta w garderobie mojej matki.

– Briggs. – Jeden z członków jego zespołu, Starmans, wsunął głowę do środka. – Lekarz sądowy i jego ekipa są już na miejscu. Mam ich zatrzymać?

Briggs spojrział na Deana, na mnie, a potem na Sloane, nadal kłęczącą obok ciała. Oczywiście uważaliśmy, żeby niczego nie dotykać ani nie zniszczyć, ale udział trojga nastolatków w śledztwie w sprawie morderstwa nie był tak do końca jawny. Wiedzieli o nas Briggs, Locke i ich zespół. Miałam jednak wątpliwości, czy wtajemniczyli resztę FBI. Briggs je potwierdził, kiedy przeniósł spojrzenie ze Starmansa na Locke.

– Zabierz ich stąd, Starmans – rozkazał. – Chcę, żebyście na zmianę z Brooksem i Vance'em zapewniali Cassie ochronę osobistą. Dyrektor Sterling przydzielił swoich najlepszych ludzi do obserwacji domu.

Będą pilnowali budynku z zewnątrz. Mimo to chcę, żeby jeden z was przebywał z Cassie przez cały czas. I przekażcie Juddowi, że areszt domowy obowiązuje do odwołania. Nikt nie opuści domu, dopóki morderca nie zostanie złapany.

    Nie zamierzałam się z nim kłócić.

    Nie nalegałam, żeby zostać w garderobie i poszukać wskazówek.

    Wiedziałam, że ich tam nie znajdę. Nie miałam ustalić tożsamości sprawcy. Nie o to w tym chodziło. Od samego początku enes ze mną grał, zmuszając mnie do przeżywania na nowo najgorszego dnia mojego życia.

    Sloane objęła mnie w pasie.

    – Istnieje czternaście rodzajów uścisków – powiedziała. – To jeden z nich.

    Locke oparła dłoń na moim ramieniu i wyprowadziła nas obie z pomieszczenia. Dean ruszył tuż za nami.

*To jest gra.* Głos Deana rozbrzmiewał w mojej głowie. *To zawsze jest gra.* Tak właśnie powiedział Michaelowi, a ja przyznałam mu rację. Dla zabójcy to była gra. Nagle ogarnęło mnie nieprzemожone wrażenie, że tym razem ci dobrzy wcale nie muszą wygrać.

    Mogliśmy przegrać.

    Ja mogłam przegrać.

## Rozdział 33

Zabronili mi wchodzić do domu, dopóki Judd i agenci z mojej straży przybocznej wszystkiego nie sprawdzą. Później agent Starmans od-prowadził mnie do samej sypialni.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, spoglądając na mnie z ukosa.

– Świetnie – odparłam. To była moja szablonowa odpowiedź, ćwiczona podczas niedzielnych kolacji przy rodzinnym stole. Byłam wojowniczką. Bez względu na to, na jaką próbę wystawiał mnie los, wychodziłam z niej cało i udawałam światu, że mam się doskonale. Udawałam od tak dawna, że zanim kilka tygodni wcześniej poznałam Michaela, Deana, Lię i Sloane, prawie zapomniałam, jak to jest żyć naprawdę.

– Twardy z ciebie dzieciak – skwitował agent Starmans.

Nie byłam w nastroju na pogaduszki, a w szczególności na symboliczne poklepywanie po głowie. Chciałam zostać sama i zyskać szansę, żeby wszystko sobie przemyśleć i dojść do siebie.

– Rozwiodłeś się – powiedziałam. – Cztery, może pięć lat temu. Wystarczająco dawno, żeby zamknąć ten rozdział.

Zwykle nie wykorzystywałam swojej wiedzy jako broni w konfrontacji z innymi ludźmi, ale tym razem potrzebowałam przestrzeni. Potrzebowałam powietrza. Podeszłam do okna. Agent Starmans chrząknął.

– No i co takiego miałyby zrobić enes pana zdaniem? – zapytałam ze znużeniem. – Zastrzelić mnie z karabinku snajperskiego?

Ten morderca tak nie działał. On potrzebował bliskości i kontaktu. Nie trzeba być szczególnie utalentowanym, żeby to wiedzieć.

– Dlaczego nie odpuścisz biednemu agentowi, Kolorado? Jestem przekonany, że doprowadzanie dorosłych mężczyzn do łez to specjalność Lii, a nie twoja. – Michael nie zadał sobie trudu, żeby zapukać przed wejściem do pokoju, a teraz posyłał agentowi Starmansowi jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów.

– Nikogo nie doprowadzam do łez – odparłam zaczepnie.

Michael przyjrzał mi się uważnie.

– Widzę dziewczynę, która się wkurza, że nie chcą zostawić jej w spokoju, i nawet jeszcze bardziej na to, że boi się zostać sama. Poza

tym wyczuwam odrobinę poczucia winy, co sugeruje, że zadałaś cios po-niżej pasa i czujesz się źle, że wykorzystywałaś swoje moce w imię zła, a on... – Michael wskazał głową mojego stróża. – No cóż, nasz agent sta-ra się, jak może, żeby kąciki jego ust nie opadły, a brwi się nie uniosły. I chyba nie muszę ci tłumaczyć, co to znaczy?

– Przestań, proszę – mruknął Starmans.

– Oczywiście możemy przeanalizować także jego postawę, sugerującą mniejszą bądź większą frustrację seksualną...

Agent Starmans zrobił krok naprzód. Chociaż górował nad Micha-elem, chłopak tylko uśmiechał się niewzruszony.

– Bez urazy.

– Zaczekam na korytarzu – odezwał się agent. – Zostawcie otwarte drzwi.

Nie od razu dotarło do mnie, że Michael celowo postawił go w nie-zręcznej sytuacji.

– Co tak naprawdę zdradzała jego postawa? – szepnęłam.

Michael pochylił głowę w moją stronę, uśmiechając się cudownie nikczemnie.

– W przeciwieństwie do ciebie nie mam problemu z wykorzystywaniem swoich zdolności do niecznych celów. – Musnął kciukiem moje usta i policzek. – Masz coś na twarzy.

– Kłamca.

Wtedy pogłaskał mój drugi policzek.

– Nigdy nie kłamię na temat ładnych buzi. Twoja wyraża takie napięcie, że muszę zapytać: Czy mam się o ciebie martwić?

– Nic mi nie jest – odparłam.

– Kłamczucha – szepnął Michael.

Na sekundę prawie udało mi się zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się tego dnia: o Gene- vieve Ridgerton, o zaszyfrowanej wiadomości na ścianie łazienki, o enesie, który wykorzystał ciało kobiety jako rekwizyt na scenie zbrodni mojej matki, i o tym, że wszystkie działania mordercy zmierzały do tego, aby mnie zmanipulować.

– Znowu to robisz – oświadczył Michael i palcami wskazującymi nakreślił kontury mojej twarzy.

Stojący na korytarzu Starmans zrobił krok w tył, a potem jeszcze

jeden, aż zniknął nam z widoku.

– Dotykasz mnie tylko po to, żeby wprawić go w zakłopotanie?

– zapytałam tak cicho, żeby nie usłyszał mnie mój stróż.

– Nie tylko.

Moje usta drgnęły. Już sama myśl o tym, że miałabym się uśmiechnąć, wydawała mi się dziwna.

– A teraz – dodał spokojnie Michael – powiesz mi, co się dzisiaj wydarzyło, czy muszę wyciągnąć to z Deana?

Spojrzałam na niego sceptycznie, dlatego natychmiast się poprawił.

– Powiesz mi, co się dzisiaj wydarzyło, czy mam wykorzystać Lię, żeby wyciągnęła to z Deana?

Byłam pewna, że Lia poznała już co najmniej połowę historii, a znając moje szczęście, pewnie zaprezentuje ją Michaelowi z ozdobnikami. Dlatego lepiej, żeby usłyszał wszystko ode mnie. Zaczęłam od wydarzeń w klubie Muza i wiadomości zapisanej na ścianie łazienki i nie przestałam mówić, dopóki nie dotarłam do sceny zbrodni w Arlington upozorowanej tak, żeby przypominała tę z garderoby mojej matki.

– Uważasz, że podobieństwo było zamierzone – powiedział Michael.

Skinęłam głową. Michael nie poprosił, żebym rozwinęła tę myśl. Wtedy zdałam sobie sprawę, jak wiele naszych rozmów odbywało się w ciszy. On odczytywał emocje widoczne na mojej twarzy, a ja doskonale wiedziałam, jakiej odpowiedzi się od niego spodziewać.

– Istnieje teoria, że enes przygotował to wszystko dla mnie – powiedziałam na zakończenie. – To nie enes, ale ja miałam przeżywać tam-to morderstwo na nowo.

Michael mi się przyjrzał.

– Powtórz ostatnie zdanie.

– To nie enes, ale ja miałam przeżywać tamto morderstwo na nowo.

– No właśnie – powiedział Michael. – Za każdym razem, kiedy wspominasz o przeżywaniu zabójstwa na nowo, odrobinę przechylasz głowę na prawo. Jakbyś zaprzeczała albo się wstydziła, albo... coś innego.

Chciałam mu powiedzieć, że się myli i zbyt wiele doszukał się

w tym jednym zdaniu, ale wiedziałam, że ma rację. Czułam, że coś mi umyka, i Michael to zauważył.

Może moje ciało wiedziało więcej ode mnie.

– To nie enes, ale ja miałam przeżywać tamto morderstwo na nowo – powtórzyłam raz jeszcze. I to była prawda. Wiedziałam o tym. Ale teraz, kiedy Michael zwrócił mi na to uwagę, jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że to nie wszystko.

– Czegoś nie dostrzegam. – Przerazenie towarzyszące mi na miejscu przestępstwa wydawało się znajome. Aż nadto. Jaki morderca tak dokładnie zapamiętuje szczegóły zbrodni? Rozbryzgi, krew na lustrach i na włączniku światła, ślady noża na podłodze?

– Powiedz, o czym myślisz. – Głos Michaela wdarł się do mojej głowy. Spojrzałam w jego piwne oczy. Kątem oka dostrzegłam cień przy drzwiach. Agent Starmans. Podśluchiwał nas? Czego próbował się do-wiedzieć?

Michael chwycił mnie za szyję i przyciągnął do siebie. Kiedy mężczyzna zajrzał do pokoju, zobaczył chłopaka i dziewczynę – złączonych w pocałunku.

I ten pocałunek w niczym nie przypominał tamtego w basenie. Wtedy nasze usta ledwie się musnęły, a teraz mocno przycisnęłam do niego rozchylone wargi. Michael przesunął rękę z mojego karku na plecy. Usta mnie mrowiły. Przyłgnęłam do niego, układając ciało w takiej pozycji, żeby czuć bijące od niego ciepło na moich ramionach, piersiach, brzuchu.

Do pewnego stopnia zdawałam sobie sprawę, że Starmans czmych-nął na korytarz, aby dać nam trochę prywatności. Do pewnego stopnia zdawałam sobie sprawę z faktu, że to nie był najlepszy moment na cało-wanie, z wiru emocji, który wciągał mnie za każdym razem, kiedy spo-glądałam na Michaela, z dźwięków na korytarzu świadczących o tym, że ktoś się do nas zbliża.

Odsunęłam się i popatrzyłam na niego z wahaniem. Michael przestał mnie dotykać. Na jego twarzy malował się łagodny wyraz, a oczy wyrażały zachwyt. To był prawdziwy Michael. I nie był jedynym mężczyzną w moim pokoju. Na progu stał jeszcze ktoś.

– Dean. – Omal nie odsunęłam się od Michaela. Ale nie mogłam

mu tego zrobić. Nawet jeśli pocałunek był podstępem i nawet jeśli wyko-rzystał okazję, ja mu na to pozwoliłam. Dlatego nie zamierzałam się te-raz od niego odwrócić i zmieszać go z błotem tylko dlatego, że w drzwiach mojej sypialni stał Dean, z którym też coś mnie łączyło.

Michael nigdy nie ukrywał, że jest mną zainteresowany, a Dean na każdym kroku walczył z tym, co go do mnie przyciągało.

– Musimy porozmawiać – powiedział Dean.

– Cokolwiek masz do powiedzenia – mruknął Michael – możesz to przekazać w mojej obecności.

Skarciłam go wzrokiem.

– Cokolwiek masz do powiedzenia, możesz to przekazać w mojej obecności, chyba że Cassie woli porozmawiać z tobą na osobności, do czego ma absolutne prawo – poprawił się.

– Nie – odparł Dean. – Zostań. Nie przeszkadza mi to.

Ton jego głosu zdradzał coś zupełnie innego. I skoro nie uszło to mojej uwadze, nie chciałam wiedzieć, z jaką łatwością mógł przejrzeć go Michael.

– Przyniosłem ci coś – powiedział Dean, wręczając mi teczkę. Początkowo sądziłam, że to akta naszego enesa, ale potem zobaczyłam naklejkę z imieniem i nazwiskiem. Lorelai Hobbes.

– Akta mojej matki?

– Locke je przemyciła – wyjaśnił Dean. – Uznała, że coś możemy tutaj znaleźć, i miała rację. Zabójstwo twojej matki zostało kiepsko zaplanowane. Mordercą kierowały emocje. Panował bałagan. A to, co widzieliśmy dzisiaj...

– W niczym tego nie przypominało – dokończyłam. Dean właśnie ujął w słowa emocje, które próbowałam wyjaśnić Michaelowi. Morderca mógł dojrzewać i ewoluować, jego MO mogło się zmieniać, ale emocje, wściekłość, przyjemne podniecenie, które go ogarniały, pozostawały jed-nakowe. Ktokolwiek zaatakował moją matkę, był pod takim wpływem adrenaliny, że nie zapamiętałby szczegółów zbrodni.

Osoba odpowiedzialna za krew w garderobie mojej matki pięć lat temu nie byłaby w stanie odtworzyć na chłodno dzisiejszej sceny zbrodni.

*Nie chodziło o przeżywanie tamtego morderstwa na nowo.*

– Nawet jeśli ewoluuję – powiedział Dean – nawet jeśli staję się coraz lepszy w tym, co robię, twój widok, Cassie, tak podobnej do twojej matki, musiał mnie poruszyć. – Dean wyjął spomiędzy kartek zdjęcie ze sceny zbrodni mojej matki. Potem położył obok drugą fotografię, pre-zentującą miejsce przestępstwa, które odwiedziliśmy dzisiaj. Kiedy pa-trzyłam na nie, zrozumiałam, co podpowiadał mi instynkt, i co chciał po-wiedzieć Dean.

*Jeśli to ty zabiłaś moją matkę, zwróciłam się do enesa, jeśli każda kobieta, którą zabiłaś od tamtej pory, miała ci pomóc przeżywać tamto zdarzenie na nowo, jej śmierć musiała coś dla ciebie znaczyć. A jeśli tak, to jak mógłbyś przygotować taką scenę, nie tracąc przy tym zimnej krwi?*

Enes odpowiedzialny za śmierć kobiety, której zwłoki widziałam tego dnia, był skrupulatny. Metodyczny. Zawsze opanowany i zawsze działający zgodnie z planem.

Osoba, która zabiła moją matkę, w niczym go nie przypominała.

*Jak to w ogóle możliwe?*

– Spójrz na włączniki światła.

Odwróciłam się. Sloane stała tuż za mną, spoglądając na zdjęcia. Chwilę później dołączyła do nas Lia.

– Zajęłam się agentem Starmansem – poinformowała. – Poczuł wielką potrzebę, żeby zajrzeć do kuchni. – Dean posłał jej zrozpaczone spojrzenie. – No co? – obruszyła się. – Pomyślałam, że Cassie przyda się trochę prywatności.

Nie byłam pewna, czy pięcioro ludzi stanowiło synonim prywatności, ale za bardzo zainteresował mnie komentarz Sloane, żeby czepiać się Lii.

– Na włączniku światła widać pojedynczą smugę krwi na obu zdjęciach – kontynuowała Sloane. – Ale na tym zrobionym dzisiaj krew znajduje się na górze, a na drugim u dołu.

– Poproszę o tłumaczenie dla tych, którzy nie spędzają długich godzin na symulacjach w piwnicy – odezwała się Lia.

– Jeden z tych włączników został wysmarowany krwią, kiedy ktoś gasił światło – wyjaśniła Sloane. – A drugi podczas zapalania.

*Czuję pod palcami coś ciepłego i kleistego. Po omacku szukam na ścianie włącznika światła. Znajduję go. Nie obchodzi mnie, że jest pokry-*

*ty ciepłym płynem. Muszę.*

*Go. Włączyć.*

– To ja zapaliłam światło – poinformowałam zebranych. – Kiedy wróciłam do garderoby mojej matki, ubrudziłam ręce krwią i dotknęłam włącznika.

Ale jeśli to ja go umazałam, zabójca nie mógł o tym wiedzieć. Jedynymi osobami, które widziały krew na włączniku światła, byli ci, którzy oglądali miejsce przestępstwa po tym, jak przybyłam na nie ja. Po tym, jak zapaliłam światło. Po tym, jak przypadkowo ubrudziłam włącznik krwią.

Mimo to enes drobiazgowo odtworzył scenę zbrodni mojej matki, uwzględniając także ten szczegół.

*Nie przeżywałeś tamtej zbrodni na nowo, pomyślałam, w końcu formując myśli, bo to nie ty zabiłeś moją matkę.*

Ale kto inny mógł być tym enesem, który bezsprzecznie miał hopla na punkcie mojej matki i mnie? Odtworzyłam w pamięci wydarzenia mi-nionego dnia.

Prezent przeznaczony dla mnie, lecz zaadresowany do Sloane. Genevieve Ridgerton.

Wiadomość na ścianie łazienki.

Teatr w Arlington.

Każdy szczegół został zaplanowany. Ten morderca dokładnie wiedział, co zrobię na każdym etapie. Ale to nie wszystko. On wiedział, jak zachowa się każde z nas. Wiedział, że jeśli prześle paczkę do Sloane, będzie miał największą szansę na dotarcie do mnie. Wiedział, że Briggs i Locke ulegną i zabiorą mnie na miejsce przestępstwa. Wiedział, że od-kryję tę wiadomość, a ktoś inny ją rozszyfruje. Wiedział, że znajdziemy teatr w Arlington i że agenci wpuszczą mnie do środka.

– Ten szyfr – powiedziałam głośno, cofając się po własnych śladach. Pozostali spojrzeli na mnie. – Enes zostawił wiadomość dla mnie, ale ja nie umiałam jej rozszyfrować. Nie w pojedynkę. – Jeśli tak bardzo mu zależało na zmuszeniu mnie do przeżywania na nowo morderstwa mojej matki, dlaczego zostawił mi wiadomość, której mogłam nie zrozumieć?

Czy enes wiedział, że Sloane będzie mi towarzyszyć? Czy spodzie-

wał się, że to ona złamie szyfr? Czy znał jej talenty? I czy...?

*Wiesz o sprawie mojej matki. A co, jeśli wiesz także o programie?*

– Lia, ta szminka. – Usiłowałam panować nad głosem i nad ogarniającą mnie paniką, która próbowała wydostać się na powierzchnię. – Ta szminka w kolorze czerwieni róży, skąd ją wzięłaś?

Wcześniej myślałam, że to nieszkodliwy zbieg okoliczności, okrut-na ironia losu i tyle. Ale teraz...

– Lia?

– Już ci mówiłam – odparła. – Kupiłam ją.

Za pierwszym razem nie rozpoznałam kłamstwa.

– Skąd ją wzięłaś, Lia?

Lia otworzyła usta, żeby się odciąć, ale tylko je zamknęła.

Napotkała moje spojrzenie.

– Dostałam w prezencie – powiedziała cicho. – Nie wiem od kogo. Ktoś zostawił torbę z kosmetykami na moim łóżku. Uznałam, że mam dobrą wróżkę. – Zrobiła pauzę. – Szczerze mówiąc, sądziłam, że to Sloane.

– Od miesiący nie ukradłam żadnych kosmetyków. – Sloane szero-ko otworzyła oczy, a mnie rozboleł brzuch.

Istniała szansa, że enes wiedział o programie.

Jedynie osoby, które byłyby w stanie odtworzyć scenę zbrodni mojej matki z taką starannością i które wiedziały o krwi na włączniku, miały dostęp do zdjęć z miejsca przestępstwa.

I ktoś zostawił szminkę w ulubionym kolorze mojej matki na łóżku Lii.

*W naszym domu.*

## Rozdział 34

Cassie? – Lia jako pierwsza przerwała ciszę. – Dobrze się czujesz? Nie wyglądasz... najlepiej.

Uznałam to za szczyt dyplomacji w jej wydaniu.

– Muszę zadzwonić do Briggsa – odparłam, a po chwili dodałam: – Nie mam jego numeru.

Dean wyjął z kieszeni swój telefon.

– W moich kontaktach znajdziesz tylko cztery numery – poinformowałam. – W tym jeden do Briggsa.

Pozostałe trzy łączyły z Locke, Lią i Juddem. Drżącymi rękami wybrałam ten, który interesował mnie najbardziej. Ale agent nie odebrał.

Zadzwoniłam więc do Locke.

*Proszę, odbierz. Proszę, odbierz. Proszę, proszę, odbierz.*

– Dean?

Tak samo jak agent Briggs jego partnerka pomijała zwyczajowe „halo”.

– Nie – odparłam. – To ja.

– Cassie? Wszystko w porządku?

– Nie – powiedziałam. – Nie w porządku.

– Jesteś sama?

– Nie.

Locke musiała wyczuć coś w moim głosie, ponieważ w ułamku sekundy zmieniła ton na oficjalny.

– Możesz mówić swobodnie?

Usłyszałam kroki na korytarzu. Agent Starmans otworzył drzwi bez pukania, spiorunował wzrokiem Lię, po czym wrócił na swój poste-runek przed wejściem do mojego pokoju.

– Cassie – rzuciła ostro Locke. – Możesz rozmawiać?

– Nie wiem.

Nie wiedziałam nic prócz tego, że istniało spore prawdopodobieństwo, iż zabójca przebywał w naszym domu, może nawet w tej chwili. Jeśli enes miał dostęp do akt FBI, jeśli miał dostęp do nas...

– Cassie, posłuchaj mnie. Rozłącz się. Powiedz wszystkim, którzy

cię otaczają, że jestem zajęta, ale gdy tylko skończę, wpadnę do was. Po-tem weź telefon, pójdz do łazienki i zadzwoń do mnie jeszcze raz.

Zrobiłam dokładnie tak, jak mówiła. Zakończyłam rozmowę, powtórzyłam jej słowa wszystkim zebrany w pokoju, a także stojącemu na korytarzu agentowi Starmansowi.

– Co powiedziała? – zapytała Lia, przyglądając się uważnie mojej twarzy, gotowa przyłapać mnie na gorącym uczynku w chwili, gdy kłamstwo spłynie z moich ust.

– „Jestem zajęta, ale gdy tylko skończę, wpadnę do was”.

Dokładnie powtórzyłam słowa agentki Locke, żeby nie minąć się z prawdą. Miałam przy tym nadzieję, że nic w moim głosie nie zasugeruje dziewczynie, że zataiłam część informacji.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Dean.

– Idę do łazienki – odparłam. W ten sposób chciałam zasugerować moim kolegom, że nie mam ochoty opowiadać o tym, co czuję. A nie było ze mną najlepiej. Wyszłam z pokoju, unikając wzroku Michaela.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, zablokowałam je. Odkręciłam kran nad umywalką, po czym ponownie wybrałam numer agentki.

– Jestem sama – odezwałam się cicho, tak żeby tylko ona słyszała mój głos, a pozostali jedynie szum wody.

– Dobrze – odparła Locke. – Weź głęboki wdech. Uspokój się. I powiedz mi, co się stało.

Niczego przed nią nie ukrywałam. Kiedy skończyłam mówić, przekłęła pod nosem.

– Dzwoniłaś do Briggsa? – zapytała.

– Próbowałam – odparłam. – Ale nie odebrał.

– Cassie, coś ci powiem, ale musisz zachować to dla siebie. Briggs jest właśnie na spotkaniu z dyrektorem Sterlingiem. Mamy powody, aby wierzyć, że w naszej jednostce jest przeciek. Do chwili, gdy dowiedzimy poza wszelką wątpliwość, że jest inaczej, musimy założyć, że znajdujesz się w niebezpieczeństwie. Musisz opuścić dom, cicho, szybko i niepostrzeżenie.

Pomyślałam o agencji Starmansie na korytarzu, a potem o jego kolegach na dole. Wcześniej tak bardzo pochłaniało mnie śledztwo, że w ogóle nie zwracałam na nich uwagi. Na żadnego z nich.

– Zadzwońię do Starmansa i pozostałych – dodała Locke. – Kupię ci trochę czasu.

– Muszę się stąd wydostać – powiedziałam. Na samą myśl o tym, że enes mógł czaić się wśród ludzi, którzy mieli mnie ochraniać...

– Musisz się uspokoić – powiedziała Locke stanowczo. – W tym domu wszyscy są bardzo spostrzegawczy. Jeśli spanikujesz, oni to zauważą.

Michael. Mówiła o Michaelu.

– On nie ma z tym nic wspólnego – odparłam.

– Nigdy tak nie twierdziłam – zauważyła Locke – ale znam Micha-ela dłużej niż ty, Cassie, a jego życiorys obfituje w głupoty, które robił z powodu dziewczyn. Nie potrzebujemy teraz bohatera.

Przypomniałam sobie, jak uderzył Deanem o ścianę, kiedy profiler nazwał obsesję mordercy na moim punkcie grą. I słowa Michaela, kiedy w basenie opowiadał, jak go poniosło.

– Muszę już kończyć – powiedziałam. Żeby zadbać o bezpieczeństwo Michaela, musiałam znaleźć się jak najdalej stąd. Wiedziałam, że enes ruszy za mną. Tylko tak mogłam wymieść tego psychopatę z domu. – Zadzwońię, kiedy się wydostanę.

– Cassie, jeśli po zakończeniu tej rozmowy zrobisz coś głupiego – zaczęła Locke, brzmiąc jak Nonna, moja matka i agent Briggs jednocześnie – przez najbliższe pięć lat będę robiła wszystko, żebyś tego ogromnie, ale to ogromnie pożałowała. Odszukaj Deana. Jeśli ktokolwiek w tym domu potrafi rozpoznać zabójcę, to właśnie on. Poza tym wierzę, że będziesz z nim bezpieczna. On zna szyfr do sejfu w gabinecie Brigg-sa. Przekaż mu, że poleciłam z niego skorzystać.

Zrozumiałam, że w sejfie musiała być broń.

– Weź Deana i wynoście się stamtąd, Cassie. I dopilnuj, żeby nikt nie widział, jak wychodzicie. Prześlę współrzędne naszego bezpiecznego domu w Waszyngtonie. Briggs i ja spotkamy się tam z wami.

Chociaż agentka mnie nie widziała, skinęłam głową, ponieważ nie mogłam sformułować żadnego sensownego zdania.

– Zachowaj. Spokój.

Kolejny raz skinęłam głową, zanim w końcu wydusiłam:

– Dobrze.

– Dasz sobie radę – zapewniła mnie agentka Locke. – Razem z De-anem tworzycie niesamowity zespół, a ja nie pozwolę, żeby coś wam się stało.

Podskoczyłam, kiedy ktoś trzy razy zapukał głośno do drzwi łazienki. Zmusiłam się jednak do wdrożenia najważniejszej z dyrektyw Locke i uspokoiliłam się. Mogłam to zrobić. Musiałam to zrobić. Zakończyłam rozmowę, wsunęłam komórkę do tylnej kieszeni spodni, zakręciłam wodę i spojrzałam na drzwi.

– Kto tam?

– To ja.

Michael. Zaklęłam w duchu, ponieważ mogłam sobie udawać spokojną i opanowaną do woli, kiedy nie było go w pobliżu. Z jego talentem do rozszyfrowywania emocji, od razu zorientuje się w sytuacji.

*Uspokój się. Uspokój. Spokój.*

Nie mogłam się złościć. Nie mogłam się bać. Nie mogłam panikować ani się obwiniać, ani zdradzić żadnych szczegółów, które właśnie omówiłam z agentką Locke – nie, jeśli chciałam trzymać go od tego z daleka. W ostatniej sekundzie, kiedy otwierałam drzwi, zrozumiałam, że nie dam rady.

Żeby nie przejrzał mnie w chwili, gdy na mnie spojrzy, mogłam zrobić tylko jedno: skłamać.

– Posłuchaj. – Przywołałam na twarz wszystkie te emocje, które wcześniej próbowałam trzymać na wodzy. Chciałam, żeby zobaczył, jaka jestem zmęczona, przytłoczona i zdenerwowana. – Nie jestem teraz w nastroju, żeby zawracać sobie głowę tym pocałunkiem. – Dałam mu chwilę, żeby się z tym pogodził. – I tobą.

Natychmiast zrozumiałam, że osiągnęłam cel, ponieważ wyraz twarzy Michaela uległ całkowitej zmianie. Nie wyglądał na wściekłego albo smutnego, ale tak, jakby nic go to nie obchodziło. Przeobraził się w tego chłopaka, którego poznałam w barze, skrywającego swoją prawdziwą naturę za mnóstwem masek.

Przecisnęłam się obok niego, zanim zauważył, jak bardzo zranił mnie jego ból. Potem wbiłam ostatni gwóźdź do trumny. Sztywnym krokiem pokonałam korytarz, czując na sobie jego wzrok, i podeszłam prosto do Deana.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziałam niskim głosem. Dean spojrział nad moim ramieniem, a ja wiedziałam na kogo patrzył. Wiedziałam, że Michael także piorunuje go wzrokiem, ale się nie odwróciłam.

Nie mogłam się odwrócić.

Dean skinął głową, a sekundę później ruszyłam za nim do jego pokoju na drugim piętrze. Tak jak obiecała agentka Locke, agent Starmans otrzymał telefon, który powstrzymał go przed deptaniem nam po piętach.

– Przepraszam... – zaczęłam, ale Dean mi przerwał.

– Nie przepraszaj – powiedział. – Powiedz tylko, czego potrzebujesz.

Przypomniałam sobie, jak patrzył na mnie i Michaela, kiedy wszedł do mojego pokoju.

– Locke kazała mi się stąd wynieść – wyjaśniłam. – Albo w FBI jest przeciek, dzięki któremu enes ma dostęp do informacji, albo przeniknął do naszego domu, a nam to umknęło. Masz użyć szyfru do sejfu w gabinecie. Tak powiedziała Locke.

Kiedy zabrzączał telefon Deana, wiedziałam, że otrzymał wiadomość.

– To pewnie lokalizacja bezpiecznego domu – dodałam. – Nie wiem tylko, jak mamy niepostrzeżenie dostać się do gabinetu, a potem na zewnątrz.

– Ale ja wiem. – Dean nigdy nie używał więcej słów, niż to było konieczne. – Zejdziemy tylnymi schodami. Zablokowali je wiele lat temu, bo za bardzo się chwiały. Tylko Judd o nich wie. Jeśli uda nam się dotrzeć do piwnicy, wyprowadzę nas stąd. – Rzucił mi bluzę ze swojego łóżka. – Załóż to. Trzęsiesz się jak osika.

Był środek lata. W Virginii. Nie powinnam była marznąć, ale moje ciało ze wszystkich sił starało się uporać z szokiem. Zakładając bluzę, ruszyłam za Deanem do tylnych schodów. Potem zaprowadził mnie prosto do gabinetu. Kiedy klęczał przy sejfie, ja pilnowałam drzwi.

– Umiesz strzelać? – zapytał.

Pokręciłam głową. Ta konkretna umiejętność nie wchodziła w zakres szkolenia, które prowadziła dla mnie moja matka. Może gdyby było inaczej, ona nadal by żyła.

Dean naładował jeden z pistoletów, po czym wsunął go za pas dzinsów. Drugi zostawił na miejscu, po czym zatrzasnął sejf. Dwie minuty później dotarliśmy do piwnicy, a minutę po tym byliśmy już w drodze do bezpiecznego domu.

Ty

*Nie było ci wolno popełnić błędu. Plan miał być doskonały. I przez kilka godzin taki właśnie był.*

*Ale udało ci się to schrzanić. Zawsze wszystko chrzaniisz. Jego głos ponownie dźwięczy w twojej głowie, a ty znów masz trzynaście lat i ku-lisz się w kącie, zastanawiając się, czy tym razem użyje pięści, paska czy może pogrzebacza wyjętego prosto z kominka.*

*A najgorsza w tym wszystkim jest samotność. Bez względu na to, czy otaczają cię ludzie, czy osłaniasz twarz rękami, zawsze jest tak samo. Musisz zmagać się z samotnością.*

*Dlatego nie możesz tego schrzanić. Dlatego od tej chwili wszystko musi być idealne. Dlatego ty musisz działać perfekcyjnie.*

*Nie możesz stracić Cassie. I nie stracisz.*

*Będziesz ją kochać albo ją zabijesz, ale tak czy inaczej, ona będzie twoja.*

## Rozdział 35

Bezpieczny dom nie wyróżniał się niczym szczególnym. Dean wszedł do środka pierwszy. Wyciągnął pistolet i trzymając go z wprawą, sprawdził hol, salon i kuchnię. Przez cały czas nie odstępowałam go na krok. Wróciliśmy do holu, kiedy gałka drzwi frontowych zaczęła się ob-racać.

Dean ruszył do przodu, zasłaniając mnie włas-nym ciałem. Spokojnie trzymał broń wycelowaną w tego, kto czaił się po drugiej stronie. Czekałam, modląc się, żeby to byli Briggs i Locke. Zawiasy zaskrzypiały. Drzwi otworzyły się wolno.

– Michael?

Dean przestał do niego mierzyć. Przez ułamek sekundy czułam ogromną ulgę. Rozgrzewała mnie od środka i rozwiewała wątpliwości. Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam. Moje serce znów zaczęło bić.

A potem ujrzałam broń w dłoni Michaela.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam. Patrząc na niego i na pistolet, czułam się jak durna bohaterka horroru, która nie widzi tego, co ma tuż przed oczami. Taka, która idzie sprawdzić termostat do piwnicy, podczas gdy zamaskowany morderca grasuje na wolności.

Michael przyszedł tutaj.

Michael był uzbrojony.

Enes miał swoje źródło w FBI.

*Nie.*

– Po co ci ta broń? – zapytałam naiwnie. Chociaż nie potrafiłam rozszyfrować emocji malujących się na jego twarzy, zrobiłam krok w jego stronę.

Stojący przede mną Dean uniósł prawą rękę. Tę samą, w której trzymał pistolet.

– Odłóż to, Townsend.

Michael zamierzał to zrobić, a przynajmniej tak sobie wmawiałam. Zamierzał odłożyć broń i to wszystko miało okazać się tylko jednym wielkim nieporozumieniem. Widziałam Michaela działającego pod

wpływem gniewu. Przyznał, że czasem go ponosi, ale ja wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Nie stanowił zagrożenia. Nie był mordercą. Chłopak, którego znałam, nie został wymyślony przez kogoś, kto potrafił manipulować emocjami równie łatwo jak je rozszyfrowywać. On istniał naprawdę.

To był Michael. Nazywał mnie Kolorado i lubił Jane Austen, a ja wciąż pamiętałam dotyk jego ust. Na pewno zamierzał odłożyć broń.

Ale tego nie zrobił. Zamiast tego uniósł ją, mierząc do Deana.

Obaj mierzyli się wzrokiem. Pot zrosił mi kark. Zrobiłam krok naprzód, a potem jeszcze jeden. Nie potrafiłam trzymać się z boku. Michael celował do Deana.

Dean celował do Michaela.

– Ostrzegam cię, Michael. Odłóż to. – Dean przemawiał spokojnie. Całkowicie, absolutnie spokojnym głosem, który zmroził mi krew w żyłach, ponieważ mi uświadomił, że chłopak jest gotów pociągnąć za spust. Nie uległby wątpliwościom. Nie zawahałby się.

Jeśli sądził, że coś mi groziło, mógł wpakować kulkę w czaszkę Michaela.

– Sam to odłóż – odparł Michael. – Cassie...

Przerwałam mu. Nie mogłam słuchać żadnego z nich, nie kiedy znajdowaliśmy się o włos od katastrofy.

– Odłóż to, Michael – powiedziałam. – Proszę.

Po raz pierwszy Michael przeniósł wzrok z Deana na mnie i wiedziałam, jak dociera do niego, że to nie jego przeciwnik mnie przeraża.

– Zniknęłaś. Dean zniknął. I zniknął jeden z pistoletów Briggsa. – Michael z trudem złapał oddech. Maską powściągliwości opadała z jego twarzy, centymetr po centymetrze, aż ujrzałam chłopaka, którego całowałam: zagubionego i zranionego, pożądanego mnie, martwiącego się o mnie, kruchego. – Nigdy bym cię nie skrzywdził, Cassie.

Coś we mnie pękło. To był Michael, ten sam co zawsze.

U mojego boku Dean powtórzył rozkaz, żeby Michael opuścił broń. Michael zamknął oczy. Opuścił lufę pistoletu i w tej samej sekundzie rozległ się huk wystrzału.

Najpierw jeden. Potem drugi.

Dzwoniło mi w uszach, rozboleł mnie żołądek, poczułam w ustach

smak żółci. Nie widziałam, kto strzelił. Ręka Michaela opadła swobodnie. Jego usta ułożyły się w grymasie bólu, a ja z przerażeniem obserwowałam, jak krew plami jego jasnoniebieską koszulę. Oberwał. Dwukrotnie. W ramię. I w nogę. Jego źrenice poszybowały w górę. Pistolet wypadł mu z ręki.

Upadł.

Odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy Dean nadal trzyma swoją broń. Mierzył we mnie.

Nie. *Nie, nie, nie, nie, nie, nie.*

Właśnie wtedy usłyszałam za sobą czyjś głos i zrozumiałam, że to nie Dean strzelał. I wcale nie celował we mnie, lecz w osobę znajdującą się za mną. W tę samą, która postrzeliła Michaela.

Celował w agentkę specjalną Lacey Locke.

## **Część czwarta**

### **Olśnienie**

## Ty

*Tak długo czekałaś na ten moment. Czekalaś, aż na ciebie spojrzy i zrozumie. Nawet teraz dezorientacja miesza się na jej twarzy z niedo-wierzaniem. Nie rozumie, dlaczego postrzeliłaś Michaela. Nie rozumie, kim jesteś ani kim ona jest dla ciebie.*

*Ale Dean rozumie. Wychwytyjesz dokładnie ten moment, w którym wszystkie kawałki układanki tworzą całość w głowie chłopaka, którego wyszkoliłaś. Lekcje, których im udzielałaś, drobne wskazówki, które zostawiałaś po drodze. Twój stosunek do Cassie i to, jak kształtujesz ją na swój wzór. Podobieństwo między wami dwiema.*

*Ty też masz rude włosy.*

*Dean mierzy do ciebie z broni, ale ty się nie boisz. Wniknęłaś do jego umysłu. Dokładnie wiesz, co powiedzieć i jak z nim postępować. To ty kazałaś mu przynieść tutaj pistolet. To ty dopilnowałaś, aby nikt nie miał pojęcia, że opuścił dom razem z Cassie. To ty ich tutaj sprowadzi-łaś.*

*To wszystko jest częścią planu, a Dean to tylko kolejne ciało – kolejna przeszkoda stojąca między tobą a pragnieniem twojego serca.*

*Cassie. Córką Lorelai.*

*Kazałaś jej nie robić nic głupiego. Ona i Dean mieli przyjść sami.*

*Będziesz musiała ukarać ją za nieposłuszeństwo.*

## Rozdział 36

Agentka Locke trzymała pistolet. Postrzeliła Michaela – postrzeliła go – a teraz on leżał na ziemi, a jego krew i wnętrzności wypływały na podłogę. To było nieporozumienie – to musiało być nieporozumienie. Ujrzała broń w jego dłoni i zareagowała. Była agentką FBI, chciała mnie ochronić. To była jej praca.

– Cassie. – Niski głos Deana miał ostrzegawczy ton. Wyraz jego twarzy nadawał mu wygląd drapieżnika, żołnierza, maszyny. – Cofnij się.

– Nie – odparła agentka Locke, podchodząc do nas i uśmiechając się równie promiennie, jak zawsze. – Nie cofaj się. Nie słuchaj go, Cas-sie.

Dean wycelował w kobietę. Przycisnął palec do spustu.

– Jesteś mordercą, Dean? – zapytała poważnie agentka Locke, szeroko otwierając oczy. – Zawsze nas to zastanawiało. Dyrektor Sterling nie był pewien, czy stworzyć program, ponieważ wiedział, skąd pochodzisz. Z czego się wzięłeś. Czy to naprawdę w porządku z naszej strony, że nauczyliśmy cię wszystkiego, co można wiedzieć, o zabójcach? Że zmusiliśmy cię do mieszkania w domu pełnym ich zdjęć, gdzie wszystko, na co spoglądasz, przypomina ci wciąż tylko o jednym? Z taką historią, jak długo byś jeszcze wytrzymał, zanim byś pękł?

Agentka Locke przysunęła się do niego.

– Właśnie o tym rozmyślasz. Tego boisz się najbardziej. Kiedy – mruknęła agentka Locke – w końcu... zamienisz się... w tatusia.

Nie odrywając od niej twardego spojrzenia, Dean pewnie pociągnął za spust. Za późno. Dopadła go. Wytrąciła mu pistolet z ręki, więc kiedy strzelił, kula zbłądziła i przecięła powietrze tak blisko mojej twarzy, że poczułam ciepło na skórze. Dean odwrócił się, żeby sprawdzić, czy nie oberwałam. Trwało to ułamek sekundy, ale tyle wystarczyło agentce Locke.

Uderzyła go ręką, a on zwałił się na ziemię kilka metrów od Michaela.

– Nareszcie możemy urządzić babską imprezę – oświadczyła ko-

bieta, stając naprzeciwko mnie.

Zrobiłam krok do przodu, w stronę Michaela i Deana, ale ona pomachała mi pistoletem przed twarzą.

– Nie, nie, nie – powiedziała, cmokając pod nosem z dezaprobatą.  
– Ty zostajesz tam. Mamy do pogadania o posłuszeństwie. Mówiłam, żebyś nie robiła nic głupiego. Ale ty pozwoliłaś, żeby Michael wpadł na twój trop. To było głupie. Nieudolne.

W jednej sekundzie przypominała tę żywiołową kobietę, którą znałam i która zawsze sięgała po swoje, a w kolejnej rzuciła się na mnie. Dostrzegłam coś srebrnego w jej dłoni i poczułam uderzenie metalu na policzku.

Ból eksplodował na mojej twarzy. Wylądowałam na podłodze. W ustach poczułam smak krwi.

– Wstań. – Mówiła z ożywieniem, ale także z irytacją, której nie słyszałam u niej nigdy wcześniej. – Wstawaj.

Dźwignęłam się na nogi. Lewą dłonią chwyciła mnie za brodę i przekrzywiła moją głowę tak, żebym na nią spojrzała. Miałam krew na ustach. Policzek spuchł mi tak bardzo, że ledwie widziałam na jedno oko, i kręciło mi się w głowie przy najmniejszym ruchu.

– Ostrzegałam, żebyś nie robiła nic głupiego. Powiedziałam, że jeśli nie usłuchasz, pożałujesz. – Kiedy wbijała mi paznokcie w skórę pod brodę, przypominałam sobie zdjęcia ofiar, na których było wyraźnie wi-dać, jak pozbawiła swoje ofiary twarzy.

*Za pomocą noża.*

– Nie zmuszaj mnie, żebym dała ci nauczkę – powiedziała lodowa-tym głosem. – Tylko napytasz sobie biedy.

Spojrzałam jej prosto w oczy, zastanawiając się, jak mogłam to przegapić. Jak mogłam całymi tygodniami spędzać z nią dzień za dniem i nie dostrzegać tego, co było z nią nie tak.

– Dlaczego? – Powinnam była milczeć. Powinnam była spróbować znaleźć drogę ucieczki, ale wiedziałam, że taka nie istnieje, a ja musia-łam wiedzieć.

Locke zignorowała moje pytanie i zerknęła na Michaela.

– Szkoda – powiedziała. – Chciałam go ocalić. Ma bardzo cenny dar i naprawdę cię polubił. Zresztą jak oni wszyscy.

Bez ostrzeżenia uderzyła mnie kolejny raz. I tym razem złapała mnie, zanim upadłam.

– Jesteś taka sama jak twoja matka – kontynuowała. Potem zacieśniła uchwyt na moim ramieniu, zmuszając mnie, żebym się wyprostowała. – Nie bądź słaba. Stać cię na więcej. Nas stać na więcej, a ja nie chcę cię widzieć płaczącej na podłodze jak jakaś pospolita dziwka. Rozumiesz mnie?

Rozumiałam tyle, że najpewniej powtarzała słowa, które kiedyś ktoś wypowiadał do niej. Rozumiałam, że jeśli zapytam, skąd znała moją matkę, uderzy mnie ponownie.

Rozumiałam, że mogę się więcej nie podnieść.

– Oczekuję odpowiedzi, kiedy cię o coś pytam, Cassie. Nie wycho- wałaś się w oborze.

– Rozumiem – odparłam, zwracając uwagę na jej dobór słów i nie-mal matczyne ton jej głosu. Zakładałam dotąd, że enes jest mężczyzną. Zakładałam, że kiedy zabijał kobiety, mogły kierować nim motywy sek-sualne. Ale to agentka Locke nauczyła mnie, że kiedy zmienia się jedno założenie, zmienia się wszystko.

*Zawsze się pomylisz. Zawsze coś przegapisz. A co, jeśli enes jest starszy, niż ci się wydawało? Jeśli to nie on tylko ona?*

Praktycznie wyznała mi, że to ona jest enesem, a ja to przegapiłam, ponieważ jej ufałam. Bo gdyby enesem kierowały motywy seksualne, gdyby nie zabijał raz za razem swojej żony, matki albo dziewczyny, która go odrzuciła, gdyby on okazał się nią...

– W porządku, dzieciaku, przejdźmy do sedna. – Głos Locke brzmiał całkiem zwyczajnie, tak samo jak zawsze, przez co można było zapomnieć, że trzymała pistolet. – Mam dla ciebie prezent. Zaraz go przyniosę. Jeśli podczas mojej nieobecności się ruszysz, czy choćby mrugniesz, wpakuję ci kulkę w kolano, stłukę cię centymetr po centymetrze, wyciskając z ciebie życie, i taką samą kulkę wpakuję w głowę two-jego kochasia.

Wskazała Deana. Był nieprzytomny, ale żył. A Michael...

Nie mogłam nawet patrzeć na ciało Michaela, rozciągnięte na pod-łodze.

– Nie ruszę się.

Kilka sekund po tym, jak wyszła, zrobiłam krok w stronę porzucanego pistoletu Michaela i zamarłam, ponieważ wiedziałam, że mówiła prawdę. Zabije Deana. Skrzywdzi mnie.

Nawet ten moment wahania okazał się zbyt długi, bo zaraz wróciła Locke. I nie była sama.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Proszę. Mój tata ma pieniądze. Da ci wszystko, czego zechcesz, proszę nie...

Nie od razu rozpoznałam Genevieve Ridgerton. Na szyi i ramionach miała paskudne nacięcia. Jej twarz spuchła tak bardzo, że ledwie przypominała dawną siebie, a krew pokrywała jej głowę zaschniętą warstwą. Skóra wokół jej ust była różowa, jakby ktoś właśnie zerwał z niej kawałek taśmy. Wydała dźwięk, który przypominał skrzyżowanie bulgotu z jękiem.

– Powiedziała ci kiedyś – zwróciła się do mnie Locke z nożem w rękę i szerokim uśmiechem na twarzy – że mam tylko jeden talent.

Spróbowałam przypomnieć sobie tę rozmowę. Rzeczywiście to była jedna z pierwszych rzeczy, które do mnie powiedziała, z szelmowskim błyskiem w oczach. Wtedy sądziłam, że chodziło jej o seks, ale bezradność malująca się na twarzy Genevieve nie pozostawiała wątpliwości, co takiego Locke nazywała talentem.

Tortury.

Okaleczanie.

Odbieranie życia.

Uważała siebie za urodzonego mordercę i czekała na mój komentarz. Czekala, żebym pochwaliła jej dzieło.

*Znałaś moją matkę. Uderzyłaś mnie, zadałaś ból i powiedziałaś, że to moja wina. Prawie na pewno byłaś ofiarą przemocy w dzieciństwie. Nazwałaś mnie dzieciakiem. Nie traktujesz mnie tak samo jak swoje pozostałe ofiary. Dajesz mi prezenty. Dbasz o mnie.*

– Kiedy się poznałyśmy – odezwałam się, mając nadzieję, że wyglądam szczerze, wystarczająco niewinnie, żeby ją zadowolić – kiedy zdradziłaś, że masz talent tylko do jednej rzeczy, dodałaś także, że opowiesz mi o nim dopiero wtedy, kiedy skończę dwadzieścia jeden lat.

Locke sprawiała wrażenie ogromnie zadowolonej z tego, że to zapamiętałam.

– Tak, ale wtedy cię jeszcze nie znałam – odparła. – Nie miałam pojęcia, jak bardzo jesteś do mnie podobna. Oczywiście wiedziałam, że jesteś córką Lorelai. To ja wciągnęłam cię do systemu. Podałam cię Briggsowi na widelcu. Sprowadziłam cię tutaj, ponieważ należałaś do Lorelai, ale kiedy zaczęłam z tobą pracować... – Jej oczy rozbłysły dziwnym blaskiem, jak u rozpromienionej panny młodej albo tryskającej szczęściem kobiety ciężarnej. – Byłaś moja, Cassie. Należałaś do mnie. Myślałam, że muszę zaczekać, aż dorośniesz i będziesz gotowa, ale ty już jesteś gotowa.

Pchnęła mocno Genevieve. Dziewczyna runęła w dół, trzęsąc się na całym ciele. Powietrze przesycił zapach strachu. Locke zauważyła, że przyglądam się jej ofierze, i uśmiechnęła się.

– Przeprowadziłam ją dla ciebie.

Ściskając broń w lewej dłoni, lewą ręką Locke podała mi nóż, zwrócony trzonkiem do mnie. Jej spojrzenie wyrażało nadzieję, niepewność i głód.

*Czegoś ode mnie oczekujesz.*

Locke nie zamierzała mnie zabić – a nawet jeśli było inaczej, bardziej zależało jej na czymś innym. Chciała, żebym wzięła od niej ten nóż. Chciała, żebym zabiła Genevieve. Chciała pozostać moją mentorką.

– Trzymaj.

Wzięłam nóż. Przyjrzałam się lufie wycelowanej prosto w moje czoło.

– Czy to naprawdę konieczne? – zapytałam, nie dając po sobie po-znać, że sama myśl o użyciu tego noża przeciwko szlochającej dziewczynie na podłodze przyprawiała mnie o mdłości. – Jeśli mam to zrobić, sama chcę o tym zdecydować.

Przemawiałam jej językiem, mówiłam to, co chciała usłyszeć: że jestem taka jak ona, że jesteśmy takie same, że rozumiem zasady tej gry: gniew, kontrolę i władzę nad życiem i śmiercią. Powoli Locke opuściła pistolet, ale go nie odłożyła. Oszacowałam dzielącą nas odległość, zastanawiając się, czy zdołam ją dźgnąć, zanim ona zdąży mnie zastrzelić.

Była ode mnie silniejsza i lepiej wyszkolona. Była mordercą.

Grając na zwłokę, przyklęknęłam obok Genevieve. Pochyliłam się, przysuwając usta do jej ucha i przywołując na twarz szaleństwo, które

widziałam w oczach Locke. Potem bardzo cicho, tak że tylko Genevieve mogła mnie usłyszeć, szepnęłam:

– Nie zrobię ci krzywdy. Zabiorę cię stąd.

Skulona na podłodze dziewczyna spojrzała na mnie i chwyciła mnie za przód koszuli.

– Zabij mnie – poprosiła błagalnym głosem, ledwo poruszając popękkanymi, krwawiącymi ustami. – Zabij mnie, zanim ona to zrobi.

Skamieniałam, a Locke wybuchła. Z nauczycielki obserwującej swoją pupilkę przeobraziła się w rozszalałą bestię. Rzuciła się na Genevieve, przewróciła ją na plecy, przycisnęła do ziemi i zacisnęła jej ręce na szyi.

– Nie dotykaj Cassie! – wrzasnęła, przysuwając twarz do swojej ofiary. – To. Nie. Ty. Decydujesz.

Musiałam odciągnąć ją od Genevieve. Musiałam ją powstrzymać. Musiałam...

Locke wyrwała nóż z mojej ręki.

– Nie potrafisz tego zrobić – syknęła. – Niczego nie potrafisz zrobić dobrze.

Genevieve otworzyła usta, a Locke wbiła ostrze w jej bok. Obiecałam Genevieve, że ją uratuję, a teraz wszędzie była krew.

## Rozdział 37

Locke wstała. Pchnęła ciało Genevieve na bok, jakby dziewczyna już nie żyła, chociaż jej ciche pojękiwania zdradzały, że jest inaczej. Zapomniany pistolet kobiety leżał na podłodze, ale kiedy się do mnie zbliżała, trzymała nóż w taki sposób, że wcale nie czułam się bezpieczniejsza niż chwilę wcześniej.

Zamierzała mnie zabić.

– Okłamałaś mnie – rzuciła oskarżycielsko. – Nie potrafiłabyś tego zrobić. Czy w ogóle miałaś na to ochotę? Mów!

Kiedy tak wrzeszczała, odsunęłam się od niej. Chciałam powiedzieć coś, co by ją uspokoiło, zapewnić, że tego chciałam, zyskać trochę czasu, ale nie dała mi szansy. Spoglądając na mnie znad ostrza, zrobiła kolejny krok w moją stronę.

– Miałaś ją zabić – kontynuowała. – Przyprowadziłam ją dla ciebie.

– Przepraszam...

– Przepraszam niczego nie zmieni! Lorelai też przepraszała. Ale i tak zostawiła mnie samą. – Chociaż jej głos się załamał, każde kolejne słowo wyrażało furję. – Miałaś zabić tę dziewczynę. Miałyśmy tworzyć zespół, Cassie. Ty i ja. Ale ty zostawiłaś mnie samą!

Nie mówiła już do mnie. Nie widziała mnie, kiedy jej dzikie spojrzenie spoczywało na mojej twarzy. Ostrze w jej ręku zaśniło. Krew ka-pała na podłogę. Miałam dwie, może trzy sekundy.

– Dlaczego uważasz, że cię zostawiłam? – zapytałam w nadziei, że moje słowa dotrą do jej otumanionego umysłu i przywrócą ją do rzeczy-wistości. – I gdzie cię zostawiłam?

Locke przystanęła. Zawahała się. Spojrzała na mnie. I dostrzegła mnie. Odzyskała trzeźwość umysłu. Mimo to, kiedy ponownie otworzyła usta, wciąż pluła jadem.

– Lorelai mnie zostawiła. Miała osiemnaście lat, a ja dwanaście. Miała mnie chronić. Miała nade mną czuwać. Nocami, kiedy znikał tatuś, a pojawiał się ten potwór, rozwścieczała go. Robiła to celowo, żeby bił ją, zamiast mnie. Obiecywała, że nie pozwoli mnie skrzywdzić. – Locke zrobiła pauzę. – Kłamała.

Wiedzieliśmy, że enes był sfiksowany na punkcie mojej matki. Nie wiedzieliśmy tylko dlaczego.

– Była moją siostrą i zostawiła mnie tam. Wiedziała, jaki się stał po odejściu mamy. Wiedziała, co ze mną zrobi, jeśli ona także zniknie. Ale to jej nie powstrzymało. A wszystko przez ciebie. Tatuś miał rację, a Lo-relai była małą dziwką. Źle się prowadziła, a kiedy odkryłam, że zaszła w ciążę z tym chłopakiem z sił powietrznych... – Locke całkowicie po-grążyła się we wspomnieniach. Zerknęłam na jej pistolet leżący na pod-łodze, zastanawiając się, czy zdążę złapać go w porę. – Myślałam, że ta-tuś ją zabije, kiedy się dowie. Nie miałam o niczym wiedzieć, ale się dowiedziałam. On też się dowiedział i nawet się na nią nie gniewał! Nie poderżnął jej gardła, nie pocałował jej ślicznej twarzyczki, żeby żaden chłopak już nigdy jej nie zechciał. Ona była w ciąży, a on był szczęśliwy.

– A potem odeszła. W środku nocy. Obudziła mnie, pocałowała i oświadczyła, że odchodzi. Powiedziała, że nie wróci, że nie wychowa dziecka w tym domu i nie pozwoli ojcu cię tknąć. – Palce Locke, mojej ciotki, zbieleły, kiedy mocno ścisnęła trzonek noża. Jej ręka zadrżała. – Błagałam ją, żeby mnie ze sobą zabrała, ale powiedziała, że nie może. Że on nas dopadnie. Że nie ma prawa do opieki nade mną. Że będzie zbyt ciężko. Zostawiła mnie tam na pastwę losu, a po jej odejściu mógł karać już tylko mnie.

*Nie zmuszaj mnie, żebym dała ci nauczkę. Tylko napytasz sobie biedy.*

*Nie chcę cię widzieć pochlipującej na podłodze, niczym jakaś pospolita dziwka.*

Moja matka nigdy nie opowiadała o swojej rodzinie. Nie wspominała słowem o swoim agresywnym ojcu ani o swojej nieobecnej mat-ce. Nie powiedziała mi nawet, że miała młodszą siostrę. Ale teraz już rozumiałam, jaką tworzyli rodzinę. Pomyślałam o wszystkich siniakach, o opuchliznie, o strachu i ojcu-potworze, o młodszej siostrze, której nie mogła ocalić i dziecku, które ocaliła.

– Kiedy ludzie pytają, dlaczego robię to, co robię – kontynuowała kobieta, która była tą młodszą siostrą – odpowiadam, że wstąpiłam do FBI z powodu ukochanej osoby, która okazała się potworem. W końcu wydostałam się z tego domu. Poszłam do college’u i przez wiele lat szu-

kałam swojej starszej siostry. Początkowo chciałam tylko ją odnaleźć. Chciałam być z nią, i z tobą. Gdyby mnie ze sobą zabrała, mogłabym pomóc! Kochałabyś mnie. A ja kochałabym ciebie. – Głos Locke złagodniał, a ja zrozumiałam, że wielokrotnie odtwarzała w głowie ten scenariusz, kiedy dorastała w piekle. Myślała o mojej matce i myślała o mnie, jeszcze zanim mnie poznała, zanim poznała moje imię.

– Nie powinna była cię tam zostawić. – Odważyłam się odezwać, ponieważ naprawdę tak uważałam. Locke była dzieckiem, kiedy moja matka odeszła, nie oglądając się za siebie. Dorastałam w drodze. Wciąż przenosiłyśmy się z miasta do miasta, a mama nigdy nie wspomniała słowem o swojej rodzinie, tak jak nie mówiła o moim ojcu.

Przez całe życie przed czymś uciekałyśmy, chociaż ja nie miałam pojęcia przed czym.

– Nie powinna była mnie tam zostawić – powtórzyła Locke. – W końcu przestałam marzyć, że pewnego dnia ją odnajdę i znów będziemy rodziną, a zaczęłam fantazjować o krzywdzeniu jej tak, jak tatuś krzywdził mnie. Musiała zapłacić za to, że mnie zostawiła. Chciałam, żeby już nikt nie patrzył na nią z zachwytem, a jedynie z przerażeniem.

*Garderoba. Krew. Zapach...*

– Ale za późno ją znalazłam, za późno znalazłam ciebie. Ona nie żyła, a ty zniknęłaś. I to nie było w porządku. Miałam ją zabić. Miała zginąć z mojej ręki.

Moja ciotka nie zabiła mojej matki. Ktoś ją w tym wyręczył.

– Odkryłam, że ona nie żyje, a ciebie odesłano do rodziny twojego ojca... A przecież ja też byłam twoją rodziną! Chciałam cię stamtąd zabrać. Pojechałam nawet do Kolorado. Ale kiedy tam dotarłam, zatrzymałam się w motelu, w którym mieszkała ta ćpunka. Była pospolita, rozwiązała i brudna, ale jej włosy miały idealny odcień rudego. Pożegnałam ją słowami: „Jak ci się to podoba, Lore?”.

Patrzyłam na nią tak długo, aż spod spodu wyjrzała twarz Lorelai. Boże, jak wspaniale się wtedy czułam. – Zrobiła pauzę. – Ten pierwszy raz był najcudowniejszy. Zawsze tak jest. A potem zawsze chcesz więcej.

– Dlatego wstąpiłaś do FBI? – zapytałam. – Częste podróże, łatwy dostęp i idealna przykrywka?

Agentka Locke podeszła do mnie. Każdy jej miesiąc był napięty do

granic możliwości. Przez moment sądziłam, że zacznie mnie bić i już nie przestanie.

– Nie – odparła. – Nie dlatego.

*Kiedy ludzie pytają, dlaczego robię to, co robię, odpowiadam, że wstąpiłam do FBI z powodu ukochanej osoby, która okazała się potwo-rem.*

Przypomniałam sobie słowa Locke i zrozumiałam, że mówiła prawdę.

– Wstąpiłaś do FBI, bo chciałaś dopaść zabójcę mojej matki.

Chociaż wcale nie z powodu smutku po śmierci siostry, ale dlatego że to ona chciała ją zabić.

– Zmieniłam nazwisko. Studiowałam. Planowałam. Śpiewająco zdawałam wszystkie testy psychologiczne. I kiedy zaczęłam pracować z Briggsem, on wciągnął mnie do programu dla mentalistów. Nikt tak naprawdę mnie nie znał. Wszyscy widzieli tylko to, co chciałam im po-kazać. Lia nigdy nie przyłapała mnie na kłamstwie. Michael nigdy nie dostrzegł na mojej twarzy podejrzanych emocji. A Dean... Byłam dla niego jak rodzina.

Na dźwięk imienia Deana, spojrzałam na niego. Nadal się nie ruszał – w przeciwieństwie do Michaela, który miał otwarte oczy. Wciąż krwawił i nie mógł chodzić. Właściwie nie mógł się nawet czołgać, ale przesuwiał się wolno po podłodze w kierunku swojego pistoletu.

Locke podążyła za moim wzrokiem, ale ją powstrzymałam.

– To nie to samo – powiedziałam stanowczo i spokojnie.

– Co takiego? – zapytała fałszywa Locke, w rzeczywistości siostra mojej matki.

Miałam mniej niż sekundę na wymyślenie odpowiedzi, ale kiedy dorastałam u boku kobiety udającej medium, nie tylko dowiedziałam się, czym są zośki. Nauczyłam się grać. Dlatego wykorzystałam to i uczepiłam się jedynej rzeczy, która mogła w stu procentach pochłonąć Lacey Hobbes.

– Próbowalaś odtworzyć scenę morderstwa mojej matki, ale ci nie wyszło. To, co robisz swoim ofiarom, różni się od tego, co ja zrobiłam mojej matce.

Stojąca przede mną kobieta pragnęła zabić swoją siostrę, ale despe-

racko potrzebowała także jej akceptacji. Chciała należeć do rodziny i w jakimś szaleńczym widzie postanowiła sprowadzić mnie tutaj tego wieczoru, żeby ją we mnie odnaleźć. Lubiła mnie uczyć. Marzyła, że-bym była taka jak ona.

A ja musiałam ją teraz przekonać, że niedaleko pada jabłko od ja-błoni.

– Moja matka cię nie ochroniła – powiedziałam, naśladowując wściekłość, desperację i ból, które wyczytałam z jej twarzy. – Ale nie ochroniła także mnie. Pojawiali się mężczyźni. Nie kochała ich. Nie zostawała z nimi długo. Nie odzywała się słowem, kiedy wyładowywali na mnie frustrację. Była słaba. Skrzywdziła mnie.

Lia wiedziałyby, że kłamię, ale to nie ją próbowałam teraz oszukać. Uśmiechnęłam się wolno, nie odrywając wzroku od swojej ciotki. Nawet na sekundę nie zerknęłam na Michaela.

– Dlatego ja skrzywdziłam ją.

Ciotka uważnie mi się przyglądała. Jej rysy piętnowało niedowierzanie, ale oczy wyrażały nadzieję.

– Szykowałam się do przedstawienia. Malowałam usta szminką. Uda-  
wałam, że jest doskonała i wyjątkowa. Że nie jest potworem. Wymówiłam jej imię. Odwróciła się, a ja wyciągnęłam nóż. Wbiłam go jej w brzuch. Wtedy ona wymówiła moje imię. Tylko tyle. Tylko „Cassie”. Więc dźgnęłam raz jeszcze. I jeszcze. Walczyła. Kopała i wrzeszczała, ale tym razem to ja miałam władzę. Upadła na brzuch. Obróciłam ją na plecy, żeby patrzyła mi w twarz. Nie przeciągnęłam ostrza po jej policzkach. Wbiłam palce w jej twarz. Zmusiłam ją do krzyku. I wysmarowałam jej usta krwią.

Locke, Hobbes, Lacey słuchała jak zauroczona. Przez sekundę my-ślałam, że mi uwierzyła. Zwiesiła rękę, w której trzymała nóż, a drugą wsunęła do kieszeni. Wyjęła coś, czego nie widziałam. Trzymała to przez moment, troskliwie, czule, a potem zacisnęła palce w pięść.

– Doskonałe przedstawienie – powiedziała. – Ale ja też jestem profilerką. Robię to znacznie dłużej niż ty, Cassie, a twojej matki nie zabiła dwunastolatka. Nie jesteś morderczynią. Nie sięgasz po to, co ci się nale-ży. – Uniosła nóż i ruszyła w moją stronę.

– Nie ujdzie ci to na sucho – powiedziałam, wychodząc z roli. –

Zorientują się, że to twoja robota. Złapią cię...

– Nie – poprawiła mnie Locke. – To ja złapię Deana. Skontaktowałam się z mną z jego telefonu. Zaniepokoiłam się, ale kiedy zadzwoniłam do domu, nie zastałam ciebie. Panował chaos. Odkryli, że Dean też zniknął i że ukradł pistolety Briggsa. Namierzyłam cię. Znalazłam Deana z Genevieve. Zastrzelił Michaela. Pociął ciebie. Wyjdę na bohaterską agentkę, która go powstrzymała i odkryła, że morderstwa w Waszyngtonie były kopiami innych, które figurowały w naszym systemie, niepowiązanymi ze sobą. Przybyłam za późno, żeby cię ocalić, ale zdołałam zastrzelić Deana, zanim on zastrzelił mnie. Jaki ojciec, taki syn.

– Naprawdę sądziłaś, że możesz wygrać? – zapytała. – Naprawdę myślałaś, że możesz mnie nabrać?

Tuż za jej plecami Michael ścisnął pistolet w dłoni. Przewrócił się na bok. Wycelował.

– Nie oczekiwałam, że mi uwierzysz – odparłam. – Tak jak nie wierzyłam, że zachowasz mnie przy życiu. Chciałam tylko, żebyś mnie wysłuchała.

Napotkała moje spojrzenie. Szeroko otworzyła oczy. Rozległ się huk wystrzału. Potem drugi, trzeci, czwarty, piąty. I moja ciotka Lacey upadła na podłogę, tuż obok Genevieve. Martwa.

## **Część piąta**

### **Decyzja**

## Rozdział 38

Michael spędził w szpitalu dwa tygodnie. Deana wypuszczono po dwóch dniach. Ale nawet wtedy, kiedy wszyscy wróciliśmy do domu, nawet po zamknięciu sprawy, żadne z nas nie doszło do siebie.

Genevieve Ridgerton przeżyła, chociaż była o krok od śmierci. Nie chciała oglądać żadnego z nas, a zwłaszcza mnie.

Michaela czekały długie miesiące rehabilitacji. Lekarze uprzedzili, że już do końca życia może utykać na jedną nogę. Dean prawie się do mnie nie odzywał. Sloane ciągle powtarzała, że to niemal niemożliwe, aby seryjny morderca, nawet jeśli zmienił nazwisko, przeszedł weryfikację danych i testy psychologiczne, niezbędne do wstąpienia do FBI. A ja zmagalam się z faktem, że Lacey Locke, z domu Hobbes, była moją ciotką.

Sprawdzono jej historię. Zarówno ona, jak i moja matka urodziły się i wychowały na obrzeżach Baton Rouge, chociaż obie z czasem zdołały pozbyć się akcentu typowego dla tamtego regionu. Ich ojciec, Clayton Hobbes, dwukrotnie został skazany za napaść i pobicie. Jeden z tych ataków był skierowany przeciwko jego własnej żonie, która od niego uciekła, kiedy moja matka miała dziewięć, a Lacey trzy lata. Dziewczynki chodziły do szkoły, jedna do ukończenia dziesiątego, a druga – szesnastego roku życia. Potem system je utracił.

Dorastały w piekle. Moja matka się z niego wydostała. Lacey nie.

Federalni powiązali morderstwa Lacey ze sprawami, przy których pracował zespół Briggsa, i odkryli co najmniej pięć podobnych. Kiedy agenci ruszali w teren, Lacey się wymykała, a potem pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt kilometrów dalej pojawiało się ciało. Sprawa trafiała w ręce lokalnej policji, która nigdy nie przekazywała jej FBI, ponieważ żadne z tych zabójstw nie nosiło znamion serii.

Kobieta, która mówiła o sobie Lacey Locke, zwracała uwagę, żeby nigdy nie zabijać dwa razy w tym samym stanie. To się zmieniło dopiero wtedy, gdy dołączyłam do programu dlaznaczonych. Wtedy eskalowała, popełniła kilka morderstw tutaj w Waszyngtonie, kiedy jej fiksacja na moim punkcie sięgnęła zenitu.

Zabiła co najmniej czternaście osób, porwała i poważnie raniła córkę senatora. Ta sprawa okazała się koszmarem dla federalnych. I dla nas. Zakaz angażowania nas w bieżące śledztwa wrócił i był jeszcze silniej egzekwowany niż kiedykolwiek wcześniej. Tym razem dyrektor Sterling zdołał zachować nasze nazwiska w tajemnicy, więc nie trafiły do wiadomości publicznej. Nikt nie musiał wiedzieć nic ponadto, że zabójca zginął.

Moja ciotka nie żyła.

Tak samo jak moja matka.

Dwa tygodnie po tym, jak Michael pociągnął za spust, ja ciągle wracałam do tamtych wydarzeń. Miałam je przed oczami, kiedy siedziałam nad basenem, machając nogami w wodzie i zastanawiając się, co dalej.

Co miałam zrobić?

– Jeśli zamierzasz odejść z programu, to odejdz. Ale, na litość boską, Cassie, jeśli chcesz zostać, przestań rozczulać się nad sobą, jakby twój kociak miał raka, i ogarnij się.

Odwróciłam się w kierunku Lii, która stała nade mną. Tylko ona jedna nie zmieniła się w wyniku minionych wydarzeń, a ja nawet się cieszyłam, że mogę polegać na jej niezmienności.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytałam, wyciągając nogi z basenu. Wstałam, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Możesz zacząć od pozbycia się tej czerwieni róży, którą masz ode mnie – wyjaśniła Lia. Musiała wiedzieć, że wciąż nosiłam przy sobie tę starą, wytartą tubkę, którą moja ciotka ścisnęła w dłoni tamtej nocy, kiedy zmarła. Najwyraźniej ten kolor podobał się mojej matce już w czasach młodości. I towarzyszył Lacey przez długie lata.

Właśnie to nosiła w kieszeni.

Właśnie to ścisnęła w dłoni, kiedy opowiadałam jej swoją bajeczkę.

Agenci FBI odkryli kilkanaście innych szminek w szafce w jej domu. Pamiątki po ofiarach. Młodsza siostra, która marzyła, żeby być taka sama jak starsza siostra, do końca podkradała jej szminki.

To ona podarowała Lii torbę z kosmetykami. Kupiła całkiem nowy sztyft w kolorze czerwieni róży specjalnie dla mnie, a Lia była tylko po-

słańcem. Skoro wszystko się skończyło, powinnam była się tego pozbyć, ale nie potrafiłam. Ten niewielki przedmiot przypominał mi o tym, co zrobiła moja ciotka, o tym, co przeżyłam, o mojej matce i o fakcie, że obie z Lacey wstąpiłyśmy do FBI, żeby odnaleźć jej zabójcę.

Zabójcę, który nadal grasował na wolności. Zabójcę, którego nie potrafiła znaleźć nawet psychopatyczna, obsesyjna agentka FBI. Od przystąpienia do programu zdążyłam zyskać i stracić mentorkę, także wi-działam, jak ginie moja jedyna krewna od strony matki. Pomogłam ująć zabójczynię, która przez lata naśladowała mordercę Lorelai, ale nadal nie miałam pojęcia, kim był ten potwór, który mi ją odebrał. Być może nig-dy się tego nie dowiem.

– I co? – Chociaż odgrywanie cierplivej przez moment szło Lii całkiem nieźle, najwyraźniej za długo zwlekałam z odpowiedzią. – Wypadasz z gry czy zostajesz?

– Nigdzie się nie ruszam – odparłam. – Nie wycofam się, ale szminka zostaje.

– Rau. – Wykonała ręką taki ruch, jakby chciała coś podrapać. – Ktoś tutaj w końcu wyhodował pazurki.

– Jasne – powiedziałam oschle. – Ja też cię kocham.

Odwróciłam się, żeby wejść do domu, ale słowa Lii sprawiły, że zatrzymałam się w pół drogi.

– Nie mówię, że cię lubię. Nie mówię, że przestanę wyjadać twoje lody i kraść twoje ubrania i na pewno nie mówię, że nie zamienię twojego życia w koszmar, jeśli będziesz pastwiła się nad Deanem, ale nie chciałabym, żebyś odeszła. – Lia minęła mnie, po czym się odwróciła i posłała mi uśmiech. – Dzięki tobie jest znacznie ciekawiej. Poza tym z przyjemnością myślę o ranach wojennych Michaela i z tym większą przyjemnością będę je odkrywać, wiedząc, że jesteś za ścianą.

Lia wbiegła do domu. Pomyślałam o śladach po ranach, które zostaną na ciele Michaela, o pocałunku i o tym, że omal nie stracił przeze mnie życia, a potem pomyślałam o Deanie.

O Deanie, który nie wybaczył sobie, że nie był w stanie pociągnąć za spust.

O Deanie, którego ojciec był gorszym potworem od mojej ciotki.

Wiele tygodni temu Lia powiedziała mi, że w tym domu nie ma ani

jednej osoby, która nie byłaby totalnie i dokumentnie pochrzaniona aż do cna swojej mrocznej, mętnej duszy. Wszyscy nieśliśmy swoje krzyże. Widzieliśmy to, co pozostawało niewidoczne dla innych ludzi – czego w naszym wieku nie powinno się w ogóle oglądać.

Dean nigdy nie będzie zwykłym chłopakiem. Zawsze będzie synem seryjnego mordercy. Michael zawsze będzie człowiekiem, który nafasze-rował śrutem moją ciotkę. Część mnie nigdy nie opuści garderoby mojej matki, tak jak inna moja część na zawsze pozostanie w bezpiecznym domu z Lacey i jej nożem.

Nigdy nie będziemy tacy jak inni ludzie.

– Nie wiem, co ci zrobiły te drzwi kuchenne – rozległ się czyjś rozbawiony głos – ale na pewno bardzo im przykro.

Michael miał korzystać z wózka, ale postanowił zmierzyć się już z kulami, co graniczyło z cudem, skoro jedna z kul zraniła go w ramię.

– Nie piorunuję spojrzeniem drzwi kuchennych – odparłam.

Michael odrobinę uniósł jedną brew, a potem wyżej i jeszcze wyżej, aż dałam za wygraną.

– No dobrze – powiedziałam. – Być może piorunowałam spojrzeniem drzwi kuchenne, ale nie chcę o tym rozmawiać.

– Tak jak nie chcesz rozmawiać o pocałunku? – Głos Michaela był swobodny, chociaż jak dotąd oboje unikaliśmy tego tematu.

– Michael...

– Przestań – przerwał mi. – Gdybym nie był taki zazdrosny o Deana, ani przez sekundę nie wierzyłbym w twoją bajeczkę. Chociaż i tak nie dałem się na długo nabrać.

– Ruszyłeś moim śladem – odparłam.

– I to się nie zmieni – skwitował, poruszając brwiami w taki sposób, że jego słowa bardziej przypominały żart niż obietnicę.

Ostatecznie uznałam, że wyrażały jedno i drugie.

– Ale ciebie i Reddinga coś łączy. Nie wiem, co to takiego. I nie mam do ciebie pretensji. – Wsparty na kulach nie mógł pochylić się w moją stronę. Nie mógł odgarnąć włosów z mojej twarzy. Ale ułożył usta w taki sposób, że zrobiło się znacznie bardziej intymnie, niż gdyby mnie dotknął. – Dużo się wydarzyło. Musisz wiele przemyśleć. A ja jestem cierpliwym facetem, Kolorado. Zabójczo przystojnym, poranionym

w boju, ogromnie odważnym, cierpliwym facetem.

Przewróciłam oczami, ale nie zdołałam zdusić uśmiechu.

– Więc się nie śpiesz. Zastanów się, co czujesz. Ustal, czy Dean rozbudza w tobie takie uczucia jak ja, czy w ogóle się przed tobą otworzy i czy jego także pragniesz, bo następnym razem, kiedy moje usta cię dotkną, a ty zanurzysz palce w moich włosach, będziesz myśleć tylko o mnie.

Patrzyłam na Michaela, zastanawiając się, jak to możliwe, że instynktownie wyczuwam innych ludzi, poznaję ich cechy, przekonania, pragnienia, ale kiedy chodzi o mnie jestem dokładnie taka sama jak inni: oszołomiona, zagubiona, niepewna.

Nie wiedziałam, co to dla mnie znaczy, że moja ciotka zabijała ludzi, ani jak wpłynęła na mnie jej śmierć.

Nie wiedziałam, kto zabił moją matkę ani jak bardzo zmieniła mnie jej utrata i to, że nigdy się z tym nie pogodziłam. Nie wiedziałam, czy potrafię się przed kimkolwiek otworzyć. Nie wiedziałam, czy potrafię się zakochać.

Nie wiedziałam, czego pragnęłam ani z kim chciałam być.

Ale kiedy tak mu się przyglądałam, jednego byłam pewna równie mocno jak tych wszystkich rzeczy, które widziałam w innych ludziach. Jako część tego programu – jako członek tego zespołu – prędzej czy później się tego dowiem.

## Podziękowania

*Naznaczeni* to najbardziej wymagająca książka, jaką napisałam, i to właśnie ona przyniosła mi najwięcej satysfakcji. Jestem wdzięczna za to, że dostałam szansę, aby połączyć moją miłość do psychologii i wiedzę z zakresu kognitywistyki z zamiłowaniem do literatury młodzieżowej. Mam dług wdzięczności wobec wielu ludzi, którzy mi w tym pomogli.

Ogromne podziękowania należą się redaktor Catherine Onder. Bez jej zaangażowania i czujnego oka nigdy nie napisałabym tej książki. Moja agentka, Elizabeth Harding, towarzyszyła mi na każdym kroku w trakcie pracy przy kilkunastu projektach, a ja nieustannie się cieszę, że ją mam. Moja brytyjska agentka, Ginger Clark, i wszyscy z Quercus Books okazywali mi wielkie wsparcie od samego początku tego projektu. Jestem ogromnie wdzięczna za takie wspaniałe zespoły po obu stronach wielkiej wody. I oczywiście wielkie dzięki należą się ludziom z Disney-Hyperion, w tym Dinie Sherman (między innymi za two-step). Dziękuję także mojej agentce filmowej, Holly Frederick, oraz Lorenzowi De Maio za zadawanie pytań, które pomogły mi zagłębić się w ten świat.

Napisanie tej książki wymagało ode mnie zgromadzenia wielu informacji. Szczególnie przysłużyły mi się pamiętniki profilerki FBI, Johna Douglasa, a także badania empiryczne Paula Ekmana, Maureen O’Sulli-van, Simona Barona-Cohena i wielu innych.

Wielkie podziękowania dla Ally Carter, mojej niezwyklej przyjaciółki, za wielokrotne sprowadzenie mnie znad przepaści i przeczytanie pierwotnej wersji tej książki. Dziękuję także Sarah Cross, Sarah Rees Brennan, Melissie Marr, Rachel Vincent, BOB oraz wielu innym za ich przyjaźń i wsparcie podczas wzlotów i upadków w trakcie procesu twórczego i wydawniczego.

Pisanie i poprawianie tej książki pokrywało się z ostatnim rokiem moich studiów doktoranckich, a także z moim pierwszym rokiem pracy jako wykładowcy w college’u. Dziękuję moim doradcom w Yale, a także wszystkim z wydziału psychologii na University of Oklahoma za ciepłe przyjęcie podczas pierwszego roku pracy na etacie wykładowcy – i za okazanie tyle serca moim książkom. Chciałabym podziękować także

moim niewiarygodnym studentom, zwłaszcza tym uczęszczającym zeszłej wiosny na zajęcia zatytułowane: *Cognitive Science of Fiction and Writing Young Adult Fiction*. Uczenie was okazało się fantastycznym doświadczeniem, dzięki któremu stałam się lepszą pisarką!

Na koniec, jak zawsze, dziękuję mojej cudownej rodzinie. Mamie, tacie, Justinowi, Allison i Connorowi. Kocham was bardziej, niż potrafię to wyrazić słowami.

## **Spis treści:**

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Część pierwsza - Wiedza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Część druga - Nauka

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Część trzecia - Polowanie

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Część czwarta -

Olśnienie Rozdział 36

Rozdział 37

Część piąta -

Decyzja Rozdział 38

Podziękowania

